

Baletnica

Ewa Carla



NOVAE RES

[Anka](#)
[Kamil](#)
[Kamil](#)

Anka

Na uczelnię dotarłam przygotowana jak zwykle. A to oznacza, że byłam przygotowana na medal, na maksa – jak zwał, tak zwał – ważne, że byłam naprawdę gotowa. Miałam wszystko, czego mogłam dzisiaj potrzebować. Umiałam wszystko, co powinnam na dzisiaj umieć. Słowem: nic nowego. Zawsze tak było. Byłam nudną prymuską nie tylko na swoim roku. Stroniłam od ludzi, a raczej to ludzie unikali mojego towarzystwa. To nic takiego, lubiłam swoje życie. Znajomych i przyjaciół miałam po prostu w innych kręgach. A to z kolei oznaczało, że tak naprawdę miałam jedynie jedną najukochańszą przyjaciółkę i prawie nikogo więcej. To prawda, że nieco odstawałam od swoich kolegów i koleżanek ze szkoły, ale i tak można by śmiało powiedzieć, że przeszłam totalną metamorfozę, od kiedy wprost wyblagałam u rodziców naukę w państwowej uczelni. Niestety mój ojciec nie do końca pogodził się z moim wyborem i przy każdej nadarzającej się okazji hojnie wspomagał naszego rektora. No cóż, ojciec piastował państwowe stanowisko i gdy tylko

mógł, korzystał z okazji, by zdobyć sobie nowych sprzymierzeńców, co przekładało się na głosy w wyborach.

Siedziałam teraz w sali wykładowej, chociaż – jak zwykle przy obecności tego chłopaka – nie mogłam się skupić. Byłam zahipnotyzowana. Od kiedy dołączył do naszej grupy, chyba każda dziewczyna wiedziała, kim jest i każda robiła wszystko, by zwrócić choć na chwilę jego uwagę. W tym przypadku w niczym nie odbiegałam od uczelnianych koleżanek. Zawsze przyglądałam mu się ukradkiem, tak, by niczego nie zauważył. Brakowało mi jednak odwagi i ich przebojowości, aby choć spróbować doprowadzić do sytuacji, w której dostrzegłby moje istnienie.

Nic z tego, o czym w tej chwili mówiła pani Torowska, nie docierało do mojej otępiełej głowy, zajętej wpatrywaniem się w najprzystojniejszego chłopaka na świecie. Gapiłam się na niego, dosłownie pożerałam go wzrokiem. Byłam wpatrzona w Boga naszej uczelni, którego ubóstwiała każda – powtarzam – każda dziewczyna. Ładna i brzydka, fajna i ta, której nikt nie lubił, dosłownie każda. Byłam jak one wszystkie platonicznie zakochana w Kamilu Woźniackim, najlepszym ciachu w naszej szkole, a może w ogóle najlepszym, jakie chodzi po Ziemi. Czy chłopak może być aż tak przystojny? Od tego przyglądania już chyba nawet śliniłam się na jego widok. Zresztą jak każda z nas. Każda przecież do niego wzdychała i każdej się podobał. Ba, byłyśmy nim zauroczone, a nawet do szaleństwa w nim zakochane. Młody, nieziemsko przystojny, całkowicie wyluzowany, noszący wyłącznie obcisłe czarne ubrania,

które podkreślały jego mocno wyrzeźbione i wytatuowane ciało, i ten lekko ironiczny uśmiech, który nigdy nie schodził z jego ust. Marzenie. No więc oparłam głowę na dłoni i patrzyłam, patrzyłam i patrzyłam. Nie poznawałam siebie, gdy tylko pojawiał się na zajęciach, ale w tej chwili zupełnie mnie to nie obchodziło. Dzisiaj miałam dobrą miejscówkę, mogłam go oglądać, nie narażając się przy tym na kpiny innych dziewczyn, a przede wszystkim na to, że chłopak odwróci się gwałtownie i zauważy mój lepiący się do niego wzrok. Całkowicie odpłynęłam, nie zwracając uwagi na to, co mówi wykładowca. Oczywiście nie zauważyłam nawet, jak drzwi do sali się otworzyły i jak zwykle swoim płynnym krokiem weszła sekretarka naszego wielebnego dziekana. Niektórzy podejrzewali ich o długoletni romans. Dziekan był zresztą niczego sobie facetem w średnim wieku. Kątem oka dostrzegłam, jak rozmawia z doktor Torowską. Po chwili ta druga przywołała nas do porządku.

- Panno Przybysz? - Poszukała mnie wzrokiem. - Jest pani proszona do dziekana.

Chwilę trwało, zanim to do mnie dotarło. Przetarłam oczy i natychmiast wstałam. Nie chciałam odrywać się od myśli o tym przystojnym chłopaku, ale chyba w tej chwili nie miałam wielkiego wyboru.

- Teraz? - zapytałam zmieszana, bo nie usłyszałam dokładnie, o co właściwie jej chodzi.

- Teraz, panno Przybysz, no chyba że każe pani poczekać panu dziekanowi, aż znajdzie pani dla niego chwilkę swojego drogiego czasu - skomentowała poirytowana doktor

Torowska i krytycznie na mnie spojrzała.

Mogła sobie darować te docinki. I tak wystarczająco upokorzyłam się tym, że nie słuchałam, jak do mnie w ogóle mówiła. Wszyscy się na mnie gapili.

- Widzi pani - zwróciła się do sekretarki - tak uważają moje studentki na zajęciach, na których swoją obecnością raczy zaszczyścić nas pan Woźniacki. Jego osoba jest ponad wszelką wątpliwość ważniejsza od omawianego obecnie tematu. Tak, niestety, dzieje się za każdym razem, gdy tylko ów młodzieniec pojawia się na zajęciach.

Cholerny komentarz doprowadził do tego, że aż po same końce uszu zrobiłam się czerwona jak burak. Dobrze, że chociaż sekretarka dziekana na wzmiankę o Kamilu zrobiła się również nieco purpurowa. Wszyscy oczywiście wlepili we mnie swój wzrok, racząc mnie co pomniejszych uśmiechami i szeptanymi komentarzami. Wiedziałam, że dziewczyny doskonale zdawały sobie sprawę, że każda z nich na moim miejscu zachowałaby się dokładnie tak samo. Co innego chłopaki z naszej grupy. Zawsze za wszelką cenę starały się na nim wzorować. Nic z tego. On był jedyny w swoim rodzaju. Przy nim naprawdę trudno było się skupić. Zawsze robił coś takiego, co przyciągało nasze spojrzenia. Teraz też na niego zwróciłam uwagę. Zresztą chyba w tej chwili wszyscy na niego patrzyli. Komentarz zrobił swoje. No oczywiście. W tej chwili wiercił się na swoim krześle, czym dodatkowo skupiał uwagę, i trzymał w dłoni niezapalonego papierosa. Seksownie obracał go pomiędzy tymi długimi palcami, leniwie przyglądając się swoim obserwatorom.

Zamiast się skupić na słowach wykładowczyni, do głowy przychodziła mi jedna, jedyna myśl. Co jeszcze mógłby robić tymi szczupłymi palcami? Jakie byłyby w dotyku, szorstkie, takie, które swoim muśnięciem wywołałyby ciarki na skórze, czy delikatne, takie, że pod ich dotykiem dziewczyna rozpływałaby się w ekstazie?

- Panno Przybysz? - Doktor Torowska uniosła pytająco brwi. - Nadal pani śni? Dziekan nie zamierza czekać na panią przez cały dzień. Ma wiele pilniejszych spraw niż czekanie, aż się pani wreszcie obudzi.

- Przepraszam... - Spuściłam oczy. Była to cholernie zenująca sytuacja. - Już idę.

Zgarnęłam swoją torbę, upchnęłam do niej książki i ponizona ruszyłam do gabinetu dziekana. Boże, jaki wstyd, i to w dodatku na oczach całej mojej grupy, no i oczywiście samego przekłętego Kamila Woźniackiego. Spojrzałam na niego ukradkiem. Przez jego wiecznie wykrzywioną uśmiechem twarz przeszedł chytry uśmieszek, jednak tym razem wzmocniony wysoko uniesionymi brwiami.

Kiedyś zwariuję przez tego chłopaka. Ze spuszczoną głową chciałam jak najszybciej opuścić salę wykładową. Odetchnęłam dopiero za drzwiami. Powoli dowlekłam się do gabinetu dziekana, który znajdował się na końcu długiego korytarza.

Nieśmiało weszłam do dziekanatu i zapukałam do wielkich, dębowych, pomalowanych na ciemny kolor drzwi. Po chwili sam dziekan otworzył mi wrota swojego królestwa.

- Witam, Anno. Zapraszam, usiądź. - Gestem wskazał mi

krzesło ustawione naprzeciw ogromnego mahoniowego biurka, za którym po chwili sam się usadowił.

Był sympatycznym człowiekiem. Studenci wprost go uwielbiali. Okazywał niezwykłą wyrozumiałość dla wybryków swoich uczniów. Zapewne dlatego, że każdy z ich bogatych rodziców wspierał lokalną uczelnię datkiem o określonej liczbie zer. Moi rodzice nie byli inni. Każdego miesiąca ojciec dokonywał – moim zdaniem ogromnej wielkości – przelewu na konto szkoły. I po co? Uczyłam się dobrze, nawet bardzo dobrze. Nie musieli za mnie płacić. Dałabym sobie świetnie radę bez ich hojnego wsparcia. Ale nie, ojciec musiał być zawsze tam, gdzie można było pozyskać dodatkowe głosy, a dzięki pieniądзом zdawało mu się, że posiada niezmierzone pokłady władzy.

- Dziękuję, że przyszłaś tak szybko, Anno.

Dziekan zaskoczył mnie swoim stwierdzeniem, jakby dziękował mi, że w ogóle znalazłam dla niego czas, chociaż nie przyszłam przecież jakoś bardzo szybko.

Zajęłam miejsce na wskazanym wcześniej krześle. Wygładziłam swoją ołówkową spódnicę i w skupieniu czekałam, co właściwie dziekan ma mi do powiedzenia. Dyskretnie rozejrzałam się po gabinecie. To ładny pokój. Ściany zostały wyłożone eleganckimi deskami w kolorze jasnego drzewa, a na nich zamocowano kilka półek, na których ustawione zostały puchary i inne trofea, zapewne zdobyte przez studentów naszej uczelni. Pod oknem ustawiono wygodną na pierwszy rzut oka kanapę ze stolikiem do kawy i kilkoma wyściełanymi miękkim,

pluszowym materiałem fotelami. Cisza się przeciągała, a to nie wróżyło niczego dobrego.

- Czy coś się stało, panie dziekanie?

Dziekan musiał chyba zauważyć moje zdenerwowanie, bo szybko odpowiedział:

- Spokojnie, Anno, mam dla ciebie pewną propozycję. - Rozsiadł się w swoim ogromnym fotelu. - Jak wiesz, nasi najlepsi studenci na ostatnim roku przyłączają się do programu wspomagającego. Oczywiście udział w nim nie jest obowiązkowy. W zamian jednak dostają dodatkowe punkty, które mają wpływ na ocenę końcową z danego przedmiotu.

- Słyszałam o tym programie i bardzo chętnie wezmę w nim udział, jeżeli właśnie z tego powodu zaprosił mnie pan do siebie.

Dziekan nieznacznie skinął głową. Zatem poznałam powód mojego wezwania.

- Na czym właściwie miałyby on polegać? - Byłam naprawdę zainteresowana. Ulżyło mi, gdy dowiedziałam się, że nie chodzi o jakieś moje przewinienie, chociaż w tej chwili nie mogłam sobie niczego takiego przypomnieć. Byłam przecież wzorową uczennicą. Prawdziwą kujonką. Zero spóźnień czy nieobecności.

- Jeżeli naprawdę wyrazisz chęć uczestniczenia w tym programie, a taką mam, Anno, nadzieję, zostanie ci przydzielony inny uczeń. - Dziekan odchrząknął. - Powiedzmy taki, który ma pewne problemy z danego przedmiotu.

Zauważyłam, jak bacznie mnie obserwuje.

- Dostaniesz jego arkusze ocen. Nie muszę mówić, kochanie, że te informacje są poufne i dlatego w programie tym biorą udział nasi najlepsi uczniowie. Zapoznasz się z nimi, a następnie przerobicie materiał, aby delikwent zaliczył pozytywnie ostatnie egzaminy.

Dziekan, siedząc w fotelu, mocno się zaciągnął kubańskim cygarem (zapewne kubańskim, dobrej jakości). Znałam ten zapach. W towarzystwie mojego ojca niedopuszczalne było palenie byle jakich, niemarkowych cygar czy też papierosów.

Przytaknęłam na znak, że wszystko rozumiem i można mi zaufać w kwestii zachowania tajemnicy.

- Mam rozumieć, że wyrażasz zatem chęć udziału w naszym programie wspomagającym?

- Oczywiście, panie dziekanie. Z tego, co pan mówi, mogę tylko na tym zyskać, a przy okazji powtórzyć pewien zakres materiału, pomagając jednocześnie komuś innemu.

- No dobrze. Świetnie. Z góry wiedziałem, że się zgodzisz. - Dziekan podniósł się ze swojego fotela. Obszedł biurko i wręczył mi plik arkuszy z ocenami, skanami prac i niezaliczonych testów ucznia, którego właśnie mi przydzielił. - Przydzieliłem ci, Anno - tu znowu znacząco chrząknął - niejakiego pana Kamila Woźniackiego i jego problemy z historii literatury.

Zatkało mnie. Wbiło w siedzenie i odebrało mowę. Woźniacki był ostatnią osobą, o której w tej chwili byłam zdolna pomyśleć.

- Przepraszam, kogo? Czy może to dziekan powtórzyć?

- Dobrze słyszałaś, Anno. Wiem, co o nim mówi się na uczelnianych korytarzach. Ale to zdolny młody człowiek. Zaufaj mi. Znam się na ludziach. Podczas mojej kariery na uczelni miałem niejednokrotnie do czynienia z takimi właśnie chłopcami, którym trzeba było wskazać tylko odpowiedni kierunek, by w pełni rozwinęli swoje umiejętności i podążyli właściwą drogą. Jest z nim pewien problem, ale to nic takiego, z czym nie moglibyśmy sobie poradzić. Jak chce, to potrafi dać z siebie naprawdę dużo. Potrzebuje tylko lekkiego bodźca. Obserwuję go od jakiegoś czasu. Tak. - Dziekan zamyślił się, a ręką wolną od trzymanego w palcach cygara przeczesał swoje dosyć już przerzedzone i lekko pokryte siwizną włosy. - To zdolny chłopak, trochę nieokrzesany. No wiesz, taki młody gniewny, jak to mówicie. Dasz sobie z nim radę, tego jestem akurat pewien. Masz jakieś pytania co do tego zadania, Anno?

Nic nie odpowiedziałam, nie byłam w stanie wydusić z siebie choćby jednego słowa. Kiwnęłam tylko głową na potwierdzenie.

- A zatem resztę szczegółów omówisz z sekretarką w biurze dziekanatu.

Dziekan skierował się do drzwi, dając mi znak, że nasza rozmowa dobiegła końca. Był wyraźnie zadowolony z jej przebiegu, zapewne ze względu na to, że ani razu nie wyraziłam swojego protestu.

Za drzwiami gabinetu musiałam wziąć kilka głębokich oddechów, zanim gotowa byłam wrócić w miarę normalnie na zajęcia. Po drodze zahaczyłam o dziekanat, gdzie

otrzymałam wszystkie potrzebne materiały. To pozwoliło mi na złapanie kolejnego oddechu, aby stanąć twarzą w twarz z obiektem moich marzeń, z którym od jutra miałam zacząć wspólną naukę. Jakkolwiek to miało zabrzmieć.

Z jednej strony byłam niezmiernie szczęśliwa. Przecież nie każdej z nas przytrafia się konieczność spędzania z kimś takim czasu, chociaż bardzo by tego chciała. Z drugiej strony byłam prawdziwie przerażona kontaktem z tym całym Kamilem. Nie byłam jak inne dziewczyny. Nie byłam przebojowa i gadatliwa. Byłam spokojna i cicha. Wyglądem również odbiegałam od swoich rówieśniczek. Zawsze schludnie ubrana, żadnego wyzywającego makijażu. Ja prawie w ogóle nie używałam kosmetyków do malowania. Byłam po prostu nudna. Co taki chłopak właściwie mógłby ze mną robić? Nic, to jedyna sensowna odpowiedź. Przecież mamy się tylko uczyć. Ale to może dobrze. Przynajmniej skupi się na pracy. Teraz musiałam zebrać się w sobie i jakoś w całości wrócić na resztę zajęć i przetrwać do ich końca. Ciekawe, jak zareaguje Kamil na wiadomość, że to właśnie ja będę z nim współpracować. Może w ogóle zrezygnuje i wcale się nie pojawi... Właśnie taki scenariusz wydawał mi się najbardziej prawdopodobny.

Wróciłam do sali, w której odbywały się kolejne wykłady i ze spuszczonym wzrokiem powędrowałam na swoje stałe miejsce w drugim rzędzie. Nie miałam odwagi spojrzeć na Woźniackiego. Nie chciałam w tej chwili zobaczyć na jego twarzy tego aroganckiego uśmiechu, który mówił, że może mieć każdą z nas. Czy wiedział, kogo mu przydzielono? Czy

wiedział, że od jutra będzie spędzał czas z największą szkolną nudziarą? Naprawdę bałam się spojrzeć na niego ponownie.

Kamil

Coś w mojej głowie niemiłosiernie głośno waliło. Nie chciałem, no i nie miałem siły się obudzić. Leżąc ciągle jeszcze z zamkniętymi oczami, przesunąłem ręką lekko w prawo i natrafiłem na coś miękkiego i ciepłego. To coś pod wpływem mojego dotyku nieznacznie się poruszyło.

Walenie w głowie stawało się nie do wytrzymania.

- Kurwa, niech to dudnienie chociaż na chwilę ustanie - wychrypiałem przez zaciśnięte gardło. Oczy nadal odmawiały mi posłuszeństwa. Paliły i szczypały w niemiłosierny sposób.

- Kamiz, otwieraj te cholerne drzwi! Ile mam tu jeszcze stać!? Słyszysz!? Otwieraj te cholerne drzwi!

Co do diabła? Nie dość, że łeb mi pęka, to jeszcze jakiś idiota napaża w moje drzwi i wydziera się na całe gardło.

Z trudem wyczołgałem się z pomiętej pościeli i uwolniłem od ciepłego, ciągle leżącego w moim łóżku i w dodatku przytulającego się do mnie ciała.

Z trudem otworzyłem zasuwę zamka. Zajęło mi to jednak chwilę.

W drzwiach stał skacowany – nie mniej niż ja – Koniu, znaczy się Konrad Rudnicki, który wyglądał, a przynajmniej czuł się o niebo lepiej ode mnie. W czystym ubraniu prezentował się naprawdę dobrze, a przecież wczorajszego wieczora balowaliśmy razem.

– Popierdoliło cię, człowieku? Chcesz, żeby banię mi rozsadziło? – wyryczałem z pretensją wprost do jego uszu.

Odwróciłem się od niego i rozdrażniony powlokłem się z powrotem w stronę ciepłej pościeli. Koniu oczywiście wszedł do środka, tym razem dosyć cicho zamykając za sobą drzwi. Podszedł do skotłowanego łóżka. Tam lekko popukał w rękę mojego „gościa”.

– Mała, na ciebie już czas. Wstawaj i zmywaj się stąd.

Dopiero teraz zobaczyłem, czego takiego, a raczej kogo przed chwilą dotykałem. Młoda, piękna dziewczyna wcale nie skrepowana swoją nagością powoli wstała z łóżka. Pozbierała swoje porzucane po całym pokoju ubrania i kręcąc tyłkiem, zresztą całkiem ładnym tyłkiem, ruszyła do łazienki.

– Ja pierdolę, Kamiz... – Koniu opadł na stojący w rogu pokoju mój ulubiony fotel. To znaczy ulubiony fotel Tomasza, a potem dopiero mój.

– Nie wystarczyły ci dwie dupy w klubie, to jeszcze zabrałeś tę małolatę do wyra? Skąd ty, kurwa, bierzesz na to siły?

Niewiele pamiętałem z wczorajszego wieczora, podobnie zresztą jak i nocy spędzonej z tą dziewczyną, której imienia również nie pamiętałem, a może w ogóle jej o to nie zapytałem. To by było do mnie podobne. Nic poza dobrym

seksem się dla mnie nie liczyło. Przygody na jedną noc były miłym relaksem, niczym więcej. Zero zobowiązań, maksimum przyjemności. To zasada, którą kierowało się moje libido.

Ciągle jeszcze otumanionym wzrokiem spojrzałem na przyjaciela, a potem na drzwi łazienki.

- Znasz mnie, stary. Dla mnie nie ma żadnych hamulców. W życiu liczy się dobra zabawa. No nie?

Siedziałem nadal na łóżku, rękami obejmując bolącą głowę. Koniu popatrzył na mnie z politowaniem. Tak, wyglądał znacznie lepiej ode mnie.

- Dobra, zimne piwo czy aspiryna? - Uśmiechnął się pod nosem. Wiedział pewnie, jakiej odpowiedzi powinien się po mnie spodziewać, ale lubił się ze mną przekomarzać.

- A co to za pytanie? Dawaj to piwo, człowieku!

Koniu sięgnął do torby, której jakoś wcześniej wcale nie zauważyłem. Ale jak mogłem cokolwiek dzisiaj zauważyć, skoro prawie nie widziałem na oczy i ciągle czułem pulsowanie w głowie. Co ja wczoraj piłem? Denaturat?

- Łap! - Koniu rzucił puszką w moją stronę. Złapałem za pierwszym razem. No to chociaż z reflekssem u mnie nadal było w porządku.

Zimną puszkę przyłożyłem najpierw do czoła. Odczułem natychmiastową ulgę, tak, jakby pneumatyczne młoty mieszkające w mojej głowie również zrobiły sobie przerwę na piwo.

- Życie mi ratujesz - wymruczałem z wyraźną ulgą.

- Nie pierwszy raz, brachu, nie pierwszy raz - odrzekł kumpel.

Gdy pociągnąłem pierwszy łyk, od razu poczułem się o niebo lepiej. Teraz siedziałem na tym niechlujnym wyrku i delectowałem się każdym chłodnym łykiem piwa, które powoli spływało do mojego rozpalonego gardła. Z każdym kolejnym łykiem wracała mi siła i chęć do życia, no może do przeżycia choćby tego jednego dnia.

Z łazienki wyszła ubrana - no jeżeli to, co na sobie miała, można nazwać ubraniem, a tego nie byłem pewny - dziewczyna. Przyjrzałem się jej teraz dokładniej. Była naprawdę zajebistą laską. Młoda, szczupła, z miękko opadającą na plecy kaskadą ciemnych włosów. Na sam jej widok do mojego rozchwianego jeszcze mózgu zaczęły napływać sprośne myśli, a mój fiut zaczynał znowu budzić się do życia. Laska podeszła i usiadła mi na kolanach, po czym wsunęła swój słodki język do mojej zapijaczonej, cuchnącej jeszcze piwem mordy.

- Kurwa - wymsknęło mi się niechcący.

Skoro to jej nie przeszkadzało, tym lepiej dla mnie. Wsadziłem rękę pod wąski pasek materiału, który miał chyba za zadanie udawać bluzkę i dotknąłem jej jędrnej piersi. Oczywiście nie miała stanika. One nigdy nie noszą staników. Pomrukując, podskoczyła na moich kolanach. Jeszcze chwila i, mając gdzieś obecność Konia, przelecę tę młodą dupę choćby i na podłodze. Wszystko jedno gdzie, byle tylko mój fiut mógł sobie ulżyć. Wiedziałem jednak, że nie mam za dużo czasu. W porę sobie przypomniałem o... o dodatkowych lekcjach z pieprzonej historii literatury. Kto w ogóle wymyślił taki przedmiot i do czego niby miałby być mi potrzebny. Ale

jeżeli chciałem zaliczyć ten semestr, to niestety musiałem wysilić się trochę i pochodzić na te jebane zajęcia z literatury, której jak rzadko czego nie mogłem polubić.

Z niechęcią odsunąłem się od młodej, chociaż moja ręka nie chciała przestać ugniatać jej stwardniałego z podniecenia sutka. W końcu jednak podniosłem ją z kolan. Mała burknęła niezadowolona. Obciągnęła swoją milimetrową spódniczkę. Ze zdziwieniem uniosłem tylko brwi. Pomyślałem sobie, że muszę być naprawdę niezły w te klocki. Piwo zdecydowanie poprawiało mój nastrój. Trzy laski w jedną noc, a mój mały nie traci wigoru. Spojrzałem na Konia. Ten z trudem przełykał swoje piwo. Wiedziałem, że jeszcze kilka chwil mojego migdalenia, a chłopak spuściłby się pewnie w spodnie.

- Kamiz, jesteś pewny, że nie chcesz się jeszcze trochę pobawić?

Młoda puściła zalotne oczko. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że nie zdążyła jeszcze opuścić mojego mieszkania. Wciągnąłem na siebie spodnie. Musiałem gdzieś ukryć ręce, bo miałem chęć rzucić się na jej boskie ciało.

- OK, mała. Naprawdę innym razem. Teraz muszę pozbierać się do kupy i załatwić parę ważnych rzeczy.

Sięgnąłem do portfela, który wczoraj musiałem rzucić koło łóżka. No tak, prezerwatywy, zawsze trzymam je w portfelu. Tak na wszelki wypadek. A te przypadki zdarzały mi się nader często. Zabezpieczenie to podstawa, nie mogłem i nie chciałem władować się w jakiegoś niechcianego dzieciaka z przygodną panienką.

Liczyłem na to, że nie przechlałem wczoraj całej gotówki. Na szczęście jeszcze całkiem sporo jej zostało. Rozwinąłem pozostały plik banknotów, wybrałem odpowiedni i podałem młodej.

Wzięła od razu. One nigdy nie odmawiają kasy.

- Zamów sobie, skarbie, taksówkę. Chętnie bym cię odwiózł, ale w takim stanie chyba sama rozumiesz? - Dla lepszego efektu ja również puściłem do niej oko.

Młoda na widok banknotu wyraźnie się rozchmurzyła i otworzyła usta ze zdziwienia.

- Numer telefonu zapisałam ci na lustrze w łazience. Pomyślałam, że w ten sposób go nie zgubisz i jeszcze kiedyś do mnie zadzwonisz.

Przycisnęła się do mnie znowu, seksownie pocierając moją nagą klatkę naprężonymi pod cienkim materiałem bluzki sutkami. Klepnałem ją w ten zgrabny tyłek i prawie siłą wypchnąłem za drzwi. Walnąłem się z powrotem na łóżko. Koniu, nadal nic nie mówiąc, siedział na moim fotelu. Uniosłem głowę w jego stronę, ale on tylko spoglądał za wychodzącą dziewczyną.

- Co jest, stary? Piwo ci zaszkodziło? - Próbowałem zachować powagę na widok miny przyjaciela.

Koniu dopiero teraz spojrzał na mnie, jakby dotarło do jego tępej główki to, co przed chwilą do niego powiedziałem.

- O kurwa, człowieku, o kurwa...

- Czyli, stary, o co ci chodzi? - Nie mogłem już pohamować tłumionego śmiechu. Widziałem, że młoda mu się spodobała.

- Czyli, kurwa, o co mi chodzi?! I ty się jeszcze pytasz?! - krzyknął. - Kamiz, idioto, jeszcze z pięć minut i musiałbym zrobić sobie dobrze w twojej łazience albo na oczach tej twojej laluni spuścić się w spodnie.

Nie dałem rady dalej się powstrzymywać. Ryknąłem śmiechem. Kochałem tego wariata.

- Koniu, chłopaku, wyluzuj! - Jednak uśmiech nie schodził mi z twarzy.

- Kamiz, te twoje dupy to do grobu cię kiedyś wpędzą, a mnie przy okazji razem z tobą. - Teraz i on zanosił się śmiechem.

- Dobra, powiedz lepiej, co działo się wczoraj, bo jakoś tak nie wszystko pamiętam.

- To chyba dobrze, że masz częściowe zaniki pamięci. Po tym, jak zerznąłeś panienkę Piotrka, no prawie zrobiłeś to na jego oczach, to chyba lepiej, żebyś nie pamiętał tego, jak bardzo jest na ciebie wkurwiony.

- Przecież gdyby sama nie chciała...

Koniu nie dał mi dokończyć.

- Chciała, i to jak cię chciała, prawie wlaźła na ciebie przy naszym stoliku, ale to nie usprawiedliwia cię z tego, że przeleciałeś dziewczynę kumpla. Masz u niego przejebane, bracie. A tak w ogóle to ile dałeś tej małej na taksówkę? Bo patrząc na jej minę, to pewnie mogłaby za tę kasę powozić się z tydzień tą taksówką. Co?

- Wystarczająco dużo, żeby nie uważała mnie za skończonego dupka, który ją puknie i pewnie nigdy już do niej nie zadzwoni.

- Wiesz, Kamiz, porządny z ciebie gość, ale i tak masz przesrane u Piotrka. A reszta chłopaków to chyba od wczorajszego wieczoru będzie na kilometr trzymała od ciebie wszystkie swoje dziewczyny.

- No ja myślę, że porządny ze mnie gość. Tylko nikomu ani słowa, nie chcę stracić wizerunku twardego skurczybyka. A te ich panny to niby takie porządne, a wążą na człowieka, gdy któryś z nich się choćby na chwilę tylko odwróci.

- Dziób na kłódkę, ma się rozumieć. - Koniu zrobił śmieszny gest zamykania ust na kluczyk. - Ogarniaj się, bo się spóźnimy, aż ta mała Anna w końcu z ciebie zrezygnuje. A właśnie... niezła jest ta dziewczyna. Niby taka niepozorna, ale takie potrafią naprawdę pokazać pazurki. Ty to jak zwykle masz jakiegoś jebanego farta. Nie mogli ci chociaż do nauki przydzielić jakiejś takiej starej, pomarszczonej profesorki?

- Nie ma u nas starych studentek, ty głąbie. I masz pieprzoną rację, stary. Jest niezła, chociaż na pierwszy rzut oka tego nie widać. Ale obserwuję ją od jakiegoś czasu. To jednak nie nasza liga i nie te klimaty. Za wysoka, jak to mówią, dla nas półka, chłopaku. Rozumiesz?

Czy sam wierzyłem w to, co mówiłem? Chyba tak, była ładna, może nawet coś więcej, ale nie zadawała się z takimi chłopakami jak ja i Konrad. W ogóle nie zadawała się z żadnym chłopakiem z uczelni. Gdyby było inaczej, na pewno bym coś o tym wiedział. Poza tym widziałem ją zaledwie kilkanaście razy. Nie miałem dotąd okazji dobrze przyjrzeć się jej z bliska. Na zajęciach siadała tak jakoś

daleko ode mnie. Niby zawsze się gapiłem, a ona tak ładnie się wtedy czerwieniła. Zamierzałem to nadrobić. W końcu teraz nadarzyła się okazja. Potrzebowałem prysznic. Ściągnąłem spodnie i pomaszerowałem do łazienki. Stojąc w niej, wpatrywałem się w namalowany szminką numer telefonu zajmujący prawie całą powierzchnię lustra. Podpisano - SANDRA. Ładnie. To imię do niej pasuje. Wszedłem wreszcie pod prysznic. Chłodna woda dobrze robiła mi na głowę, z której po wypiciu piwa uchodził powoli męczący mnie kac. Woda lała się na mnie nieprzerwanym, wartkim strumieniem. Oparłem się rękoma o ścianę i chciałem tak stać, aż ból głowy całkiem odpuści. Znowu pomyślałem o tej całej Ance. Zastanawiałem się, dlaczego Koniu o niej właściwie wspomniał. Czy i on równie chętnie jak ja by się z nią zabawiał? Możliwe. Była przecież ładną dziewczyną. Ładną i taką niedostępną. A my faceci jesteśmy przecież zdobywcami. Ta dziewczyna stanowiła prawdziwe wyzwanie. Przeleciałem w życiu kilkanaście naprawdę pięknych dziewczyn, nie żeby pozostałe były jakieś brzydkie. Te pierwsze były naprawdę ekstra, ale w tej Ance było coś takiego niedostępnego; coś, co stanowiło prawdziwe wyzwanie. Nie potrafiłem powiedzieć, co takiego mnie w niej kręciło, ale na pewno miała to coś. Fakt, pochodziliśmy z naprawdę różnych światów. Ona - córeczka tatusia, a sam tatuś to znany senator Przybysz. Szycha na pieprzonym politycznym świeczniku. Anka pewnie przez całe życie żyje w luksusie. Na pewno ma nianię, służącą i kucharkę, i kogo tam jeszcze sam nie wiem. Mamusia - z tego, co się

zorientowałem - to dosyć mało znana osobistość. Popularność w światku zdobyła poprzez politykę męża. No cóż, nic dziwnego, że dziecko tańczy w balecie i gra na fortepianie. Taka skromna panienka z dobrego domu. Chyba nigdy z tych jej cudownie podniecających ust nie wyszło choćby jedno małe przekleństwo. A seks? Czy uprawiała seks? Miała przecież dwadzieścia dwa lata, a w tych czasach chyba żadna dwudziestodwuletnia dziewczyna nie chowa dziewictwa tak długo. Świat przecież posunął się naprzód. Prawda? Jak było jej za pierwszym razem? I dlaczego byłem zły, ba, nienawidziłem tego faceta, który to z nią zrobił? Gdyby tylko chciała, mógłbym pokazać jej parę naprawdę gorących rzeczy. Cholera, znowu stwardniałem. Puściłem większy strumień lodowatej wody, bo porządnicka Anka na widok mojego wzrodu mogłaby uciec, gdzie pieprz rośnie.

- Wyłaź, Kamiz. Ile można siedzieć pod prysznicem? Cały się w końcu pomarszczysz, a od tej zimnej wody twój fiut skurczy się do rozmiaru małego palca u nogi.

Koniowi walił w drzwi łazienki. Uśmiechnąłem się do siebie. Naprawdę fajny z niego skurczybyk.

- Wychodzę, a ty przestań walić, bo będziesz musiał mi drzwi odkupić, a z tego, co mi wiadomo, w tej chwili krucho u ciebie z kasą.

Z Konradem przyjaźnimy się prawie od zawsze. Możemy zawsze na siebie liczyć. On ma, co prawda, jakąś tam swoją rodzinę, ale co to za rodzina? Ojciec ciągle nawalony, a matka nigdy o niego nie dbała. Tak naprawdę zostałem mu tylko ja, a na mnie zawsze może polegać. No pod warunkiem,

że jestem trzeźwy. Ja z kolei nie mam już żadnej rodziny. Miałem tylko Tomasza, ale on odszedł, a teraz mam Konrada, który jest dla mnie jak brat. Matki prawie nie pamiętam, o ojcu nic nie wiem. Kurwa, nawet nie wiem, kim był ten pieprzony skurwiel, który nie chciał wziąć odpowiedzialności za własne dziecko. Przerwałem rozmyślenia, bo Koniu naprawdę gotowy był na rozwalenie drzwi. Na golasa przeszedłem przez cały pokój, aż dotarłem do szafy z ubraniami. Wyciągnąłem swoje stare, wytarte dżinsy. Wcisnąłem je na siebie, oczywiście nie zakładając wcześniej bielizny. Z zasady jej nie nosiłem. Sprawiało to za dużo problemów, gdy spotykałem jakąś napaloną laskę. Wrzuciłem jeszcze czarny T-shirt, dobrze opinający nie najgorzej rozbudowaną klatkę piersiową, spod którego rękawów widać było zdobiące moje bicepsy tatuaże. Pamiątka po Tomaszu, zresztą nie jedyna na moim ciele i duszy.

Koniu siedział na swoim miejscu i wlewał w siebie już chyba czwarte piwo.

- Kurwa, Kamiz, jak ty to robisz? Piłeś prawie całą noc, zerznąłeś trzy laski w ciągu jednej doby, a teraz wyglądasz jak nowo narodzony. Ja się czuję jak wymięta skarpeta, a ty? Co jest, kurwa, ze mną nie tak?

- Człowieku z tobą wszystko OK, ja mam po prostu takie geny, mój stary musiał być niezłym skurwielem, no i nie zapominaj, lata praktyki. - Uśmiechnąłem się tak jakoś lalusiowato. - Dobra, zbieraj dupę z tego fotela, bo jak od razu dzisiaj dam plamę i spóźnię się na te pierwsze zajęcia, to nasza piękna dziewczynka gotowa jest naprawdę

zrezygnować z tych korków i naprawdę mnie wtedy zawieszają albo w ogóle wywalą z tej uczelni. A wiesz, że tego zrobić mu nie mogę?

- A chodzi ci o Tomasza?

Pokiwałem głową, nie chciałem teraz o nim rozmawiać.

Po wyjściu z domu, oczywiście jak zwykle, musieliśmy się trochę posprzeczać, który z nas będzie prowadził. Koniu nikomu nie pozwalał dotykać swojego samochodu. Nie miało znaczenia, jak bardzo był w danym momencie zalany. Zawsze prowadził sam. Patrzyłem na niego i widziałem, w jakim jest stanie, ale dalsze kłótnie na nic by się zdały. W końcu i tak musiałbym iść pieszo, a wtedy na pewno bym się spóźnił na spotkanie z Anką. Na to w tej chwili nie mogłem w żaden sposób sobie pozwolić. Dałem więc za wygraną, bo Koniu darł się na całą ulicę, że nie jest pijany i tylko on może prowadzić swój samochód.

- Wsadzaj dupę do mojego mustanga i nie trzaskaj drzwiami! - wydierał się pijany dupek.

I nie trzasnąłem. Wiedziałem, że ten dwunastoletni ford jest najcenniejszą rzeczą, jaką posiada. Dbał o niego, naprawdę mu na nim bardzo zależało. Wygodnie oparłem się o zagłówek fotela i przymknąłem oczy. Jej kurewsko piękna twarz nawiedzała mnie już od jakiegoś czasu. Nawet wcześniej niż te nasze wymuszone przez dziekana korki. Do tej pory jednak widywałem ją w realu naprawdę rzadko. Czasami wpadaliśmy na siebie na korytarzu, ale ona za każdym razem spuszczała wzrok, by na mnie nie patrzeć. Nie wiem, czy robiła to ze wstydu przede mną, czy po prostu nie

chciała na mnie spojrzeć.

Była ładna, to fakt, ale ona obracała się w całkiem innym towarzystwie, lidze bogatych snobów i zarozumiałych dupków. Takich jak my z Konradem omijają oni z daleka i starają się nas nawet nie zauważać. Myślę, że ci wymuskani do przesady faceci, z którymi się do tej pory zadawała, to nawet przyłożyć porządnie w gębę by nie potrafili. Bo jeszcze coś im tam się uszkodzi w tych pięknych buźkach. Za to teraz za sprawą naszego dziekana była na mnie niemal skazana. Musiała mnie oglądać w każdy poniedziałek i tak ma być przez cały jebany ostatni semestr. Nawet jeżeli tego nie chciała, musiała teraz poświęcać całe dwie godziny każdego tygodnia mojej osobie. Dzisiaj były nasze pierwsze zajęcia. Miałem nadzieję, że po nich nie ucieknie i do końca ze mnie nie zrezygnuje. Fakt, nie prezentowałem się teraz najlepiej, ale może to dobrze, że pozna mnie od razu od tej mojej nie najlepszej strony. Nie jestem typem grzecznego chłopca. Lubię seks i dobrą zabawę. Kto wie, może i ona przy mnie polubi.

- Co żeś znowu się tak rozmarzył? - Koniu walnął mnie w ramię, co przywróciło mnie do rzeczywistości. - Wsiadaj, chyba że może zerwałbyś się dzisiaj z tych korków i skoczmy do „U Pita” na jakieś piwko. No, a może zabrałbyś panią nauczycielkę ze sobą? Pokażemy jej na początek kawałek naszego świata?

- Zawsze chętny, ale nie dzisiaj, stary. - Wzmiankę o Ance puściłem mimo uszu. - Wiesz, że nie mogę zawalić szkoły. Obiecałem Tomaszowi i zamierzam, kurwa, chociaż

raz dotrzymać danego mu słowa. Tak wiele razy go zawiodłem. On jeden we mnie uwierzył. Stary, jestem mu to winien, a i tak zawałem już dwa semestry.

Koniu smutno na mnie popatrzył. On sam zakończył swoją edukację na szkole średniej, co w jego wykonaniu i tak już było nie lada wyczynem. Nienawidził nauki i tego całego przymusowego chodzenia do szkoły. Jego starzy nie dbali o jego wykształcenie. W ogóle mieli go głęboko w dupie. Ojciec chciałby, żeby jak najszybciej poszedł do jakiejś roboty i pomógł mu w utrzymaniu domu. No to by było dla niego najlepsze. Miałby wtedy dodatkową kasę do przepicia.

- Ja też zawsze w ciebie przecież wierzyłem - odburknął obrażony Koniu, wpatrzony prosto w drogę przed nami.

- Wiem, stary, i dzięki ci za to. Ale Tomasz był dla mnie prawie jak rodzony ojciec, którego nie znałem. Sam wiesz, jak było. O ile moje życie byłoby teraz łatwiejsze, gdyby tu był. On na wszystko zawsze miał odpowiedź. Nawet nie wiesz, od ilu głupich pomysłów mnie odwiódł. Stary, gdyby mnie wtedy nie znalazł i nie wyciągnął z tego bagna, w którym siedziałem po uszy, pewnie miałbym teraz niemały wyrok.

- To prawda, porządny był z niego gość. I te jego motory. On to potrafił zrobić z byle czego nie lada maszynę. - Koniu się teraz rozmarzył, a mi przypomniała się pasja, z jaką zajmował się motorami. To się nazywa mieć do czegoś serce.

Anka

Poranne lekcje baletu tak jakoś zawsze pozytywnie nastawiały mnie do życia. Dobrze, że udało mi się tak rozplanować wszystkie zajęcia na uczelni, że prawie każdego ranka mogłam poświęcić się swojej pasji. Po tych trzech godzinach przecież nie tak łatwych ćwiczeń zyczliwiej patrzyłam na ludzi. Kończyłam właśnie, wiążąc pointy, gdy zdałam sobie sprawę, jakie jest właściwie całe moje życie. Ćwiczę balet od piątego roku życia. To będzie... o kurczę, siedemnaście lat. Kocham ten taniec, jest dla mnie całym moim małym światem. Na nim do tej pory skupiało się całe moje dzieciństwo i okres dorastania. W przerwach – zresztą nielicznych – oddawałam się drugiej mojej pasji, jaką był fortepian. No i jeszcze szkoła, w której musiałam zabiegać o jak najwyższą średnią, jak przystało na córkę senatora. Dorastałam przecież w tak zwanym dobrym domu, miałam nianię, mama miała kucharza i panie do sprzątnięcia, zaś ojciec miał swoją politykę i nie miał dla mnie za grosz czasu. Wiecznie skupiony na tej swojej karierze politycznej. Ja

stanowiłam dopełnienie tego pięknego wizerunku, jakim była rodzina.

Mama - ona zresztą też niespecjalnie zwracała na mnie uwagę - zajęta była działalnością charytatywną i spotkaniami w modnym wśród snobów klubie golfowym. Mieli za to obydwójce ogromnie duże ambicje i wymagania, również w stosunku do mnie. Moje życie polegało głównie na spełnianiu ich oczekiwań, a nastoletnia uczennica prestiżowej szkoły tańca, odnosząca zresztą niemałe sukcesy, napawała ich niebywałą dumą. Nic, zupełnie nic, co robiłam, nie mogło więc wykraczać poza wcześniej ustalone ramy. Kandydata na męża, takiego z odpowiednimi koneksjami i pochodzeniem, już pewnie też mi wybrali i tylko czekali, aż skończę szkołę i będę gotowa - ich zdaniem - na małżeństwo oraz wejście do tak zwanego towarzystwa. Znajomych prawie nie miałam. Mało kto był akceptowany przez moją matkę. Była bowiem bardzo wymagająca w stosunku do zawieranych przeze mnie przyjaźni czy nawet zwykłych znajomości. Nie miała bowiem w zwyczaju zadawać się z ludźmi, przy których nie odnosiłaby z góry założonych korzyści. Miałam za to Gośkę, jedyną i najlepszą przyjaciółkę na świecie.

Moje życie tak naprawdę nie było moje, a moich rodziców. Oni pociągali za wszystkie sznurki. Oni kontrolowali, a przynajmniej starali się, na ile to możliwe, kontrolować każdy aspekt mojego życia.

- Anka, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Przepraszam, zamyśliłam się... - Z wyrzutem sumienia

spojrzałam na swoją przyjaciółkę.

- No ja myślę, że jest ci choć trochę przykro. Pytam jeszcze raz. Jaki on jest? Przeliterować raz jeszcze? Proszę, Anka, nie trzymaj mnie w niepewności. No opowiadaj, całą noc przez niego nie spałam.

Gośka była cudowna, wyjątkowa. Filigranowa blondyneczka z burzą złocistych loków. Zerknęłam na przyjaciółkę. Doskonale wiedziałam, co czuje, sama łąpałam się na tym, że bez przerwy moje myśli zajmuje ten chłopak. Zastanawiałam się, jak wygląda z bliska ten szkolny Casanova. Znowu pomyślałam o swoim życiu. Kurczę, tyle lat wyrzeczeń, ciężkich ćwiczeń i prawie całkowity brak życia towarzyskiego. No może oprócz wiernych fanów mojego talentu. Opłaciło się, byłam prawie najlepsza. No dobra, razem z Goską byłyśmy dobre. Na tyle dobre, że mając po siedemnaście lat, mogłyśmy do woli przebierać w propozycjach występów na deskach najbardziej prestiżowych teatrów. Pewnie nie miały wpływ na to miały również koneksje mojego ojca i ojca Gośki, ale nie chciałam dopuszczać takich myśli, bo musiałabym się przyznać sama przed sobą, że niewiele jestem warta bez moich dosyć zarozumiałych rodziców.

Gośka zawsze była trochę narwana i niecierpliwa, ale kochałam ją za to, co wносиła do mojego życia. Wróciłam myślami do jej pytania. Od razu wiedziałam, o kogo jej chodzi. Nie musiała na głos wypowiadać jego imienia. Chodziło przecież o boskiego Kamila Woźniackiego. Tego Woźniackiego, na którego widok mocniej biło serce każdej

dziewczynie chodzącej na naszą uczelnię, ba, każdej, która miała okazję go zobaczyć albo – nie daj Boże – bliżej poznać.

Trochę zmieszana odparłam:

- No, a jaki ma być, Gosiu? Wiesz przecież, jak wygląda.
- Udawałam przed przyjaciółką trochę mało zainteresowaną, choć wiedziałam, że ona mi nic a nic nie wierzy. Przecież żadna dziewczyna nie mogła przejść obok niego obojętnie i chociaż trochę nie powzdychać. No dobra, musiałam przyznać: - Jest boski.

Przed oczami stanął mi obraz bardzo, bardzo seksownego chłopaka w ciągle opadających džinsach, które podniecająco zatrzymywały się na jego biodrach.

- Wiem, że jest boski, ale mów, co robił wczoraj!!!

- Nic szczególnego. Chodzimy razem na parę zajęć, a teraz będziemy się razem uczyć tej nieszczęsnej dla niego historii literatury. I nic poza tym. Ale zaraz, ty też masz przecież zajęcia z jego grupą. Prawda?

- Mam z nim tylko wspólny angielski, a ty? Ty nie dość, że masz z nim pełno zajęć, to jeszcze te korki, będziesz mogła przyglądać mu się do woli. O Boże, dlaczego ja nie mogę udzielać mu jakichś korepetycji? Już ja wiedziałabym, co z nim robić!

- Przestań, wariatko! - Udałam, że karcę ją jak srogi rodzic, po czym obydwie się uśmiechnęłyśmy. - Uwierz mi, gdyby działo się coś godnego mojej uwagi, na pewno bym tego przed tobą nie zataiła. Na każdych zajęciach siedział jak zwykle w ostatniej ławce. Czarna koszulka z napisem „jestem cały twój”, która świetnie opina jego klatę, zrobiła

prawdziwą furorę. Dziewczyny ślinią się jak zwykle, a pan Wójcik, ten od literatury, musiał kilkakrotnie zwracać im uwagę, że nie uważają na jego zajęciach i bez przerwy oglądają się w kierunku znudzonego pana Woźniackiego. Czyli nic nowego, co zasługiwałoby na głębszą uwagę. Sama widzisz.

- I ty mi mówisz, że nie działo się nic szczególnego? Chyba zemdleję, jak jeszcze raz opowiesz mi o tej jego koszulce.

- No coś ty! - Nie wytrzymałam i zaniostałam się śmiechem. - Muszę ci jeszcze powiedzieć, że wczoraj mile mnie zaskoczył. Jak tylko Wójcik przerwał omawianie *Romea i Julii*, bo oczywiście dziewczyny wcale nie uważały, Kamil wstał na jego polecenie i wyrecytował dalszą część utworu. Kurczę, zaskoczył wszystkich, a najbardziej profesora. Nie był chyba przygotowany na jego recytację. Znał na pamięć każdą linijkę utworu. To było trochę niesamowite. Wiesz?

- No co ty? Zna go na pamięć? Cały utwór na pamięć? Cholera jasna, zakochałam się w nim jeszcze bardziej.

- Możliwe. Nawet jak za bardzo nie skupia się na zajęciach, jest do nich dobrze przygotowany. Też byłam zaskoczona. Nie bardzo rozumiem, dlaczego ma problemy właśnie z tym przedmiotem.

- Anka, ostrzegam cię po raz ostatni! Dzisiaj będzie wasze pierwsze spotkanie, więc masz mu się dobrze przyglądać, żeby potem mi wszystko ze szczegółami, powtarzam, ze szczegółami opowiedzieć, a i nie mów mi potem, że byłaś wyłącznie skupiona na tej całej nudnej jak

flaki z olejem historii literatury czy czegoś tam innego.

- Historii literatury, wariatko! - Pacnęłam ją w rękę.

Kochałam ją. Zawsze trzymałyśmy się razem i zawsze mogłam liczyć na jej wsparcie. Razem ćwiczyłyśmy balet, razem studiowałyśmy na jednej uczelni. Gosia wybrała zarządzanie, ja - za namową rodziców - politykę społeczną. Zapisałam się jednak na dodatkowe zajęcia z literatury, co zupełnie nie współgrało z kierunkiem moich studiów. Razem także nie miałyśmy do tej pory czasu na randkowanie. Co prawda, zdarzyło się nam umówić z jakimś chłopakiem z dobrego domu, ale nic poza tym. Za jej przyjacielską lojalność byłam jej winna prawdę, szczerą prawdę.

- Przyznaję, gdy on pisze coś w tym swoim zeszycie, zresztą chyba jedynym, jaki posiada, przyglądam mu się ukradkiem. Jest naprawdę boski.

- Tyle to ja sama wiem. Mam oczy, gdybyś przypadkiem zapomniała. Aniu, ale przecież musicie czasem pogadać. Tak normalnie. Jak kolega z koleżanką? No weź, powiedz? - Gośka łaśliła się jak małe dziecko, które w zamian za to, że jest grzeczne, może otrzymać słodką niespodziankę.

- No, czasem się zdarza. Powie jakieś tam cześć. No a tak normalnie to o czym twoim zdaniem moglibyśmy rozmawiać? Żyjemy w innych światach, Gośka. Jak dwie oddalone od siebie o miliony lat świetlnych galaktyki. Wiesz przecież, że gdyby nie nacisk dziekana, nigdy byśmy się nie spotkali. Byłby chyba ostatnią osobą, z którą chciałabym mieć te dodatkowe zajęcia. To znaczy pewnie, że bym chciała, ale to niestety niemożliwe. Sama wiesz, jak jest,

siedzisz w tym tak samo jak ja.

- Wiesz, to prawda, że jesteś dobra z tej historii czy jak jej tam, nawet najlepsza na naszym roku, ale sama pomyśl... To dziwne, że dziekan wyznaczył akurat ciebie do zakuwania z nim przed egzaminem. Tak sobie myślę, że albo ty masz trochę utemperować jego porywczy charakter, albo on ma wnieść trochę luzu i zabawy do tego twojego nudnego i uporządkowanego życia. Przecież wszyscy wiedzą, że dziekan kumpluje się z twoimi rodzicami i wie, jak wygląda twoja sytuacja w domu. Może staruszkowi zrobiło się po prostu ciebie szkoda, a może ma nadzieję, że ten lowelas trochę się przy paninie porządnickiej ustatkuje i stanie się wzorowym uczniem? Kto wie, o co chodzi naszemu mądrymu dziekanowi?

- Nierealne, Gosiu, ani jedno, ani drugie. Chociaż za każdym razem, kiedy się ponownie spotykamy na wykładach, dostrzegam w nim więcej cech fajnego chłopaka niż tego, na którego ciągle pozuje.

- Tylko mi się w nim nie zakochaj! Matka wywali cię z domu, a u mnie nie ma tyle wolnego miejsca!

Roześmiałyśmy się obydwie. Spakowałyśmy torby i ruszyłyśmy do samochodów. Za niecałą godzinę obejrzą sobie tego całego Kamila.

Kamil

Tak, to tutaj się z nią umówiłem. Wszedłem do budynku uczelni i odszukałem wcześniej wyznaczoną salę, w której zazwyczaj w grupie ze studiów spotykaliśmy się na literaturze. Wszedłem do niej z ciągle powracającym bólem głowy. To nie była zwykła sala wykładowa, tylko taka wypasiona aula z ekranami, rzutnikami i innym tym całym badziewiem. Kłamał ten, kto mówił, że piwo na kaca działa cuda. No chyba że beczka tego piwa. Łeb napieprzał mnie coraz mocniej, Koniu miał chyba rację z tą knajpą, może to jednak lepsze rozwiązanie. Ale, niestety, dzisiaj naprawdę nie mogłem tego zawalić. Usiadłem jak zbity pies na krześle, na którym zwykłem zawsze siadać. Głowa mi ciążyła, więc na chwilę przymknąłem oczy.

- Spóźniłeś się! - prawie krzyknęła mi do ucha.

No to teraz łeb mi pęknie na milion kawałków.

- Nie można trochę ciszej? - Otworzyłem natychmiast oczy i zacisnąłem ze złości szczęki.

- Spóźniłeś się dziesięć minut - wysyczała.

Kurwa, sam nie wierzyłem w to, co usłyszałem. Dziesięć pieprzonych minut, a ona robi z tego taką aferę.

- Masz z tym jakiś problem, słonko? - Posłałem jej jeden z moich najlepszych uśmiechów, na jakie w tej chwili mogłem sobie pozwolić. Cholera, zachowywała się na początku tak cicho, że w ogóle nie zauważyłem jej obecności.

- Nie jestem twoim słonkiem... - Pochyliła się nade mną jeszcze raz, chcąc chyba dać mi do zrozumienia, jak bardzo jest wkurzona.

- Wybacz, ale to ja decyduję, kim dla mnie jesteś. - Spojrzałem w te jej zielone jak trawa oczy i utonąłem.

Obserwowałem ją przez chwilę. Wyglądała krucho i bezbrannie, chociaż próbowała udawać twardą i zagniewaną. Teraz ponownie przymknąłem oczy i natychmiast owionął mnie jej upajający, kobiecy zapach, który poruszył nie tylko moje zmysły, lecz także wyobraźnię. Pachniała cudownie. Wanilia, jakieś kwiaty i sam nie wiem, co to było, ale pachniała po prostu bosko. Nie ciężko i ordynarnie jak większość dziewczyn, które robiły wszystko, bym tylko zwrócił na którąś z nich choćby cień swojej uwagi. Nie, wprost przeciwnie. Ona pachniała latem, słońcem, czymś lekkim i bardzo, ale to bardzo przyjemnym.

Fiut natychmiast mi o sobie przypomniał. I ten jej zapach. Jak ona, kurwa, pachniała, zdecydowanie powinni jej tego zabronić. No i jeszcze te cycki, opięte przez cienki, obcisły, biały sweterek.

Pomyślałem sobie, że albo jest tak strasznie naiwna, że nie wie, w co się pakuje, albo jest lepszą aktorką niż

wszystkie dotąd spotkane przeze mnie laski.

- Chyba w twoich snach... - Odchyliła się z powrotem i usiadła w ławce dokładnie naprzeciw mnie.

Widziałem jednak lekkie zdenerwowanie, gdyż prawie niewidocznie drgała jej jakże podniecająca mnie w tej chwili dolna warga. Patrzyłem na nią i myślałem, jakby to było polizać ją w te usta, albo nie, przygryźć te wargi tak, by poczuła, co robi ze mną w tej chwili.

- Słonko, w moich snach to leżysz naga pode mną i jęczysz z rozkoszy, błagając o więcej. - O, ta wizja naprawdę mi się podobała.

- Błazen i dupek - wysyczała znowu i oczywiście się zaczerwieniła.

Przez chwilę mierzyliśmy się spojrzeniami. Nie chciałem wprowadzać jej w dalsze zażenowanie, ale nie potrafiłem się od niej odwrócić. Znowu zawiesiłem wzrok na jej ustach. Były zaciśnięte, a jeszcze przed chwilą wydawały się takie miękkie i zmysłowe. Zapraszały do pocałunku, a mnie kusiło, by poczuć ich dotyk i smak na swoich wargach. „Weź się, chłopie, w garść!” - powiedziałem sobie twardo. Nic dobrego z tego nie wyniknie, ale przecież pomarzyć można...

- O, słonko, potrafi używać brzydkich wyrazów. Szacowny tatuś nie byłby zgorszony? - Wiedziałem, że zachowuję się jak ostatni palant, ale ta dziewczyna naprawdę wyprowadzała mnie z równowagi. I to pod każdym względem. Na zajęciach na uczelni bywałem przeważnie trzeźwy, no może nie zawsze tak do końca, ale dawałem radę hamować zarówno swój język, jak i pociąg do niej. Teraz

zupełnie poległem. Byliśmy tu przecież zupełnie sami.

- Wiesz, to prawda, co o tobie mówią... - Spuściła wzrok, a jej długie rzęsy położyły się cieniem na szczupłej, ładnej twarzy.

- A co mówią, słonko, chętnie znowu posłucham.

- Że wykorzystujesz dziewczyny wyłącznie dla własnej przyjemności, nie licząc się z ich uczuciami. - Tym razem jej drobne, bielutkie ząbki zagryzły zmysłowo tę cholerną dolną wargę.

Jedyne, o czym w tej chwili myślałem, to aby polizać tę wargę i wsunąć język w jej słodkie usta, no i nie tylko.

- Może tak mówią, chociaż żadna z moich dziewczyn nie skarżyła się na brak przyjemności ze wspólnej zabawy. - Widziałem, jak Anka robi się coraz bardziej zawstydzona. - Mało tego, skarbie, były zachwycone i nigdy nie miały mnie dosyć. - Spojrzałem jej prosto w oczy.

Byłem pewien, że da sobie dzisiaj spokój z tą całą literaturą. Nie była przecież przyzwyczajona do takich koleśków jak ja. Była wprost przerażona moim zuchwałym zachowaniem, choć widziałem, jak bardzo starała się to przede mną ukryć.

- Do rzeczy, panie Woźniacki, nie dajmy się zwieść tej pana pozornej masce idioty. Nie mamy czasu do stracenia, egzamin jest już niedługo, a ty masz spore zaległości. O ile mi wiadomo, jeżeli nie zdasz tych testów, zawieszą cię na kolejny rok, a może i nawet usuną z uczelni.

Wypowiedziała te słowa z wysoko uniesioną głową, a mnie jakby ktoś cały kubel zimnej wody wylał na łeb.

Dałbym głowę, że chciała choć trochę mnie obrazić, przecież oni z „tych dobrych domów” zawsze patrzyli na nas z góry. Nie ukrywam, że mnie to zabolalo. Cholerna celebrytka. Jeszcze się przekonamy, czy idąc ze mną do łóżka, też będzie taka twarda, a co do tego, że będziemy się kochać, nie miałem żadnych wątpliwości. To tylko kwestia czasu, a tego mi nie brakowało.

Przez następną godzinę tematem przewodnim była, niestety, pieprzona historia literatury. Daty i miejsca. Nazwiska i jakieś literackie pseudonimy, cholernie dużo tego wszystkiego jak na mój skacowany dzisiaj umysł. Gdy była zajęta pisaniem, przyglądałem się jej. Była naprawdę bardzo ładna. Taka szczupła, zgrabna – jak to baletnica, no wiedziałem, że tańczy w jakimś tam balecie, ciemne włosy zazwyczaj ciasno upięte na czubku głowy teraz spływały jej miękkimi falami na ramiona, delikatny owal twarzy i te wielkie, wielkie zielone oczy. Przepiękne duże oczy, w których czaił się jednak jakiś smutek. Nie wiem, co też mogło go spowodować, ale dałbym wiele, żeby rozgonić te ponure myśli.

- Czym się martwisz, słonko? – Tak jakoś odruchowo moja ręka powędrowała w kierunku jej głowy i delikatnie odgarnąłem zabłąkany kosmyk włosów, zakładając go jej za ucho.

Byłem przekonany, że natychmiast odsunie się ode mnie wystraszona. Ale nie. Tym razem to ona na ułamek sekundy przymknęła oczy i lekko rozchyliła usta, jakby mój dotyk sprawił jej jednak jakąś przyjemność.

- Na dzisiaj chyba już skończyliśmy. - Znowu rumieniec zabarwił jej twarz na różowo.

- My jeszcze tak naprawdę to niczego, słonko, nie zaczęliśmy. - Znowu odważyłem się na dotknięcie jej.

Tym razem jednak odskoczyła ode mnie jak oparzona i natychmiast ruszyła do wyjścia. Stojąc przy drzwiach, jeszcze raz spojrzała tymi swoimi przepastnymi oczami.

- Daruj sobie. Ja nie jestem taka. - I odwróciła się na pięcie, nie zaszczycając mnie więcej swoim widokiem.

Taka to znaczy, kurwa, jaka? Lepsza ode mnie? To akurat wiadomo. Każdy jest lepszy ode mnie. Każdy, kto choćby miał normalną rodzinę czy dzieciństwo. Czy ona nie wie, skąd pochodzę? Przecież wszyscy doskonale wiedzieli, gdzie się wychowałem. Prawie każdy na tej pierdolonej uczelni znał moją historię. Krążyły o niej prawdziwe legendy. Miałem w dupie, kto i co ma do powiedzenia na mój temat.

Szlag by ją trafił! Niech lepiej zabiera jak najdalej ode mnie ten swój seksowny tyłeczek. Przeczesałem palcami włosy i też zebrałem się do wyjścia. Przed budynkiem czekał już na mnie jak zawsze Koniu i oczywiście jakieś dwie chętne laski, które ze sobą tu przytargał. Nie bardzo wiedziałem, po co, nie chciałem przecież, żeby właśnie w tej chwili zobaczyła mnie z jakimiś dziewczynami. To znacznie by opóźniło to, co miało nieuchronnie nastąpić. Koniu jak zwykle był rozbawiony na maksa. Panienki również bez przerwy chichotały, a mnie ciągle bolała głowa. Teraz przez tę cholerną dziewczynę jeszcze mocniej niż wcześniej.

Wskoczyłem do samochodu.

- Cześć, dziewczyny! To jakie plany na resztę dnia? -
Chciałem być miły, chociaż nie miałem na to zupełnie siły ani
nastroju. W mojej bolącej głowie wręcz kotłowały się myśli
na temat zupełnie innej osobniczki płci pięknej. Wkurzającej,
ale pięknej.

Anka

Wściekła i zapewne cała czerwona ze wstydu wyszłam, a raczej wybiegłam z tych głupich zajęć. Musiałam natychmiast odetchnąć świeżym powietrzem. Na zewnątrz, co prawda, nie było zbyt słonecznie, ale termometry musiały wskazywać ponad dwadzieścia stopni. Podeszłam do najbliższego drzewa i powoli osunęłam się na ziemię, ukrywając się w cieniu jego rozłożystych gałęzi. Delikatnie dotknęłam miejsca, które jeszcze niedawno on dotykał. Czułam wciąż ten dotyk. Był delikatny i przyjemny. Jak zwykle się rozmarzyłam. Rzeczywiście Kamil był bardzo męski, nawet za bardzo jak dla mnie. Przecież ledwie mnie dotknął, a całe moje ciało przeszył dreszcz. Zaskoczyła mnie własna reakcja. Nie zamierzałam wdawać się z nim w jakiegokolwiek bliższe relacje, ale ciało nie chciało słuchać głosu rozsądku. Fala gorąca przepłynęła od ramienia aż po samo złączenie ud. Minęła dobra chwila, zanim zwróciłam uwagę na stojący przed budynkiem samochód. Jego pasażerowie zachowywali się bardzo głośno. Chłopak coś

opowiadał, a jego towarzyszkę co chwila parskały śmiechem. Kamil właśnie wychodził i kierował się prosto w ich stronę. No przecież. Ten samochód to auto jego najlepszego przyjaciela - Konrada. Wszyscy o tym wiedzieli. Przyjechał po kumpla, dostarczając mu od razu miłe towarzystwo. Towarzystwo normalnych dziewczyn, nie takich dzikusów jak ja i Gośka. Zrobiło mi się dziwnie smutno i nieprzyjemnie. Przed paroma chwilami dotykał mojej twarzy. Między nami narodziła się intymna relacja, a teraz obmacuje pewnie te rozwrzeszczane dziewczyny. Dwa światy i w dodatku nie do pogodzenia.

Ja - zajęta baletem i nauką, robiąca wszystko, by nie zawieść oczekiwania rodziców, on - ciągły imprezowicz, obracający wciąż inne panienki. Na uczelni krążyły o jego podbojach prawdziwe legendy. Piękny, zbuntowany dwudziestoczwololatek. Skory zarówno do bójków, awantur, jak i do szybkiego, przygodnego uprawiania seksu.

Podczas naszego spotkania zastanawiałam się, co on o mnie naprawdę sobie myśli. Nie chciałam, by uważał mnie za jakąś snobkę z bogatej rodziny. Chciałam, żeby zobaczył we mnie normalną dziewczynę. Miłą i fajną, ale może ja taka wcale nie byłam. Nie wiem, przecież mam tak niewielu znajomych. Dlatego tak bardzo zaczęło zależeć mi na jego dobrej opinii. To głupie, ale chciałam, niestety, zasłużyć na miano fajnej laski. Takiej, co to wszyscy ją lubią.

Przecież on także nie był typem chłopaka, którego wybrałabym na ojca swoich dzieci, ale trzeba mu przyznać, że jest naprawdę bardzo, bardzo przystojny i tak cudownie

seksowny.

Wysoki, bardzo wysoki, no i świetnie zbudowany. Miał bardzo ciemne włosy, przydługie i rozwiane na wszystkie możliwe strony. I ten jego krzywy, ironiczny uśmiech, który dodawał mu niesamowitej pewności siebie. Można się było naprawdę zachłysnąć. Zachłysnąć, udławić, no i przede wszystkim chyba zakochać. Spojrzałam na zegarek. Piętnasta. Do rozpoczęcia następnych zajęć zostało prawie pół godziny. Czas na telefon do Gośki. Wystarczyły dosłownie dwa sygnały, żeby odebrała, ale czego mogłam się spodziewać. Pewnie czekała na mój telefon od rozpoczęcia naszych zajęć.

- Gosiu, posłuchaj, on nazwał mnie dzisiaj słonkiem! - rzuciłam jej pierwsza i roześmiałam się do słuchawki jak jakaś mała dziewczynka.

- Anka, to oznacza, że chyba na ciebie leci - zaczęła mnie przedrzeźniać.

- Zwariowałaś! Pewnie mówi to każdej dziewczynie. To było miłe, ale pamiętasz, o czym rozmawiałyśmy? Dwa światy, dwie różniące się od siebie planety. Nie do pogodzenia. Nie wysilaj tych swoich szarych komórek, i tak nic z tego nie będzie.

- Wiesz co, Anka, a ja uważam, że wszystko przecież zależy od ludzi, którzy żyją w tych światach. Jeżeli oni chcą być ze sobą, to nie ma dla nich żadnego znaczenia, skąd pochodzą i kim są ich rodziny i gdzie się urodzili, i tak dalej. Nie mów, że myślisz inaczej. Znam cię, dziewczyno. Dla ciebie pieniądze i pochodzenie nigdy nie miały żadnego

znaczenia.

Zamyśliłam się na chwilę.

- Gośka, chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz, znając moich rodziców. Czy możesz sobie wyobrazić skandal towarzyski i moją matkę, gdybym go przedstawiła chociażby jako swojego kolegę? Nie mówiąc o tym, jakby zareagowała, gdyby okazało się, że to chłopak, z którym się spotykam.

Teraz ona nad czymś się zastanawiała.

- Jesteś tam?

- Wiesz, tak sobie pomyślałam, że oddałabym wiele, żeby zobaczyć miny twoich starych, gdybyś to zrobiła. To znaczy, gdybyś zaprosiła go do ich domu i przedstawiła jako swojego chłopaka.

Teraz śmiałyśmy się już obydwie. Fakt, zobaczyć matkę, która mało co nie mdleje na widok Kamila, tak, to by było naprawdę coś wielkiego.

- Masz rację, ja też chciałabym ją zobaczyć w takiej akcji. Dobra, zbieram się, powinnam być - spojrzałam na zegarek - za jakieś dziesięć minut. Spotkamy się na miejscu. Pa.

Kamil

Po zajęciach z Anką nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Dotyk tej miękkiej skóry cały czas mnie prześladował. Czułem go nadal pod palcami. Była jak jedwab, taka delikatna. Oczami wyobraźni widziałem ją, jak leży pode mną naga i bezbronna. Skazana zupełnie na moją łaskę. Coś mnie cholernie pociągało w tej dziewczynie. Nie byłem przyzwyczajony do tego typu kobiet. Nigdy nie musiałem prosić, by którakolwiek z nich poszła ze mną do łóżka. Przeciwnie, czasami musiałem wręcz je z niego – nie zawsze delikatnie – wyrzucać. Wiem, jak działałam na dziewczyny. Tak było zawsze od czasu, gdy dojrzałem na tyle, bym mógł je w pełni zadowalać. Chodząc z nimi do łóżka, miałem świadomość, że ktoś mnie potrzebuje, że jestem im do czegoś potrzebny, no i w końcu, że robię komuś dobrze. Sam nie wiem, czego do końca tam szukałem. Może pełnej akceptacji, przynależności, bo na pewno nie miłości. W tę akurat zupełnie nie wierzyłem. Nigdy nie miałem zamiaru się naprawdę zakochać. Odkąd pamiętam, moje życie wiązało się z sierocińcem, a później

z ulicą. Inni wychowankowie mieli więcej szczęścia ode mnie. Przychodzili i odchodzili równie szybko. Zabierano ich do nowych domów, nowych rodzin, w których byli szczęśliwi. W których znajdowali miłość i spokój. W których ktoś się o nich troszczył i dbał. A ja? Ja zawsze byłem sam. Pewnie dlatego izolowałem się od innych, odstawałem od grupy. Wtedy postanowiłem być sam, zawsze od nikogo niezależny. Przecież i tak nikt mnie nie chciał. Wszystko się zmieniło, gdy poznałem Elenę. Była nowym opiekunem naszej grupy, to znaczy grupy najstarszych chłopaków. Była, co prawda, znacznie młodsza od reszty opiekunów, ale zdecydowanie od nich ładniejsza. Ja miałem wtedy szesnaście lat, a więc na tyle dużo, że potrafiłem się podniecić na widok pięknej kobiety. Moje hormony nieźle buzowały, zawsze gdy Elena znajdowała się w pobliżu. Ona także zaczęła zwracać na mnie szczególną uwagę. Niby przypadkiem gdzieś mnie dotykała i ocierała się o moje ciało. Chyba wtedy zacząłem się w niej zakochiwać. Była pierwszą osobą w moim pokreconym życiu, która się mną zainteresowała, no nie licząc tych wszystkich dziewczyn z bidula, które wodziły za mną wzrokiem. Były dla mnie jednak stanowczo za młode. Zupełnie nie pociągały mnie młode dziewczyny. Coraz częściej prowokowałem sytuacje, w których mogliśmy być sami. Kiedyś przy takiej okazji Elena pozwoliła mi się pocałować, a tydzień później posunęliśmy się dużo dalej.

Pierwszy seks uważałem wtedy za coś najpiękniejszego na świecie. Zakochałem się do szaleństwa. Chciałem wielbić ją do końca życia. Takie pierwsze, gówniarskie uczucie. Ale

wtedy było dla mnie czymś poważnym, czymś na całe życie. Każdego wieczoru robiłem plany na naszą wspólną przyszłość. Jednak życie szybko zweryfikowało moje marzenia. Marzenia młodego, niedoświadczonego gówniarza. Nie widziałem się z Eleną od kilku dni. Chorowała i nie przychodziła do sierocińca. Cierpiałem. Tęskniłem i liczyłem dni do jej powrotu. Gdy wróciła do pracy, postanowiłem przyspieszyć nasze spotkanie. Nie mogłem już dłużej czekać, musiałem coś zrobić. Czekałem, aż wszyscy rozejdą się na swoje codzienne zajęcia i wtedy postanowiłem wślizgnąć się do gabinetu Eleny. Gdy najciszej, jak potrafiłem przechodziłem korytarzem, z pokoju Krzyśka - chłopaka, którego nienawidziłem z całego serca, frajera, który dokuczał innym i wszystkich poniżał - doszły mnie jęki i ciche stękania. Przez głupią chyba nieostrożność Krzysiek nie zamknął drzwi. Tak się spieszył z posuwaniem swojej laski. Moja ciekawość zwyciężyła. Zajrzałem do jego pokoju, żeby sprawdzić, która naiwna dziewczyna poleciała na tego śmiecia. Mój świat zawalił się w ciągu jednej sekundy. Krzysiek, ten kurwa Krzysiek, pieprzył moją kobietę. Jak zwykłą dziwkę posuwał ją od tyłu, opierającą się na biurku. Moją Elenę, która do tego dnia była dla mnie ucieleśnieniem dobroci i uczciwości. Elenę, dla której zrobiłbym wszystko. Była krucha i delikatna, a on traktował ją jak kurwę, ciągnąc ją z całej siły za włosy. Podobało jej się takie traktowanie. Jęczała i wzdychała z podniecenia. Chciało mi się rzygać. Kurwa, chciało mi się wtedy umrzeć, normalnie, po prostu umrzeć. Życie straciło dla mnie jakikolwiek sens.

Tamta chwila zmieniła całe moje życie. Nie myśląc o konsekwencjach, rzuciłem się na tego gnoja.

- Zabiję cię, skurwysynu! - I naparłem na niego z pięściami. Elena krzyczała, abym przestał go okładać. - Zamknij się, kłamliwa dziwko! - wykrzyczałem jej w twarz i dalej biłem Krzyśka. Zakrwawiony i nieruchomy runął na ziemię. We mnie natomiast rozgorzała jakaś dzika furia. Gdyby nie inni zaalarmowani opiekunowie, zatłukłbym skurwiela na śmierć. W moim życiu nie było już miejsca na jakiegokolwiek uczucia. Miłość czy współczucie były dla mnie obce. Postanowiłem wtedy brać z niego tyle, ile tylko się da, nie dając nikomu nic w zamian. Zamknąłem swoje serce na zawsze. Tak miało być zdecydowanie łatwiej. Nie mogłem już zostać w tym bidulu. Jeszcze tej nocy uciekłem z sierocińca. Zacząłem żyć na własny rachunek. Drobne kradzieże, dorywcze prace i spanie na ulicy. To było wtedy moje nowe życie.

A teraz ta cudowna Anka wkroczyła nieproszona do mojego brudnego świata. Do świata, w którym nie było miejsca dla takich dziewczyn jak ona.

- Kamiz, a ty to się dobrze dzisiaj czujesz? - zapytał mnie Koni, trzymając rękę w majtkach ładnej brunetki. Ta z kolei, szczęśliwa, cały czas chichotała.

Popatrzyłem na niego i na resztę tego towarzystwa zebranego w naszym klubie „U Pita” i wtedy zobaczyłem przez chwilę swój świat jej oczami. Ona byłaby oburzona tym, co tutaj się działo. Nie wiem, czy znalazłaby odpowiednie słowa w swoim wymuskany języku, by to

opisać. Tutaj nikt z nas nie miał żadnych skrupułów czy zahamowań. Braliśmy od życia tyle, ile było nam w stanie zaoferować. Kiedy dziewczyna była chętna, nic jej nie przeszkadzało. Zawsze chodziło o dobrą zabawę. Chłopaki ćpały i piły, dziewczyny z reguły nie tykały narkotyków. Ale czy zabawa może trwać całe twoje zasrane życie? A rodzina? Czy któryś z moich kumpli myślał czasami o jej założeniu? O małym, białym domku, w którym obok ukochanej kobiety patrzyłby, jak dorastają ich dzieci? Nie. Zapewne nikt nie myślał o swojej przyszłości. Żaden z nich nie chodził już do szkoły. Naukę kończyli przeważnie gdzieś w połowie gimnazjum, no może było parę wyjątków, którym udało się skończyć jakąś podrzędną „średniawkę” – tak mówiliśmy zazwyczaj o szkołach średnich, po których każdy potencjalnie miał szansę na dalszą naukę.

- Sorry, Koniu, ale nie mam dzisiaj nastroju do zabawy. Wezmę piwo i spadam do domu.

Koniu chyba po raz pierwszy widział mnie w takim stanie. Ja nigdy nie odmawiam dobrego browaru i chętniej panienki. To on zazwyczaj nie nadażał za moim tempem. Chłopaki także były mocno zdziwione.

- Kamiz? – odezwał się Koniu.

- Spoko. Nic złego się nie dzieje. Serio. Muszę odpocząć i naładować akumulatory.

Nikt mi chyba nie uwierzył. Zbyt dobrze mnie znali, wiedzieli, co lubię, jednak nikomu nie pozwoliłem tak naprawdę zajrzeć w głąb własnej duszy. Tak było lepiej. Bezpieczniej.

- Mam cię podwieźć?

- No chyba, kurwa, sobie teraz żartujesz, że kazałbym ci zabierać ręce z tych koronkowych majtek.

Puściłem oko do jego laski, wziąłem piwo w puszcze i opuściłem lokal. Nikt nie starał się mnie już zatrzymać. Moje zachowanie wmurowało ich chyba w fotele. Sam byłem trochę zdziwiony, ale naprawdę potrzebowałem побыć trochę sam i przemyśleć parę spraw w tym moim zasranym życiu.

Na chatę miałem tak ze dwadzieścia minut piechotą, a teraz spacer naprawdę dobrze mi robi. Trochę przewietrzę swoje myśli, bo coś ewidentnie dzieje się w mojej głowie. Nie spieszyłem się do domu. Bo niby do czego albo do kogo?

Zastanawiałem się całą drogę, dlaczego jej obecność tak boleśnie mi przypominała, czego mi właściwie brakuje... Myślałem o tym, że nie mam do kogo wracać, nikt bliski na mnie nie czeka, taki, z którym mógłbym dzielić nie tylko radość, ale i troski, pośmiać się, pogadać, kochać się, nie myśląc o tym, że dziewczyna w moim łóżku zaraz z niego wyjdzie i może już nigdy nie wróci albo że przy najbliższej okazji przeleci ją któryś z moich kumpli.

Na progu mojego mieszkania stała znudzona Sandra. W króciutkiej mini prezentowała się bardzo dobrze. Pomyślałem, że może ten dzień nie okaże się całkiem do dupy. Z przyjemnością zabrałem ją nie tylko do domu. Seks był jak zawsze niezły, jednak czegoś zaczęło mi w nim brakować. Co, do cholery, zrobiła ze mną ta dziewczyna, o której nie mogłem przestać myśleć?

To przecież ja - Kamil Woźniacki - nieprzeciętny skurwiel z niezłym wyglądem. Facet z sercem zamkniętym na klucz, który już dawno wyrzuciłem w zapomnienie. Ja się nie zakochuję, ja nie znam tego uczucia. To co, do kurwy nędzy, zaczyna się roić w tym moim jebanym mózgu? Rodziny mi się nagle zachciało? Co to, kurwa, ma być? Jakiś pieprzony melodramat z tragicznym zakończeniem?

Anka

Mój świat ostatnio ograniczył się do baletu, coraz rzadszych lekcji fortepianu i cotygodniowych spotkań z Kamilem. W każdy poniedziałek na przedpołudniowych lekcjach tańca najpierw zdawałam sprawozdanie Goście, potem tańczyliśmy, a jeszcze później biegłam na wyczekane spotkanie. Nasze relacje zdecydowanie się poprawiły. Kamil bywał teraz uprzejmy i zabawny. I najważniejsze, że już nigdy więcej nie odbierał go ten jego kolega z gromadą wesołych pańienek. Postępy w literaturze też były znaczące. Miał otwarty i bystry umysł, co miało się okazać na zbliżającym się egzaminie. Byłam szczęśliwa, że go poznałam. Chociaż bywały także chwile, w których moje nerwy napinały się do granic możliwości. Zamiast słuchać tego, co mówię, patrzył na mnie tymi swoimi oczami i oczywiście mieszał mi w głowie.

Dzisiaj od rana wszystko szło nie tak, jak należy. Spiełam się z matką z samego rana o to, że ostatnio za mało czasu poświęcam na grę na fortepianie. Doradziła mi, abym

zrezygnowała może z tych zajęć z tym trudnym – jak go nazwała – chłopakiem, bo to odbija się na moich osobistych sprawach. Jak zwykle musiała mi narzucić własne zdanie, nie licząc się z moim. Przecież wiedziała lepiej, co dla mnie będzie dobre. No więc podminowana ruszyłam najpierw na balet, potem na spotkanie z Kamilem.

W budynku uczelni byłam jak zwykle przed czasem. W sekretariacie zostałam jednak poinformowana, że sala, w której mieliśmy z Kamilem zajęcia, będzie niestety zajęta przez jakąś grupę studentów z wymiany, podobnie jak inne wolne w tym dniu sale zajęciowe. Musieliśmy zatem przenieść nasze spotkanie. Trochę podłamana perspektywą nieoglądania go przez najbliższe dwie godziny i czekania do następnego poniedziałku wyszłam przed budynek, by tam na niego zaczekać. O dziwo, dzisiaj się nie spóźnił. Przyjaciel jak zawsze podwiózł go na nasze zajęcia. Gdy wysiadał z samochodu, znowu mogłam mu się poprzyglądać. Pięknie opalony i tak dobrze zbudowany, mógł brać spokojnie udział w rankingach na najprzystojniejszego chłopaka. Jak zwykle spodnie miał ciasno opięte na szczupłych, lecz muskularnych biodrach. Czy on chociaż używa bielizny? Uśmiechnęłam się na tę myśl. Tym razem T-shirt miał w kolorze czystej bieli, która jeszcze bardziej podkreślała budowę jego umięśnionej klatki i ramion. Niestety, długie rękawy koszulki nie pozwalały podziwiać mi jego tatuaży, którymi miał pokryte prawie całe przedramiona aż do nadgarstków. Wyglądał jak zawsze bosko.

I jeszcze ten krok, jakim się poruszał w moim kierunku,

no po prostu zwał mnie z nóg. Nie można było się przestać gapić. Boże, czy ja zaczęłam się w nim zakochiwać? To niemożliwe!

- O rany! - Westchnęłam i zrobiło mi się gorąco, gdy tylko tymi ciemnymi oczami świdrował mnie na wylot.

- Aniu? - zapytał zdziwiony. - Czyżbym cię przestraszył, słonko? - Tym razem już się uśmiechnął.

Boże, powinni mu tego stanowczo zabronić. Zeszłam ze schodów, nie mogąc złapać oddechu, a co mówić o wyduszeniu z siebie choćby jednego słowa.

- Słonko, ok?

Zaczął podchodzić do mnie niebezpiecznie blisko.

- Kamil - udało mi się wydukać, bo zapach jego perfum znowu prawie pozbawił mnie oddechu.

- Dla przyjaciół Kamiz - znowu zmysłowo odrzekł i znowu, jak poprzednio, założył kosmyk moich włosów za ucho.

Teraz fala gorącej lawy zalała do reszty mój umysł. Jeszcze chwila i rzucę się na niego jak jakaś napalona małolata.

- Niech będzie, Kamiz - powiedziałam - nie mamy dzisiaj zajęć, brak wolnej sali. Spotkamy się więc za tydzień i jakoś nadrobimy materiał.

Już miałam się odwrócić, gdy Kamil złapał mnie za rękę.

- Poczekaj, Aniu. Wolny pokój nie stanowi żadnego problemu. Mieszkam sam, możemy skorzystać z mojego mieszkania. - Uniósł wysoko brwi, widząc moją minę. Musiałam wyglądać nieco komicznie. - No, chyba że się mnie

boisz. Ale uwierz mi, słonko, nie pożeram niechętnych dziewczynek na śniadanie. Biorę tylko to, co same chcą mi zaoferować.

- To śmieszne. Nie boję się ciebie, ale czy znamy się na tyle dobrze, by składać sobie wizyty domowe?

- Anka, słonko, gdzie ty się wychowałaś? W zakonie, kurwa, czy co? Przepraszam. Chodź.

Nie pytając dalej, pociągnął mnie za rękę w kierunku parkingu, na którym zostawiłam samochód.

- Dobra - powiedział, widząc nadal moją naburmuszoną minę. - To nie jest wizyta towarzyska, chociaż gdybyś kiedyś chciała mnie odwiedzić to...

- Nie kończ, bo się rozmyślę. - Spojrzałam na niego, a on uśmiechnął się w taki sposób, że nic nie powstrzymałoby mnie przed zobaczeniem jego mieszkania. Powoli przeciskaliśmy się przez rzędy zaparkowanych samochodów. Wskazałam ręką na swoje auto.

- Mini cooper?

- Coś z nim nie tak? - O co znowu mu chodzi, przecież to nowy i ładny samochód.

- Słonko, z samochodem wszystko OK, ale nie wiem, czy uda mi się do niego wcisnąć. - Zrobił niewinną minę, taką, jaką zazwyczaj robią małe dzieci.

- Nie jest taki mały, jak ci się wydaje. Spróbuj, na pewno się spokojnie w nim zmieścisz. - Odwróciłam się od niego z szerokim uśmiechem.

Mój mini nie był faktycznie dużym samochodem, ale w tej chwili myślałam tylko o tym, jak blisko mnie znajdzie

się to pięknie zbudowane ciało. Co prawda z trudem, ale jednak Kamil zdołał się jakoś zmieścić do auta. Nie obyło się oczywiście bez wygłupów podczas wsiadania. Potem kierował mnie właściwą drogą do jego mieszkania. Dotarcie zajęło nam kilkanaście minut. Była to ładna kamienica w dosyć drogiej dzielnicy miasta. Kamil Woźniacki – jak dowiedziałam się znacznie później – zajmował jej połowę.

- Niezłe gniazdko jak na biednego studenta... - Zaczęłam się uważniej rozglądać. Dziwne, że było go stać na utrzymanie takiego mieszkania, zważywszy na to, że chyba nigdzie nie pracował. A co, jeśli zajmuje się jakimiś nielegalnymi interesami? Może handluje narkotykami albo coś w tym stylu?

- Staram się, słonko, zrobić jak najlepsze wrażenie na dziewczynach, które tu zapraszam.

- Dupek – szepnęłam, ale i tak mnie usłyszał, o czym świadczył jego krzywy uśmiech.

Poprowadził mnie frontowymi drzwiami, potem korytarzem na lewo i wreszcie dotarliśmy do potężnych mahoniowych drzwi. Tam od razu zaprowadził mnie do pokoju, który – jak przypuszczałam – pełnił funkcje pokoju gościnnego, a może sypialni. Pastelowe kolory ścian, ogromnej wielkości łóżko, chyba główny mebel w jego mieszkaniu, no i telewizor zajmujący prawie całą ścianę pokoju. Po przeciwnej stronie regały z książkami, pokrywające ścianę od sufitu aż po samą podłogę. Zastanawiające. Kamil i książki? Zupełnie mi to do niego nie pasowało. Wiedziałam, że lubi literaturę, ale o taką

bibliotekę nigdy bym go nie podejrzewała.

- Pijesz coś, słonko? - głos Kamila dobiegł z nowocześnie urządzonej kuchni. Zajrzałam tam tylko na chwilę i wróciłam do podziwiania jego książkowej kolekcji. Niesamowite, miał dzieła chyba wszystkich uznanych na świecie pisarzy.

- Czy to na pewno twoje mieszkanie?

- A co, nie podoba się?

- Nie, tylko jakoś do ciebie nie pasuje. Przepraszam, nie chciałam cię urazić, ale ty i książki, ogromna liczba książek, to do ciebie zupełnie nie pasuje. To znaczy, tylko trochę pasuje, zważywszy na kierunek twoich studiów.

- Czuj się swobodnie, nic ci tu nie grozi. Jest naprawdę moje, nie musisz się martwić. Jak chcesz, mogę pokazać ci dokumenty własności, jeżeli cię to uspokoi.

Poczułam się niezręcznie, zadając mu takie pytanie. Przecież to zupełnie nie moja sprawa, a wtrącałam się jak jakaś wścibska sąsiadka.

- Oczywiście, że nie trzeba. Nie zamierzam ingerować w twoją przestrzeń osobistą. I tak, chętnie napiję się wody.

- Dla ciebie wszystko, a w mojej, jak to pięknie nazwałaś, przestrzeni osobistej jest zawsze dla ciebie miejsce, słoneczko. Pamiętaj o tym - szepnął mi do ucha, choć wydawało mi się, że jeszcze przed chwilą znajdował się w kuchni.

Wyciągnął rękę w moim kierunku, a ja speszona odebrałam od niego butelkę z wodą. On sam popijał coś ciemnego w niskiej szklance z grubego, jasnego szkła. Miałam tylko nadzieję, że to nie jest żaden alkohol.

- Może zaczniemy, czas nam ucieka? - Zawstydziałam się ponownie. Zabrzmiało to jak co najmniej jakaś niemoralna propozycja płatnej panienci.

- Aniu, a może dajmy sobie na dzisiaj spokój z tą całą literaturą. I tak straciliśmy już większą część naszego czasu. Lepiej opowiedz mi coś o sobie.

Kamil, nie czekając na moją odpowiedź, rozłożył się wygodnie na kanapie, nieskrępowany moją obecnością. Teraz, mając go rozłożonego przed oczami, pochwaliłam w myślach jego pomysł. Na pewno nie mogłabym się dzisiaj przy nim skupić. Przesunęłam wzrokiem od jego niezawiazanych trampek poprzez mocno zbudowane nogi aż po jego brzuch, klatkę piersiową i zatrzymałam się na ponętnych ustach. Jasna cholera, czemu musi tak dobrze wyglądać. Spędziliśmy już ze sobą trochę czasu, nawet się nieco poznaliśmy, a on za każdym razem tak bardzo działał na moje zmysły. Podczas naszych zajęć na uczelni miałam problemy ze skupieniem się na omawianym temacie, a tu? Sami w jego domu?

- Słonko? - powiedział ściszym głosem, a ja westchnęłam.

Kurczę, wiedziałam, że zrobię z siebie kompletną idiotkę, gdy będę się na niego ciągle gapić. Przecież patrzę się na niego, jak gdybym nigdy faceta na oczy nie widziała. Przymknęłam na chwilę powieki, czekając, aż bicie serca powróci do normalnego rytmu, przewidzianego dla zdrowego człowieka. Ze wstydu przed jego spojrzeniem jak najdłużej przeciągałam konfrontację wzrokową. Poczułam na twarzy

delikatny dotyk jego ręki. Ujął mnie pod brodę.

- Otwórz oczy, Aniu - mówił do mnie takim głosem, jakby mu naprawdę zależało na tym, bym na niego spojrzała. Przecząco pokiwałam głową. Ja nie mogłam teraz tego zrobić. Zobaczyłby w moim spojrzeniu wszystko to, o czym w tej chwili myślałam. Sięgnąłby do najdalszych zakamarków mojej zbolątej duszy. Duszy szaleńczo zakochanej dziewczyny. Zakochałam się? Chyba wszystko właśnie na to wskazuje.

- Proszę, spójrz na mnie. - Cały czas delikatnie dotykał palcami mojej twarzy, przesuwając opuszkami palców od brody aż do samych oczu.

Zawstydzona i zażenowana swoim zachowaniem powoli uchyliłam powieki. Nie mogłam przecież w nieskończoność ich nie otwierać. Nieśmiało spojrzałam na Kamila. Przysunął się do mnie niebezpiecznie blisko. Czulałam, jak mocno bije moje serce.

- Zamierzam cię teraz pocałować. Jeśli tego nie chcesz, to daj mi znać, bo za chwilę będzie za późno.

Co? Pocałować? Nawet o tym nie marzyłam. To znaczy pewnie, że marzyłam, ale było to poza jakąkolwiek strefą realnego spełnienia. Teraz obejmował moją twarz już dwoma rękami, a kciukiem lewej dłoni obrysowywał dolną wargę ust.

- Kamil... ja... - zaczęłam się jękać.

Powoli chciałam się od niego odsunąć. Ja po prostu bałam się tego pocałunku. Kamil nie pozwolił mi jednak uciec przed dotykiem jego dłoni.

Jak miałam mu teraz powiedzieć, że nigdy, przenigdy nie całowałam się do tej pory z żadnym chłopakiem? Przecież my z Goską, mimo prawie dwudziestu dwóch lat, nieuprawiające dotąd seksu, uznane byśmy zostały za jakiś wymierający gatunek. Ona miała chociaż to szczęście, że przynajmniej całowała się z chłopakiem. A ja?

- Za późno, słonko - wyszeptał wprost w moje usta.

I zbliżył swoje wargi do moich - głodnych i przerażonych. Delikatnie przejechał swoim językiem po moich nabrzmiących od oczekiwania ustach, zanim wdarł się całkiem do środka. Coś dziwnego stało się z moim ciałem. Całowanie się było fantastyczne, nieziemskie, cudowne. Nieśmiało przyłączyłam się do udziału w tym nowym dla mnie doświadczeniu. Teraz nasze języki niecierpliwie ocierały się o siebie, plątały się wzajemnie. On smakował miętą, no i oczywiście - jak podejrzewałam - alkoholem. Nie przeszkadzało mi to wcale. Boże, teraz nic by mi nie przeszkadzało, byle nie przerwało tego pocałunku. Prawa ręka podtrzymywała moją głowę od tyłu, gdy lewa powolutku przesuwiała się z twarzy po szyi, aż zatrzymała się na mojej piersi, która pod wpływem jego dotyku wyprężyła się do przodu, ukazując pod cienkim materiałem bluzki stwardniały z podniecenia sutek. Kamil zamruczał.

Musiał wyczuć, że nie założyłam stanika. Delikatnie ugniatał moją pierś i pieścił nabrzmiąłą brodawkę. Jego język nie przestawał penetrować wnętrza moich ust.

Gdzie ja byłam przez te wszystkie lata dorastania, dlaczego nigdy dotąd tak się nie czułam? Dlaczego nie

robiłam tych wszystkich rzeczy, którymi zajmowały się dziewczyny w moim wieku?

Teraz byłam w niebie. Byłam gotowa zgodzić się na wszystko, o co w tej chwili by mnie poprosił. Dosłownie na wszystko.

Byłam po prostu gotowa mu się oddać tu i teraz, chociaż Kamil pocałował mnie jeden jedyny raz.

Moje ciało przeszył nagle chłód. To Kamil oderwał swoje usta ode mnie, choć nadal trzymał mnie w ramionach. Dobrze. Czułam jeszcze jego dotyk. Byłam kompletnie skołowana, tak, jakbym rozpadała się na milion maleńkich kawałków.

Byłam w niebie, a teraz jestem... nigdzie. Zabrano mi coś, czego nigdy wcześniej nie miałam. Wiedziałam, że od tej pory on już zawsze będzie częścią mnie samej, takim dopełnieniem mojej całości. Zanim mnie pocałował, nie żyłam pełnią życia, nie znałam takiego uczucia, nie miałam nawet pojęcia, że można się tak czuć od samego tylko pocałunku. Czy można się jeszcze bardziej zakochać? Chyba można.

- Słonko, musimy przerwać... - Popatrzył mi w oczy, w których musiał dostrzec ból i rozczarowanie, jakie się pewnie malowały na mojej twarzy.

- Ale... - Tylko tyle udało mi się wyksztusić.

- Skarbie, jestem przecież tylko facetem, nie chciałbym posunąć się dzisiaj za daleko. Chciałbym pójść z tobą do łóżka. Pochylił się i znowu musnął delikatnie wargami kącik moich ust. - Chcę się z tobą kochać i zasnąć przy tobie,

a potem się obudzić i znowu się z tobą kochać. Rozumiesz, słonko?

Jego słowa dosłownie zaparły mi dech w piersi. To było o wiele za dużo. Więcej, niż mogłam się spodziewać; więcej, niż się spodziewałam.

Musiał poczuć, jaka jestem na niego napalona. Nieźle musiał teraz sobie o mnie myśleć. Jeden pocałunek, a ta już nogi prawie przed nim rozkłada. Chociaż raczej z takimi dziewczynami jak ja to nieczęsto miał do czynienia. Niektóre z nich znane były z całkiem pokaźnej listy swoich seksualnych dokonań. Nie wiem, czy powinnam im zazdrościć. Miały chociaż doświadczenie, wiedziały, co do czego i potrafiły pewnie zadowolić chłopaka. A ja? Jaką przyjemność miał mieć facet z taką niedoświadczoną dziewczyną?

Było mi wstyd za swoje zachowanie.

- Przepraszam, nie wiem, co mi się stało - wydusiłam z siebie.

- Słonko, ja przeciwnie. Doskonale wiem, co się ze mną dzieje za każdym razem, kiedy jesteś gdzieś w pobliżu, kiedy choćby przez przypadek mogę cię dotknąć. Kiedy patrzysz na mnie tymi swoimi pięknymi oczami, kiedy twoje usta układają się w ten najpiękniejszy na świecie uśmiech.

Kamil nadal nie wypuszczał mnie z objęć.

No to jeżeli wcześniej wydawało mi się, że palę się ze wstydu, to w tej chwili gotował się we mnie płonący gejzer, który za chwilę spróbuje znaleźć ujście.

- Powinnam już iść - powiedziałam cichutko i ani przez

chwilę na niego nie spojrzałam.

Powinnam wstać i wyjść. Powinnam przestać robić z siebie kompletną idiotkę. Powoli spróbowałam się podnieść, ale silne ramiona przytrzymały mnie na miejscu.

- Aniu, popatrz na mnie! Nigdzie stąd nie pójdziesz, dopóki nie porozmawiamy i nie wyjaśnimy sobie wszystkiego.

Usiadł ponownie na kanapie i pociągnął mnie jak szmacianą lalkę wprost na swoje kolana. Usiłowałam zaprotestować, lecz przecież tak naprawdę nie chciałam go w ogóle powstrzymać. Nigdy dotąd nie odczuwałam tak silnego pożądania.

O Boże. Na męskich kolanach również nigdy nie siedziałam, no nie licząc mojego taty, kiedy byłam zupełnie małą dziewczynką. Teraz siedziałam okrakiem na kolanach Kamila zwrócona do niego twarzą. W takiej pozycji nie miałam gdzie uciec wzrokiem, więc z wypiekami na twarzy próbowałam skupić się na jego zmysłowych ustach. Był ładny, co tam ładny. Był po prostu piękny, tak piękny po męsku. Te jego przydługie, ciągle potargane włosy aż się prosiły, by zanurzyć w nich swoje palce. Nie musiałam mu patrzeć w oczy, by wiedzieć, że przez cały czas uważnie mi się przygląda. Nerwowo przełknęłam ślinę.

Jedną ręką obejmował mnie w pasie, drugą gładził leciutko po ramieniu. Jego dotyk nawet przez materiał bluzki wypalał trwałe znamiona na moim ciele.

- Aniu...

- Kamil...

Zaczęliśmy w tym samym momencie. Nie bardzo

wiedziałam, co chciałam mu powiedzieć, ale musiałam spróbować przerwać to niezręczne milczenie.

Roześmialiśmy się i to rozluźniło trochę nieco napiętą atmosferę. Spojrzałam ponownie na jego doskonałą twarz i chyba pierwszy raz widziałam jego uśmiech bez pozy luzackiego dupka, za którego chciał uchodzić. Patrzyłam w te jego śmiejące się oczy i wiedziałam, że przepadłam. Tak do końca, tak na zawsze. Bezpowrotnie utonęłam w jego spojrzeniu.

- Ty pierwsza.

Jak miałam się odezwać, kiedy nie przestawał mnie dotykać. Cholera! To przekleństwo bez przerwy cisnęło mi się na usta. Gdybym tylko wiedziała, że można się tak poczuć. Ile czasu straciłam, nie mając pojęcia o prawdziwym życiu? Ile czasu straciła też Gośka. Była taką ładną dziewczyną. Miała tak wiele okazji do spotykania się z chłopakami. A my jak te dwie cnotki, nic tylko nauka, balet. Balet i nauka. Patrzyłam ciągle w te jego przepastne oczy i nie mogłam nic z siebie wydusić.

- To... to nie powinno się wydarzyć. Ja nie jestem taka jak... - Spuściłam oczy, bo wiedziałam, że to, co właśnie wychodziło z moich ust, to zupełnie nie to, co chciałam mu powiedzieć.

Oczy Kamila stały się natychmiast lodowato zimne. Widziałam, jak bardzo zmienia się wyraz jego twarzy.

- Taka jak kto?

To zdanie wypowiedział, zaciskając z całych sił usta. Jeszcze chwila i zacznie zgrzytać zębami. Mięśnie jego

szczęki napięły się tak bardzo, że widać było każdą nabrzmiąłą żyłę.

- Ja nie chciałam... - zaczęłam się głupio tłumaczyć.

- Czego nie chciałaś? - Delikatnie zaczął zsuwać mnie ze swoich kolan. - Nie chciałaś mi powiedzieć, że co? Że jesteś dla mnie za dobra? Że nie jesteś taką dziewczyną, która zadaje się z Kamilem Woźniackim? O Boże, Anka! To był jeden cholerny pocałunek! - prawie krzyczał.

Zabolało. Prawie nigdy nie zwracał się do mnie w ten sposób. Zawsze używał tego cudownie brzmiącego w jego ustach zdrobnienia mojego imienia.

Teraz naprawdę był już wściekły. Niespodziewanie wstał, delikatnie zsuwając mnie ze swoich kolan i poszedł do kuchni. Zostawił mnie samą, pewnie nie chciał już ze mną dłużej rozmawiać. Zrobiło mi się tak strasznie przykro, czułam wszechogarniające mnie zimno. Już tęskniłam za jego dotykiem, za jego spojrzeniem. Za tym, z jaką delikatnością jeszcze zaledwie przed chwilą całował moje usta. Co ze mnie za idiotka, co chciałam mu właściwie powiedzieć, że nie jestem taka łatwa, jak te jego panienki? Że nie chciałam albo żałowałam tego, że mnie pocałował?

Gównu prawda! Chciałam, wręcz pragnęłam jego pocałunków. Chciałam być dla niego łatwa, byłam gotowa posunąć się z nim dużo dalej. Wiem, zraniłam go. Teraz myśli, że mam o nim jak najgorsze zdanie. Że czuję się lepsza od niego. Moja matka mogłaby w tej chwili pękać z dumy. Zachowałam się dokładnie tak jak ona. Jak zarozumiała, pieprzona, lodowa księżniczka. Przecież tak naprawdę nie

obchodziło mnie zupełnie jego pochodzenie, jego rodzina czy pieniądze. Wszyscy wiedzą, skąd jest, a jednak nie zauważyłam, żeby mu ktoś dokuczał z tego powodu. Z drugiej strony, kto by się odważył? Przecież to był Kamiz. Wszedł z powrotem do pokoju. Na jego twarzy nie było widać wcześniejszej wściekłości. Malował się na niej spokój, smutek i przede wszystkim obojętność. Takiego go jeszcze nie widziałam.

Stał smutny z rękami włożonymi głęboko w kieszenie spodni.

- Powinnaś już jechać - powiedział, jednak nie spojrzał na mnie nawet na moment. Stanął przy oknie odwrócony do mnie plecami. Mogłam podziwiać jego wspaniałą posturę. Marzyłam teraz o tym, by podejść do niego i móc przytulić się do tych imponujących pleców. Chciałam objąć te jego silne, muskularne ramiona. Ale nie. Nie zrobiłam tego. Zebrałam swoje rzeczy, wrzuciłam byle jak do torby i ruszyłam do drzwi. Czułam się upokorzona swoją głupotą. Zapewne zniszczyłam coś, co tak naprawdę nie zdążyło się rozpocząć na dobre. A może nigdy by się nic nie rozpoczęło, może to tylko moja chora wyobraźnia właśnie płatała mi figle?

- Kamil - bardziej wyszeptałam, niż powiedziałam.

On jednak mnie usłyszał. Powoli się odwrócił. Twarz miał niezmienioną, obleczoną w tę swoją maskę obojętności.

- Wiem. Widzimy się za tydzień.

- Ale ja chciałam...

Znowu nie dał mi dokończyć.

- Nic już nie mów. Nic się nie stało. W ogóle zapomnijmy o wszystkim. Może jestem nie najlepszy z historii literatury, ale życie znam znacznie lepiej od ciebie, słonko. Wiem, kiedy mnie ktoś nie chce. Mnie nie wyrzuca się dwa razy.

- Przepraszam, jeżeli cię zraniłam.

Boże, jak bardzo go teraz pragnęłam, jak bardzo chciałam utonąć w jego ramionach. Chciałam go przeprosić, przytulić. Gdybym miała chociaż trochę więcej odwagi... Może zrobiłabym jakiś krok. Stałam tak jeszcze przez chwilę. Kamil już nic więcej nie powiedział. Nie odwrócił się do mnie ponownie. Stał z tymi opuszczonymi ramionami. Nie pozostało mi nic innego, jak opuścić jego mieszkanie.

Kamil

Nadal stałem przy oknie i patrzyłem, jak wsiada do tego swojego nowiutkiego samochodu, a potem odjeżdża spod mojego domu, a może i z mojego życia.

Dlaczego mnie to, kurwa, tak bardzo zabolalo? Nie jestem przecież jakimś zasranym, delikatnym lalusiem, którego byle laska mogłaby obrazić. Przeżyłem już przecież trochę gówna, ale nigdy tak nie zabolalo. Pamiętam historię z Eleną, ale byłem wtedy młodym chłopakiem i teraz wiem, że wiele rzeczy wyglądało inaczej, niż jak je wtedy odbierałem. Ona była dorosła, miała swoje potrzeby, a ja? Co mogłem jej dać? Teraz wiedziałem o życiu znacznie więcej. Chociaż nie padły żadne słowa, wiedziałem, co chciała powiedzieć.

Nie byłem jej godny.

Nie byłem dla niej odpowiedni.

Nie pochodziłem z jakiegoś pieprzonego, dobrego domu.

Nie miałem bogatych, snobistycznych rodziców.

Nie, nie, nie!

Nie miałem nic i byłem nikim.

Mnie po prostu nie było, kurwa, w jej świecie.

To zasrany świat bogatych dupków i rozkapryszonych bachorów, w którym nie ma dla mnie miejsca. Pamiętam, jak mówiłem do Konia, że to nie nasza liga. Za sprawą tych kilku słów, że ona nie jest taka, jak... jak ja, taka jak ludzie, z którymi się na co dzień zadaję, wszystko, co próbowałem usunąć z mojej pamięci, wróciło. Tym razem ze zdwojoną siłą. To prawda, w bidulu też mnie nikt nie chciał, to dlaczego cokolwiek miałoby się teraz zmienić... Przecież jestem tym samym Kamilem, chłopakiem znikąd. Co ja sobie właściwie chciałem udowodnić? Że jak zdobędę taką dziewczynę jak Anka, to nagle stanę się lepszy, bardziej wartościowy? Gówno, jedno wielkie gówno.

Przecież jej starzy chodzą zapewne do tego snobistycznego klubu dla bogoli, do kurewskiego teatru, pieprzonej opery, urządzają bale charytatywne i inne napchane pieniędzmi imprezy. A moi? Ja nawet nie mam, kurwa, rodziców! W tym zasranym życiu nie mam przecież nikogo. No sorry, Koniu. Mam przecież ciebie, ale tak naprawdę nawet on nie jest moją prawdziwą rodziną. Wiem, że jesteśmy dla siebie prawie jak bracia, ale to przecież nie to samo, co braterstwo krwi, co przynależność do tego samego ojca czy matki, do wspólnego domu, do miejsca. To przecież nie to samo, co zwyczajna troska rodziców o swoje dziecko. Martwienie się o nie, kochanie go, pomaganie, by łatwiej przebrnęło przez życie. Wszystkich, których starałem się pokochać, wcześniej czy później odchodzili. Zostawiali

mnie samego z moimi demonami. Nawet w bidulu nigdy nie miałem stałej opiekunki. Stały wydawał się w moim życiu tylko Tomasz, ale i on ode mnie odszedł. Pamiętam, jak wtedy na jego grobie złożyłem sobie przysięgę, że już nigdy nikogo nie pokocham. Nie dopuszczę do tego, by znowu ktoś, na kim mi zacznie zależeć, zranił mnie i w końcu odszedł. Nigdy. Już nigdy nie dotrze do głębi mojego serca. Nie zanurzy w nim swoich macek, by potem znowu rzucić mnie na dno otchłani złamanego życia. Tego miałem już zawsze się trzymać. A teraz tej całej Ance udało się przez moment wydrążyć maleńką szczelinę, przez którą krótką chwilę sączyła się strużka rozdierającego serce bólu.

Muszę być silny i nie dopuścić, by to rodzące się we mnie niechciane uczucie zawładnęło moim sercem i umysłem.

Złapałem telefon i kluczyki od motoru. Wychodząc, zadzwoniłem do Konia.

- Koniu, jadę do „U Pita”.

- Co jest, stary? Nie masz korków? Co się dzieje?

- Nic się, kurwa, nie dzieje. Muszę się po prostu napić. A, i jutro nie idę na uczelnię i nie wiem, czy w ogóle jeszcze na nią kiedykolwiek pójdę.

- Kamiz, czyżby przeurocza pani nauczycielka aż tak ci dzisiaj dała popalić? - Koniu głośno się zaśmiał. Tak głośno, że musiałem odsunąć telefon od ucha.

- Będę za jakieś dziesięć minut. Wiesz, że masz u mnie przejebane, stary? Prawda?

- Nie pierwszy raz. Nara.

W tle słychać było jeszcze ciągle śmiejącego się

chłopaka.

Wciągnąłem na siebie czarną skórzaną kurtkę, kask i ruszyłem z piskiem opon. Droga do „U Pita” była tak krótka, że nie miałem właściwie czasu pomyśleć, co zrobić z tą całą Anką. Wiedziałem jedno. Przelecę ją na pewno. Wcześniej czy później, ale to zrobię. Ja, chłopak bez pochodzenia, chłopak z nizin społecznych przeleci tę bogatą panienkę. Zrobię to, by udowodnić tym wszystkim bogatym dupkom, że tak nie pogrywa się z Kamilem Woźniackim. Zrobię to na pewno, a przynajmniej taki teraz miałem zamiar. W głębi duszy wiedziałem, że nie o zwykły seks tu chodzi. Nie o udowadnianie jej czy sobie czegośkolwiek. W tym wszystkim było coś znacznie głębszego. W niej samej było coś takiego, dzięki czemu czułem, że naprawdę mogę stać się lepszy. Przy niej czułem, po prostu czułem. Zsiadłem z motoru, chociaż nie miałem już ochoty na picie z chłopakami. Bo w „U Pita” zawsze był któryś z bywalców knajpy. Cholera, właśnie zdałem sobie sprawę, że w tej chwili wolałbym być z nią niż z kolegami. Chciałbym, by patrzyła na mnie tymi swoimi pięknymi oczami. Rozmarzyłem się trochę, jak dobrze by było poczuć na sobie te jej delikatne dłonie. To dziwne, co działo się ze mną, gdy tylko o niej myślałem. Nie pamiętam, by chociaż jedna z dziewczyn tak na mnie działała. Kurwa, o co tu chodzi? Do niczego między nami przecież nie doszło, a czułem się tak, jakbym co chwila się z nią kochał. Przecież zazwyczaj było tak, że przeleciałem chętną laskę, zrobiłem jej dobrze i było po sprawie. Żadnych uczuć, obietnic czy wymagań. To

właśnie było w tym dobre. Seks bez zobowiązań. Obopólna przyjemność i nic poza tym. Żadnego przywiązania. Moje serce było zamknięte na miłość i ból. One nie raniły mnie, ja nie robiłem tego w stosunku do nich. Wszyscy byli zadowoleni.

- Kamiz, a co ty się, kurwa, tak ociągasz?

Z głębi lokalu dało się słyszeć trochę zirytowanego Konia.

- Spoko młody, przecież już idę.

- No jakoś nie widać.

Chociaż myślami byłem ciągle przy Ance, to poczłapałem do „U Pita”. Skład osobowy był niezmienny. Ci sami koleś próbujący odnaleźć sens życia w kolejnym piwie lub w kolejnym rżnięciu jakiejś chętnej panienki. A tych akurat w „U Pita” zwykle nie brakowało. Ten lokal szczylił się klientami, którzy oddawali swe serce najlepszym, najdroższym maszynom na świecie. Wszyscy tu kochali motory i szybką jazdę. Przychodzili tu właściciele naprawdę cholernie drogich i wściekłych maszyn. Każdy z chłopaków był dobrze zbudowanym, odzianym w skórzane ciuchy, mającym powodzenie u dziewczyn zapaleńcem nielegalnych wyścigów. A stawki w tych wyścigach niejednego by powaliły na kolana.

Usiadłem na zwykle zajmowanym przez siebie miejscu w prywatnej „łóży”, jak zwykliśmy nazywać nasz boks. Koniu zamówił już chyba z piątą kolejną piwa – tak można było sądzić po humorach chłopaków. To miejsce było moim drugim domem, a teraz nie miałem najmniejszej ochoty z nim

się utożsamiać. Zdawałem sobie sprawę, że zachowuję się inaczej niż zwykle, ale nie chciałem, by chłopaki miały powód do żartów i kpin z mojej osoby.

Staralem się, jak mogłem, jednak nie byłem sobą. Po prostu jej słowa tak bardzo wryły się w moją duszę, że dzisiaj nie byłem tym samym facetem. Teraz musiałem napić się z nimi i może przelecieć jakąś panienkę. Sam nie wiedziałem, co to wszystko znaczyło. Wiedziałem tylko, że czegoś zaczyna mi brakować, że już nie jestem cały. Chyba po czwartym piwie prawie wróciłem do siebie. Alkohol i seks to było to. Normalne życie, jakie wiodłem, dopóki na mojej drodze nie stanęła zielonooka niedostępna dziewczyna.

- Kamiz, czy ty, kurwa, przypadkiem nie odrabiasz teraz jakichś zadań z tej literatury czy czegoś tam? - palnął któryś z chłopaków.

Wszyscy, dokładnie wszyscy, w barze musieli to usłyszeć, bo równocześnie wybuchnęli śmiechem. A ten głupek Koniu w dodatku wpatrywał się we mnie, jak gdybym zachorował na jakąś egzotyczną chorobę.

Ja pierdolę. Byłem przecież tu, gdzie moje miejsce, a chciałem być teraz zupełnie gdzieś indziej. Musiałem coś ze sobą zrobić, by przestać ciągle przywoływać jej obraz w pamięci. Teraz, po pijaku, gdy tyko wpuściłem ją do swojej wyobraźni, mój fiut domagał się zaspokożenia. Długo tak nie pociągnę. Rozejrzałem się po sali. Jak zawsze ładnego „towaru” nie brakowało. Naprawdę było w czym wybierać. Nieważne było tu dla nikogo, kim jestem i skąd pochodzę. Wystarczyło mieć wygląd i trochę wolnej gotówki. Nigdy nie

narzekałem na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Były szybkie, a ja lubię nie tylko szybkie motory, lecz także jeszcze szybsze dziewczyny.

- Ty, Pitagoras. - Ktoś lekko trzepnął mnie w ramię.

- Pierdol się, Tomek. Nudzi ci się?

Czasami ta banda dupków doprowadzała mnie do szału. Żaden z nich nie skończył porządnej szkoły, a większość miała w dupie wykształcenie. A na czym się znali? A znali się cholernie dobrze na tych wszystkich szybkich motorach. To właśnie miłość do tych metalowych potworów zbliżyła nas do siebie. Stanowiliśmy naprawdę fajną paczkę.

- Kamiz, a co ty taki nadąsany dzisiaj? Czyżby w końcu znalazła się taka dupa, która potrafiła ci odmówić? No chyba świat, by się skończył, gdyby laska powiedziała ci kiedyś „nie”!

Chłopaki znowu miały ubaw.

- Słuchajcie, dupki. - Koniu wlaź na stolik. - Jego pani od tej... no kurwa, od tego języka...

Niestety, już nie dokończył, bo złapałem go za gardło i siłą ściągnąłem ze stołu.

- Przymknij się, kurwa!

Koniu zaczął kaszleć. Chyba trochę przesadziłem i dzięki Bogu, że Tomek odciągnął mnie od niego, bo sam nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- Popierdoliło cię, Kamiz? Chciałeś mnie udusić czy co?

- Sorry, Koniu. Nie zrobiłbym ci przecież krzywdy. Wiesz dobrze. - Sam sobie się dziwiłem, dlaczego tak ostro zareagowałem. Byłem dzisiaj naprawdę żalosny. Prawie

podniosłem rękę na jedyne prawdziwego przyjaciela.

- Spierdalaj. - Konia cały czas męczył jeszcze kaszel. Musiałem naprawdę mocno go złapać.

- Kamiz, człowieku, co z tobą? - powiedział któryś z chłopaków. - Nie moja sprawa, ale nie możesz stawiać jakiejś laski nad naszą przyjaźń.

W pokojowym geście podniosłem rękę do góry.

- Dobra, dobra. Już wyluzowałem. Jeszcze raz przepraszam. - Poklepałem Konia po plecach, mając nadzieję, że mu przeszło.

Coś pojechało mi się w głowie przez tę całą Ankę, nigdy nie podniosłem ręki na swojego kumpla, a teraz? Było mi naprawdę głupio.

- Chłopaki, chłopaki, ja pierdolę super nowina! - krzyczał na cały głos idący do naszego stolika Robson, wymachując przy tym rękami.

No, teraz humory wszystkim się znacząco poprawiły. Wiedzieliśmy, z czym do nas przychodzi. Robson był jednym z organizatorów nielegalnych wyścigów. Zawsze zbierał chłopaków gotowych wziąć w nich udział. Ugadywał terminy i miejsca. Ustawiał całą imprezę i miał do tego naprawdę niezły dryg.

- Dawaj, młody, co tam masz? - zapytał któryś z chłopaków, klaszcząc przy tym w dłonie.

- Dawaj, chłopie, bo się spuszczę w gacie z wrażenia. - To kolejny wariat z naszej bandy, Jacek Wasilewski znany jako Wasyl.

Tomek aż zacierał ręce. Nawet Koniowi zapomniał już

chyba o naszym spięciu. Wszystkim chłopakom z podniecenia błyszcząły oczy, a gęby były rozjaśnione przez szerokie uśmiechy.

- Kamiz, wchodzisz w to, oczywiście, brachu?

Znowu błdziłem myślami daleko od miejsca, w którym się teraz znajdowałem.

- Kamiz?

Teraz to Koniu porządnie przywalił mi w tył głowy. Chyba chciał mi się odgryźć. Poderwałem się natychmiast z fotela, bo w pierwszej chwili nie bardzo wiedziałem, co się stało.

- Ty palancie, mówi się do ciebie! - Znowu mnie trzepnął.

- Nie drzyj się, przecież, kurwa, jeszcze nie ogłuchłem. Myśle!

- A o czym tu myśleć? Pojechało cię do reszty czy co?

Byłem zły i było mi głupio przed kumplami, że odpływam myślami do dziewczyny, o której nawet nie powinienem marzyć.

- To co, Kamiz, możemy na ciebie liczyć czy nie? - ponowił pytanie Robson.

- A czy zawiodłem was chociaż raz? Pewnie, że w to wchodzę. Dawaj, kurwa, szczegóły.

Kochałem wyścigi. Kochałem motory, a moja porywczą naturą rwała się zawsze tam, gdzie można było podnieść sobie znacząco poziom pieprzonej adrenaliny. Reszta popołudnia i wieczoru upłynęła nam na dogadywaniu szczegółów wyścigu, picciu i podrywaniu coraz to nowych

chętnych pańienek. Dwa razy wyszedłem z laskami do kibla. Tu w „U Pita” takie zachowanie było normalką. Ładowało się z dziewczyną w kiblu, robiło, co trzeba i wracało do picia i gadania. Nie każdy jednak z chłopaków dawał radę mnie przebić w pieprzeniu pańienek. Coś w tym było, nigdy nie narzekałem. I nigdy dotąd nie zawiodłem się na swojej męskości.

Anka

Obraz Kamila prześladował mnie nie tylko w nocy, kiedy mogłam spokojnie odpłynąć myślami do swojego świata marzeń, lecz także w dzień, gdy czekało mnie mnóstwo zajęć. Na niczym nie mogłam się skupić. Nic mi się nie udawało. Wszędzie widziałam jego twarz, czułam na sobie jego dotyk i pragnęłam znacznie więcej.

- Anno! Balet to nie zabawa. Skup się wreszcie, dziewczyno. Co się ostatnio z tobą dzieje? Od kilku dni nie koncentrujesz się wystarczająco na ćwiczeniach. Nie poznaję cię.

Mina pani Torens mówiła sama za siebie. Była wściekła, ale miała ku temu powody. Rzadko kiedy bywała taka rozdrażniona. A ja rzadko kiedy byłam taka rozkojarzona. Ba! Nigdy nie byłam taka rozkojarzona. Przecież to ja - Anna perfekcjonistka.

Gośka przysunęła się do mnie i szepnęła tak, by nikt oprócz nas nie mógł tego usłyszeć.

- Anka, co się dzieje?

Przewróciłam tylko oczami i odpowiedziałam nieznacznym uniesieniem ramion. Nie chciałam dalej denerwować pani Torens. Staralam się, naprawdę się starałam.

- Anno, na dzisiaj skończ ćwiczenia. Idź do szatni i się przebierz, a po zakończonych zajęciach poproszę do mojego gabinetu.

No to się zaczęło. Może dobrze, że przerwała moje ćwiczenia, zanim zdążyłam jeszcze bardziej się pograć.

Zajęcia dobiegły końca, a ja zamiast porozmawiać z Goską, musiałam się udać do pokoju pani Torens i wysłuchiwać jej tyrady o braku szacunku do baletu i przykładaniu się do zajęć. Ze spuszczoną głową przyjąłam to, co miała mi do powiedzenia. Musiałam jej obiecać, że następnym razem jej nie zawiodę i staranniej przyłożę się do ćwiczeń. Wypomniała mi także, ile to pieniędzy wydają moi szacowni rodzice na moje wszechstronne wykształcenie, za które nie okazuję należytej im wdzięczności.

Gdy tylko po skończonej rozmowie, a raczej monologu usiadłam na ławce koło czekającej na mnie przyjaciółki, ta utkwiała we mnie wyczekujące spojrzenie. Wiedziałam, że muszę jej o wszystkim opowiedzieć. Musiałam komuś się zwierzyć, a komu innemu mogłam zaufać, jak nie swojej najlepszej przyjaciółce.

- Boję się, Goska - powiedziałam, a głos mi zadrżał.

- Przestań, każdy ma kiedyś gorszy dzień. Spokojnie, przez jedną zawaaloną lekcję nikt cię przecież nie wyrzuci ze szkoły. Musisz po prostu bardziej się postarać. Będzie

dobrze, zobaczysz. Wiesz, że jesteś najlepsza, to co mogą ci zrobić?

Po mojej twarzy popłynęła duża, samotna łza. Gośka natychmiast objęła mnie, jak przystało na prawdziwą przyjaciółkę.

- Jesteś naprawdę najlepszą przyjaciółką, jaką miałam - wyszeptałam wtulona w jej ramię.

- Zaraz, zaraz. Chciałaś mi chyba powiedzieć: najlepszą i jedyną, jaką miałaś. Czy mam rację?

- Wiesz, że tak. Ale ja nie mówiłam o balecie.

- Ach, tak. To w takim razie co martwi dwudziestodwuletnią dziewczycę? - Z uśmiechem pogładziła mnie po włosach.

- Boję się, że on zrezygnuje z tych naszych spotkań. Martwię się, że zrobiłam z siebie kompletną idiotkę, z którą nie będzie chciał mieć nic wspólnego po tym, co wczoraj ode mnie usłyszał.

- Nie gadaj głupot. Sama mówiłaś, że to twardy facet i byle jakie głupie gadanie go nie zrani. Poza tym, kto nie chciałby mieć z tobą nic wspólnego? Z tą twoją chodzącą dobrocią? OK, a teraz wycieraj łzy, a ja tylko się przebiorę i idziemy do „Holdena” na kawę, przy której wszystko mi wyśpiewasz jak na spowiedzi, słonko.

To słowo znowu mną wzruszyło. Zamiast się uspokoić, jeszcze raz się rozryczałam. Chociaż Gośka nie miała przecież o niczym zielonego pojęcia.

- Co takiego znowu powiedziałam? Wiesz, Anka, tak sobie myślę, że gdybym nie wiedziała, ile lat masz naprawdę,

to byłabym pewna, że to huśtawka nastrojów spowodowana przekwitaniem.

No teraz nie mogłam się nie roześmiać. Jaka ona jest kochana. Nie wiem, czym zasłużyłam sobie na taką przyjaciółkę...

Przestałam w końcu płakać. Pointy wrzuciłam do torby, chociaż nawet nie zadałam sobie trudu, by je porządnie zapakować do worka, co też zdziwiło Gośkę. Nigdy żadna baletnica nie obchodzi się tak niedbale ze swoimi butami. Ja nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Aż do dzisiaj. Aż do tej chwili, w której taniec stanął na drugim miejscu, tuż za chłopakiem, w którym chyba się powoli zakochiwałam. Ale jakie tam powoli. Podkochiwałam się w nim od drugiego roku, kiedy jeszcze nie mieliśmy wspólnych wykładów. Widywałam go na korytarzach naszego uczelnianego gmachu i cicho do niego wzdychałam. Teraz jednak nie dość, że chodziliśmy na te same zajęcia, to jeszcze ta nasza chemia. Nie umiałam sobie tego wszystkiego inaczej wytłumaczyć, jak rodzącym się we mnie uczuciem do tego chłopaka.

Poszliśmy do „Holdena”.

Jak zawsze prawie wszystkie stoliki były zajęte. Po kilku minutach czekania udało nam się wypatrzyć mały, właśnie zwalnający się dwuosobowy stolik w rogu sali. Doskonały. W sam raz do tego, co chciałam powiedzieć Goście. Chociaż kawiarnia „Holden” była miejscem bardzo kameralnym, w którym człowiek mógł bez zbytniego skrępowania opowiadać o swoich najgłębszych tajemnicach, a dyskretni kelnerzy nie zwracali uwagi na swoich klientów – oczywiście

chętnie przyjmowali zarówno zamówienia, jak i sowite napiwki. Dzisiaj jednak wydawało mi się, że każdy, ale to każdy czyha tylko, by usłyszeć choć skrawek mojej opowieści.

Gośka skinęła na młodego, przystojnego kelnera, u którego zamówiła nam kawę i szarlotkę z lodami. Nie pohamowała się oczywiście od ciągłego z nim flirtowania. Chłopak zrobił się cały czerwony, zanim poszedł zrealizować nasze zamówienie.

- Ani słowa. Czuję, że po twoich rewelacjach mój organizm zapragnie zwiększonej dawki cukru. Musimy więc poczekać, aż ten piękny chłoptaş przyniesie nasze lody. Wolę się wcześniej zabezpieczyć.

Po dosłownie kilku minutach kelner podał nam naszą kawę i ciasto z lodami. Gośka wygodniej rozsiadła się na fotelu.

- No to o co w tym wszystkim chodzi? Zaczynam się trochę gubić, dziewczynko.

Zapatrzyłam się na przyjaciółkę, która w bardzo seksowny sposób popijała swoją kawę, co chwila zerkając spod rzęs na przystojnego kelnera.

- Anka?

Nic.

- Ziemia do Anki?

- Przepraszam. - Musiałam zamrużyć kilkakrotnie powiekami, by skupić się na tym, co właśnie do mnie powiedziała.

- No, o co chodzi z tym twoim strachem? Bo że nie

chodzi ci o szkołę, to już zdążyłam się jakoś zorientować.

- Boję się, że go straciłam. Boję się, że on myśli, że nie jestem dla niego właściwą dziewczyną. Że nie będzie chciał się już ze mną spotykać, że zrezygnuje z korków z tej całej literatury, że w ogóle już nigdy na mnie nawet nie spojrzy - wystrzeliłam te wszystkie wyrazy chyba z prędkością karabinu maszynowego.

- O Boże, znowu bredzisz i to w dodatku z taką szybkością. Mów mi powoli i od samego początku, o co chodzi i co się właściwie stało?

Opowiedziałam jej o naszym ostatnim spotkaniu. Wszystko o tym, jak się zachowałam. Co mu powiedziałam, a właściwie czego nie powiedziałam. Co chciałam mu powiedzieć i co czułam, gdy jego palce dotykały mojej skóry. O pocałunku i o tym, jak bardzo dotknęły go moje słowa.

- No to mamy, skarbie, mały kryzys, ale przecież damy sobie z nim radę. Prawda? To nic takiego, z czym Gośka by sobie nie poradziła. To fakt, zachowałam się jak prawdziwa zdzira. Ale skoro tak... tak... jak to mówisz, całował bosko, to myślę, że nie wszystko jeszcze stracone.

- Gośka, a jeżeli naprawdę nie przyjdzie na następne spotkanie? Co wtedy zrobię, co my wtedy zrobimy? - Miałam wrażenie, że za chwilę znowu się rozpłaczę.

- Jak to, co zrobimy? - Upiła kolejny łyk kawy i wsadziła do ust porcję szarlotki. - Jeżeli Mahomet nie przyjdzie do góry, to góra pójdzie do Mahometa. Proste.

- Ale ja czuję, że naprawdę się na mnie wkurzył.

- No kochana, wcale mu się nie dziwię. Zachowałam się

jak prawdziwa suka, to nie powinnaś być teraz zdziwiona.

Koło naszego stolika zrobiło się nagle małe zamieszanie. Zmienili się jego klienci, a raczej klientki. Tym razem były to cztery ładne, roześmiane dziewczyny. Ładne, nawet bardzo ładne i takie jakieś wyluzowane. Szkoda, że my nie potrafimy takie być. No, moja Gośka to jeszcze pewnie by dała radę, ale ja? Jestem zupełnie wycofana. Patrząc na przyjaciółkę, zauważyłam, że chyba pomyślała o tym samym, bo jakoś tak dziwnie nagle przycichła. Przyglądałyśmy się dziewczynom z szeroko rozdziawionymi ustami. Piękne, odważnie umalowane, budzące na pewno zainteresowanie płci przeciwnej. Popatrzyłam na swoje ubranie. Proste spodnie, do tego biały obcisły sweterek. Buty na płaskim obcasie, by zbytnio nie obciążać nóg. Nic, zupełnie nic, co mogłoby choć w najmniejszym stopniu zainteresować fajnego chłopaka. Patrząc na roześmiane dziewczyny, zazdrościłam im ich życia, stylu ubierania, mowy ciała i w ogóle wszystkiego. Gdybym wyglądała tak jak jedna z nich, na pewno Kamil zwróciłby na mnie większą uwagę. Szara, cholernie szara ze mnie myszka.

- Kasiu, o Boże, widziałaś ostatnio Kamiza w „U Pita”? Chyba jest jeszcze bardziej seksowny niż wcześniej - rzuciła długonoga blondynka.

Szczuplutka ciemnowłosa dziewczyna z włosami obciętymi na pazia oblizała tylko usta.

Blee... Chyba obydwie z Goską miałyśmy te same rzeczy na myśli. Obydwie się bowiem skrzywiłyśmy.

- Pewnie, chyba wszystkie dziewczyny, które tam wtedy

były, z chęcią rzuciłyby się na niego, gdyby tylko kiwnął palcem. Za każdym razem, gdy go widzę, zupełnie tracę rozum dla tych jego oczu, którymi tak jakby od niechcienia przeczesuje teren w poszukiwaniu zdobyczy. A te jego dzinsy, które nosi tak nisko na biodrach? Dostaję normalnie duszności! Co też musi pod nimi ukrywać. Dałabym wiele, by się o tym przekonać!

- Naprawdę wkurzała mnie ta ruda małolata, która kurczowo się go uczepiła, w dodatku bez przerwy lizała go po szyi. O Boże, jak ja bym go polizała i myślę tu nie tylko o jego szyi.

- Monika, a co ty byś zrobiła na jej miejscu? - Blondyna znowu oblizwała usta.

Blee... Znowu to samo.

Siedziałyśmy razem z Goską, jakby nagle każda z nas doznała paraliżu. Żadna z nas nie śmiała się nawet zająknąć, a co dopiero komentować te rewelacje. Lokal był, co prawda, kameralny, ale nie sposób było nie słyszeć dziewczyn, które najwyraźniej chciały zwrócić na siebie jeszcze większą uwagę. O Boże, przecież i tak każdy zdrowy obecny u „Holdena” chłopak czy facet oglądał się za nimi tak, jakby co najmniej przemaszerowały w stroju bikini przez sam środek najbardziej ruchliwej ulicy miasta.

Dziewczyny znowu wróciły do rozmowy. Były głośne i niczym nieskrępowane.

- Wiesz, Kaśka, że zrobię dla niego wszystko, dosłownie wszystko, a w dodatku chyba mi się ostatnio przyglądał.

- Kiedy? - odezwała się znowu brunetka. - Jakoś tego nie

zauważyłam. - Dało się wyczuć, że każda z dziewczyn była bardzo zazdrosna.

- Nie? No to wam wszystkim udowodnię! Zdobędę go i w dodatku rozkocham w sobie. A potem będziemy godzinami uprawiać szalony, nieziemski seks.

- Gośka, czy ty to słyszysz? - szepnęłam.

- No pewnie i na samą myśl robi mi się i niedobrze, i gorąco!

Popatrzyłam na przyjaciółkę, a potem dałam jej znak głową w stronę dziewczyn.

- To jak myślisz, jakie ja mam szanse przy tych wszystkich laskach?

- Trochę wiary w siebie, dziewczyno! Co takiego one mają, czego ty nie masz? Jesteś od nich o wiele ładniejsza, mądrzejsza i najważniejsze - jesteś nieskażona łapami innego faceta. Wiesz, przez ile łóżek one się przewinęły? Który normalny chłopak chciałby się z nimi zadawać na dłużej niż na jeden szybki numererek?

Może to niegrzeczne, ale znowu zaczęłyśmy przysłuchiwać się ich rozmowie.

- A niby kiedy zamierzasz tego dokonać? Z tego, co wiem, Kamiz zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Podobno potrafi przelecieć dwie czy nawet trzy panienki jednej nocy! Musi być naprawdę niezły w te klocki.

- Dobra, zobaczysz sama na wyścigach! Zrobię się na takie bóstwo, że spadnie z tego swojego wielkiego motoru. Będzie się ślinił na mój widok. A potem...

- *À propos*, kiedy te wyścigi? - przerwała któraś

z dziewczyn.

- Z tego, co słyszałam, to za dwa tygodnie w sobotę. Na moście Wyspiańskiego koła kanału Preta.

Tym razem nie spojrzałam w stronę rozmawiających dziewczyn. Nie mogłam patrzeć na ich twarze, zachwycone za każdym razem, gdy wymawiały jego imię. Nie mogłam. Gośka doskonale wiedziała, co się ze mną dzieje. Któraś z tych dziewczyn znowu zaczęła zachwycać się Kamilem. Jego osiągnięciami w wyścigach i podbojami.

- Wiecie, dziewczyny, kiedy widzę, jak za każdym razem wygrywa te swoje zawody, ubrany w te skórzane ciuchy, to już chyba od samego patrzenia robię się mokra i mam orgazm za orgazmem. Po prostu uwielbiam tego faceta. Jest szybki i taki niebezpieczny.

- No raczej my wszystkie go uwielbiamy, co nie?

Potem nagle przerwały rozmowę, wstały, zostawiły rachunek z odliczoną kwotą na przeznaczonym do tego celu spodeczku i wyszły.

- Oddychaj Anka!

- Oddycham. Oddycham. A przynajmniej się staram.

Wdech.

Wydech.

Wdech.

Wydech.

- A zatem mamy dwa tygodnie, no chyba że jaśnie pan zechce nawrócić się na drogę literatury czy jakiejś tam innej... literatury.

- Gośka, o czym ty w ogóle mówisz?

- Cicho. Mam plan. I to plan doskonały, ale najpierw musimy zobaczyć, co zrobi w poniedziałek, kiedy macie te swoje lekcje czy tam randki.

I tyle było z naszej rozmowy. Gośka nie zamierzała niczego zdradzić przed poniedziałkiem. Te kilka dni spędziłam na ciągłym myśleniu - nie dość, że o chłopaku z moich marzeń, to jeszcze spokoju nie dawało mi to, co takiego znowu wymyśliła Gośka.

Poniedziałek, niestety, przeminął mi na ciągłym czekaniu. Kamil nie pokazał się jednak ani na ćwiczeniach, ani nawet nie przyszedł na uczelnię. Celowo spóźniałam się w nadziei, że spotkam go przed zajęciami jego grupy. Nie odezwał się również w ciągu tygodnia. Żadnego wyjaśnienia swojej nieobecności. W kolejny poniedziałek znowu się nie pokazał.

Lekcje baletu były beznadziejne. O grze na fortepianie nawet nie myślałam. Dobrze, że chociaż rodzice byli od tygodnia gdzieś w rozjazdach, bo bystre oko mojej matki natychmiast by zauważyło moje czerwone i zapuchnięte od płaczu oczy.

Byłam załamana.

W sobotę rano - tę sobotę - Gośka zjawiała się u mnie z samego rana. Gniłam - jak zawsze ostatnio - jeszcze w łóżku, w którym spędzałam coraz więcej czasu. Odkąd pamiętam, byłam rannym ptaszkiem, ale ostatnio z niechęcią opuszczałam bezpieczną i ciepłą pościel. Byłam taka zorganizowana, a teraz? To się porobiło. Zupełnie nic mi się nie chciało. Beznadzieja. Marazm i nicość. Tak mogłam

opisać stan, w którym tkwiłam po uszy.

- Śpiąca królewna wstaje! No dawaj, nie mamy za dużo czasu, aby zrobić z ciebie prawdziwą laskę!

Gośka nie dość, że prawie siłą wtargnęła do mojego pokoju nieproszona, to z zadziwiającą lekkością zdarła ze mnie kołdrę szczelnie otulającą moje załamane ciało.

- Co ty znowu wymyśliłaś? Nie chce mi się żyć, a co dopiero mówić o wstawaniu. Chcę nakryć się kołdrą i ryczeć, ryczeć i ryczeć, jaka ze mnie potworna idiotka.

- Zgadzam się z tobą co do idiotki, ale pora wcielić w życie mój doskonały plan. No dawaj, nie ociągaj się! Pani Maria, mam nadzieję, że jest po naszej stronie?

- Ona zawsze jest po mojej stronie - odburknęłam.

- No to wstawaj, plan czeka.

- Jaki znowu plan? - Nie chciałam nic robić, nie chciało mi się z nią nawet rozmawiać. Chciałam, by zostawiła mnie w spokoju. By wszyscy dali mi święty spokój.

- Ano taki, ty głupia dziewczyno, że wybieramy się dzisiaj na nielegalne wyścigi najlepszych motorów w okolicy. Tak, tak, nie patrz na mnie, jakby mi nagle rogi wyrosły. Ty i ja. Razem tam pojedziemy i będziemy się świetnie bawić. Przecież nie możesz tam pojechać sama. Musisz mieć przecież przyzwoitkę, no nie?

- Ty chyba całkiem oszalałaś! Najadłaś się czegoś, co ci zaszkodziło, a może spadło ci coś na głowę? My i wyścigi? Nielegalne wyścigi? Chyba do reszty zwariowałaś!

- Niestety nic takiego się nie stało. A tak na marginesie, to wyobrażam nas sobie na tych wyścigach, ba, zamierzam

zrealizować swój plan w stu procentach. Wstawaj więc, niewdzięcznico!

Gośka zerwała ze mnie kołdrę, nie pozostawiając mi wielkiego wyboru. Zrezygnowana wstałam z łóżka. Wiedziałam, że nie da mi spokoju. Zawsze była tak uparta. Tak naprawdę to dzięki jej uporowi nie zamknęłam się w swojej skorupie i nie popadłam w jakąś silną depresję. Moi rodzice naprawdę potrafili doprowadzić zdrowego człowieka do istnego obłądu. Nie było miejsca, w którym matka nie zwolniłaby człowieka z zajmowanego przez niego stanowiska pracy przy obsłudze naszego domu. Wszystkich dookoła tylko krytykowała, nie wyłączając oczywiście mnie samej. Tylko ja nie mogłam złożyć jej wypowiedzenia. Zatem zwlekłam się z tego łóżka, umyłam się i oddałam w ręce chyba najbardziej zwariowanej dziewczyny na Ziemi. I było warto. Nie wiedziałam zupełnie, jak zdołała tego dokonać, ale tak, zdecydowanie było warto. Nawet nie przypuszczałam, że kiedyś mogę tak wyglądać. Ja, zwykła, niezauważana przez nikogo dziewczyna, wyglądałam teraz naprawdę wspaniale. Wszystko było we mnie wspaniałe, nie mogłam uwierzyć, że mogłabym tak kiedykolwiek wyglądać.

Kamil

Wyścigi, odkąd tylko pamiętam, były zawsze nieodzowną częścią mojego cholernego życia. Od czasu spotkania Cordella. Tomasza Cordella. Był dla mnie wszystkim, był kołem ratunkowym dla tonącego, które los rzucił mi w najgorszym momencie mojego życia. A żyłem wtedy naprawdę na krawędzi. Kradłem, wdawałem się we wszystkie możliwe uliczne bójki. Myślałem tylko o tym, by przeżyć kolejny dzień. Dziewczyny nie zwracały na mnie uwagi, bo niby czym miałbym im imponować? Byle jakie ubranie, ciągły brak pieniędzy i życie na ulicy. To Cordell pokazał mi, jak można żyć. Pokazał mi swoją miłość do motorów. I zaraził mnie nią. Zaczynałem znajdować sens swojego istnienia. Na początku kupowaliśmy stare, zepsute maszyny, z których robiliśmy naprawdę wypasione i odjechane motory. Dał mi dom i schronienie przed światem, w którym żyłem do tej pory. Nakarmił mnie i umył. Pozwolił się wyspać i przede wszystkim zrozumieć, że nie trzeba kraść, by móc położyć się spać najedzonym. To były dobre

czasy, najlepsze, jakie miałem w pamięci. Potem odszedł. Po odejściu Cordella nie tylko nadal naprawiałem motory, ale zacząłem brać udział w ulicznych wyścigach motocyklowych. W krótkim czasie mogłem się wykazać przed chłopakami swoimi umiejętnościami nie tylko w naprawie maszyn, lecz także w szybkości ich obsługi. Miałem zwykle najbardziej podrasowany motor w okolicy, na którym zacząłem osiągać coraz lepsze wyniki. W okolicy byłem nie do pobicia. Może dlatego, że to adrenalina od zawsze rządziła moim życiem, a może dlatego, że nie bałem się żadnego ryzyka. Po prostu nie miałem nic do stracenia. Nie byłem zbyt cenny dla kogokolwiek, nie mówiąc o tych, którzy obstawiali wyścigi, licząc na dużą wygraną.

Teraz znowu stawałem w zawodach. Miałem zamiar wygrać. Zawsze wygrywałem. Niesłabnąca fala popularności pozwalała mi przez ostatnie trzy lata zajmować czołowe miejsce zarówno pośród miejscowych chłopaków, jak również okolicznych koleś, którzy stawali ze mną w szranki, mając nadzieję na wygraną. Niestety, jak dotąd żadnemu z nich się nie udało.

Poczułem znaczący wzrost poziomu adrenaliny. Tak działało się przed każdym wyścigiem. Nic nigdy nie było w stanie powstrzymać mnie przed ściganiem się. Dzisiaj po raz pierwszy poczułem się jakoś inaczej. Dziwnie, poczułem, że w końcu mam jakiś cel, że być może miałbym dla kogo żyć. Teraz miałem coś, a raczej kogoś, na kim zaczynało mi naprawdę zależeć.

Anka. Piękna i delikatna. Normalna, o ile to dobre

określenie. Nieosiągalna dziewczyna z innego niż mój świata. Fakt. Mogłem ją zdobyć, mogłem zaciągnąć ją do łóżka, ale po raz pierwszy czułem, że chodziło mi nie tylko o seks i dobrą zabawę. Chodziło mi o nią samą. O dziewczynę, która zajmowała moją głowę, która całkowicie zdominowała moje myśli. Nie widziałem jej, co prawda, od kilku dni, jednak nigdy nie wychodziła z mojej głowy. Myślałem o niej bez przerwy. Za każdym razem, gdy tylko zamykałem oczy, widziałem jej cudowną postać. Cholera, ale mnie wzięło.

Pukanie do drzwi przywróciło mnie do rzeczywistości.

- Stary, jesteś gotowy? Dużo ludzi obstawiło twoją dzisiejszą wygraną.

No jasne, Koniu, a kogo mogłem się spodziewać? Był moim dobrym duchem, co to prawie krok w krok za mną chodzi. Przed każdymi wyścigami pilnował, żeby wszystko było w porządku.

- Zawsze jestem gotowy, dupku - dodałem.

- To zbieraj dupę i wsiadaj na ten swój motor. Pojadę za tobą samochodem. I pamiętaj, że ja też sporo na ciebie postawiłem, chociaż mówią, że Tomek Sinerski jest w niezłej formie.

Prychnąłem.

- Niezła forma to za mało, żeby pokonać Kamila Woźniackiego. Spadajmy.

Zgarnąłem kask i ruszyłem do wyjścia. Koniu ruszył za mną.

- Nie trzaskaj drzwiami, dupku. - Odwróciłem się do niego i pogroziłem mu palcem.

Błysnąłem rzędem białych zębów. Koniu roześmiał się głośno. Wiedziałem, że go rozśmieszę. Przecież to była zawsze jego gadka, kiedy chodziło o wysłużonego mustanga.

Na miejscu zebrała się już spora grupa ludzi. Tych, co brali udział w wyścigach oraz widzów, no i oczywiście tych, którzy obstawiali całkiem duże pieniądze. Nie brakowało jak zwykle chętnych do zabawy dziewczyn, które natychmiast zbiegały się jak muchy do lepu, widząc nas w naszych skórzanych motocyklowych ciuchach.

- Siema, Kamiz. - Dobrze zbudowany koleś klepnął mnie w ramię. - Widzę, że w sprawie lasek nic się nie zmieniło?

- Co zrobić, stary, taka już moja uroda. Ale gdybyś miał jakiś problem, chętnie coś tam odstąpię. - Uścisnęliśmy sobie ręce.

Obydwaj roześmialiśmy się na głos.

Z tego Luisa to nawet niezły gość, a przede wszystkim bardzo dobry mechanik od naszych maszyn. Znał budowę motorów jak mało który z chłopaków. Potrafił naprawdę działać cuda, o których większość mogła tylko pomarzyć. A przecież każdy z nas potrafił naprawić motor. Luis był naprawdę dobry.

- Koniu! - musiałem krzyknąć, bo stałem dosyć daleko od niego, a on gadał w dodatku z jakimiś chłopakami.

- Jakies piętnaście minut! - odkrzyknął. - Więc się nie rozkręć za bardzo.

Rozumieliśmy się z nim bez zbędnych słów. Nie musiałem pytać, by wiedział, czego potrzebuję. To było fajne w tej naszej przyjaźni.

Tym razem mrugnął do mnie porozumiewawczo i wskazał w stronę ładnej blondyny, która kołysząc zalotnie biodrami, właśnie podchodziła do mojego motoru.

- Cześć, Kamil. - Dziewczyna pogładziła motocykl dłonią z długimi, pomalowanymi na czerwono paznokciami.

- Cześć, Monika, dawno cię tutaj nie widziałem.

Monika, fajna laska, z którą zdarzyło mi się wylądować kilkanaście razy w łóżku. No, nie tylko w łóżku. Była naprawdę dobra i miała fajne pomysły. Ale podobnie jak ja nie szukała stałego związku. Ta sytuacja odpowiadała nam obojgu. Monika przerzuciła nogę nad zbiornikiem paliwa i usiadła okrakiem, zwrócona do mnie - trochę zbyt mocno wymalowaną - twarzą. Po chwili poczułem w swoich ustach jej niecierpliwy język, zachęcający do podjęcia dalszej zabawy.

- Czemu nie, skarbie - mruknąłem bardziej do siebie niż do rozochoconej dziewczyny i wpiłem się równie zachłannie jak ona w te rozkoszne usteczka.

Nie wiem, dlaczego w tej właśnie chwili zamiast ponętnej Moniki wyobraziłem sobie, jak biorę w posiadanie zupełnie inną dziewczynę. Dwa tygodnie, cholernie długie dwa tygodnie, od kiedy widziałem ją po raz ostatni. Nie chodziłem na zajęcia od równo dwóch tygodni. Sama myśl, że mógłbym ją tam zobaczyć, powodowała ból między nogami.

- Tęskniłam za tobą, kochanie, a ty? - Monika nie przestawała mnie całować.

- Hm...

Co miałem jej powiedzieć, nie chciałem robić jej

przykrości, przyznając, że moje myśli są w tej chwili w zupełnie innym miejscu przy zupełnie innej dziewczynie. Przyciągnąłem ją tylko mocniej do siebie. Teraz lizaliśmy się już na całego. Dobrze, że chociaż na chwilę mogłem oderwać swoje myśli od wyścigów, całując jedną, myśląc o drugiej. Nigdy nie potrzebowałem czasu na wyciszenie się czy jakieś tam skupienie. Dla mnie wyścig zaczynał się z chwilą sygnału startu.

- Witaj, złotko. Chyba się nigdy nie spotkaliśmy, a przecież szukałem cię całe życie - dało się słyszeć gdzieś niedaleko nas.

Mimo woli musiałem się uśmiechnąć. Bez otwierania oczu wiedziałem, że Kewin poderwał właśnie jakąś nową panienkę. Gdy słyszałem te jego teksty na podryw, zawsze się śmiałem, ale dziewczyny za każdym razem się na nie nabierały. Wiedziałem bowiem, jak ten tu, pan chodząca doskonałość - tak nazywaliśmy go z chłopakami - działał na dziewczyny. Podobnie jak ja nigdy nie miał problemów z zaliczeniem nowej dupy. Kątem oka zerknąłem w jego stronę, ciekawy nowej zdobyczy. Spojrzałem w chwili, gdy zakładał za ucho dziewczynie niesforny kosmyk włosów.

- Kurwa, kurwa, kurwa!

O mało nie spadłem z motoru, zrzucając tym samym niczemu niewinną Monikę. Anka. Cholera jasna, to była Anka. Co ona, do diabła, tutaj robi? W miejscu, gdzie szarańcza wygłodniałych ogierów gotowa rzucić się na nią w ciągu zaledwie kilku minut. Fiut w moich spodniach zareagował natychmiast. Monika od razu zwróciła na to

uwagę.

- Kamiz, nie wiedziałam, że nadal tak mocno na ciebie działałam.

Odsunąłem jej rękę, która zdążyła już pogłodzić wypukłość w moich spodniach.

- Nie tym razem, skarbie. Sorry.

Zsiadłem z motoru, nie zważając na protesty dziewczyny.

Koniu również w miarę szybko zorientował się w sytuacji. Podbiegł do mnie natychmiast. Widział furię i totalne wkurwienie na mojej twarzy.

- Spokojnie, Kamiz! - ostrzegał.

Odepchnąłem go i szedłem dalej, a właściwie już prawie biegłem w jej kierunku. Anka roześmiana, z lekko zaróżowioną twarzą rozmawiała z tym playboyem. Dosłownie w trzy, no może w cztery sekundy stałem już przy nich i trzymałem w metalowym uścisku rękę Kewina, który znowu zamierzał jej dotknąć.

- Nawet, kurwa, o tym nie myśl! Jeżeli twoje brudne łapska jeszcze raz dotkną mojej dziewczyny, to ci je poprzetrącam i nigdy więcej nie naprawisz już żadnego motoru ani żadnego innego gówna.

- Luzuj, Kamiz. A co to masz wyłączność na wszystkie ładne dziewczyny? - Teraz i Kewin był już solidnie wkurzony.

- Na wszystkie nie, ale na tę owszem.

Dla lepszego efektu zacisnąłem drugą dłoń na ramieniu Anki i wycisnąłem na jej ustach taki pocałunek, po którym już nikt nie powinien mieć wątpliwości, do kogo ta dziewczyna należy.

- Kamiz, dwie minuty.

Zero reakcji z mojej strony.

- Powtarzam, dwie minuty i się zbieramy!

Koniu klepnął mnie w rękę. Wiedziałem, że muszę iść.

- Koniu - wskazałem na niego palcem - zostajesz tutaj i nie odstępujesz jej ani na chwilę. Zrozumiałeś?

Jak zwykle nie czekałem na jego odpowiedź. Teraz skierowałem słowa do niej.

- A tobą, słonko - wziąłem jej rękę i poprowadziłem do swojego krocza, gdzie pod obcisłym, skórzanym kombinezonem dało się wyczuć naprężonego fiuta - zajmę się później.

Dziewczyna była zszokowana, otworzyła usta, ale zamknąłem je kolejnym, gorącym pocałunkiem. Nie mogłem i nie chciałem teraz czekać na jej ripostę. Nie bardzo wiedziałem, czego mogę się spodziewać, ale potem jakoś to sobie wyjaśnimy. Liczył się czas, którego ja w tej chwili zupełnie nie miałem.

Wiedziałem, że teraz obserwujemy się wzajemnie z ciekawością. Wiedziałem również, że żaden z chłopaków po takim pokazie nie powinien do niej startować, a to właśnie teraz było dla mnie najważniejsze. Musiałem ją zostawić, musiałem wziąć udział w tym wyścigu i jak najszybciej go zakończyć. Oczywiście z najlepszym wynikiem.

- Jesteś moja, pamiętaj - szepnąłem jej na ucho, polizałem ją po szyi i dopiero odszedłem.

Zdawałem sobie sprawę, że zachowałem się w stosunku do niej jak największy palant, jakiego mogła spotkać, ale co

miałem w tej chwili innego zrobić?

Nie odwróciłem się, by na nią spojrzeć. Nie mogłem. Musiałem iść i wygrać ten cholerny wyścig. Zbyt dużo ludzi we mnie uwierzyło i postawili naprawdę sporą kasę. Dobrze wiedziałem, że strach o Ankę, o to, by żaden z chłopaków nie próbował jej zbajerować, a to było więcej niż pewne, że niejeden będzie próbował, nie poprawi dzisiaj mojego humoru. A mój zły humor to kiepska jazda. Musiałem podczas wyścigu się skupić, musiałem być szybki, cholernie szybki, jeżeli chciałem naprawdę wygrać. Poza tym musiałem zabrać ją jak najprędzej z tego miejsca. Chciało mi się bluzgać na całe gardło, a najchętniej rzuciłbym czymś ciężkim. Niestety nie mogłem sobie teraz pozwolić, by cokolwiek odciągnęło mnie od startu, od wygrania.

Jak miałem tego dokonać, skoro ciągle stała mi przed oczami. A przy niej wszyscy moi napaleni kumple.

Ruszyłem porządnie wkurwiony do maszyny, która aż prosiła się, by ją nieźle podgazować i pokazać wszystkim, na co mnie stać.

Zwolniłem podnóżek i pociągnąłem motor w kierunku linii startu. Na środku pola stała niewiarygodnie seksowna dziewczyna machająca jakąś częścią garderoby na znak przygotowania. Nie mogłem się skupić. Patrzyłem na tę laskę i widziałem w niej Ankę. W dodatku ubraną w to piekielne skórzane ubranko. Nie powiem, żeby nie wyglądała podniecająco, ale wolałem ją w jej normalnym stroju. Była piękna i nie musiała podkreślać swojego wyglądu jakimiś seksownymi ciuchami. Przymknąłem oczy i nakazałem sobie

z całych sił maksymalnie się zrelaksować. Start za zaledwie parę sekund, a ja byłem całkowicie rozwalony psychicznie.

- Skup się. Skup się - powtarzałem sobie raz za razem.

Po chwili mój oddech zaczął się wyrównywać. Koniowi się nią zajmie. Jest jak zwykle pod ręką. Będzie dobrze, tylko wygraj ten wyścig. Ten cholerny wyścig, a będziesz miał, chłopie, dzisiaj aż dwie nagrody. Uśmiechnąłem się do siebie. Manetki aż parzyły mnie w dłonie. Byłem w swoim żywiole.

Anka

Na miejscu zawodów zebrało się już dosyć dużo ludzi, chociaż Gośka uparła się, byśmy były tam prawie godzinę przed startem.

- Musimy wtopić się w tłum - powtarzała - musimy przecież poznać chociaż trochę ich zachowanie i może niektórych z nich - powiedziała i wskazała na grupki stojących wszędzie przystojniaków.

Nie byłam jednak przez to wcale mniej zdenerwowana.

To fakt, że tęskniłam za nim każdego dnia, ale to miejsce zupełnie do nas nie pasowało. Nie czułam się tutaj dobrze. Nie widziałam go od blisko dwóch tygodni, a teraz znalazłam się w zupełnie obcym dla mnie miejscu. Miejscu niebezpiecznym. Ekscytującym, do którego niestety nie należałyśmy i zupełnie żadna z nas nie pasowała, chociaż Gośka pewnie uważała inaczej. Ona zawsze miała optymistyczne nastawienie do każdej sytuacji.

- Gośka, denerwuję się. A co, jeśli on nie zechce nawet na mnie spojrzeć po tym, co mu wtedy powiedziałam?

- Zgłupiałaś czy co? Widziałaś się dzisiaj w lusterku? Jeżeli jest na tyle głupi i ślepy, żeby z tego nie skorzystać, to myślę, że szybko znajdziemy ci innego motocyklowego chłoptasia.

Jak zwykle miała rację. Wyglądałam dzisiaj dobrze, nawet bardzo dobrze, jak na panienkę z dobrego domu wyglądałam naprawdę niegrzecznie i odłotowo. W żaden sposób nie przypominałam siebie.

Miałam na sobie czarny, skórzany gorset, seksownie opinający moje nieduże piersi i wąską talię. Swoją drogą bez przerwy zastanawiałam się, skąd go wytrzasnęła. Do tego ubrała mnie w krótką, skórzaną mini, w której moje nogi wyglądały na jeszcze dłuższe, niż były w rzeczywistości. Na nogach zamiast modnych, wygodnych butów na niewielkim obcasie miałam converse'y. Naprawdę nie miałam zielonego pojęcia, skąd Gośka wzięła te wszystkie ciuchy, ale wiedziałam, że gdyby choć jedno z moich snobistycznych rodziców mnie dzisiaj ujrzało tak wystrojoną, to miałabym szlaban chyba na wszystko, i to w dodatku do końca życia. Moja matka padłaby trupem, a ojciec... cóż, ze wstydu chyba by się do mnie w ogóle nie przyznał, gdyby mnie taką zobaczył.

W dodatku Gośka zaplotła mi warkocz w stylu francuskim, z którego wymykało się kilka luźnych kosmyków włosów. Czułam się trochę jak „skórzana suka”, a jednocześnie wyglądałam jak dziewczynka z warkoczykiem. Niezłe połączenie, nie ma co. Seksapil i delikatność.

- Dzięki, Gosiu, nie myślałam, że mogę kiedykolwiek tak

wyglądać. - Cmoknęłam w policzek zadowoloną z siebie dziewczynę, moją jedyną prawdziwą przyjaciółkę.

- Później mi podziękujesz. A teraz chodźmy zbadać ten obcy, nieznanany nam do tej pory teren, popatrzeć na tych wszystkich przystojniaków, no i odszukać tego, co się nam zgubił.

Przechodziłyśmy wolno pomiędzy grupami ogromnych motorów, chłopaków w skórzanych strojach i lansujących się między nimi pięknych dziewczyn. Nie powiem, kilku chłopaków nawet gwizdało na nasz widok, a nawet zaczepiało nas, składając nam niedwuznaczne propozycje szybkiego seksu i dobrej zabawy.

- Cholera, Anka, nigdzie go nie widać. Gdzie on się podziewa? - Zerknęła na zegarek. Do startu zostało około piętnastu minut, jeżeli mamy dobre informacje, a po nim ani śladu. Musi przecież gdzieś tutaj być! To jego wyścig. Słyszałam, jak ludzie obstawiali jego wygraną. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak duże pieniądze na niego stawiają. Musi być naprawdę dobry w te klocki, no i w te inne pewnie też.

Rozglądałam się nerwowo na wszystkie możliwe strony, ale po Kamilu nie było ani śladu.

Mijałyśmy właśnie kolejną grupę chłopaków z motorami, gdy ładny, dobrze zbudowany blondyn zastąpił nam drogę.

- Witaj, skarbie - powiedział, patrząc mi w oczy - nigdy cię tutaj nie widziałem. Gdzie ty się ukrywałaś, dziewczyno, gdy szukałem cię całe życie?

Niezły tekst, ale i tak stanęłam jak wryta. Nie byłam ani odporna, ani przygotowana na takie zaczepki. Zupełnie nie

wiedziałam, jak się powinnam zachować. Odpowiedzieć cokolwiek, olać gościa czy co? Zrobiłam się czerwona ze zdenerwowania. Blondyn nie przestawał mi się przyglądać, a ja nie wiedziałam, gdzie uciec swoim wzrokiem.

- Jaka ty jesteś ładna - powiedział, lekko przeciągając sylaby.

To było naprawdę miłe z jego strony, ale nie jego słowa chciałam w tej chwili usłyszeć. Zażenowana odwróciłam głowę. Mój wzrok padł na namiętnie całującą się parę na motocyklu. Dziewczyna siedziała okrakiem na motorze, a chłopak ją przytulał. Byli zwrócenii do siebie twarzami, a ich języki wywijają dzikie koziołki. Chyba poczułam się zazdrosna. Chłopak odwrócił się w moją stronę. Nasze oczy się spotkały. Ziemia osunęła mi się pod nogami. To był Kamil. Mój Kamil, dla którego zrobiłam dzisiaj z siebie kompletną idiotkę, wcielając się w skórzaną lafiryndę. Jego wściekły wzrok przeszył mnie na wylot, by potem skupić się wyłącznie na towarzyszącym nam chłopaku. Był zdenerwowany, chociaż nie wiedziałam dlaczego. To przecież on całował tę dziewczynę. W tej chwili nienawidziłam jej z całego serca. Gdybym była choć trochę odważniejsza, pokazałabym mu, jakim jest cholernym dupkiem i rzuciłabym się na tego seksownego blondyna. Przystojniak właśnie wybrał tę chwilę, by niespodziewanie sięgnąć po kosmyk moich włosów i założył mi go za ucho, dotykając leciutko mojej szyi. Wściekły Kamil natychmiast odepchnął chętną do dalszych pieszczot dziewczynę i wstał z motoru. Zauważyłam, że warknął coś do niej na odchodne i ruszył

w naszą stronę. Stałam wrośnięta w ziemię. Szedł do nas, nie spuszczać ze mnie swojego wściekłego wzroku. Nie wiedziałam, dlaczego jest taki zły. Być może byłam tu nieproszonym gościem i nie chciał, bym się koło niego kręciła. Przecież wkroczyłam w końcu do jego świata, świata, do którego należał. Weszłam na jego teren po tym wszystkim, co ode mnie usłyszał. Ale byłam tu przecież, bo chciałam mu wszystko jakoś wyjaśnić, przeprosić i wytłumaczyć, że źle mnie wtedy zrozumiał. Chciałam, żeby wiedział, że się w nim chyba zakochałam, że mi na nim naprawdę zależy, że nie śpię przez niego po nocach, że zanedbuję wszystkie swoje obowiązki, marząc o jego pocałunkach, dotyku i wszystkim tym, co się z nim wiązało. Chciałam należeć do jego świata, tak odmiennego od tego, w którym się urodziłam i wychowałam. Chciałam pójść za nim dokądkolwiek zechce, tylko żeby dał mi szansę i pozwolił wszystko wytłumaczyć. Miałam dosyć tego sztucznego blichtru i obłudy, jaka otaczała mnie od dzieciństwa. Pomimo różnorodności tych wszystkich ludzi czułam, że są prawdziwi, że nie udają niczego w życiu, nie żyją w zakłamaniu. Moja matka powiedziałaaby, że to nic innego jak hołota i patologia społeczna. Być może po części miałyby nawet rację, przecież większość z tych ludzi wychowała się w nieciekawym środowisku, a może i na ulicy. Pewnie niektórzy łamali niejednokrotnie prawo, ale czy należy ich oceniać po błędach, jakie popełnili? Nikt nie ponosi odpowiedzialności za to, w jakim domu się urodził czy wychował. Nikt nie jest przecież winny tego, jaki los

zgotowali mu rodzice czy opiekunowie. Oni po prostu byli sobą. Tutaj nikt nikogo nie udawał. Chcieli pić alkohol – pili, chcieli uprawiać seks – to go uprawiali, bez cienia wstydu i zakłamania. Tak było u nich ze wszystkim. Robili wszystko szczerze i prawdziwie. Zupełnie odmiennie do mojego uporządkowanego i zaplanowanego w najdrobniejszych szczegółach życia. U mnie wszystko musiało mieć swoje miejsce i z góry ustalony czas. Miałam dosyć takiego życia, chciałam zacząć żyć w końcu po swojemu. Chciałam samodzielnie podejmować decyzje i być w pełni za nie odpowiedzialna. Ja chciałam po prostu żyć z tym chłopakiem. Tu i teraz, a zresztą nieważne gdzie, byleby razem. Ale wpadłam po same uszy. Nie wierzyłam, że może mnie to kiedyś spotkać. Że zakocham się tak głupio bez wzajemności i postanowię zrujnować sobie życie.

Wystraszyłam się, gdy Kamil złapał blondyna za rękę. Przez dłuższą chwilę mierzyli się spojrzeniami. Potem nagle Kamil zabronił chłopakowi się do mnie zbliżać, a tym bardziej dotykać.

Potem nagle świat zawirował milionem kolorów tęczy, a czas stanął w miejscu. Ziemia chyba przestała się obracać, gdy Kamil nagle pochylił się nade mną i mnie pocałował. Zrobił to władczo, zmysłowo i namiętnie, w dodatku na oczach wszystkich zgromadzonych tu ludzi. Marzyłam o tym od chwili, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam. Marzyła przecież o tym chyba każda dziewczyna. Ale to mnie w tej chwili przytulał i obsypywał pocałunkami ten najprzystojniejszy chłopak na świecie. Oczy zaszły mi mgłą,

serce wybijało z milion uderzeń na minutę.

Anka oddychaj – powtarzałam sobie w myślach. Dotarło do mnie jeszcze jedno. On właśnie nazwał mnie swoją dziewczyną. Swoją! Nie jakąś tam znajomą czy koleżanką, ale właśnie SWOJĄ dziewczyną!

– Cztery minuty – powiedział Koniu.

Moim światem znowu zatrzęsło, gdy po raz kolejny mnie pocałował. Zachłannie wpychał mi swój niecierpliwy język do ust, jak gdyby znaczył teren, który należy wyłącznie do niego. Powinnam być na niego wściekła. Przecież jeszcze przed chwilą lizał się z jakąś inną dziewczyną! Nie mogłam się jednak na niego gniewać, po prostu nie potrafiłam, nie umiałam, a może i w ogóle nie chciałam.

Gośka stała koło mnie, jakby i ją wmurowało w ziemię. Podobnie jak ja, nie była na to przygotowana. Po odejściu Kamila przysunęła się do mnie i przytuliła mnie. Tego było mi teraz trzeba. Wsparcia.

– Widzisz, szczęściaro, a tak się martwiłaś, że cię nie zechce. Ty wariatko, martwiłaś się nawet o to, że nie zechce z tobą nawet pogadać. Spójrz na siebie, kto by nie chciał takiego kociaka? – szepnęła mi na ucho tak, żeby Koniu stojący nader blisko nie usłyszał nic z tego, co powiedziała.

Zerknęłam na niego. Chyba niczego nie usłyszał. Przez chwilę mu się przyglądałam. Urodą nie dorównywał Kamilowi, ale przecież jemu nikt nie mógł dorównać. Koniu, a właściwie nazywał się przecież Konrad, nie był brzydki, był przeciętny, ale było w nim coś takiego, co przyciągało do niego ludzi. Był po prostu fajny i w dodatku wpatrywał się

prosto w moją najlepszą przyjaciółkę. Jego twarz rozpromieniał szeroki uśmiech. Ja także się uśmiechnęłam, bo Gośka - co rzadko jej się zdarzało - właśnie cała poczerwieniała. Chyba po raz pierwszy widziałam moją koleżankę w takim stanie.

Usłyszeliśmy głośny wystrzał, który nakazywał uczestnikom ustawić się na linii startu. Dzięki Bogu mieliśmy dobre miejscówki, z których widać było warczące, ogromne potwory. Zawodnicy celowo manewrowali manetkami, co powodowało wyrywanie się tych potężnych maszyn do przodu. Spod kół wydobywała się gęsta warstwa ziemi połączona z kurzem unoszącym się dookoła jeszcze długo po sygnale startu.

Byłam tym wszystkim mocno podekscytowana, ale jednocześnie bardzo przerażona. Ja się po prostu bałam. Jak można świadomie narażać swoje życie? Dlaczego on tak bardzo ryzykuje?

- Żeby tylko nic mu się nie stało!

- Jemu nigdy nic się nie dzieje. Jest najlepszy ze wszystkich. A zresztą sama zobaczysz. Patrz, skarbie, i po prostu go podziwiaj.

Gdy Konrad z uśmiechem i dumą z przyjaciela zwrócił się do mnie, zdałam sobie sprawę, że słowa obawy o jego życie musiałam wypowiedzieć na głos, a wydawało mi się, że tylko słyszę je w mojej głowie.

W powietrzu czuć było odór spalonej gumy. Ludzie krzyczeli, każdy nawoływał swojego faworyta. Oczywiście najgłośniej skandowali wielbiciele Kamila. Nawet Gośka,

stojąc teraz obok Konrada, krzyczała z całych sił jak szalona. Nie darłam się, nie krzyczałam jak wszyscy. Miałam totalny zamęt w głowie. Byłam szczęśliwa, że Kamil pocałował mnie przy wszystkich, lecz jego słowa, od których serce znowu zgubiło swój rytm, że jeszcze ze mną nie skończył, trochę mnie przerażały. Nie chciałam, żeby widział we mnie łatwą dziewczynę na każde jego zawołanie. Masz stać – to stoi, masz czekać – to czeka. Chciałam, żeby jemu także na mnie zależało, żeby się o mnie starał, może trochę zabiegał, a przede wszystkim, żeby zobaczył we mnie moje prawdziwe oblicze, które by w pełni akceptował, które by polubił, a może i kiedyś pokochał.

Dotarło do mnie, że przecież nie mogę tak stać i czekać na niego jak każda z jego chętnych panienek. Był jednak mały problem. Konrad co chwila zerkał w moją stronę, jakby sprawdzał, czy na pewno jeszcze tu stoję. Wykorzystałam moment, w którym zawzięcie tłumaczył coś Goście. W dodatku zaczynało się ściemniać. To również działało na moją korzyść. Wycofywałam się powoli. Miałam nadzieję, że uda mi się dotrzeć do domu, zanim zrobi się naprawdę ciemno i jeszcze bardziej nieprzyjemnie. O Kamilu pomyślę później, jakbym w ogóle mogła przestać o nim myśleć... Teraz musiałam się skupić na tym, jak bezpiecznie dotrzeć do domu. Przecież jeżeli mu naprawdę zależy, znajdzie mnie. Prędzej czy później mnie odnajdzie. Ruszyłam powoli do najbliższego postoju taksówek. Szczęście mi dopisało. Dosłownie za zakrętem stała jedna samotna taksówka z odrapanym lakierem, śladami po okleinach i nie bardzo

przystojnym kierowcą. Rozejrzałam się dookoła, ale niczego innego poza tą brudną taksówką nie udało mi się zobaczyć. Kierowca obejrzał mnie od góry do dołu, zanim ruszyliśmy w drogę.

- Dokąd, kotku? - Kierowca aż się zaślinił, szczerząc połówkę (zapewne od nadmiaru nikotyny) zęby.

Teraz przez chwilę przyjrzałam mu się dokładniej - obleśny typ z tego taksówkarza.

Przestraszyłam się nie na żarty, ale nie miałam teraz innego wyjścia. Nie mogłam już tam wrócić. Musiałam jakoś dotrzeć przecież do domu. Gdy tylko podałam kierowcy adres, był na tyle zdziwiony, że od razu zapytał, co taka dziewczyna jak ja robi w takim miejscu jak to. Pewnie nieczęsto zdarzało mu się podwozić kogoś z mojej dzielnicy. Odpowiedziałam, że proszę, żeby mnie tylko zawiózł we wskazane przeze mnie miejsce. Chciałam znaleźć się jak najprędzej w swoim domu, w swoim łóżku. Chciałam spokojnie przemyśleć to wszystko, co stało się właśnie moim udziałem.

Kamil

Wyścigi były dla mnie ważne, nawet bardzo ważne. Stanowiły podstawę mojej egzystencji. Wprawdzie nie musiałem skupiać się na samej jeździe, ale zawsze maksymalnie koncentrowałem się na swoich rywalach. Tym razem po raz pierwszy było inaczej. Nie myślałem o zawodach, nie mogłem się zupełnie zebrać do kupy. Myślałem tylko o niej. Na samo wspomnienie dotykającego ją Kewina krew buzowała mi w żyłach jak lawa, a poziom adrenaliny sięgał zenitu. Jechałem na łeb, na szyję. Chciałem jak najszybciej zakończyć ten pieprzony wyścig, aby zabrać ją od tych wszystkich napalonych facetów jak najdalej. Sam nie wiem, kiedy przejechałem metę. Musiałem pobić jakiś nowy rekord, bo ludzie głośno krzyczeli i ściskali sobie ręce. Nie obchodziło mnie to zupełnie. Miałem teraz nowy cel. Tym celem była Anka. Słyszałem krzyki i gwizdy publiczności. Z piskiem opon na niemal spalonych gumach zatrzymałem maszynę w miejscu, gdzie powinna stać i - do cholery - czekać, jak prosiłem. Po dziewczynach nie było ani

śladu. Przepadł nawet Koniu.

- Niech to szlag! Kurwa! - Niespokojnie rozglądałem się dookoła w poszukiwaniu Konrada, ale nigdzie nie było go widać.

Tłum wokół mnie gęstniał z każdą mijającą sekundą. Ludzie chcieli uścisnąć mi dłoń i złożyć gratulacje. Właściwie to gratulowali sobie dobrze obstawionego zakładu. Wiele ładnych dziewczyn przedzierało się przez tłum, aby zwrócić na siebie moją uwagę. Rzuciłem na ziemię ten cholerny kask, który krępował moje ruchy.

- Zabiję gnoja! - warknąłem.

- Kamiz, człowieku, już go przecież zabiłeś! Ty po prostu zmiażdżyłeś go swoim czasem. Takiego czasu jeszcze nikomu nie udało się osiągnąć.

- Ale, kurwa, jesteś szybki. - Ktoś znowu klepał mnie po ramionach.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że gość z tłumu miał na myśli mojego przeciwnika w wyścigu.

Cholernym gratulacjom nie było końca. Wśród tłumu dostrzegłem przedzierającego się do mnie Roba.

- Gratulacje, stary! Jesteś naprawdę dobry. E... gdzie tam, jesteś po prostu zajebicie dobry.

Rob przybił ze mną piątkę. Niespokojnie złapałem go za kurtkę, by przysunąć go bliżej siebie.

- Widziałeś Konia z dwoma ładnymi laskami?

- Sorry, stary, ale wśród tylu ludzi ledwie znajduję swój własny tyłek, nie mówiąc o kimś innym. A o te laski to bym się tak bardzo nie martwił. Rozejrzyj się dookoła, tyle tu

pięknych, napalonych dziewczyn. Coś znajdziesz.

- Dzięki. - Rozglądałem się dalej, a cholerne minuty mijały.

Nagle z tłumu wyłonił się Koniu, ciągnąc za rękę dziewczynę, ale niestety nie tę, której kazałem się nie ruszać z miejsca. Miał jej pilnować! Odstawiłem maszynę na podnóżki i ruszyłem w jego stronę.

- Kamiz, nie ma jej!

- No, kurwa, przecież widzę! Gdzie ona jest i co się stało?

Koniu stał zmieszany i przestraszony.

- Gadaliśmy z Gosią i sam nie wiem, kiedy naprawdę zniknęła. Przeszukałem spory teren, ale jej nigdzie nie było. Pytałem też chłopaków, ale i oni jej nigdzie nie widzieli. Co prawda jeden z nich mówił, że widział niezłą dupę, która szła w kierunku postoju taksówek.

- Sorki, chłopaki, że się wtrącam, ale bardzo możliwe, że Anka po prostu stąd uciekła i pojechała taksówką do domu. Nie czuła się tutaj dobrze, zwłaszcza jak odegrałeś jej przed oczami tę ckliwą scenkę z lizankiem - wtrąciła się towarzyszka Konrada.

- Adres! - wykrzyczałem.

- Co?

- Adres!

Zszokowana dziewczyna nic nie odpowiedziała. Podszedłem do niej bliżej.

- Podaj mi, skarbie, ten pieprzony adres!

Starałem się zachować resztki kontroli.

- Gosiu, podaj mu jej adres, bo gotów nas tu wszystkich pozabijać - zwrócił się do niej uprzejmie Koniu.

- Dobra... - Popatrzyła na mnie podejrzliwie, po czym sięgnęła do torebki, z której wyjęła kawałek kartki i długopis. Napisała na niej adres i numer swojego telefonu.

- Tylko pamiętaj, że jak ją znajdziesz, masz natychmiast do mnie zadzwonić, że nic jej nie jest, że jest bezpieczna. W przeciwnym razie dzwonię od razu na policję. Zrozumiałeś?

Zdziwiony uniosłem nieco brwi.

- Nie panikuj, mała. Znajdę ją i zadzwonię. Masz na to moje słowo. - Wskazałem na Konia.

- On wie, że zawsze dotrzymuję słowa.

- Nie przechwalaj się, tylko jedź już i ją odszukaj, szkoda twojego czasu. Tylko pamiętaj, co obiecałeś! - warknęła.

Spojrzałem na zapisany na kartce adres. Znałem to osiedle, chociaż nie miałem tam żadnych znajomych, ale wiedziałem chociaż, w którym kierunku jechać.

Zwolniłem nóżki motoru i odpaliłem go. Złowieszcza maszyna groźnie zaryczała i z pełną mocą ruszyła do przodu. Zgromadzony wokół mnie tłum w panice usuwał się z drogi. Znowu pędziłem przed siebie jak szalony. Opustoszałe o tej porze ulice stały się moim sprzymierzeńcem. Pozwalały na rozwinięcie naprawdę niezłej prędkości. Po drodze, jakąś przecznicę od jej domu, minąłem podniszczoną taksówkę. Miałem nadzieję, że tym właśnie samochodem jedzie moja dziewczyna. Z łatwością ich wyprzedziłem. Zajechałem pod okazałą rezydencję, jaką sprawili sobie rodzice Anki.

Budynek naprawdę robił wrażenie. Trzy kondygnacje w wiktoriańskim stylu, wykończone kilkoma kolumnami i łukami robiły swoje. Ale czego można się było spodziewać. Drewnianego domku dla zwykłego robotnika? Oczywiście, że nie. Ten cały przepych stanowił o klasie tego miejsca i mieszkańców, a może wyłącznie o zasobności ich portfeli. W końcu jej ojciec był znanym politykiem i zapewne posiadał dobre układy pozwalające im żyć na odpowiednim poziomie.

Wyłączyłem motor, by nie spłoszyć dziewczyny. Nie zsiadłem jednak z niego. Czekałem. Przy krawężniku oddzielającym równiutko przystrzyżony trawnik od ulicy zaparkowała mijana przeze mnie taksówka. Uspokoilem się nieco. Była bezpieczna, ale jakoś długo nie wysiadała. Już miałem ruszyć, gdy moja piękna syrena wyłoniła się z samochodu. Słyszałem jeszcze jakąś wymianę zdań z taksówkarzem, ale nie rozpoznałem słów, jakie wypowiadali. W świetle ulicznej latarni wydawała mi się jeszcze piękniejsza niż zwykle, o ile to w ogóle było możliwe. Było w niej coś takiego, czego nigdy nie widziałem u innej dziewczyny. Co prawda nie zadawałem się z laskami z takiej dzielnicy, były to zwykłe dziewczyny ze zwykłych domów. Takich zwyczajnych, gdzie matka zajmuje się domem, a ojciec pracuje na utrzymanie rodziny. Z domów, w których nie ma pokojówek i służących, a całą brudną robotę muszą wykonywać domownicy. Z domów bez tej całej otoczki przynależnej bogatym i naburmuszonym dupkom.

Pomimo pochodzenia dziewczyna była wyjątkowa. Wywodziła się z tych wyższych sfer, a jednak była taka

dziwnie zwyczajna, szczerą, no i oczywiście zjawiskowo piękną.

Patrząc na nią, marzyłem tylko o tym, by zaciągnąć ją do łóżka i móc zatopić się w tym jej idealnym ciele. Chyba oszalałem. Zachowywałem się jak gówniarz, ale było mi z tym dobrze.

Czy ja się przypadkiem naprawdę nie zakochałem?

Uśmiechnąłem się sam do siebie. Byłem teraz najszcześliwszym idiotą.

Anka

Taksówkarz całą drogę bacznie mnie obserwował we wstecznym lusterku. Trochę się bałam. Nigdy nie korzystałam z usług podrzędnych korporacji. A sam kierowca wydawał mi się podejrzany. Bóg wie, ile dziewczyn, które woził tym rozpadającym się samochodem, płaciło mu w naturze, a ile naprawdę wykorzystał wbrew ich woli. Aż ciarki przechodziły mi po plecach. Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej, zanim wsiadłam do tej obskurnej taksówki. Instyktownie zacisnęłam nogi, jak gdyby mogło mi to jakoś pomóc w ewentualnym ataku taksówkarza na moje dziewictwo.

- Możemy szybciej? - poprosiłam cicho.

- O, widzę, że lubisz szybką jazdę. To dobrze, bo ja lubię szybkie dziewczyny - odpowiedział, znowu gapiąc się w lusterko.

Wyjrzałam przez okno samochodu i gdy zobaczyłam znajomą okolicę, trochę mi ulżyło. Jeszcze tylko dwie ulice i będę naprawdę bezpieczna.

- Piękna - powiedział kierowca i znacząco się oblizał - płacisz gotówką czy jak wolisz?

- Już płacę. - Nerwowo zaczęłam szukać w torebce jakiegokolwiek banknotu. Jak dobrze, że zdążyłam zaopatrzyć się w jakieś pieniądze.

Wręczyłam kierowcy pięćdziesięciozłotowy banknot, który pewnie dwukrotnie przewyższał wartość usługi i nie czekając na resztę, natychmiast wysiadłam.

- Resztę niech pan zatrzyma. Dziękuję.

- To ja dziękuję. Nieczęsto zdarza mi się podwozić tak piękne kobiety. I pamiętaj, skarbie, że w razie potrzeby jestem do usług. Pytaj o Buza, wszyscy powiedzą ci, gdzie mnie znaleźć. Chuchnął w zaciśnięty w dłoni banknot. Widziałam, że zapłaciłam za dużo, ale chciałam, by jak najszybciej zostawił mnie bezpieczną przed domem i wreszcie odjechał. Jeszcze tylko się uśmiechnął i już go nie było. Z ulgą wypuściłam tłumione w płucach powietrze. Jak dobrze być w domu, miejscu tak znajomym i bezpiecznym. Ruszyłam w stronę drzwi. I nagle stanęłam jak wryta. Tuż przy schodach zwieńczonych ogromnymi, marmurowymi lwami - to chluba mojego ojca - stała ogromna, lśniąca w blasku księżyca maszyna, a o nią, z rękoma w kieszeniach, opierał się nie kto inny, tylko Kamil Woźniacki.

„Jak i kiedy?” - te myśli przepływały mi przez głowę. Przecież jeszcze przed chwilą ścigał się na tym swoim przeklętym motorze.

- Cześć, słonko - odezwał się hipnotyzującym głosem, głosem, od którego zjeżyły się wszystkie włoski pokrywające

moją skórę.

- Co ty tu robisz? - zdołałam wydukać. Dopiero co odzyskałam możliwość normalnego oddychania po tej przerażającej podróży, a znowu mnie zatkało. Moje płuca długo tego nie wytrzymają. Stałam kilka metrów od niego.

- Czekam, słonko, aż bezpiecznie dotrzesz do domu. Podejdź bliżej, nie bój się mnie. Nie gryzę, no chyba że będziesz tego sama chciała.

Boże, on naprawdę tu jest i w dodatku czeka na mnie pod moim własnym domem. Nie dość, że czeka, to jeszcze chyba się o mnie naprawdę martwił, skoro zamiast świętować zapewne wygrany wyścig, przyjechał tutaj. Jeżeli teraz nie zacznę normalnie oddychać, to osunę się za moment na ziemię jak szmaciana lalka i będę potrzebować czyjejś pomocy. Zamknęłam oczy. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Lepiej. Znacznie lepiej.

- Czyżby prześliczna Ania bała się niegrzecznego chłopaka na motorze?

- To głupie, nie boję się ciebie! - By mu pokazać, że naprawdę się go nie obawiam, wolno ruszyłam w jego stronę.

Stałam teraz dokładnie naprzeciwko najpiękniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek w życiu widziałam. Mierzyliśmy się wzrokiem. Pomimo późnej pory dokładnie widziałam jego błyszczące w ciemności oczy i pięknie wykrojone usta.

- Dlaczego na mnie nie poczekałaś? - zapytał oskarżycielsko.

- Na ciebie wszystkie zawsze czekają, prawda? -

odpowiedziałam zaczepnie, unosząc wysoko głowę. Nie chciałam być taka jak wszystkie. Chciałam być dla niego wyjątkowa, jedyna, niepowtarzalna.

- Nie obchodzą mnie wszystkie inne, słonko. To o ciebie się martwiłem. Pytam, dlaczego nie poczekałaś, aż skończę ten wyścig i będę cię mógł bezpiecznie odwieźć do domu.

Chciałam coś powiedzieć. Naprawdę chciałam, ale od jego spojrzenia słowa uwięzły mi w gardle. Otworzyłam, co prawda, usta, ale nie wydobył się z nich choćby najlżejszy dźwięk.

- Chodź tutaj.

Kamil przyciągnął mnie do siebie. Teraz stałam pomiędzy jego szeroko rozstawionymi muskularnymi nogami. Nasze klatki piersiowe stykały się ze sobą, a jego ręce ciasno obejmowały mnie w pasie. Na twarzy czułam jego przyspieszony oddech.

- Przepraszam, ale muszę to zrobić - wyszeptał - myślałem o tym przez cały wyścig, a potem nagle zniknęłaś.

- Ale ja...

Nie wiem, co chciałam właściwie powiedzieć, bo nagle nasze usta połączyły się w namiętym pocałunku. Czułam tylko jego język niespiesznie badający moje wargi. Dotykał mnie czule i delikatnie. Smakował jak najdroższy klejnot. W taksówce byłam przez chwilę w piekle. Teraz wiem, co to niebo. Kamil przyciskał mnie do siebie i coraz głębiej zanurzał swój niecierpliwy język. Moje ręce powędrowały do góry, przeczesując palcami jego jak zwykle rozwichrzone włosy. Miał cudowną twarz, piękne oczy, które mnie

pożerały, silnie zarysowany podbródek.

- Co ty ze mną robisz, dziewczyno? Jeżeli za chwilę nie przestaniesz mnie tak dotykać, nie zatrzymam się jak ostatnio. Nie dam rady się cofnąć przed tym, co i tak nieuniknione.

- A może ja wcale nie chcę, żebyś się zatrzymywał... - Postawiłam wszystko na jedną kartę.

Tym razem ja szepnęłam mu do ucha, nie przestając poznawać jego twarzy dotykiem rąk. Delikatnie głaskałam jego szczękę, całowałam nos i policzki, oczy i czoło. Nie wiem, co mi się stało. Czułam, że muszę go dotykać. Tylko to w tej chwili się dla mnie liczyło. Chciałam go po prostu czuć.

- W porządku. Już ci kiedyś mówiłem, nie trzeba mi dwa razy powtarzać. - Błyskawicznie uniósł mnie do góry, jak gdybym nie ważyła więcej niż piórko. Zamknął mnie w swoich ramionach.

- U mnie czy u ciebie? - zapytał.

- Jestem sama. Rodzice wracają za jakieś cztery tygodnie.

- Służba, gosposia, ogrodnik? - zapytał urywanym głosem.

- Nikt na stałe nie mieszka w rezydencji - wyjąkałam.

- Klucze, słonko!

- Są w torebce, ale musisz mnie puścić, żebym otworzyła drzwi.

- Nic z tego. Nigdy cię nie wypuszczę z moich ramion. Daj tę cholerną torebkę. Dam sobie radę.

Jedną ręką nadal trzymał mnie w mocnym uścisku, drugą

szperał w małych przegródkach w poszukiwaniu kluczy.

Po chwili drzwi otworzyły się prawie bezszelestnie. Kamil wniósł mnie do środka, a kopniakiem zamknął za nami drzwi.

- Sypialnia? - Prowokacyjnie uniósł kąciki ust.

- Na górze, po prawej.

Dotarcie do pokoju zajęło nam chyba kilka sekund. Był taki cudowny, nie mogłam przestać na niego patrzeć. Teraz albo nigdy. Taka sytuacja mogła się przecież już nigdy nie zdarzyć. Postanowiłam. Oddam mu się, a potem będę się martwić o całą resztę. Choćbym miała jutro tego żałować, teraz jestem tutaj z tym chłopakiem i zamierzam kochać się po raz pierwszy w życiu. Z nim. Właśnie z nim. Mój świat zatrzymał się w miejscu. Czas przestał się dla mnie liczyć. Liczyliśmy się tylko my. Tu i teraz. Na środku pokoju postawił mnie na ziemi i nerwowo zaczął rozglądać się dookoła. Po chwili spojrzał mi prosto w oczy.

- Dlaczego? Dlaczego właśnie ja?

Intensywnie mi się przyglądał, a ja nie umiałam odwrócić wzroku. Dlaczego pytał? Nie wiedział, że o tym marzyłam? Że marzą o nim wszystkie dziewczyny? Delikatnie dotknęłam jego policzka, a on pocałował moją dłoń.

- Mogłabym zadać ci to samo pytanie.

- Odpowiedz, proszę.

- Musisz pytać? To mnie zawstydza.

- Słonko, chcę, żebyś była pewna. Nie zniósłbym, gdybyś jutro tego żałowała. Nie chodzę do łóżka z dziewczynami wbrew ich woli.

Położyłam mu palce na ustach, by nie powiedział czegoś,

co ostatecznie powstrzyma mnie od tego kroku. Nie chciałam słuchać o jego dziewczynach. O tym, co z nimi robił. Już sam fakt, że były jakieś przede mną, doprowadzał mnie do wściekłości. Byłam zazdrosna. Cholernie zazdrosna.

- Jestem pewna. - Przymknęłam powieki.

Podszedł do mnie jeszcze bliżej. Wyjął z moich rąk torebkę, którą trzymałam przed sobą jak tarczę ochronną. Odrzucił ją na bok.

- Słonko - powiedział niskim, ochrypłym głosem. - Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę?

Leciutko dotknęłam językiem jego ust.

Te natychmiast się rozchyliły i wpuściły do środka mój niecierpliwy język. Przywarł do mnie w namiętym i bezlitosnym pocałunku. Trzymał mnie jedną ręką, a drugą próbował rozwiązywać mój warkocz. Moje włosy po chwili spływały luźną kaskadą na ramiona.

- Jesteś taka piękna, Aniu - wyszeptał, ujmując w palce moje jedwabiste włosy.

Kamil zrzucił z siebie skórzaną kurtkę i przerywając dosłownie na chwilę nasz pocałunek, uwolnił się z opinającej jego ciało koszulki. Teraz stał przede mną do połowy rozebrany, o pięknie wyrzeźbionym torsie, z mocno zarysowanymi bicepsami i cudownie potarganymi włosami. Lewą część jego klatki piersiowej zdobił ogromnych rozmiarów tatuaż, przedstawiający ziejącego ogniem smoka. Kamil wpatrywał się we mnie pożądlivym wzrokiem, a ja nie byłam mu dłużna. Wiedziałam, że jest bardzo podniecony. Nie kazałam mu zatem długo czekać. Powoli rozpięłam

suwak swojej bluzki, nie spuszczać nawet na sekundę z niego wzroku. Top opadł bezwładnie, ukazując moje nagie, nie za duże piersi. Zawstydzona opuściłam wzrok i rękoma je zakryłam.

- Pragnąłem cię od naszego pierwszego spotkania. Jesteś piękna, słonko. - Odsunął moje ręce.

Patrząc teraz na niego, widziałam prawdziwy zachwyt w jego oczach.

Dotąd nikt tak na mnie nie patrzył. Dotąd nikt mnie takiej nie oglądał.

- Nieprawda. To ty jesteś piękny, idealny.

Kamil roześmiał się głośno. Zakłęłam w myślach, że znowu zrobiłam z siebie kompletną kretynkę.

Widząc zmieszanie w moich oczach, ujął w dłonie moją brodę i wyszeptał:

- Nikt nigdy tak o mnie nie mówił. Słyszałem, że jestem boski, seksowny, to tak, ale nigdy dla nikogo nie byłem idealny. Słonko, ja taki nie jestem.

- Dla mnie jesteś. Zawsze byłeś - wyrwało mi się.

Kamil dosłownie rzucił się na mnie i całował tak, jak gdyby miał to być jego ostatni w życiu pocałunek. Zachłannie zagarniał moje usta.

Nigdy nie przeżyłam równie silnych doznań. Smakował moje usta i pieścił je delikatnymi muśnięciami, po czym znowu pogłębiał pocałunek. Oddawałam go żarliwie. Gdy jego biodra zaczęły rytmicznie ocierać się o mnie, aż jęknęłam z rozkoszy.

Kamil rozpałił we mnie taki żar, że pragnęłam teraz

jedynie zedrzeć z niego całe ubranie, opleść go rękami i nogami i pozwolić dosłownie na wszystko.

- Boże, Anka, jak ja ciebie pragnę!

- A ja ciebie - wymruczałam, tym razem już mniej zawstydzona.

W szalonym tempie pozbyliśmy się reszty ubrań. Kamil głaskał i całował każdy kawałek mojej skóry. Całował piersi i niebezpiecznie zbliżał się do miejsca, w którym czułam teraz i ból, i nieograniczoną rozkosz. Wiłam się pod nim, jak gdyby od tego zależało moje dalsze życie. Pragnęłam go każdą komórką ciała. Bałam się tylko swojego braku doświadczenia. Wiedziałam, że sypiał z dziewczynami, które potrafiły dać mu rozkosz. Łudziłam się, że skoro on nie przestaje pieścić mojego ciała, to znaczy, że nie jestem taka beznadziejna. Położył mnie delikatnie na łóżku, a już po chwili pieścił językiem miejsce, o którym nie miałam pojęcia, nie wiedziałam wcześniej, że to takie cudowne doznanie, że można aż tak otworzyć się na drugiego człowieka. Po chwili do jego języka dołączyły niecierpliwe palce, które gładziły mnie i pieściły jeszcze intensywniej. Gdy jego palce wsuwały się powolutku do mojego gorącego wnętrza, cała zeszywniałam. Chciałam przecież to zrobić, lecz teraz zaczęłam się obawiać. Po prostu się bałam. Nie bólu. Nic podobnego. Bałam się tego, że będzie mną rozczarowany. Może nawet mnie wyśmieje. A może gdy się zorientuje, nie będzie chciał tego ze mną zrobić? Co wtedy? Umrę chyba ze wstydu. Nie mogę teraz o tym myśleć, muszę się skupić na tym, co daje mi rozkosz.

- Chcę cię kochać do utraty tchu, aż sama zaczniesz mnie błagać, bym przestał, słonko.

Nie marzyłam o niczym innym.

- Mam nadzieję, że cię nie rozczaruję - wyszeptałam.

- Kurwa, Anka - zaklął, gdy napotkał niespodziewaną barierę.

- Próbowałam ci powiedzieć... - Zamknęłam oczy, bo bałam się zobaczyć, co teraz kryje się w jego spojrzeniu.

- Czy to możliwe, że ty nigdy? Z nikim?

Nie wiedziałam, czy był zły, czy tylko zaskoczony. Pewnie dziewczyny w moim wieku już dawno miały za sobą swój pierwszy raz.

Natychmiast usiadłam na łóżku, podkulając kolana pod samą brodę, by zakryć choć w części swoją nagość. Łzy same mi popłynęły. Nic nie powiedziałam, nie byłam w stanie wydusić choćby jednego słowa. Kamil tylko patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. On także usiadł, jednak na tyle daleko, że nasze nagie ciała nie dotykały się wzajemnie. Spięty wyraz jego twarzy powoli się zmieniał. Szok wywołany moim niezaprzeczalnym dziewictwem ustępował miejsca malującemu się smutkowi. Zamarłam, widząc jego minę. Co powinnam teraz zrobić? Błagać, żeby się ze mną kochał? I narazić się przy tym na jego kpinę i krytykę, czy po prostu poprosić, by sobie poszedł?

- Aniu, przepraszam. Nie spodziewałem się, że ty... - Popatrzył na mnie tymi swoimi oczami. - Mogłaś mnie uprzedzić...

Zapadła między nami niezręczna cisza. Boże, przecież

próbowałam, ale...

- Cholera, ty naprawdę nigdy tego nie robiłaś?

Te słowa wywołały kolejną falę łez. Chciałam zostać sama, zawstydzona i zraniona.

- Nie płacz, słonko. - Kamil znalazł się natychmiast przy mnie i przytulił mnie do siebie. - To nie tak, jak myślisz. Chcę się z tobą kochać. Bardzo chcę, nawet nie wiesz jak bardzo. Za każdym razem, kiedy cię widzę, mój nabrzmiąły penis rozrywa mi spodnie. Chyba nigdy żadna dziewczyna tak bardzo mnie nie podniecała.

- To dlaczego się wahasz? - nieśmiało zapytałam.

Kamil znowu ujął mnie pod brodę, bym na niego spojrzała.

- Popatrz na mnie, Aniu - powiedział łagodnie, próbując mnie bardziej nie przestraszyć.

- Pragnę cię, maleńka, ale to nie taki chłopak jak ja powinien wprowadzić cię w świat, o którym dotąd nie miałaś pojęcia. A swoją drogą, jak to możliwe, że taka dziewczyna jak ty jeszcze nigdy się z nikim nie kochała?

- Mówiłam ci, że jestem inna od dziewczyn, z którymi się zadajesz. Co miałam ci powiedzieć? Że nie potrafię dać ci tego, co dają ci inne dziewczyny?

- Chodź tutaj, słonko. - Zagarnął mnie do siebie, po czym położył nas znowu na łóżku i otulił prześcieradłem. Przysuwając się do niego, czułam jego erekcję. Niczego już nie rozumiałam. Chciał mnie, czy mnie nie chciał? Tego wszystkiego było dla mnie chyba za dużo jak na jeden raz.

- Opowiedz mi o sobie - wyszeptał, a jego spragnione

palce zaczęły wędrówkę po moim nagim ciele.

Próbowałam coś o sobie opowiedzieć, ale Kamil musnął palcami najpierw moją szyję, a potem przesunął dłoń niżej w kierunku nabrzmiąłych piersi. Z moich ust wydobywał się tylko jęk i cichutkie westchnienia.

- Chcesz tego? - wyszeptał tuż przy moim uchu.
- Chcę ciebie - wyznałam cichym zduszonym głosem.
- Jesteś pewna, słonko?

I tylko skinęłam głową, gdy jego niecierpliwe palce znowu zaczęły wędrówkę.

Kamil

Byłem podniecony do granic ludzkiej wytrzymałości. Z wielkim trudem mogłem się pohamować, by nie rzucić się na nią i nie posiąść jej jak zwierzę. Leżałem w łóżku z najseksowniejszą dziewczyną pod słońcem i gadałem o jej przeszłości. Mało tego, z dziewczyną, która chciała się ze mną kochać, a ja co? Gadałem? A ja po prostu słuchałem, jak mówiła o sobie i swojej rodzinie.

Gówno prawda. Wcale jej nie słuchałem. Udawałem, skupiony wyłącznie na jej gołym ciele, na jej seksownych kształtach. Wyobrażałem sobie ciągle, jak wije się podniecona pod moim ciałem.

- Kurwa! - z krzykiem usiadłem. Już nie mogłem wytrzymać. Jaja bolały mnie jak nigdy.

- Kamil? - Spojrzała na mnie przestraszonymi oczami.

- Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć, ale musisz zrozumieć, że moje hamulce już nie dają rady. Jestem, słonko, na krawędzi. Powinienem teraz się ubrać i wyjść, zanim zrobimy coś, czego potem będziemy żałować, a ty

w szczególności.

Poczułem na plecach dotyk jej dłoni, a potem delikatne pocałunki jej ust. Jej skóra dosłownie mnie patrzyła.

- Kochaj się ze mną. Proszę. Obiecuję, że jeżeli choć trochę ci się nie spodoba, przerwiemy, ale proszę, spróbujmy - mówiąc to, nie przestawała mnie całować, ocierając się o mnie naprężonymi z podniecenia sutkami. To było już dla mnie za dużo. Przewróciłem ją gwałtownie na plecy i ułożyłem się pomiędzy jej rozłożonymi nogami.

- Posłuchaj, Aniu. Nigdy nie proś faceta, by poszedł z tobą do łóżka. Jeżeli cię sam do niego nie zaciągnie, to znaczy, że jest totalnym frajerem, na którego nie warto marnować czasu. Nie znam żadnego, który nie chciałby, żebyś leżała spocona i spragniona, jęcząca z rozkoszy. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

- Kamil...

- Nie skończyłem, skarbie. Teraz będę się z tobą kochał nie dlatego, że mnie o to prosisz, o tym już mówiliśmy, ale dlatego, że pragnę cię jak nigdy nikogo, że myślę o tym w kółko, że widzę cię każdej nocy, że spać przez ciebie nie mogę, że jesteś w mojej głowie każdego pieprzonego dnia i nocy. Rozumiesz?

Tym razem tylko znowu nieznacznie kiwnęła głową, zaskoczona moimi słowami.

- Najpierw będę cię kochał czule i delikatnie, ale kiedy zrobimy to już po twojemu, to wezmę cię dziko i gwałtownie na wszystkie możliwe sposoby.

To mówiąc, wprost rzuciłem się na jej ciało i całowałem

każdy jego skrawek.

- Aniu, pewnie nie bierzesz żadnych tabletek, skoro...?

Znowu ją zawstydziłem, dochodziłem w tym już chyba do perfekcji.

- Nie, przecież...

- Już dobrze, skarbie, zaraz wracam. - Niechętnie podniosłem się z jej ciała, by poszukać portfela, w którym zawsze nosiłem co najmniej kilka prezerwatyw. Po chwili byłem z powrotem. Anka była nadal gorąca i spragniona. To dobrze, to bardzo dobrze.

- Rozluźnij się, słonko, pierwszy raz może trochę zabość. Potem będzie doskonale. Zaufaj mi.

Powoli wdzierałem się do jej ciasnego wnętrza, czując, jak ona przyzwyczajają się do obecności mojego nabrzmiałego członka. Nie mogłem przedłużać tego w nieskończoność. Naparłem na jej dziewictwo, a ona kurczowo zacisnęła nogi wokół mojego pasa. Zamarłem. Samotna łza spłynęła po jej cudownym policzku. Natychmiast ją scałowałem.

- Mam przerwać, skarbie? Powiedz tylko słowo, jeżeli cię boli, to zaczekamy, mogę przestać.

Nie czekając na jej odpowiedź, zacząłem powoli wysuwać się z jej ciepłego wnętrza.

- Nie przestawaj, Kamil. Pokaż mi, jak to jest naprawdę kochać się z Kamilem Woźniackim.

Uśmiechnąłem się. Jaka ona jest piękna. Potargane włosy, zaróżowione policzki, półprzymknięte piękne oczy i rozchylone, nabrzmiałe od pocałunków usta.

- Powoli, maleńka, najpierw musisz się do mnie trochę

przyzwyczać - mówiąc to, znowu powoli wsuwałem się do środka. Na początku delikatnie, a potem coraz gwałtowniej. Każdy ruch zbliżał mnie do wytrysku. Nie chciałem jednak skończyć przed nią. Chciałem kochać ją jak najdłużej, by w pełni to przeżyła i rozkoszowała się swoimi pierwszymi orgazmami. Cudownie wygięta wiała się pode mną, pod moim spragnionym ciałem. Moje imię wykrzykiwała za każdym razem, gdy odważyłem się na mocniejsze pchnięcie. Byłem stracony. W chwili, gdy oddała mi tę część siebie, którą dziewczyny oddają byle komu, mając po kilkanaście lat, ona stała się częścią mnie samego. Podarowała mi bowiem coś, czego nigdy nie ofiarowała mi żadna dziewczyna. Zaczynałem się zakochiwać, jeżeli do tej pory nie byłem jeszcze w niej zakochany.

To myśląc, cały zeszywniałem i z cichym jękiem zacząłem wyrzucać z siebie hektolitry spermy. Tuląc Ankę do siebie, wyszedłem z niej powoli, ostrożnie, tak, by nie sprawić jej najmniejszego bólu, po czym pozbyłem się zużytej prezerwatywy. Ułożyłem Anię miękko na poduszce i patrząc w te jej piękne oczy, powiedziałem, że nigdy z nikim nie było mi tak dobrze. Nigdy nie przeżyłem takiego seksu.

- Dziękuję, Kamil. Wiem, że nie było ci tak dobrze, jak mówisz, że nie było tak jak z innymi, ale ja za to znalazłam się w prawdziwym raju. Jeżeli tylko chcesz, to ja chciałabym znowu się z tobą kochać. Jeżeli nie masz na to ochoty, to naprawdę zrozumieć i nie będę się więcej narzucać.

- Nie masz racji, było mi cudownie. - Musiałem ją przytulić na tyle mocno, by zrozumiała, że dała mi coś bardzo

cennego, że od tej chwili już zawsze będzie należeć tylko do mnie, że jeżeli ktokolwiek będzie uprawiał z nią seks, to tym facetem już zawsze będę ja. Nikomu nie pozwolę jej sobie odebrać. Jest moja. Moja na zawsze. Oczywiście zrobię wszystko, aby tak było, aby nigdy nie pomyślała o żadnym innym facecie.

- Obiecuję, skarbie, że będę się z tobą kochał, dopóki się mną nie znudzisz i nie poszukasz sobie kogoś innego. Ale uwierz mi, nie będzie mu ze mną łatwo. Ty także musisz pamiętać, że od tej pory należysz wyłącznie do mnie. Jesteś moja i tylko moja. Żaden facet nie ma prawa cię dotykać. Nigdy! Odpocznij, słonko, bo potem pokochamy się na moich zasadach.

Oczy Anki powoli zamykały się ze zmęczenia. Wiedziałem przecież, że potrzebuje czasu, by dojść do siebie, ale tak trudno było mi przestać ją dotykać. Moje ciało rwało się do niej. Chciałem znowu zanurzyć się w tym ciasnym i gorącym wnętrzu. Ja jak zwykle byłem znowu gotowy, ale wiedziałem, że ona musi odpocząć, by nabrać sił i pozbyć się dyskomfortu.

Wtuliła się w zagłębienie mojego ramienia. Po chwili dało się słyszeć jej miarowy oddech, który świadczył o tym, że zasnęła. Wyglądała przy tym cudownie. Niewinnie i przepięknie. Mógłbym przyglądać się jej tak przez całą noc. Czy ja mam spędzić z tą dziewczyną całą noc w jednym łóżku? Przecież do tej pory w moim pokręconym życiu było bykanko, po którym każde szło do siebie. No chyba że któreś było tak zalane, że natychmiast po miłosnych

igraszkach zasypiało, nie będąc w stanie zwlec się nawet z łóżka, a zaraz po ostrym pieprzeniu zapadało w głęboki, alkoholowy sen.

Ale ta noc? Ta noc zapowiadała się zupełnie inaczej. Leżę trzeźwy, no prawie trzeźwy, wtulony w dziewczynę i jest mi z tym tak dobrze, jak jeszcze nigdy w życiu. Mógłbym się do tego szybko przyzwyczać. Pocałowałem ją we włosy. Pachniały wanilią i truskawkami. Była tak delikatna. Nieznacznie się poruszyła.

- Kocham cię - wyszeptała sennie, a mnie dosłownie wbiło w materac.

Były to słowa, których od dawna już nie słyszałem, a których usłyszeć także nie chciałem. Aż do teraz nie wiedziałem, jak bardzo się myliłem. To były dobre słowa. To słowa, które każdy powinien usłyszeć od ukochanej osoby.

Marzyłem o tym, by ta noc nigdy się nie skończyła, bym mógł tak zostać już na zawsze. To była moja chwila. Cisza, spokój i spełnienie. Nieczęsto zdarzały mi się takie cudowne momenty. A może nigdy mi jeszcze się nie zdarzyły? Kiedyś myślałem, że najpiękniejszy i najlepszy czas to czas spędzony z Eleną. Nie musiałem długo czekać, by przekonać się, jakim głupim byłem wtedy dzieciakiem. Teraz ten spokój powrócił i obiecywał wiele dobrego. Tylko czy zasługuję w ogóle na coś dobrego? Coś tak dobrego jak Anka?

Anka

Obudziłam się sama w swoim wielkim łóżku. Poduszka po jego stronie była zupełnie zimna. Poczułam uścisk w żołądku oraz nieznaczny ból pomiędzy nogami. Jednak wspomnienie minionej nocy wszystko mi rekompensowało. Pierwsze, co zrobiłam, to podbiegłam do okna, ale przed domem nigdzie nie było widać wielkiego motocykla. Nagle zrobiło mi się niezmiernie zimno. Zimno nie tylko na zewnątrz, ale przede wszystkim gdzieś tam w środku. Do tej pory łudziłam się, że jednak nie byłam tak beznadziejna. Dopiero po chwili zorientowałam się, że stoję przy uchylonym oknie całkowicie pozbawiona ubrania. Pospiesznie wróciłam do jeszcze nie całkiem ostygniętego łóżka. Nakryłam się kołdrą pod samą brodę, która już w tej chwili zaczynała się niebezpiecznie trząść od wstrzymywanego płaczu. Czy ja to naprawdę z nim zrobiłam? Uśmiechnęłam się do siebie przez łzy. Wspomnienia minionej nocy zalały mój umysł, zaczęły powracać do mnie z wielką falą. Kochałam się z nim. Naprawdę się kochałam. Po raz pierwszy w życiu i to

z samym Kamilem Woźniackim. Był czuły, dbał o moje samopoczucie, po prostu się starał. Nie dopuścił do tego, by było mi niedobrze czy niewygodnie. Był po prostu cudowny. Chciało mi się skakać do góry i wrzeszczeć na całe gardło, jaka jestem szczęśliwa. Przecież kochałam się z najbardziej seksownym chłopakiem pod słońcem. Kochałam się z nim i kochałam jego. Od tej chwili, od zeszłej nocy, od zawsze. Pozwoliłam łzom dopiero teraz naprawdę popłynąć.

A co, jeśli on już nie wróci?

A co, jeśli nie spełniłam jego wymagań i było mu po prostu niedobrze?

Co, jeśli go naprawdę zawiodłam?

Przecież zadawał się z dużo bardziej doświadczonymi dziewczynami. Pewnie każda z nich potrafiła z zamkniętymi oczami, zadowolić go znacznie lepiej niż ja. Teraz łzy płynęły już wartkim strumieniem.

Gośka. To o niej teraz pomyślałam. Muszę do niej koniecznie zadzwonić. Z nas dwóch to ona zawsze wiedziała, co zrobić czy powiedzieć.

Jak prawdziwa przyjaciółka, gdy tylko usłyszała mnie ryczącą do słuchawki, była u mnie po niespełna dwudziestu minutach.

W domu nie było żadnego z pracowników zatrudnionych przez moją matkę z wyjątkiem pani Marii, na której ramieniu także zawsze mogłam się do woli wyplakać. W czasie gdy Gośka pokonywała kolejne kilometry dzielące nas od siebie, na nią jedyną mogłam liczyć.

Usłyszała moje łkanie.

- Anulko, kochanie, czy ty płaczesz z powodu tego przystojnego, młodego chłopaka, który nad ranem odjechał spod domu na tym wielkim, błyszczącym motorze?

Maria usiadła koło mnie na łóżku i utuliła mnie w swoich opiekuńczych ramionach jak prawdziwa matka.

Wiedziałam, że oprócz Gośki tylko jej mogłam powierzyć moje sekrety. Wysłuchiła mnie w spokoju. Głaskała, tuliła i nie przerywała, dopóki nie skończyłam swoich narzekań.

- Znam cię, dziecko, prawie od twojego urodzenia. Zajmowałam się tobą, praktycznie odkąd przyszedł na ten świat. Cierpiałam, kiedy byłaś nieszczęśliwa, kiedy zabiegałaś o miłość i uwagę swoich zapracowanych rodziców. Byłam tu, dziecinko. Widziałam więcej, niżbym chciała zobaczyć. Bo każde twoje cierpienie odbijało się na moim zdrowiu. Moje serce nieraz krwawiło, gdy przyglądałam się twojemu nieszczęściu.

No to teraz już zupełnie się rozryczałam. Maria przytuliła mnie jeszcze mocniej do siebie.

- Nie płacz, kochanie, bo serce starej kobiety może tego w końcu nie wytrzymać. Znam cię dobrze i powiem ci, że jesteś naprawdę cudowną istotką. Zobaczysz, dziecko, że wszystko będzie dobrze, wszystko się jakoś ułoży. Jeszcze będziesz szczęśliwa. On wróci, na pewno wróci.

Zdyszana Gośka prawie wbiegła do mojego pokoju.

- O... przepraszam, czy z nią wszystko w porządku? - Nerwowo skinęła na mnie głową.

- Będzie dobrze, tylko potrzeba na to czasu, a teraz, dziewczynki, zostawię was same. Pewnie chcecie sobie

pogadać. A, i pamiętaj, Anulko, że zawsze stanę po twojej stronie, dziecinko - mówiąc to, odwróciła się od nas i pomaszerowała do swoich codziennych obowiązków.

- Ty to masz szczęście. Nie dość, że właśnie zaliczyłaś najprzystojniejszego chłopaka w mieście, to jeszcze ta cała pani Maria.

- Wiem - powiedziałam, ocierając mokrą od płaczu twarz. - Jest kochana, ale to niczego nie zmienia. Nie ma go, rozumiesz? Nie ma! On po prostu odszedł.

- Głupio gadasz, jak zwykle. Masz w niej takie oparcie, o jakim ja mogę tylko sobie pomarzyć. Co prawda mam nawet fajnych starych, ale nie umywają się do naszej Marii.

Przegadałyśmy z Goską prawie dwie godziny. Ja na przemian ryczałam i śmiałam się wniebogłosy. Rozmawiałyśmy głównie o nim. O tym, że jeżeli nawet Kamil nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego, to i tak powinnam być w pewien sposób szczęśliwa. W końcu kochałam się z najfajniejszym chłopakiem, o jakim inne mogły tylko pomarzyć. Wypłakałam tego ranka już chyba limit łez na cały następny rok, a może i więcej. Zawibrowała moja komórka, oznajmiając o nadejściu wiadomości. Nie miałam ochoty jej czytać, a może bałam się, że jej treść jeszcze bardziej mnie pogrąży. Goska, widząc moje wahanie, złapała za telefon i na głos odczytała SMS-a. Nie byłam na nią zła, my nie miałyśmy przed sobą żadnych tajemnic.

- Chodź tutaj, ty mała zołzo, i sama zobacz, że niczego nie zmyśliłam.

„Przepraszam, słonko, że nie było mnie wtedy, gdy

budziła się moja dziewczyna po najlepszej nocy, jaką w życiu dane mi było przeżyć. Musiałem pobyć trochę sam ze sobą, ale już bardzo tęsknię. Jesteś cudowna. Odezwę się wieczorem. K.”

Gośka jeszcze raz odczytała głośno wiadomość.

- No i co? Nie dość, że wariatka, to w dodatku histeryczka. No a przecież miał cię zostawić? Nie ma go, Gośka, nie ma! I co ja biedna mam teraz zrobić? - przedrzeźniała mnie i robiła głupie miny.

Znowu płakałam, jednak tym razem to były łzy prawdziwego szczęścia.

Prawie do wieczora troskliwą opieką otoczyła nas niezastąpiona pani Maria. Po rewelacjach, o których oczywiście poinformowała ją moja niezastąpiona Gośka, kobieta cała była w skowronkach.

- Aniu, skarbie, przecież mówiłam, że ciebie nie da się nie kochać. A teraz zjadajcie ten późny obiad, bo poumieracie mi tu w końcu z głodu, a potem to chyba należałoby zająć się szykowaniem na spotkanie z tym młodym, pięknym chłopcem, jak mniemam? - Kobieta uśmiechnęła się do nas.

- Chłopakiem, pani Mario, chłopakiem - poprawiła ją Gośka i teraz roześmiałyśmy się już wszystkie trzy.

Do powrotu rodziców został mi prawie miesiąc. Musiałam coś zrobić, by móc kontynuować tę znajomość po ich przyjeździe. Marzyło mi się, aby zaakceptowali chłopaka, którego kochałam, ale również zdawałam sobie sprawę, że jeżeli to w ogóle możliwe, to nie będzie takie łatwe. Kamil po

prostu nie pasuje do ich starannie zorganizowanego świata. Dla nich sam człowiek nie ma jakiegoś szczególnego znaczenia, ale jego otoczenie, a to zupełnie co innego. Koneksje, pozycja i znajomości to wartości hołdowane w tym ich sztucznym świecie. To, co w środku, nie liczyło się wcale, to, co na zewnątrz, to samo sedno.

- Czym ty się znowu martwisz, moje dziecko? - Maria musiała zauważyć mój chwilowy niepokój.

Spojrzałam na jej zatroskaną twarz.

- Rodzice, Mario, o nich właśnie pomyślałam. Oni nigdy go nie zaakceptują. Nie zgodzą się na nas. Nigdy nie pozwolą nam się spotykać!

- Wiem, dziecko - objęła mnie po matczynemu - łatwo nie będzie, ale kto powiedział, że miłość w ogóle jest łatwa? Musisz znaleźć w sobie siłę i determinację, by walczyć o to, co jest dla ciebie najważniejsze. Nie poddawaj się, dziecinko, i nie rezygnuj ze swojej miłości, o ile to właśnie czujesz. To jest twoje szczęście i przede wszystkim twoje życie. Zobacysz, wszystko się jakoś poukłada. A ja, stara kobieta, będę cię wspierać najlepiej, jak potrafię.

- Anka, pani Maria ma rację. Nie marudź znowu. Przecież jeszcze przed chwilą gadałaś, że cię zostawił, i co? O Boże, pani Mario, jak pani może z nią wytrzymywać już tyle lat? - Gośka uniosła oczy do nieba w geście poddania. - Teraz masz jeszcze ten miesiąc, ciesz się nim, a potem się zobaczy. Dobrze mówię, pani Mario?

Maria tylko się uśmiechnęła i znowu wróciła do swoich obowiązków.

Zgodnie z obietnicą Kamil zadzwonił po południu. Pod wieczór znowu do mnie przyjechał. Usłyszałam znajomy ryk silnika. O Boże, jaka ja jestem szczęśliwa. Gdy tylko ponownie przekroczył próg mojego domu, natychmiast rzuciłam mu się w ramiona.

- O, widzę, że nie tylko ja tęskniłem?

Tak jak poprzedniego wieczora w pośpiechu dosłownie zrywaliśmy z siebie ubrania. Tym razem nie dotarliśmy nawet do mojej sypialni. Tak bardzo byliśmy sobie spragnieni, że wybraliśmy sypialnię rodziców znajdującą się najbliżej, no i nie musieliśmy pokonywać żadnych schodów.

Kamil położył mnie wygodnie na pościeli, a sam ułożył się obok mnie.

- Nie boli? Możemy poczekać, jeżeli ma być ci niedobrze.

- Nic mi nie jest, naprawdę. Kochaj się ze mną.

- Nie trzeba mi dwa razy powtarzać tego, o czym marzę od chwili, gdy tylko opuściłem twoje łóżko. Nawet nie wiesz, słonko, jak mi z tobą dobrze. Nie masz pojęcia, co dałaś mi, ofiarując swoje dziewictwo. Czuję się wybrany, lepszy, no jakiś taki inny.

Całował mnie i dotykał, aż w końcu i jego cierpliwość się wyczerpała. Zanurzył się we mnie powoli i bardzo delikatnie, co mnie trochę zdziwiło. Poruszyłam się niespokojnie.

- Aniu, musimy być delikatni. Nie doszłaś do siebie po wczorajszej nocy, a ja nie chciałbym zrobić ci krzywdy. Ale mogę ci obiecać, że jak tylko twoje ciało przyzwyczai się do mojej obecności, to zrobimy to po mojemu. I gwarantuję, że wtedy będzie ci jeszcze lepiej.

I powolnymi ruchami pokonywał lekki opór mojego obolałego ciała.

Jak mogłam żyć do tej pory bez niego? Bez jego dotyku, bez seksu i bez tych cudownych pocałunków? Boże, byłam naprawdę w niebie. Kochałam i czułam się kochana. Wspaniałe uczucie.

Kamil

Gdy tylko się obudziłem z samego rana, co było dla mnie nader dziwne, leżąc jeszcze w jej ciepłych objęciach, poczułem po raz pierwszy w życiu jak silna, stalowa obręcz zacisnęła się na moim sercu. Przecież, kurwa, chyba się nie zakochałem? Nie tak od razu, nie po pierwszym razie. Co ja pieprzę, po jakim pierwszym razie, tych razów było co najmniej kilkanaście. Kochaliśmy się, co prawda, tylko raz, bo nie chciałem, by potem cierpiała, ale przecież kochałem się z nią każdej nocy, kiedy zasypiałem, mając ją przed oczami i nigdy, przenigdy z nikim nie było mi tak dobrze.

Musiałem wstać. Musiałem stąd wyjść i wszystko sobie jeszcze raz przemyśleć. Nie mogłem, tuląc ją do siebie, normalnie myśleć o tym, co właściwie się stało. Nie mogłem przy niej swobodnie oddychać. Stała się jakąś pieprzoną częścią moich płuc, była moim powietrzem. Dusłem się od własnych myśli i uczuć.

Spojrzałem na jej piękną twarz, na lekko zaróżowione policzki i opuchnięte od pocałunków wargi. Delikatnie jej

dotknąłem. Nie chciałem jej obudzić. Była jak śpiący anioł, który zstąpił na ziemię, by mnie uratować. Naprawdę musiałem wstać i zostawić ją w łóżku. Ona niczego mi nie ułatwiała, wtulając się w moje ramię.

- Cholera jasna! - warknąłem do siebie, na tyle cicho, by jej nie obudzić.

Zagryzając zęby i język, powoli się podniosłem. Pozbierałem po cichu swoje porozrzucane po całym pokoju rzeczy i wyszedłem.

Na dworze dopiero świtało. Świat budził się powoli do życia, a ja byłem zupełnie zagubiony. Wiedziałem, gdzie mam się udać, by zaznać choć odrobiny spokoju. Wyprowadziłem spod domu motor na tyle daleko, aby nie wzbudzić czyjś zainteresowania wyciem budzącego się do życia silnika. Uruchomiłem go dopiero na drugiej przecznicy. Ryk mojej maszyny na pewno by ją obudził, a tego teraz nie chciałem. Nie chciałem również, żeby jacyś wścibscy sąsiedzi zauważyli moją obecność. Chociaż to było mało prawdopodobne, zważywszy, że każda z tych okazałych rezydencji to prawdziwa forteca. Ruszyłem. Dwieście dwadzieścia kilometrów na godzinę - tego mi właśnie było trzeba. Jeździłem tak na początku zupełnie bez sensu po stacji A5 przez ponad dwie godziny. Zdążyłem ochłonąć już na tyle, by udać się w miejsce, gdzie mogłem spokojnie o wszystkim głośno powiedzieć i pomyśleć.

Grób Tomasza. To dla mnie najświętsze miejsce na ziemi. To zawsze tam od jego śmierci lądowałem, gdy miałem jakieś problemy. On jedyny zawsze mnie rozumiał i słuchał, co do

niego mówiłem. On zawsze wiedział, o co mi chodziło. To dzięki Tomaszowi jestem tym, kim jestem, on nadał mojej egzystencji prawdziwy sens. Miałem naprawdę nędzne życie, które on właśnie potrafił zmienić w coś wartościowego. Nie mam pojęcia, co stałoby się z totalnie zbuntowanym i złym na cały świat nastolatkiem, gdyby los nie postawił go na mojej drodze. On sam nie był niewiniątkiem, miał na karku odsiedziany wyrok dwunastu lat pozbawienia wolności za pobicie ze skutkiem śmiertelnym. Ale z tego, co mi opowiadał, należało się temu sukinsynowi. Zakichany ćpun najpierw pobił, a potem jeszcze zgwałcił kobietę Tomasza. Świat w jednej chwili zawalił mu się na głowę. Jego Laura była w piątym miesiącu ciąży. Po tym wszystkim, pomimo usilnych prób podejmowanych przez lekarzy, najpierw zmarła ona, a razem z nią ich nienarodzone dziecko. Próbowali ratować choćby maleństwo, ale było za wcześnie, aby mogło samodzielnie zacząć swoje życie.

Boże, przecież ja zrobiłbym dokładnie to samo, jeżeli nie jeszcze coś gorszego. Zatłukłbym tego gnoja na śmierć. Nawet gdybym już nigdy miał nie wyjść na wolność, zrobiłbym dokładnie to samo co on. Na pewno bym to zrobił.

Teraz Tomasz, jego Laura i ich dziecko leżą razem w tym cholernym, zimnym grobie. Chociaż myślę, że Tomasz na pewno jest szczęśliwy, że w końcu spotkał się z nimi, nieważne, gdzie się znajdowali. Nieważne gdzie, byle być razem. To jego dewiza na szczęśliwe życie. Zawsze mi ją powtarzał: „nieważne gdzie, byle razem”.

Lubię siedzieć w tym miejscu, wpatrywać się

w marmurową tablicę, na której jest napisane, że miłość jest wieczna. I w oprawione tam wesołe zdjęcia Tomasza i Laury, głaszczącej się po jeszcze prawie niewidocznym brzuchu. Nigdy jej nie poznałem, ale gdy słuchałem jego opowieści, stała się dla mnie kimś bardzo ważnym.

Kiedy się na nich patrzy, człowieka aż ściska w dołku, że ludzie mogą być tacy szczęśliwi i zakochani, a potem jeden taki popapraniec powoduje utratę czegoś dosłownie świętego, czegoś, czego już nikt nigdy nie będzie mógł mu przywrócić.

- Och, Tomaszu, nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo brakuje mi tych naszych gadek do samego rana; tego, jak słuchasz mnie, niczego nie udając, z uwagą i zainteresowaniem. Nigdy nie oceniasz i nie krytykujesz. Nie osądzasz za moje popieprzone życie i za to, jak się zachowuję. Zawsze potrafisz zobaczyć we wszystkim jakieś dobre strony. Ty po prostu potrafisz wytłumaczyć mi ten popaprany świat.

Chyba się zakochałem i nie wiem, co mam z tym zrobić. Co mam zrobić z tym uczuciem, które zaczyna rosnąć w moim sercu? Ty wiesz najlepiej, że nie chcę i nie mogę się zakochać, nie chcę znowu cierpieć, gdyby mnie zraniła albo odeszła. W moim życiu nie ma niczego stałego, trwałego, nawet nasza przyjaźń nie przetrwała długo, bo ty odszedłeś. Wiem, stary, to nie twoja wina. Ale trudno mi tu bez ciebie.

Mówiłem na głos, jak gdybym naprawdę prowadził z kimś ożywioną rozmowę. Tylko że teraz ja zadawałem pytania, na które sam musiałem sobie odpowiedzieć. Ale to

właśnie tu, w tym jedynym miejscu na świecie czułem obecność przyjaciela, kumpla i ojca zarazem. Czułem nie tylko jego obecność, ale i wsparcie.

- Lauro, wybacz, że nie zdążyłem cię poznać osobiście, ale znam cię dobrze, wiem o tobie tak wiele, że wydaje mi się, jakbyśmy całe życie razem z Cordellem byli przy tobie. Mam nadzieję, że i ty stanęłabyś po mojej stronie. À propos, Tomasz, mówiłem ci kiedyś, że Laura to piękna kobieta? A tak po mojemu, wyrwałeś niezłą sztukę.

Aż się uśmiechnąłem, wyobrażając sobie jego minę. Zgarnąłem z pomnika kilka zwiędłych liści, a potem zapaliłem znicze.

- Czas na mnie. - Uśmiechnąłem się do ich wspólnego zdjęcia. - Wiem, że mam nie narobić żadnych nowych głupstw. Jak zawsze się postaram, wiesz o tym.

To Tomasz zawsze mi powtarzał: „myśl sercem, chłopaku, a zobaczysz, że umysł się do niego dostosuje”.

Wychodząc z cmentarza, wiedziałem, gdzie mam pojechać, ale najpierw musiałem udać się do domu. Pryszyć i czyste ubranie. To było to, czego właśnie teraz potrzebowałem. Zajęło mi to niewiele czasu. Jakieś pół godziny i byłem jak nowy. No prawie nowy, bo cholernie odmieniony.

Teraz znowu stałem pod jej drzwiami. Pod drzwiami tej cholernie drogiej rezydencji jej rodziców, zastanawiając się nad tym, jak bardzo tutaj nie pasuję. Ja, chłopak z nizin społecznych, stoję pod okazałym budynkiem senatora Przybysza, bardzo bogatego i wpływowego człowieka oraz

znanego polityka. Dwa światy. Tak, dzieliły nas dwa odległe światy i łączyło zarazem jedno rodzące się uczucie. To bolało.

Nacisnąłem dzwonek.

Drzwi prawie natychmiast się otworzyły. Anka była niemal tak samo spragniona jak ja. Tym razem nie czekaliśmy, aż dotrzemy do jakiegokolwiek pokoju. Rzuciła mi się w ramiona. Boże, jak ja za nią tęskniłem. Jak mogłem żyć wcześniej bez niej? Tym razem kochaliśmy się pośpiesznie. Nie chciałem marnować ani jednej minuty bycia razem. Ona była wspaniała. Dawała mi tyle miłości, że nie mógłbym sobie nawet wyobrazić wcześniej, że kiedykolwiek tak się poczuję, że zaczniesz zależeć mi w końcu aż tak bardzo.

- Boże, Cordell, czy ty to widzisz? Ja jestem naprawdę zakochany i szczęśliwy... - powiedziałem do niego w myślach i uśmiechnąłem się zadowolony.

- Co się stało, Kamil? - zapytała, widząc moją zadowoloną minę.

- Nic, słonko, jestem po prostu szczęśliwy. Kiedyś opowiem ci o Cordellu.

Przytuliłem ją mocno do siebie i przyrzekłem, że nigdy nie pozwolę jej odejść, że zrobię wszystko, byle mogła być ze mną.

Ania odwzajemniła moje pieśszczoty, szepcząc, że chyba się we mnie zakochała. Nie zdawała sobie sprawy, że już mi to właściwie powiedziała, tej pierwszej nocy, gdy zapadła w błogi sen po jej pierwszym seksualnym przeżyciu.

A ja? A ja niczego nie pragnąłem w tej chwili bardziej niż

dziewczyny, która oddała mi całą siebie.

- Dzisiaj zabieram cię na wyścigi, o ile ci to pasuje, poznasz moich kumpli.

- Pewnie, czemu nie.

- No niektórych to prawie już poznałaś. Ale tym razem, słonko, nie odsuniesz się ode mnie nawet na centymetr. Choćbym miał cię do siebie przywiązać, kochanie. - Puściłem do niej oczko i obydwójce się roześmialiśmy.

Anka

Wieczorem pojechaliśmy na most. Ten sam, na którym ścigał się ostatnio. Tym razem nie brał udziału w wyścigach.

- Tu zawsze jest tyle ludzi? - zapytałam, bo wydawało mi się, że dzisiaj było ich jeszcze więcej niż wtedy.

- Słonko, wyścigi są bardzo popularne. Zobacz tylko, jak bardzo wszyscy są podekscytowani.

- A te wszystkie dziewczyny? One mają ochotę mnie przecież zamordować! Wszystkie się na mnie gapią.

Kamil mocniej mnie przytulił i przepięknie się uśmiechnął.

- Przesadzasz, kochanie. Może tylko niektóre z nich.

Dałam mu kuksańca w bok i objęłam go w pasie.

Faktycznie, niektóre z tych dziewczyn podejrzenie nam się przyglądały.

- Cześć, Kamiz, jak leci? Przedstawisz mnie tej ładnej dziewczynie?

- Cześć, Tony. U mnie spoko - przybili sobie „piątki” - a, i nie przedstawię cię mojej dziewczynie, pajacu.

- Chłopaki, chodźcie tutaj. Kamiz jest ze swoją nową dziewczyną i nie chce jej nam przedstawić - darł się na całe gardło chłopak.

Po chwili wokół nas zebrał się całkiem spory tłumek. Wszyscy się z nami witali.

- Luk, a właściwie to Łukasz - przedstawił mi się kolejny z chłopaków, chociaż i tak nie byłam w stanie zapamiętać ich wszystkich imion i przydomków.

- Wiem! Ty musisz być tą jego nauczycielką! - Cała spąsowiałam, tego się nie spodziewałam. - O kurde, to o tobie gadał całymi dniami, a nocami robił sobie dobrze?

- Zabiję cię za to, ty skurczybyku! - zawołał Kamil i ruszył pędem za uciekającym Lukiem.

- Agnieszka. - Tym razem rękę w moją stronę wyciągnęła ładna blondynka, ubrana w skórzany kombinezon. - Jestem dziewczyną Luka, miło mi cię w końcu poznać.

- W końcu?

- No tak. W końcu. Ile można słuchać o jakiejś wyimaginowanej, pięknej nauczycielce, która pomaga mu w nauce.

- On naprawdę wam o mnie opowiadał?

- Jeszcze pytasz? Ostatnio o niczym innym nie gadał. Masz dobry gust, dziewczyno. - Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie i już wiedziałam, że bardzo ją polubię.

- Luk jest też bardzo... - Nie mogłam znaleźć odpowiednich słów, by nie powiedzieć czegoś głupiego w stylu ładny albo przystojny.

- Wiem, skarbie, wiem, inaczej bym go nie wybrała. O,

nasi chłopcy właśnie wracają.

Agnieszka wpadła prosto w objęcia swojego chłopaka.

- Cześć, słonko, tęskniłaś? - Kamil przytulił mnie mocno i pocałował w usta.

- Jeszcze pytasz, głuptasie?

- Głuptasie? - powtórzył któryś z chłopaków i cała zabawa w ganianego zaczęła się od nowa.

Było cudownie. Oni wszyscy byli cudowni. Po jakimś czasie nie przeszkadzały mi nawet spojrzenia jakiejś zazdrosnej panienki. Był mój i to się teraz liczyło.

Zaczęły się wyścigi. Kamil zakładał się z chłopakami, kto dzisiaj wyciągnie najlepszy czas. Opinie były podzielone, ale wszyscy się świetnie bawili.

- Chcesz jechać już do domu? - szepnął do mnie, dotykając leciutko językiem mojego ucha.

Spojrzałam mu prosto w oczy. Widziałam w nich pożądanie. Ja także robiłam się mokra od samego patrzenia na niego. Skinęłam tylko głową.

- Dobra, my będziemy się zbierać. Mam zobowiązania wobec mojej pięknej dziewczyny.

- Taa. Jedźcie i bawcie się dobrze. - Tym razem chyba Piotrek, o ile dobrze zapamiętałam, puścił do mnie oko i poklepał Kamila po ramieniu.

Ruszyliśmy w stronę parkingu, nie przestając się czule przytulać.

- Uwielbiam cię, słonko. I nie mogę się doczekać, aż znajdę się w tobie.

- Przestań, Kamil, bo zerwę z siebie ubranie, zanim

dojedziemy do domu. - Zalotnie się uśmiechnęłam. Wiedziałam, że taka deklaracja podziała na mojego zniecierpliwionego chłopaka.

- Moja dziewczynka jest taka niecierpliwa i taka podniecona? - Pocałował mnie w głowę.

- A żebyś wiedział, głuptasie.

Roześmialiśmy się obydwój, wspominając reakcję chłopaków na tego głuptasa.

- Podoba mi się ten głuptas, ale tylko w twoich ustach.

Kamil zatrzymał mnie na chwilę i spojrzał prosto w oczy.

- Jak zresztą wiele innych rzeczy w twoich ustach, słonko.

Cholera jasna, robi to specjalnie. Wie, co się ze mną dzieje, kiedy mówi mi te wszystkie świńskie rzeczy.

Anka

Ostatni miesiąc to najlepszy miesiąc w całym moim życiu. Chodzimy ze sobą, kochamy się i jesteśmy najszczęśliwsi na świecie. Poznałam prawie wszystkich jego przyjaciół. Dowiedziałam się też wiele o motocyklach i samych wyścigach. Pochłaniałam wszystko, co dotyczyło Kamila. Tyle wspaniałych doznań i tyle czułości, nikt nigdy do tej pory mi tak dużo nie poświęcił. To prawda, że pani Maria była dla mnie czuła i dobra. Ale ona była jak matka, a Kamil był całym moim światem. Widziałam, jak pani Marii za każdym razem, gdy tylko pojawiał się w naszym domu, szklily się oczy. Chyba go polubiła i cieszyła się razem ze mną.

Przez ostatnie tygodnie spotykaliśmy się z jego znajomymi i przyjaciółmi. Niektórzy z nich byli mocno zdziwieni, widząc nas razem. Nikt nie wierzył w to, że Kamiz może zaangażować się w trwały związek, w dodatku z jedną dziewczyną.

Chłopacy byli w porządku, tylko dziewczyny patrzyły na mnie z nienawiścią. Każda z nich chciała być na moim

miejscu. Chciała, by Kamil należał właśnie do niej. Mój chłopak, co prawda, z początku nie lubił mnie zabierać do miejsc, w których zbierali się jego kumple. Był zazdrosny dosłownie o każde ich spojrzenie. Zawsze trzymał mnie blisko siebie i przy każdej nadarzającej się okazji całował mnie i przytulał, zaznaczając swoją obecność. Chłopacy śmiali się czasem, że udusi mnie tym swoim zaborczym zachowaniem, ale ja go za to uwielbiałam.

Dzisiaj miała nadejść gradowa chmura. Wracają. Już od samego rana chodziłam mocno podenerwowana. Dlaczego nie może być tak dalej? Co ja im właściwie powiem, co zrobię? Wiem tylko, że to była cisza przed burzą. Czułam ją w kościach, czułam ją w całym ciele.

Stało się, gdy tylko matka przekroczyła próg domu, bowiem wydarła się na całe gardło.

- Anno, masz natychmiast przyjść do gabinetu ojca. Mamy do ciebie kilka pytań. Natychmiast!

Nie miałam, gdzie się schować, nie miałam, gdzie uciec. Musiałam stawić im czoła. Musiałam walczyć o siebie, o swoje szczęście, bo z Kamilem byłam naprawdę szczęśliwa. Tylko czy dam radę, czy potrafię? Czy dam radę przeciwstawić się wymagającemu ojcu i despotycznej matce?

Powoli zeszałam na dół do gabinetu ojca. Drzwi do jego pokoju, zazwyczaj zamknięte, teraz były otwarte. Gdy się do nich zbliżałam, usłyszałam podniesiony głos matki:

- Henryku, jak ona mogła nam to zrobić? Co ja powiem naszym przyjaciołom i znajomym, i jak w ogóle pokażę się w klubie? Co oni wszyscy sobie o nas teraz pomyślą? No

powiedz sam, Henryku?

- Nie wiem, kochanie, ale zaraz pewnie się czegoś dowiemy. Muszę nalać sobie czegoś mocnego, czy ty też masz ochotę?

Matka nie odpowiedziała od razu, była pochłonięta rozmyślaniami nad swoją zachwianą pozycją społeczną.

- A twoja kariera, Henryku?

Nie mogłam słuchać tego dłużej, zbierało mi się na wymioty. Kim dla nich w ogóle byłam? Córka? Marionetką?

Przybrałam najbardziej obronną postawę, jaką umiałam i wmaszerowałam do gabinetu.

- Witam, jak było w podróży?

Usiadłam w fotelu naprzeciw wielkiego, mahoniowego biurka, za którym siedział ojciec. Wyglądał złowieszczo i srogo. Trzymana w jego ręce, opróżniona do połowy, szklanka z alkoholem świadczyła o jego wielkim wzburzeniu. Tata nigdy nie pił przed kolacją.

- Nie bądź beczelna i sarkastyczna - odezwała się matka, na którą do tej pory starałam się nie zwracać uwagi.

Liczyłam mimo wszystko, że to właśnie z ojcem byłabym w stanie się jakoś porozumieć.

- Nie wiem, o co ci chodzi, mamó. Zapytałam przecież tylko, jak udała się wam podróż - odpowiedziałam najspokojniej, jak tylko mi się udało, pomimo zdenerwowania.

Nie chciałam, żeby od razu zauważyli, jak bardzo jestem przerażona. Spocone i trzęsące się dłonie wcisnęłam pomiędzy kolana, tak, by nie widzieli delirki, która powoli

ogarniała całe moje ciało.

- Zamknij usta, Anno, i od tej pory odpowiadaj wyłącznie na zadane przez ojca pytania.

Cała mama. Zawsze starała się, by to ojciec miał wrażenie, że ostatecznie zdanie w tym domu należy wyłącznie do niego. Robiła wszystko, by czuł się najważniejszy, gdy tak naprawdę sterowała nim tak, jak jej było wygodnie. A ojciec? On z reguły od razu się z nią we wszystkim zgadzał. Chciał mieć święty spokój. Swoją ważniacki święty spokój. Dałby jej chyba wszystko, aby przestała mu suszyć głowę.

Zamknęłam usta. Nie miałam innego wyjścia.

Chociaż nie było jeszcze procesu i nikt nie przedstawił mi aktu oskarżenia, byłam z góry i tak osądzona, a teraz czekałam tylko na ogłoszenie wyroku.

- Odnośnie, Anno, do twojego niestosownego pytania - głos ojca lekko zagrzemiał - nasza podróż była udana do dnia, w którym pani Torens zadzwoniła do twojej matki z informacją, że zaprzepaszczasz ciężko zarobione przez nas pieniądze, z których opłacamy twoje lekcje baletu.

Ojciec spojrzał na mnie takim wzrokiem, że o mało co nie wywróciłam się na drugą stronę własnego ciała. Chciałam zapaść się pod fotel i stopić z podłogą. Próbowalam coś powiedzieć na swoją obronę, na przykład, że źle się czułam, ale ojciec uciszył mnie ruchem ręki, chociaż nie zdążyłam powiedzieć przecież nawet słowa.

- Twoją i tak już złą sytuację pogorszył znacznie telefon od matki Adama, która to zechciała nas poinformować, że pod naszym domem stoi ogromny, błyszczący motor, zaś jego

zapewne wątpliwy właściciel, szemranego pochodzenia, jak sądzę, spędza w tym domu nie tylko dni, ale i całe noce! A swoją drogą – teraz skierował się do matki – powinnaś porozmawiać z Marią, nie uważasz, kochanie?

- Zajmę się tym niezwłocznie. Ona także poniesie konsekwencje swojego zachowania.

Teraz już krzyczał, wypowiadając ostatnie słowa. Matka natomiast złośliwie posapywała. Gdyby ktoś mógł ich teraz zobaczyć! Wyglądali komicznie. Ojciec czerwony na twarzy jak burak, krzyczący na swoją córkę. Matka milcząca, ale za to łapiąca co chwilę oddech, jakby nie mogła normalnie nabrać w płuca powietrza.

Nieme łzy popłynęły po mojej twarzy. Nie miałam nic na swoje usprawiedliwienie, nie mogłam skłamać. Oni znali prawdę. Nie chciałam im nawet zaprzeczać. Ale potwierdzić też nie potrafiłam. Po prostu nic nie powiedziałam. Siedziałam jak zamurowana.

Nawet żaden z pracowników rezydencji nie ośmieliłby się skłamać, aby mnie chronić. Każdy z nich od razu straciłby zajmowaną posadę. O referencjach mogliby całkowicie zapomnieć. Ale co zrobią z Marią? O nią teraz najbardziej się bałam. Mnie zwolnić się nie dało, ale ona?

Po chwili matka zaczęła swoją tyradę:

- Zrobiłaś z siebie dziwkę, Anno! I to w dodatku w naszym domu, no i oczywiście za nasze pieniądze! – Trzęsa się przy tych słowach, jak gdyby miała lekki atak padaczki.

Ojciec w tym czasie dopijał chyba już trzecią kolejkę.

- Spójrz nam w oczy i chociaż spróbuj zaprzeczyć. Powiedz, że między tobą a tym, tym... chłopakiem z marginesu do niczego nie doszło, że nie uprawiałaś z nim tego jego brudnego seksu!

Miałam ochotę rzucić jej w twarz, że przecież i ona pochodziła z biednej rodziny, to pieniądze i koneksje ojca zrobiły z niej taką wielką damę. Już prawie otwierałam usta, ale niestety i tym razem nie dane mi było udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi.

- Lepiej już zamilcz. Nic nie mów. - Po czym zwróciła się do ojca: - Chyba mi także przyda się porządny kieliszek alkoholu.

Opadła na fotel, jakby za chwilę miała zemdleć. Oczywiście na pokaz przed ojcem. Dobra z niej była aktorka. Minęła się całkowicie ze swoim powołaniem. Tata nalewał jej swojej whisky, a ona w tym czasie podjęła dalej naszą jednostronną rozmowę.

- Widzę, niestety, tylko jedno dobre rozwiązanie tej sytuacji.

Szeroko rozdziawiłam usta. Wiedziałam, że proponują mi układ, czyli że jeszcze dzisiaj nie skończę na szafocie lub szubienicy za swój haniebny występ.

- Proszę, Lauro. - Ojciec podał jej szklaneczkę, którą ostrożnie ujęła w dwa palce, uważając przy tym, by nie zniszczyć albo - nie daj Boże - jeszcze połamać tych swoich długich, pomalowanych na różowo paznokci, nad którymi kosmetyczka spędziła pewnie długie godziny, słuchając jej ciągłego zrzędzenia i narzekania.

Upiła łyk alkoholu. Alkohol też piła w wyniosły sposób, uważając, by jej wypełnione botoksem usta prezentowały się nienagannie. Ponownie utkwiała we mnie swój srogi wzrok. Bałam się ich, to prawda, ale patrząc teraz na nich, zdałam sobie sprawę, jakimi okropnymi są ludźmi. Próżnymi i fałszywymi. Jak mogłam do tej pory tego nie zauważyć? Czy to ten prawdziwy świat Kamila otworzył mi oczy na wszystko, czym otaczałam się do tej pory?

- Znasz Adama prawie od urodzenia. My natomiast przyjaźnimy się z jego szanowaną rodziną. Już dawno z jego matką podjęliśmy decyzję co do waszej przyszłości. Teresa zawsze mówiła, że ładna z was będzie para, i taka medialna.

- Ale mammo! - udało mi się wykrzesać z siebie choćby tych kilka słów, próbując podjąć nieskuteczną obronę.

- Milcz i słuchaj matki! - odezwał się niespodziewanie ojciec, który od dłuższego czasu tylko przysłuchiwał się temu, co miała mi do powiedzenia matka.

- Prosto z lotniska udaliśmy się do domu Adama, by porozmawiać z jego rodzicami. Nie wiedzieliśmy nawet, jak bardzo są zgorzzeni twoim zachowaniem. Jednak po dość długiej rozmowie udało nam się dojść do pewnego porozumienia.

- Tato, o czym wy mówicie? Tato? - Spojrzałam na niego błagalnie, jednak tym razem się nie odezwał. - Czy ja w tej sprawie mam cokolwiek do powiedzenia?

- Teraz nas o to pytasz? - odpowiedziała mi matka. - A jak włożyłaś temu chłopakowi do łóżka, to nas przecież nie pytałaś! O Boże, Henryku, i to w dodatku w naszym domu.

- Ale mammo?

- Dostyc. Nie masz w tej sprawie zupełnie prawa do jakiegokolwiek decyzji. Zadzwoisz w tej chwili do Adama i umowisz sie z nim na kolacje. Oczywiscie w klubie golfowym, tak, aby wszyscy zobaczyli was razem. Musimy natychmiast zamknac im usta. Adam to dobra partia i jego rodzina cieszy sie powszechnym szacunkiem. Musisz sie bardzo postarac, bo - z tego, co wiemy - Adam nie bardzo jest chetny do spotkania sie z toba. Wieści, niestety, juz sie rozeszly.

Akurat - pomyslam - ten obslizgly chlopak lazil za kazda ladniejsza dziewczyna. Jest namolny i odrazajacy.

- Nastepnym twoim krokiem bedzie zaprzyjaznienie sie z Adamem, co nie powinno byc dla ciebie problemem. Masz go czarowac, zabawiac i dostarczac mu rozrywki, a reszta juz my sie zajmiemy.

- A... co jezeli tego nie zrobie albo Adam nie bedzie chcial sie ze mna wcale umowic... - jakoś wyjakalam.

Oni naprawde zaplanowali cale moje zycie. Zycie z synalkiem najwiekszej plotkary w miescie. Zycie z chlopakiem, ktorego nie lubila zadna porzadna dziewczyna z uwagi na jego lepkie rece. Wykorzystywal wszystkie nadarzajace sie okazje, by dostac sie do majtek kazdej fajniejszej kolezanki.

Moje rozmyslania nagle przerwala matka i ponownie mnie zszokowala.

- Wyprowadzisz sie wtedy z domu. Pjdiesz do pracy, aby zarobic na swoje utrzymanie, bo my z ojcem

przestaniemy dawać ci pieniądze. No chyba że ten twój bandyta weźmie cię pod swoje skrzydła i będzie cię utrzymywał. No ale nie wiem w zasadzie, z czego - prychnęła.

Gdyby tylko wiedziała, jaki on jest, gdzie naprawdę mieszka i że nigdy nie potrzebowałby tych ich pieniędzy, bo swoich ma wystarczająco dużo. Byłaby zapewne bardzo zdziwiona.

- Tato. - Spojrzałam błagalnie na ojca, lecz on pozostał obojętny. - Powiedz, że się na to nie zgadzasz, proszę!

- Niestety, Anno, to ty sama zdecydowałaś, co zrobić ze swoim życiem, zadając się z tym... a zresztą, to już nieważne. Dzisiaj w pełni zgadzam się z twoją matką i rodzicami Adama. Tylko w ten sposób można jeszcze uratować honor i dobre imię naszej rodziny. Musimy zrobić wszystko, by móc zachować twarz. Niestety.

Ojciec sięgnął po kolejną dolewkę whisky.

- Nie wierzę, ja po prostu nie mogę uwierzyć, że możecie mi to robić! Przecież wy go nawet nie znacie, nie wiecie, jakim jest człowiekiem, a już go osądziliście.

- Temat na razie zamknięty - rzekł ojciec.

Krzycząc przez zalewające twarz łzy wybiegłam z gabinetu. Nie mogłam już dłużej tego wytrzymać. Jakim trzeba być człowiekiem, aby chcieć czegoś takiego dla własnego dziecka?

Po drodze do swojego pokoju wpadłam na przestraszona panią Marię. W jej szczerych oczach również błyszczały łzy. Musiała usłyszeć przynajmniej część naszej rozmowy.

- Anulko, dziecko, poczekaj, porozmawiamy.

Weszliśmy razem do mojego pokoju. Pani Maria usiadła koło mnie na kanapie i ujęła w swoje spracowane dłonie moje jeszcze ciągle trzęsące się ręce.

- Kochanie, sprawy nigdy nie wyglądają tak źle, jak na początku nam się wydaje.

Oparłam głowę na jej chudym ramieniu.

- Pani Mario, boję się także o panią, matka gotowa jest panią zwolnić!

- O mnie się nie martw, dziecinko. Byłam przy tobie od chwili twoich narodzin i tak pozostanie, chyba że sama nie będziesz mnie już potrzebować.

- Masz dwa tygodnie. Dwa tygodnie i ani dnia więcej. Zrozumiałaś, Anno?! - darła się na całe gardło moja matka, a jej głos niósł się po schodach.

Po pomarszczonych policzkach Marii popłynęły ciężkie łzy.

- Proszę nie płakać, wystarczy, że ja płaczę. - Ucałowałam rękę tej dobrej kobiety. - A teraz przepraszam, ale muszę wyjść z tego domu.

Nie poczekałam na jej odpowiedź, tylko zbiegłam szybko po schodach i wypadłam wprost na stojący na podjeździe samochód. Powinnam wrócić po kluczyki, ale nie mogłam teraz tego zrobić. Nie byłam jeszcze na to gotowa.

Gośka. Dobrze, że miałam przy sobie chociaż telefon. Pospiesznie, chociaż trochę nieporadnie przez jeszcze trzęsące się ręce, wybrałam numer przyjaciółki.

Piętnaście minut. Dokładnie tyle - sprawdzałam co

chwilę na telefonie - zajęło jej, by po mnie przyjechać. Musiała po drodze złamać chyba wszystkie możliwe przepisy ruchu drogowego. Gośka zamarła na mój widok.

- Cholera, Anka, nie myślałam, że będzie aż tak źle. Włącz do samochodu. Jedziemy do mnie. Zrobię gorącą czekoladę, a potem mi wszystko opowiesz.

Kamil

- Cholera - zakląłem - dzwoniłem już do niej chyba z piętnaście razy. Napisałem kilkanaście SMS-ów. I nic. Zupełna cisza.

Wrócili jej starzy, więc coś musiało się wydarzyć. No ale to było przecież do przewidzenia. Dlaczego mnie to nie dziwi? Kurwa, dlaczego nie mam numeru do jej przyjaciółki Gośki, czy jak jej tam było? Ona na pewno wiedziałaby, co się stało!

Koniu! Że też wcześniej o nim nie pomyślałem. Może on ma do niej numer telefonu, w końcu dziewczyna mu się bardzo podobała i długo gadali na wyścigach.

W pośpiechu wskoczyłem na motor i już po paru chwilach łomotałem jak szalony do drzwi Konrada. Nie przejmowałem się wcale tym, jak zareagują jego starzy na to, że jakiś głupek próbuje rozwalić drzwi ich domu.

Po kilku przedłużających się chwilach drzwi otworzył mocno podpity - zresztą jak zawsze - jego ojciec.

- O, Kamil... - Zachwiał się lekko, ale musiał przytrzymać

się futryny, by nie runąć na ziemię. Cudem chyba mnie poznał. – Chłopak jest na górze, jakbyś go szukał. Włóż!

Pobiegłem na górę co sił w nogach. Koniu jak zwykle siedział zamknięty w pokoju, słuchając muzyki na cały regulator.

– Kamiz? To ty tak napażdałeś w drzwi? Chciałeś je, chłopie, rozwalić czy co?

– Ja, człowieku, no a niby kto? Masz telefon do tej koleżanki Anki? – powiedziałem to chyba na jednym wydechu. Moje płuca ostro zareagowały. Zacząłem mocno kaszleć.

– No ma się rozumieć, stary, że mam, ale o co właściwie ci chodzi? Bo chyba nie zamierzasz...

Nie dałem mu dokończyć tych durnych myśli.

– Nie gadaj, tylko dawaj. Tam musiało się coś stać. Muszę do niej jak najszybciej zadzwonić.

Koniu popatrzył na mnie podejrzliwym wzrokiem.

– Przestań chodzić tam i z powrotem, bo mi dziury w podłodze wydepczesz. Siadaj na dupie i gadaj, o co ci właściwie chodzi. Jak mi wszystkiego nie wyjaśnisz, to gówno ci dam, a nie telefon.

– Koniu, kurwa, człowieku, nie rozumiesz? Dzisiaj wrócili jej starzy!

– A, to zupełnie zmienia postać rzeczy. – Zaśmiał się ironicznie. – Ale właściwie co oni mają do ciebie? Przecież cię chyba jeszcze nie zdążyli poznać? Nie? Najpierw to ja chyba powinienem zostać im przedstawiony!

– Głupku, nie rodzice Goški, tylko Anki! Dzwoniłem tam

chyba z milion razy. Musieli się czegoś dowiedzieć. I nie wiem, co jej zrobili, że nie odbiera ode mnie telefonów i nie odpisuje na SMS-y. Kapujesz?

Tak naprawdę to drażniła mnie ta jego dociekliwość, co, kto i dlaczego, ale usiadłem wreszcie na krześle i próbowałem się uspokoić.

- No... - Nerwowo przełknął ślinę. - No teraz to, kurwa, rozumiem. Chyba masz trochę przejebane, stary. Ci jej starzy to podobno straszne dupki, a sam Przybysz to za jakiegoś Boga się chyba uważa. Słyszałem, że jak ktoś z nim zadrze, to ma naprawdę problem.

- Trochę?

Konrad już bez zbędnych pytań sięgnął do kieszeni spodni po swoją komórkę. Podał mi jej numer, a ja natychmiast go wybrałem. Dzwoniłem dwa razy, jednak i ona nie odbierała połączenia.

Siedziałem u Konrada jak zbity pies ze spuszczoną głową. Nie wiedziałem, co robić. Jedno ciche pyknięcie, którego nawet nie usłyszałem. Krew i szum zalewały teraz mój umysł i uszy. Dopiero Konrad poderwał się na równe nogi.

- No czytaj, to musi być ona albo moja Gośka!

- Co mam niby czytać? - Wybałuszyłem oczy, bo nie wiedziałem, o czym on mówi.

- Kurde, śpisz czy co? SMS dostałeś!

Szybko spojrzałem na telefon, który informował o nadejściu wiadomości tekstowej. Pochodziła z numeru, z którym wcześniej próbowałem się połączyć. Zacząłem

czytać na głos.

- Kamil, jest źle, i to mało powiedziane. Jej rodzice wiedzą o wszystkim. Z Anką na razie wszystko w porządku. Zajmę się nią. Nie dzwoń do niej. Odezwę się później. Ucałuj Konrada.

- Super dziewczyna, co nie? - Z ust Konrada nie schodził w tej chwili zadowolony uśmiech.

Nie wiedziałem, co mam teraz zrobić. Ale tak naprawdę co ja mogłem poza czekaniem na dalsze instrukcje. Konrad popatrzył na mnie i przestał się w końcu uśmiechać, gdy zobaczył, że sytuacja jest naprawdę nieciekawa.

- Kamiz, po piwku?

- Dawaj, muszę jakoś to przecież przeczekać!

Koniu zszedł na dół po browary. Miałem nadzieję, że jego stary nie wypił wszystkiego. Wrócił po chwili, taszcząc pod pachą czteropak jakiegoś piwa.

- Wziąłem od razu po dwie puszki. Za chwilę nic już nie zostanie.

Wiedziałem, że ma na myśli swojego ojca, który pochłaniał niezliczone ilości piwa o każdej porze dnia i nocy.

Otworzyliśmy po jednym.

- Kamiz, co ty teraz zrobisz? Może ją sobie odpuść? Znasz przecież tyle fajnych lasek.

- Nie wiem, stary, ale zależy mi na niej jak jasna cholera! Ona dała mi to, czego nikt inny nigdy mi nie dał. Dała mi siebie. Dała mi wszystko, co najlepsze. Rozumiesz?

- Nie bardzo - odpowiedział.

Wstałem i znowu zacząłem chodzić po pokoju. Po chwili

przystanąłem i przyjrzałem mu się uważnie.

- Popatrz na mnie, Koniu! Kogo widzisz?

- No jak kogo? Super gościa, który wyrywa panienki jak szalony. No i najlepszego przyjaciela, jakiego w życiu miałem!

- Dzięki, ale nie o to mi chodziło. Zobacz, kim jestem? Nie mam rodziców, tak naprawdę wychował mnie dom dziecka i ulica! Co potrafię? Nic, tylko znam się zajebiście na motorach i podrywaniu dziewczyn. Co właściwie mam? Nic, przecież wszystko zawdzięczam Tomaszowi. Czyli popatrz jeszcze raz! Kogo tak naprawdę widzisz?

Koniu rozdziawił usta i nic nie powiedział.

- No właśnie. Chciałbyś, aby twoja córka zadawała się z kimś takim? Szczerze! Bo ja nie! Konrad, przy takiej dziewczynie jak ona jestem zupełnie nikim!

- Stary, nie wolno ci tak, kurwa, nawet mówić ani myśleć! Co to znaczy, że jesteś nikim?

Popatrzyłem smutno na przyjaciela, brutalna prawda wdzierała się niczym nadchodząca fala do mojego rozumu.

- Może i nie masz rodziców, ale to nie twoja wina, że okazali się zupełnymi popaprańcami, którzy nie zasłużyli na dziecko! Może nie zarobiłeś tak dużej kasy, by kupić jakiś pieprzony apartament w alei sław na wzgórzach Hollywoodu, ale to wszystko, co powiedziałeś o sobie, to wierutne kłamstwa! Jesteś super gościem! Studiujesz! Znasz któregoś z naszych chłopaków, który zawracałby sobie głowę nauką, kiedy można żyć z wyścigów i nie martwić się o chętną dupę do łóżka? No, znasz? Nie! Nie, bo tylko tobie na tym zależy!

Tylko ty myślisz o skończeniu szkoły i zdobyciu jakiegoś wykształcenia i zawodu!

- Szkoła i wykształcenie, Konrad, to nie wszystko!

- Może i nie - powiedział chyba trochę rozżalony - ale to przecież dopiero początek i nie daj sobie wmówić, że jesteś gorszy od tych bogatych dupków! Zresztą kasy ci nie brakuje!

- Dzięki, stary. Wiem, że na ciebie zawsze mogę liczyć.

- No, od tego ma się przyjaciół! Dawaj po drugim piwie, bo głowa nam stygnie i zaczynamy gadać głupoty.

Siedzieliśmy tak z Koniem jeszcze chyba z godzinę. Straciłem już prawie nadzieję. Aż wreszcie zadzwonił mój telefon. Spojrzałem na wyświetlacz. Gośka. To był jej numer. Natychmiast odebrałem.

- Kamil, możemy się teraz spotkać? - Głos miała zatroskany, wiedziałem, że coś jest na rzeczy.

- No pewnie, gdzie mam podjechać? - zapytałem.

- Możesz być pod głównym wejściem do parku miejskiego, koło tej dużej bramy? Powiedzmy, tak za jakieś dwadzieścia minut?

- Spoko. Już tam jadę. Poczekam na ciebie.

Wcisnąłem przycisk „zakończ połączenie” i stałem, nic nie mówiąc.

- Dasz radę, Kamiz. - Koniu poklepał mnie po ramieniu. - Bierz kask i zjeżdżaj. A, i pozdrów ode mnie Gosię. Tylko jej ode mnie nie całuj, sam to zrobię, kiedy nadarzy się okazja.

Powoli wycofałem motor spod domu Konrada. Nie chciałem znowu robić zamieszania. Po kilku minutach byłem

już na miejscu. Ona jeszcze nie przyjechała. Zdjąłem kask i wyjąłem papierosa. Podpaliłem i wciągnąłem do płuc porządny haust tytoniowego smogu. Z oddali widziałem samochód, który kierunkowskazem wskazywał miejsce, w którym zamierzał się zatrzymać. To musiała być ona. Przyjechała. Po chwili wysiadła z auta i ruszyła spokojnie w moją stronę.

- Cześć, możemy się gdzieś przejść? - zapytała, jakby nie chciała, żeby ktoś z przypadkowych przechodniów zobaczył, jak ze sobą rozmawiamy.

- OK. - Rzuciłem na wpół wypalonego papierosa i przydeptałem go butem.

No właśnie, w tej chwili pomyślałem znowu o Ance. Ona by nie zaproponowała takiego ukrywania. Ostatnio czułem, że stałem się dla niej ważny i na pewno nie wstydziłaby się ze mną rozmawiać. Kąciki moich ust uniosły się w nieznacznym uśmiechu. Ruszyliśmy przez główną bramę parku, gdzie Gośka zatrzymała się przy najbliższej ławce.

- Siadaj i wysłuchaj mnie, proszę, do końca. No i nie przerywaj mi, dopóki nie skończę.

Widziałem, że była zdenerwowana, ale nie przeczuwałem najgorszego.

Zaczęła mówić.

Po około dwudziestu minutach nie wytrzymałem. Wyjąłem z kieszeni papierosa. Ona mówiła dalej, a ja paliłem już chyba trzecią fajkę.

- Kurwa! Z tego, co mówisz, oni chcą ją oddać temu kutasowi jak jakiś towar! Co to za banda popaprańców!? -

Ręce mi się trzęsły, aż ledwo mogłem utrzymać podpalonego papierosa między palcami.

Dostrzegłem przerażenie w jej oczach. Miała szczęście, że nie widziała mnie naprawdę wkurzonego.

- Tak to mniej więcej wygląda. Gównu, wiem o tym, ale nie zapominaj, Kamil, że ona siedzi w tym gównie po uszy. Ci, jak to pięknie ująłeś, popaprańcy to jej rodzice. Innych, niestety, nie ma.

Chciała mnie pocieszyć czy tylko starała się załagodzić sytuację?

- A co to, kurwa, za rodzice? Przecież handlują własnym dzieckiem, i to za co? - Wyrzuciłem na ziemię wygasłego peta i znowu się mimowolnie uśmiechnąłem. Ona by tego nie pochwaliła. Jak to się ostatnio porobiło, przy wielu okazjach myślałem o tym, co zrobiłaby Anka, co by powiedziała, czy by to pochwaliła, czy zaszczyciłaby mnie tą swoją miną groźnej nauczycielki? To było fajne. W ogóle ona cała była fajna.

- Jak ona się z tym czuje? Muszę się z nią zobaczyć, możesz to jakoś zorganizować?

- Jest totalnie załamana i bardzo się boi.

- Powiedz jej, Gośka, że ja jej nie zostawię. Ja tak łatwo nie odpuszczam. Powiedz mi, co mogę zrobić?

- Kamil, to nie takie proste. Pomyśl, co się z nią stanie, kiedy sprzeciwi się rodzicom? Oni gotowi są wyrzucić ją z domu i odciąć od wszelkich funduszy. Co wtedy zrobi, dokąd pójdzie? Co się z nią wtedy stanie?

Ona naprawdę się o nią martwiła. Nie reagowała tak impulsywnie, rozpatrywała wszelkie za i przeciw, chociaż nie

popierała tego, co chcieli jej zrobić.

- O kasę nie musi się martwić, a zamieszka ze mną. To proste - odparłem pewny siebie, bo dla mnie nie stanowiło to żadnego problemu. Przecież chciałem z nią być.

- Czy ty mnie w ogóle chociaż trochę słuchałeś? Jeszcze raz ci powtarzam, że to nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Anka należy do tego ich świata, czy jej się to podoba, czy nie. Tam się wychowała i nie zna innego. Ciebie zna zaledwie od kilku tygodni, a właściwie od czterech czy pięciu, łącznie z waszymi lekcjami. Pomyślałeś, co będzie, jeśli wam się nie uda? Co, jeżeli ci się odwidzi, znudzi ci się tak po prostu? Ty dasz sobie pewnie radę, a ona? Co ona wtedy zrobi?

- O czym ty gadasz, do cholery?

W duchu wiedziałem, że miała rację. Znaliśmy się krótko, ale to, co do niej czułem... ten ucisk w klatce, kiedy jej nie widziałem... to kołatanie myśli, co robi, gdzie i z kim jest... to przecież chyba coś znaczy? W tej chwili gotowy byłem zaryzykować dla niej własne życie.

- Kamil, proszę, przemyśl to sobie. Nie możecie zrobić niczego pochopnie. To zawsze odbije się na Ance. Wiem, że to, co dzieje się między wami, to pewnie coś szczególnego, ale przecież ty też nie możesz mieć pewności, że to miłość, która przetrwa wszystko...

- Masz rację. Powiedz jej tylko, że wiem o wszystkim, że chcę jej pomóc i muszę się z nią koniecznie zobaczyć. Powiedz jej koniecznie, że bardzo mi na niej zależy, jest całym moim światem... - przerwałem - albo nie mów. Sam jej to

powiem.

- Wiesz, tak w ogóle to nawet fajny z ciebie gość. Chyba mogę powiedzieć, że Anka ma szczęście. O mnie nie miałby kto tak walczyć i zabiegać.

- No, a Koniu, to znaczy Konrad? - zapytałem, gdy podnosiliśmy się z ławki.

- Konrad?

- No Konrad, a kto inny?

Dziewczyna patrzyła na mnie mocno zdziwiona. Czyżby nie wiedziała, jak bardzo podoba się mojemu kumplowi? Zauważyłem, że mocno zaczerwieniły się jej policzki. Fajne są takie laski, które naprawdę nie udając, potrafią się zawstydzić. Niestety, ja do tej pory nieczęsto miałem z takimi do czynienia. Moje znajome to przeważnie dziewczyny, które wiedzą, czego chcą od faceta i nigdy, przenigdy nie wstydzą się rozmawiać o seksie czy uczuciach.

- My z Konradem to naprawdę nic takiego poważnego. Raptem zadzwonił do mnie kilka razy. Nic więcej.

Znowu się zawstydziała.

- Nic więcej? I dlatego ciągle o tobie gada? I dlatego prawie musiałem wyrwać mu numer twojego telefonu? Wiesz, to nie wygląda mi na nic takiego. Gośka, nie chciałbym się wtrącać, ale daj mu szansę, to naprawdę fajny gość. I myślę, że nie zwykłą znajomą. On w życiu też nie miał lekko, ale to dobry człowiek.

Anka

Czekałam na Goškę. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca, przecież po spotkaniu z Kamilem miała od razu do mnie przyjechać. Czy ona nie wie, jak bardzo się denerwuję, do cholery? O rany, zaczynam mówić jak oni, to znaczy zaczynam używać ich słownika, i wcale mi to w niczym nie przeszkadza. Chodziłam tam i z powrotem, nie mogłam usiedzieć w jednym miejscu.

Usłyszałam zza okna cichy pisk hamulców. Potem trzasnęły drzwi samochodu. Od razu wyjrzałam przez okno. Przyjechała, a mi od razu ulżyło. Z dołu słyszałam tylko, jak wita się z rodzicami i biegnie do mnie na górę.

- Tak, Małgorzato, Anna jest u siebie - krzyknęła do niej matka. - Zapraszam. Małgorzato, może ty spróbujesz przemówić tej dziewczynie do rozumu, bo my nie mamy już do niej siły. Może ciebie posłucha i zacznie zachowywać się jak przystało. I pozdrów, skarbie, rodziców!

Aktorka - pomyślałam. Ona nigdy nie schodzi z desek swojego teatru i nie wychodzi z odgrywanej przez siebie roli.

Gośka wpadła jak burza do pokoju.

- Mów! Mów, co powiedział! Błagam!

- Spokojnie, daj złapać oddech. Atakujesz mnie jak twoja matka. Ona zabije mnie kiedyś tą Małgorzatą.

Zrobiło mi się trochę głupio, faktycznie za bardzo ją zaatakowałam, ale powinna wiedzieć, co czuję.

- Przepraszam. Chcesz coś do picia?

- Jeszcze pytasz? Dawaj.

Podalam Goście szklankę z sokiem jabłkowym. To jej ulubiony napój.

- O, jak bosko. - Wychyliła na raz prawie połowę szklanki. - Tego mi było trzeba. - Popatrzyła na moje wykręcające się ze zniecierpliwienia palce. - Wybacz, ale o wszystkim musiałam mu powiedzieć.

- Nie mogłaś tego zrobić, Gośka! - Wytrzeszczyłam na nią oczy.

Nie mogła mu przecież powiedzieć o planie moich chorych rodziców. On tego nigdy nie zrozumie. Co sobie teraz o mnie pomyśli? Za kogo będzie mnie uważał, za jakąś sprzedajną dziwkę? Która wszystko robi dla pieniędzy i tylko udaje taką niedostępną, by zyskać jak najwięcej? Nie mogła mu powiedzieć! O Boże, patrząc na nią, wiedziałam, że jednak wszystko mu wygadała.

- Gdy tylko go zobaczyłam, nie mogłam, po prostu nie mogłam go ani okłamać, ani nic przed nim zataić. Wyglądał jak zbity pies. Jak ktoś, kto bardzo za kimś tęskni. Jemu naprawdę bardzo na tobie zależy, dziewczyno. Anka, on cię kocha. Rozumiesz?

- Ale, Gosiu, on teraz pomyśli, że dla pieniędzy gotowa jestem się oddać pierwszemu lepszemu. Że gotowa jestem prehandlować własne ciało. Wszystko po to, by móc korzystać z pieniędzy ojca.

Zapłakana zapatrzyłam się w okno, za którym i tak ponury dla mnie świat teraz rozmywał się w swoich szarych kolorach. A jeszcze niedawno wszystko wydawało mi się takie piękne i kolorowe.

Teraz nie potrafiłam dostrzec tego piękna. Mojego świata po prostu nie było. To, co zostało, to zgliszcza i resztki czegoś, co do niedawna uważałam za takie wspaniałe.

- Przestań panikować, przecież zna cię już chyba na tyle, żeby wiedzieć o tobie to i owo?

- Co mam teraz zrobić? Przecież wiesz, że go kocham! Co ja mam teraz zrobić? Gośka, proszę powiedz, co ja mam zrobić? Czy mogę dla niego wszystko zaryzykować? Czy mogę wszystko dla niego zostawić? Nie znam go zbyt długo, prawda?

- Och, Anka. - Gośka objęła mnie mocno i przytuliła. - Nie wiem, kurde, co masz teraz zrobić, co powinnaś zrobić. Tego naprawdę nie wiem. Musisz być pewna, że on czuje do ciebie to samo. Tylko wtedy możesz postawić wszystko na jedną kartę.

- Anno! - odezwała się moja matka z dołu tonem nieznoszącym sprzeciwu, chociaż nie wiedziałam jeszcze, o co jej właściwie chodzi. Zamarłyśmy razem z Gośką. To nigdy nie wróżyło niczego dobrego.

- Dzisiaj na kolację przychodzi Adam ze swoimi rodzicami, więc nie planujcie niczego na wieczór. I pożegnaj się już z przyjaciółką. Musisz się przecież przyszykować!

- O Boże, ona naprawdę nie marnuje swojego czasu na czcze gadanie. Widzisz, jak szybko działa? Czy zdajesz sobie sprawę, że ona za chwilę gotowa jest wydać mnie za tego obleśnego Adama?

- Cholera, Anka, musisz poczekać ze spotkaniem z Kamilem. Zobacz, co zgotowała dla ciebie matka i nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Masz rację. Ale jak ja mam przetrwać ten cały jej cyrk.
- Przytuliłam Gośkę. - Wspaniała z ciebie przyjaciółka. Sprawdzę, jak rozwinie się sytuacja, a potem... zobaczymy.

Pożegnałyśmy się, a sytuacja sama się rozwinęła, i to błyskawicznie.

Zdażyłam wysłać mu tylko wiadomość, że kocham go bardzo i tęsknię. Niestety, nie otrzymałam odpowiedzi. Po chwili matka wkroczyła dumnie do mojego pokoju, nakazując mi, co powinnam ze sobą zrobić i jak się zachować.

Wieczorem przeszła samą siebie. Przygotowała kolację, jak gdyby miała nas właśnie odwiedzić co najmniej rodzina królewska. Najlepsza rodzinna porcelana, pozłacane sztucce i mnóstwo dobrego jedzenia. Oczywiście sama prawie niczego nie zrobiła. Jak to mówiła - grunt to umieć zorganizować sobie ludzi do pracy.

Punktualnie o dwudziestej rozległ się dzwonek do drzwi. Adam ze swoją wymuskaną matką - plotkarą i ignorantką

oraz z ojcem, przygarbionym staruszkiem, który sprawiał wrażenie, jakby chciał przeprosić wszystkich dookoła za swoją rodzinę, dumnie wkroczył do salonu. Z kolei moi rodzice wychodzili z siebie, aby zadowolić państwa Wyszkońskich, a właściwie panią Wyszkońską, od której wszystko w rodzinie zależało.

Mnie usadzili oczywiście koło Adama, który bez przerwy mi się przyglądał i składał szeptem jakieś sprośne propozycje. Obrzydlistwo.

Kolacja przebiegała chyba po myśli mojej matki, dopóki Adam nie spróbował położyć swojej ręki na moim udzie, podwijając mi pod stołem brzeg spódnicy. Zniesmaczona z obrzydzeniem popatrzyłam na niego, po czym wstałam i najlepiej, jak potrafiłam, przeprosiłam wszystkich, wykręcając się złym samopoczuciem. Nim odeszłam od stołu, wzrok mojej i jego matki prawie powalił mnie na podłogę. Na chwiejnych nogach udało mi się dotrzeć na piętro. Wiedziałam jednak, że właśnie w tej chwili matka wykreśliła mnie najprawdopodobniej ze swojego życia i z naszej rodziny. Głośne trzaśnięcie drzwiami świadczyło o opuszczeniu naszego domu przez niezadowoloną z obrotu spraw matkę Adama i jej rodzinę. Moja od razu stanęła w progu sypialni.

- Coś ty sobie myślała? Zlekceważyłaś panią Wyszkońską, a tego zapewne ci nie daruje. Wypruwam sobie żyły, żebyś wyszła na ludzi, a ty co?

- Przepraszam, mamó, ale nie chciałam nikogo obrazić. Naprawdę źle się poczułam.

- A może ty jesteś w ciąży z tym łobuzem i zamierzasz w dodatku obdarować mnie jakimś cholernym bękartem?

Przeżyłam prawdziwy szok. Nie pomyślałam, że mogli to w ten sposób odebrać.

- Nic z tych rzeczy, mamó. Naprawdę. - Broda trzęsa mi się od płaczu.

- A jednak to zrobiłaś. Obraziłaś i zignorowałaś naszych przyjaciół.

Od kiedy matka Adama była jej przyjaciółką? Nigdy nie mówiła o niej inaczej niż wstrętne plotkara i nudziara bez gustu.

- Zamilcz. Masz zatem ostatnią szansę, a daję ci ją dlatego, że nie chcę narażać kariery twojego ojca na niepotrzebną krytykę. Dwa dni! Masz całe dwa dni na załatwienie sprawy. I dobrze ci radzę, postaraj się bardzo, żeby udało ci się wkupić w łaski jego matki. A zapewniam cię, kochanie, że to nie będzie takie proste. Zrób to dobrze, w przeciwnym razie wiesz, co cię czeka.

Nie powiedziała nic więcej. Nie musiała. Z furją wypadła z pokoju. Rozpłakałam się ponownie. Tym razem z tej całej swojej niemocy. Z tego, że nie mogłam być z chłopakiem, którego naprawdę kochałam, do którego wyrywało się moje serce.

Dlaczego ja?

Sto razy, dlaczego ja?

I brak jakiegokolwiek sensownej odpowiedzi. A może jest jedna, jedyna i prawdziwa odpowiedź na moje pytanie. Ja po prostu nic nie znaczę dla własnych rodziców. Nic nie znaczy

dla nich moje szczęście. A dobro? O tak, dobro tak, tak. Dobrze wykształcenie, by pochwalić się przed znajomymi z odpowiednich kręgów. A co ze mną? Z tym, czego ja bym chciała?

Nic. Po prostu nic. Przecież mnie jako mnie nie ma i nigdy nie było. Miałam nadzieję, że wypłakałam już wszystkie rezerwy łez, ale niestety ich pokłady były chyba nie do wyczerpania.

Usłyszałam cichutkie pukanie do drzwi. Wiedziałam, kto może znajdować się po ich drugiej stronie. Do pokoju zajrzała pani Maria.

- Mogę, dziecinko, na chwilkę? - zapytała, jak zwykle z troską w oczach.

Po cichutku weszła i usiadła na mojej kanapie. Widziałam w jej oczach ból, jaki powinnam widzieć u własnej matki.

- Co mam zrobić, Mario - rzuciłam się z płaczem w jej opiekuńcze ramiona. - Co ja mam zrobić?

- Usiądź, dziecko, porozmawiamy, pomyślimy i na pewno uda nam się jakoś temu zaradzić.

Jej czułe głaskanie przywoływało w moich myślach cudowne wspomnienia. Wszystkie moje cudowne wspomnienia nierozzerwalnie związane były właśnie z panią Marią. Była dla mnie jak matka. Ba! Ona była moją matką! Była lepsza od tej, która mnie urodziła, bo ona niestety nie miała już czasu, aby zająć się moim wychowaniem.

- Nie płacz, Anulko. Wiesz, że zawsze byłam przy tobie i to się nigdy nie zmieni. No chyba że nie będziesz już mnie potrzebowała. Mówiłam ci już o tym i teraz jeszcze raz

powtarzam. Nie jesteś, dziecko, sama.

- Co pani mówi? Nie powinna pani martwić się o mnie jak o córkę.

- Jesteś dla mnie jak córka, której nigdy nie miałam i serce mi się kraje, jak widzę, że cierpisz.

Wierzchem dłoni otarłam jej ostatnie łzy. Nie chciałam, żeby i Maria miała przeze mnie dodatkowe zmartwienia.

- Słyszałaś, Mario, co oni tym razem wymyślili?

- Przykro mi, skarbie. Wiem i nie mogę się nadziwić, jak też rodzice mogą robić coś takiego własnemu dziecku. Ale pani Laura zawsze myślała tylko o własnych wygodach. Odkąd ją znam, robiła tylko to, co mogło jej przynieść jakiegokolwiek korzyści. Senator to dobry człowiek, ale z miłości do twojej matki, a w końcu i pewnie dla świętego spokoju prawie na wszystko jej pozwalał.

Pani Maria zawsze miała na mnie prawdziwie zbawienny wpływ. To prawda, ona zawsze przy mnie była niczym rodzona matka. Troskliwa i opiekuńcza.

- Posłuchaj, Aniu. Wiem, jak ci teraz jest ciężko, ale musimy dobrze to wszystko przemyśleć. Musimy wymyślić rozwiązanie tego problemu, by chociaż trochę wszystkich zadowolić. Nie będzie łatwo, ale jakoś to wszystko przecież ogarniemy.

Maria znowu przygarnęła mnie do siebie.

- Co my możemy tu wymyślić. Matka nigdy nie zaakceptuje mojego związku z Kamilem. - Łzy znowu popłynęły mi po policzkach. Już nawet nie próbowałam ich hamować, a tym bardziej wycierać.

- Kochanie, tak sobie właśnie pomyślałam. Zależy ci na tym chłopcu. Prawda? Tak naprawdę?

- Tak, pani Mario. Przecież pani o tym wie. Nigdy mi na nikim tak bardzo nie zależało, ja go kocham. Jestem tego pewna. Do tej pory tylko pani i właśnie jemu naprawdę na mnie zależało.

- Nie wolno ci tak myśleć, a co dopiero o tym mówić - zgaśniła mnie pani Maria - wszyscy cię kochają! Nawet ci, którzy ci tego nie okazują. Wszyscy! Pamiętaj. Ale ja nie o tym. Tak sobie pomyślałam, że może mogłabyś porozmawiać z tym całym Adamem.

- Ale pani Mario...

- Spokojnie, dziecko. Miałam na myśli to, żebyś zaprzyjaźniła się z tym chłopakiem. Z tego, co usłyszałam, on również nie ma wielu przyjaciół. Gdyby ci się udało, to może mogłabyś wytłumaczyć mu, że tak naprawdę nic do niego nie czujesz. Że kochasz kogoś zupełnie innego. Może ten cały Adam jest na tyle rozsądny, że podobnie jak ciebie nie zadowoli go małżeństwo zaaranżowane przez rodziców. W tym czasie ty, dziecinko, nie zrezygnujesz ze swojej wielkiej miłości. A twoja matka chociaż na chwilę ci odpuści. Pomyśl tylko, to może się udać!

Czy to się mogło udać? Naprawdę? Gdyby tylko matka okazała się normalnym człowiekiem zdolnym do jakichkolwiek uczuć.

- Pani Mario, jest pani taka kochana. Ale nie wiem, czy w ogóle zdołam się z nim w jakikolwiek sposób zaprzyjaźnić. On jest taki jakiś obleśny. Dziewczyny się skarżą, że on przy

byle jakiej okazji próbuje je obmacywać. Ale myślę sobie, że jeżeli istnieje choćby szansa, cień szansy na powodzenie naszego planu, to spróbuję nawiązać z nim choćby nic porozumienia.

Maria była naprawdę cudowna. Sama nigdy nie pomyślałabym, że Adam Wyszowski przejawia jakiegokolwiek ludzkie odruchy, nie mówiąc już o uczuciach. A może on skrycie także kocha się w jakiejś dziewczynie i nie na rękę mu to całe nasze małżeństwo? Tego nie wiem i nie dowiem się, póki z nim szczerze nie porozmawiam.

Być może uda mi się zbliżyć do niego na tyle, by porozmawiać i by zrozumiał, że nigdy go nie pokocham i zawsze już będę należała do innego mężczyzny.

- To teraz, kochanie, przestań się już mazać. Weź prysznic i przygotuj się do spania. A jutro umówisz się z tym całym Adamem i po prostu spróbujesz się z nim zaprzyjaźnić. Spokojna rozmowa może zdziałać cuda.

Dzięki pani Marii byłam pełna nadziei. Wierzyłam, że to naprawdę może się udać. Tak bardzo już tęskniłam za Kamilem. Chciałam znowu poczuć na sobie dotyk jego rąk, jego cudownie delikatnych rąk, siłę jego pocałunków i to, jak wchodzi do mojego ciasnego wnętrza, jak moje ciało przyzwyczajają się do jego obecności, gdy stajemy się jednym.

Boże nawet nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek tak się właśnie poczuję.

Zgodnie z zaleceniami pani Marii wykąpałam się i przebrałam w wygodną, flanelową piżamę. Wślizgnęłam się do chłodnego łóżka i poczułam się okropnie samotna.

Myślałam o Kamilu. Myślałam, jak to byłoby tak naprawdę być razem. Budzić się przy nim i zasypiać. Śmiać się i płakać, a w przyszłości tulić nasze wspólne dziecko. Dziecko! Nigdy dotąd nie myślałam o posiadaniu dziecka! I nagle zaczynałam marzyć o prawdziwej rodzinie. Takiej składającej się ze mnie, Kamila, naszego dziecka, no i oczywiście Marii.

Kamil

- Cholera by to wzięła. Prawie całą noc spędziłem na przewracaniu się z boku na bok. Do rana nie mogłem porządnie zasnąć – mówiłem sam do siebie.

Wstałem i pojechałem na cmentarz. Tam znowu gadałem do siebie, bo niby kto tak naprawdę miał mnie tu usłyszeć? Miałem jednak w sobie isierkę nadziei na to, że on mnie naprawdę wysłucha, chociaż w zimnym grobie spoczywało tylko jego obumarłe ciało.

Rozmawiając z Tomaszem, poczułem wibrację telefonu, schowanego głęboko w kieszeni spodni. Spojrzałem na wyświetlacz. ANIA. Nic więcej nie trzeba było. Obojętnie, gdzie w tej chwili bym się znajdował, odebrałbym ten cholerny telefon.

- Co jest, skarbie? – zapytałem ściszym głosem.

- Dlaczego mówisz do mnie szeptem?

- Jestem u Cordella. Tak sobie gadamy. To znaczy, no wiesz, ja sobie gadam, a on mnie tylko słucha. Mam taką nadzieję, że wie, co do niego mówię. Co się stało, że

dzwonisz do mnie tak wcześnie? Jest dopiero szósta trzydzieści. – Spojrzałem na godzinę wyświetlającą się na telefonie.

Cisza. Dostyc długa cisza, która mnie trochę zaniepokoiła.

– Wiem, że jest wcześnie, ale muszę z tobą jak najszybciej porozmawiać. Mam pewien plan, który może się udać, a wtedy być może będziemy mogli być razem.

Czułem, jak ona się uśmiecha. Chociaż nie mogłem jej teraz zobaczyć, widziałem ją w swojej głowie. Widziałem jej roześmiane oczy, cudownie miękkie usta i ciało jak...

– O kurwa! – Spojrzałem najpierw na moje wybrzuszenie w spodniach, a potem na pomnik Cordella.

– Cholera, to nie czas i miejsce – wymamrotałem. – Sorry, przyjacielu. Tak właśnie na mnie działa. Możesz to sobie wyobrazić?

Teraz ja wyobraziłem sobie jego twarz. Twarz uśmiechniętą i szczęśliwą. On wiedział, że jestem narwany i często sobie z tego żartował. Pytał, co zrobię, jak już spotkam tę jedną, jedyną.

– Kamil, jesteś tam?

– Przepraszam, słonko, trochę się zamyśliłem. Zawsze tak mam, jak tutaj przychodzę. Tak, też za tobą bardzo tęsknię i chcę, żebyś wiedziała, że mi nie jest potrzebny żaden cholerny plan do tego, aby z tobą być. Rozumiesz? – Nie odpowiedziała. – To gdzie i kiedy możemy się spotkać?

– Koło siedemnastej mam być u Gośki, możesz tam po mnie przyjechać?

– No pewnie, kochanie, że mogę! Zrywam się już z tego

cmentarza. Trochę tu przemarzłem. Będę punkt piąta. Tęsknię.

- Ja też tęsknię i czekam na ciebie, wariacie. Zaraz wyślę ci adres.

Słyszałem, jak się śmieje.

- A ja cię kocham, ty szalona dziewczyno! - Też się uśmiechnąłem.

Rozłączyła się. Do piątej miałem jeszcze dużo wolnego czasu. Musiałem się czymś zająć, by od ciągłego myślenia o niej w końcu nie zwariować.

Wsiadłem na motor i ruszyłem do domu. Droga powrotna zajęła mi niecałe dwadzieścia minut.

Pod moim domem stała czarna limuzyna z obowiązkowo przyciemnianymi szybami. Gdy tylko zbliżyłem się do bramy, gdzie zwykle parkuję swój motor, elegancko ubrany mężczyzna ruszył w moją stronę. To zapewne kierowca tego auta. Przynajmniej na takiego mi wyglądał. Zsiadłem z motoru i stanąłem jak wryty. Wtedy pomyślałem, że... ale to chyba nie może być jej ojciec... - pytałem w myślach sam siebie.

- Pan Kamil Woźniacki, jak mniemam? - zapytał nieznajomy. Jego przesadnie nienaganne maniery od razu mnie wkurzyły. Najeżyłem się cały.

- W czym mogę ci pomóc, kolego?

- Przepraszam pana bardzo, ale z pewnością nie jestem pana kolegą i nie wydaje mi się, żeby w najbliższym czasie nastąpiła jakakolwiek zmiana w tym kierunku. - Odchrząknął i poprawił sobie czapkę, jaką nosili wszyscy kierowcy

bogatych dupków.

- Pan senator Przybysz chciałby zamienić z panem kilka słów. Jeśli pan pozwoli, to zapraszam do limuzyny. Senator już tam na pana czeka.

Ten kretyn nawet nie zaczekał na moją odpowiedź, tylko podszedł do samochodu i uchylił tylne drzwi. Zapraszającym gestem wskazał mi kierunek, w którym jego zdaniem powinienem jak najszybciej się udać. Przez chwilę nie odrywałem wzroku od jego twarzy. Chłopak miał wyjątkowo obojętną minę. Pomyślałem, że jego twarz nie zmieniała się w najmniejszym stopniu, niezależnie od tego, co mówił i jaką czynność wykonywał w tej chwili. Nadal przyglądałem się temu typowi.

- Panie Woźniacki? Senator to niezwykle zapracowany człowiek i nie należy marnować jego cennego czasu.

- Posłuchaj sztywniaku - doskoczyłem do gnoja - to...

Nie dał mi dokończyć.

Z samochodu wysiadł kolejny sztywniak. Nie dano mi wyboru.

- Swoim uporem pogarsza pan tylko sytuację.

Wyminąłem szofera i niechętnie wsiadłem do tej limuzyny. Wnętrze samochodu było naprawdę imponujących rozmiarów, których nie widać było na zewnątrz samochodu. Na środku skórzanej kanapy zasiadał nie kto inny, jak sam ojciec Anki, paląc - jak można było sądzić po zapachu - jakieś dobre, zagraniczne cygaro. Z uwagi na rozmiar tego wnętrza zająłem miejsce na przeciwległej kanapie. Chciałem, nie wcale tego nie chciałem, ale tak należało się zachować.

Pospieszyłem pierwszy z wyciągniętą ręką, aby go przywitać.

- Nie trudź się, młody człowieku. Etykieta jest zbędna w twoim przypadku. To nie jest takie spotkanie towarzyskie, za jakie je pewnie uważasz.

Zrobił przerwę i zaciągnął się tym swoim drogim cygarem. Zagotowałem się w środku. Cholerny sztywniak. Jak to w ogóle możliwe, żeby taka istota jak Anka narodziła się z takiego bufona? Gdyby tylko nie był jej ojcem, zdjąłbym mu natychmiast z gęby ten jego kpiący uśmiezek.

- Posłuchaj spokojnie tego, co mam ci do powiedzenia, bo nie mam w zwyczaju się powtarzać, a potem spokojnie zniknij z mojego życia, a przede wszystkim z życia mojej córki.

Teraz to dopiero mnie wkurwił.

- Nie pan będzie o tym decydował - wypaliłem bez zastanowienia. - To chyba jeszcze wciąż ten sam wolny kraj, gdzie ludzi nie zmusza się do niewolnictwa, jeżeli mi dobrze wiadomo?

- Mylisz się, chłopcze, i to cholernie się mylisz. Jednym swoim poleceniem mogę sprawić, że znikniesz z tego swojego świata, i to raz na zawsze.

- Pan mi grozi, senatorze? Ale czy to zgodne z konstytucją, w którą pan tak usilnie wierzy? Jest pan przecież jednym z tych najbardziej w nią wierzących, nieprawdaż, senatorze?

Chciałem go wkurzyć, a przynajmniej jakoś sprowokować. Widząc chęć mordy w jego oczach, wiedziałem, że jestem na dobrej drodze.

Palcem wskazującym ręki znajdującej się w kieszeni moich spodni namierzyłem przycisk w telefonie, uruchamiając funkcję nagrywania. Niech mnie skurwiel tylko tknie, a na zawsze mnie zapamięta. Uśmiechnąłem się do niego.

- Za chwilę stracę całą cierpliwość, a tego, zaręczam ci, naprawdę byś nie chciał. Bądź tak miły i pozwól mi dokończyć. Wiem doskonale, co zaszło pomiędzy tobą a moją córką. - Nieznacznie nachylił się w moją stronę. - Chciałbym, abyś mnie dobrze teraz zrozumiał. Nie życzę sobie, zarówno ja, jak i moja żona, żeby nasza córka zadawała się z ludźmi z marginesu społecznego. Jesteś nikim, a taki nikt nie ma prawa oddychać tym samym powietrzem, co moja rodzina.

Nie wytrzymałem i wykrzyknąłem mu w twarz:

- A w czym wy jesteście lepsi od ludzi takich jak ja!?

Ten skurczysyn, jak gdyby nigdy nic, znowu zaciągnął się cygarem. I teraz ze stoickim spokojem wydmuchał prosto w moją twarz cały wcześniej wciągnięty dym.

- A więc Woźniacki... my jesteśmy wszystkim tym, czym ty nigdy nie będziesz. Twoja pozycja społeczna nie dorasta mojej nawet do pięt. Tym właśnie dla mnie jesteś. Wychowała cię ulica i jakaś tam rodzina, pożał się Boże. Potem opieka społeczna, aż w końcu trafiłeś pod skrzydła tego przestępcy z długoletnim wyrokiem - Cordella. Teraz usilnie próbujesz skończyć szkołę, ale twoje życie to jedno wielkie gówno. Alkohol, narkotyki i tanie dziwki. To właśnie jest twoim życiem.

Gdyby tylko nie był jej ojcem. Gdyby tylko tak bardzo mi

na niej nie zależało. Kurwa, kurwa, kurwa. Zaraz rozsadzi mnie od środka.

- Widzę, że odrobił pan lekcje i jest dobrze poinformowany.

- Mam swoje sprawdzone źródła. A wracając do rzeczy, to jak myślisz, co może zaoferować ktoś taki jak ty dziewczynie takiej jak ona. Z dobrego domu, mądrej, pięknej, kulturalnej? No powiedz, co? Co możesz jej dać? Pomyśl...

- Mam pieniądze - powiedziałem.

- O czym ty do mnie mówisz, chłopczyku? O jakich sumach my tu myślimy? Władza i układy to prawdziwa potęga. A ty możesz tylko o tym pomarzyć, uliczny śmieciu.

- Uważa pan się za takiego tęgiego gracza?

- Nawet nie wiesz, o czym mówisz. Anna nie będzie akceptowana przez towarzystwo i przyjaciół. Ba, nawet rodzina by się od niej odwróciła. Ona nie zniosłaby twojego taniego i cuchnącego stylu życia. Teraz wydaje się jej to na swój sposób ekscytujące, ale jestem pewien, że na dłuższą metę nie chciałyby tak żyć. Po jakimś czasie gardziłyby tobą za to, kim jesteś. Czy naprawdę uważasz, że ona pasuje do tego twojego baru z tanimi dziewczynkami, które za byle piwo robią loda byle frajerowi? Gdzie w dymie papierosów i alkoholowych oparach miałyby spędzać najlepsze chwile swojego życia? Myślę, że moja córka przechodzi teraz ten okres buntu charakterystyczny dla nastolatek, wiesz, ten okres bezsensownego zauroczenia. W innym przypadku nie zwróciłyby na ciebie nawet uwagi.

No to mnie, kurwa, zatkało. Byłem solidnie na niego

wkurwiony, bo zdążył obrazić wielu bliskich mi ludzi, ale musiałem mu przyznać, że miał skurwiel sporo racji.

Ale przecież właśnie to próbowałem wytłumaczyć Konradowi.

- A więc, Kamilu Woźniacki - celowo zrobił przerwę, tak, jakby zastanawiał się, czy właśnie tak się nazywam - tak się podobno nazywasz, nieprawdaż? Choć mam poważne wątpliwości, czy twoja matka do końca była pewna, kto zmajstrował jej niechcianego bachora, a przy wypisie ze szpitala podała dane jakiegoś ostatniego, pewnie Bogu ducha winnego fagasa. No więc masz zniknąć z życia mojej córki. Drugiego ostrzeżenia już nie będzie! Zrozumiałeś!?

Sparaliżowany złością, ale i prawdą, jaką tu usłyszałem, nie mając zamiaru gadać dalej z tym nadętym bufonem, zacząłem powoli opuszczać limuzynę.

Senator chwycił mnie za ramię.

- Zapamiętaj naszą rozmowę, chłopcze, dobrze ci radzę. A, i jeszcze jedno: nie przyjeżdżaj dzisiaj po Annę do jej przyjaciółki Małgorzaty. Miałeś być coś koło siedemnastej. Moja córka będzie wtedy jadła kolację z Adamem Wyszkońskim i jego rodzicami w hotelu Lindor. To jest dopiero chłopak dla niej, nie sądzisz? Co, zaskoczony? Jestem naprawdę dobrze poinformowany o poczynaniach mojej córki.

Z krzywym i wrednym uśmiechem grzebał przez chwilę w kieszeni marynarki, po czym wręczył mi plik zrolowanych banknotów.

- Idź i zabaw się, jak masz to w zwyczaju. Znajdź sobie

jakąś podrzędną panienkę i raz na zawsze zapomnij o mojej córce.

Pieniądze, które mi wcisnął, bezwładnie rozsypały się po wnętrzu samochodu, gdy z niego wysiadałem.

Szofer z cichym plaśnięciem zamknął drzwi i limuzyna z senatorem zniknęła za najbliższym zakrętem.

Jeszcze chyba z godzinę stałem pod własnym domem. Byłem w totalnym szoku i totalnie wkurwiony. Dłonie bolały mnie od ich ciągłego zaciskania. Co on sobie, kurwa, myślał, dając mi pieniądze?

Wyszarpnąłem z kieszeni telefon. Lampka nagrywania była ciągle włączona. Przerwałem opcję „nagraj” i wybrałem numer do Konrada.

- Koniu, skombinuj parę butelek wódki i przyjeżdżaj do mnie na chatę. Pospiesz się, bo zaraz coś tu rozpierdole!!! - darłem się do telefonu.

- Stary, co się dzieje?

- Nic, kurwa, jestem cały rozpierdolony! Zaraz wybuchnę, więc przyjeżdżaj w te pędy.

Wyłączyłem telefon, bo nie byłem w stanie nic więcej w tej chwili mu wyjaśnić. Musiałem się napić. Musiałem pomyśleć, a przede wszystkim z kimś pogadać.

Anka

Zniecierpliwiona siedziałam u Gośki i nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Tak bardzo chciałam zobaczyć Kamila.

- Gośka, dochodzi szósta. Miał być prawie godzinę temu. Może się rozmyślił, co?

- To zadzwoń znowu do niego, może telefon mu się rozładował, czy co?

- Dzwoniłam już chyba ze dwadzieścia razy i za każdym razem włącza się ta cholerna poczta głosowa.

Zwariuję od tego czekania. A przecież miałam wrażenie, że ucieszył go mój telefon i możliwość spotkania.

- Gośka, a może...

- Wiem, wiem - wydarła się na całe gardło - zadzwonię do Konrada, przecież są przyjaciółmi, no nie? Powinien coś wiedzieć.

Przytaknęłam.

- No właśnie, gdzie ten telefon? Czy on zawsze musi przede mną uciekać?

Szukała najpierw w torebce, potem w plecaku, szufladzie

biurka i w łazience.

- Bingo. Był oczywiście w łazience - odpowiedziała z ulgą w głosie, jak gdyby od razu wiedziała, gdzie się zawieruszył.

Ona szukała numeru Konrada, a mi przed oczami przelatywały jakieś złe scenariusze. Wypadek, a może jeszcze coś gorszego...

- Konrad? Konrad? - coraz głośniejsze krzyczała do telefonu, a ja coraz bardziej zapadałam się w sobie. - Nic nie rozumiem, możesz powtórzyć? Cholera, Konrad, czy ty jesteś pijany? Kamil? Gdzie jesteście?

Połączenie zostało przerwane.

Gośka popatrzyła na mnie z troską w oczach.

- Anka, nie wiem, co tak naprawdę do mnie mówił, jest kompletnie zalany. Wyłapywałam jakieś pojedyncze słowa. Myślę, że są razem. I chyba nawet wiem, gdzie możemy ich znaleźć.

- Jesteś pewna?

- Nie jestem, bo tak bełkotał, ale wyłapałam nazwę baru „U Pita”, tam zbierają się wszyscy fani wyścigów i pewnie jakieś gangi motocyklowe. Dobra, zbieramy się. Musimy to sprawdzić.

- Gośka, ale co ty chcesz właściwie zrobić? - moje pytanie było czysto retoryczne, bo przecież wiedziałam, że będzie chciała tam pojechać. Czekałam jednak na jej odpowiedź.

- Jak to co? Pewnie, że jedziemy. Musimy przecież zobaczyć, co się tam właściwie dzieje. Chętnie przekonam się sama, jak zabawia się Konrad razem ze swoim kumplem. -

Przerwała swój spacer po pokoju i przyglądała mi się z dziwnie przekrzywioną głową.

- Ty naprawdę chcesz tam pojechać, to znaczy do tego ich baru? Nie żartujesz, prawda? My dwie w barze pełnym pijanych i napalonych motocyklistów i równie napalonych panienek? Jak ty to sobie wyobrażasz w ogóle?

- Normalnie - fuknęła. - A co innego możemy teraz zrobić? Chcesz siedzieć tutaj i zadrećzać się na śmierć, czy może pojedziesz do domu i grzecznie będziesz dalej na niego czekać? Zbieraj ten swój zgrabny tyłek i jedziemy. - Gwałtownie odwróciła się w moją stronę i pogroziła mi palcem wskazującym jak małemu dziecku.

- Jeżeli nie będziesz chciała tam wejść, to przysięgam, że wciągnę cię siłą i wtedy narobię ci wstydu. Sama przecież tam nie wejdziesz, a robię to dla ciebie.

Tak naprawdę to bardzo chciałam tam pojechać i w końcu go zobaczyć, ale czy będzie z tego zadowolony? Ja nie bardzo pasuję do jego otoczenia. Co prawda poznałam już większość jego kumpli, ale nigdy nie zabrał mnie do tego baru.

Do tego jeszcze bałam się, że matka zadzwoni do domu Gośki. Ostatnio miała często w zwyczaju kontrolować mnie na każdym kroku. Trudno, upomniałam się w myślach, muszę zaryzykować.

Zaledwie po kilku minutach Gośka parkowała już swój samochód pośród chyba setek przeróżnych motocykli.

- Boże, Gośka, popatrz tylko na to! Tam w środku musi być cała masa ludzi!

- No przecież mówiłam, że to bar dla motocyklistów, to czego się właściwie spodziewałaś?

- Ty to się chyba nawet cieszysz, że odwiedzimy miejsce, w którym znajdują się dziesiątki facetów?

- No ma się rozumieć. - Uśmiechnęła się zalotnie, a ja roześmiałam się dzisiaj chyba po raz pierwszy. - Możesz już przestać się ociążać, chyba że zostajesz tu, a ja idę sama.

- Nie pozwolę, żebyś sama tam weszła, nawet nie wiemy, czego się spodziewać, gdy już znajdziemy się w środku.

Przy wejściu do „U Pita” zdziwionym spojrzeniem przywitał nas przysadzisty, przesadnie zbudowany, zapewne przez tonę sterydów, ochroniarz.

- No, no... zapraszam panie do środka, to się chłopaki ucieszą. Tędy na salony. - Wskazał kierunek, w którym powinnyśmy się udać po przekroczeniu drzwi.

Gdy go mijaliśmy, zagwizdał z całej siły, a potem parsknął śmiechem.

- Dupek - syknęła Gośka w odpowiedzi na jego zachowanie.

Hol lokalu prawie w całości wyłożony był mahoniowym drewnem, jedynie ściany zdobiły ogromne, sięgające od podłogi do samego sufitu lustra i przepiękne zdjęcia drogich motocykli. Byłam zaskoczona tym wystrojem, chociaż sama nie wiedziałam, czego powinnam się spodziewać. Z holu do głównej sali prowadził dobrze oświetlony korytarz zakończony łukowatym wejściem. Po lewej stronie tuż za nim znajdowały się toalety, których drzwi były doskonale wkomponowane w dekorację na ścianach. Dziwne,

w korytarzu prawie w ogóle nie dało się słyszeć dudniącej muzyki. W głównej sali to co innego. Po jednej stronie tego przestronnego wnętrza ustawiono gigantycznej długości bar. Połączenie ciemnego drewna, kamienia i metalu dawało znakomity efekt. Sam bar wyposażony był chyba we wszystkie rodzaje alkoholu na świecie. Niezliczona ilość przeróżnych butelek stała ustawiona w równiutkich rzędach na szklanych półkach tuż za plecami barmanów. Za oświetlonym barem uwijało się kilku bardzo przystojnych chłopaków. Było ich chyba... trzech, a samą obsługą stolików zajmowały się piękne, skąpo ubrane kelnerki, które musiały dostawać niezłe napiwki od swoich klientów.

Po przeciwnej stronie sali znajdowały się niewielkie stoliki, intymnie odgrozione od siebie, co dawało w efekcie prywatne boksy. W każdym z nich ustawiono po małej kanapie i kilku pasujących do niej fotelach. Dalej rozmieszczono niezliczoną liczbę otwartych stolików, przy których dzisiaj nie widać było ani jednego wolnego miejsca.

Zauważyłam, że dzięki takiemu układowi pozostawał cały wolny środek sali, na którym zainstalowano kolorowo podświetlony podest do tańca. Kilka przytulających się właśnie par poruszało się wolno w takt muzyki, która - dzięki Bogu - zmieniła się z ciężkiego rocka w coś melodyjnego.

Stałyśmy z Goską jak wryte, wpatrzone we wszystko, co w tej chwili nas otaczało. A otaczała nas masa patrzących na nas ludzi.

Ktoś z głębi sali znowu gwizdnął. Zdawałam sobie sprawę, że nie stanowimy z Goską codziennego widoku.

Zaczerwieniona spuściłam tylko głowę i dałam się podprowadzić do najbliższego stołka barowego, na którym po chwili rozsiadła się nagle dziwnie uszczęśliwiona Gośka.

- No chodź i klapnij przy barze. Rozejrzemy się spokojnie, no i pozwólmy zająć się nami tym przystojnym chłopakom.

Ona była dosłownie zachwycona, już po chwili skinieniem głowy przywołała barmana.

- Co piją piękne panie?

Przystojny barman najpierw puścił do nas oko, a potem rozciągnął uśmiech do takich rozmiarów, że pokazał nam chyba wszystkie swoje równiutkie i bielutkie zęby.

Szkoda, pomyślałam, ale prawie wszyscy barmani to przecież homoseksualiści. No może trochę przesadziłam.

- Dla mnie na razie białe, musujące wino, a dla mojej przyjaciółki... - Gośka trąciła mnie łokciem, abym wreszcie oprzytomniała.

- Anka?

- No właśnie, Aniu - odezwał się barman głosem ociekającym seksem - co dla ciebie, skarbie, powiedz, co cię zadowoli?

- Słucham? - zapytałam nieco speszona.

- Anka, ten miły pan pyta, czego się napijesz.

- To może... - Nie mogłam się zdecydować.

- To samo co dla mnie. Gdyby koleżanka zmieniła zdanie, damy ci znać.

- Już się robi, złotko. - I znowu pokazał ten przesłodzony uśmieszek.

- Leci na ciebie. - Gośka się zaśmiała. - Widziałaś, jak na ciebie patrzył?

- Zwariowałaś chyba już kompletnie, przecież on od ciebie nie odrywał tego swojego wygłodniałego spojrzenia - szepnęłam do niej tak, by barman nie usłyszał żadnego słowa, ale jego uśmiech świadczył o tym, że doskonale wiedział, o czym tak szepczemy.

Po chwili postawił przed nami zamówione drinki i znowu intensywnie się nam przyglądał. Pewnie i on był mocno zdziwiony swoimi dzisiejszymi klientkami. Krępującą przynajmniej dla mnie sytuację przerwał nagle jakiś facet ze środka sali, który przywoływał barmana, by złożyć swoje zamówienie.

- Uf - odsapnęłam, gdy skierował gdzie indziej swoje spojrzenie.

- Ale ciacho nam się trafiło - paplała Gośka, popijając swoje wino i rozglądając się po sali w poszukiwaniu wiadomo kogo.

Ja również rozejrzałam się po gościach lokalu, ale nie zauważyłam nikogo, kogo mogłam tu znać.

- Może oni jeszcze tu nie przyszli albo w ogóle coś źle zrozumiałaś?

- Może tak być, ale nie traćmy przez to tak dobrze rozpoczętego wieczoru.

Nadal się rozglądała, gdy nagle jej wino zamiast do ust trafiło prosto na dekolt i jej różową bluzkę.

- Cholera jasna!!! - wrzasnęła, a ja podążyłam za jej wzrokiem.

Gdyby nie szybka reakcja mojej przyjaciółki, pewnie zsunęłabym się bezwładnie ze stołka i runęła jak długa na wypolerowaną podłogę. Gośka chwyciła mnie mocno za ramię i przywołała barmana. Ten zjawił się przy nas prawie natychmiast, jak gdyby tylko czekał na nasze skinienie.

- Podwójna czysta wódka - krzyknęła do niego, ale ja prawie nie rozpoznałam słów, które właśnie wypowiedziała.

Wpatrzona byłam teraz w jeden, jedyny cel. W niego. W jego twarz, na której malował się wyraz totalnego zadowolenia.

Kamil. Mój Kamil.

O Boże, on właśnie wychodził z toalety. Z damskiej toalety. Przy jego bokach uwieszone były dwie śmiejące się i pewnie nieźle wstawione panienki. Był pijany. Zataczając się, poprawił sobie nie do końca zapięty rozporek spodni, uwalniając się tym samym od jednej z przyssanych do niego dziewczyn. Roześmiane towarzystwo - o zgrozo - wylądowało w najbliższej nas usytuowanym intymnym boksie, w którym siedziało już parę osób.

- Pij! - rozkazała mi Gośka i niebezpiecznie przybliżyła szklankę z wódką do moich ust.

- Co?

- Pij, mówię! Natychmiast!

Jak na automatycznym pilocie chwyciłam szklankę i połknęłam całą jej zawartość.

Moje nieprzyzwyczajone do alkoholu gardło natychmiast zareagowało - nie tyle na samą wódkę, ile na jej

zdecydowaną ilość. Zaczęłam niemiłosiernie kaszleć, co zapewne zwróciło uwagę większości klientów lokalu. Przed uduszeniem uratowała mnie chyba woda podana szybko przez chłopaka zza baru.

- Anka, spójrz na mnie! - Gośka odwróciła moją twarz w swoim kierunku, pozbawiając mnie tym samym tego okropnego widoku.

Patrzyłam na nią tępym wzrokiem, który mówił, że chyba już nie żyłam.

- Jeszcze raz to samo - złożyła kolejne zamówienie.

- Podwójna wódka, kotku, czy białe wino? - zapytał ją zaczepnie.

- Wódka. Dla niej. - Wskazała na mnie palcem, żeby nie miał wątpliwości, kto za chwilę będzie zapewne pijany. - Dla mnie cola z lodem, ktoś musi tu być trzeźwy, aby ją odwieźć do domu.

- Ja was chętnie obie odwiozę do domu. - Tuż za moimi plecami odezwał się zupełnie obcy głos jakiegoś chłopaka.

- Co takie piękne dziewczyny robią samotnie przy barze?

- Zapijają miłosne rozterki, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli.

Oboje się roześmiali i zaczęli ze sobą rozmawiać. Ja zaś skorzystałam z mojego kolejnego drinka, który tym razem nie wyrządził już takich szkód, jak poprzedni. Paliło jak diabli, ale to jedyne, co mogłam teraz zrobić. Już po chwili poczułam się nieco wycofana. Alkohol krążył w moich żyłach. Nic z tego, o czym rozmawiali, nie docierało teraz do mojego zamroczonego wódką umysłu. Nie przeszkadzając im,

ponownie spojrzałam w stronę Kamila. Siedział rozparty w fotelu, trzymając na kolanach jedną z tych panienek, która zapewne zadowalała go wcześniej w toalecie. Wszyscy tam siedzący co chwila wybuchali śmiechem przez to, co opowiadał jeden z chłopaków.

Miałam wrażenie, że właśnie teraz ja jestem przedmiotem ich drwin i wygłupów, chociaż żadne z nich nie miało nawet pojęcia o mojej obecności. Wódka zwolniła hamulce i z moich oczu popłynęły ciężkie łzy. To koniec. Chciałam stąd uciec i nigdy więcej go nie oglądać. Chciałam przestać go kochać. Teraz, natychmiast.

- Jedźmy stąd, Gośka - wybełkotałam.

Nie pytała, dlaczego teraz. Rozumiała mnie bez słów. Pomogła mi podnieść się i poprowadziła do wyjścia.

Po drodze tym razem z męskiej ubikacji wychodził właśnie Konrad. Sam, bez zbędnego towarzystwa, bez którego nie mógł się obyć mój chłopak.

Na nasz widok stanął jak wryty. Gośka tylko spiorunowała go wzrokiem i zgrabnie wyminęła, ciągnąc mnie za sobą.

- Gośka? Anka?

Tylko tyle zdążyłam jeszcze usłyszeć, by już po chwili siedzieć we wnętrzu jej samochodu. Głowa bezwładnie opadła mi na zagłówek fotela. Było mi teraz już wszystko jedno, nawet bolało tak jakoś inaczej. On zrobił spustoszenie w moim sercu, a wódka w mojej głowie.

Kamil

Po raz kolejny życie mnie złamało. A myślałem, że przeżyłem już wystarczająco dużo gówna, by móc teraz cieszyć się życiem. Nic z tego. Los przygotował mi kolejną niespodziankę.

Musiałem się napić, żeby choć na chwilę nie myśleć o tym, że umówiła się na tę cholerną kolację w czasie, gdy miała się ze mną spotkać. Chciała, żeby zaboląło? To zaboląło. I to kurewsko zaboląło.

- Kurwa, Koniu, w całym tym bajzlu nieważny jest ten jej nadmuchany ojciec. Ważne jest to, że to ona wystawiła mnie do wiatru.

- Nie wiem, stary, co mogę ci powiedzieć. Trochę to, kurwa, kwas i to duży kwas.

- To dobrze powiedziane.

Po wychyleniu dosyć sporej ilości wódki pojechaliśmy z Koniem do „U Pita”. Zamierzałem się porządnie dzisiaj sponiewierać, a może przy okazji przelecieć jakąś panienkę, jak poradził mi jej stary.

Część chłopaków już się zebrała. Do dziewiętnastej powinni być już prawie wszyscy.

- O, Kamiz! Dawno cię nie było! Gdzieś ty się, stary, podziewał, zakochałeś się czy co?

Z każdym z chłopaków przybiliśmy sobie jak zwykle nasze powitalne piątki i żółwiki, po czym wygodnie rozsiedliśmy się na swoich miejscach.

- Nie tak dawno, jak ci się wydaje, ty stary dziwkarzu. - Klepnąłem Rusela w plecy. - Ale zaraz to szybko nadrobimy. Chłopaki głośno zawiwatowały na to, jak go miałem w zwyczaju nazywać.

Wskoczyłem na stół, już i tak gęsto zastawiony prawie pustymi szklankami i butelkami po piwie.

- Pan Woźniacki dzisiaj stawia! - krzyknąłem do chłopaków, chwając się niebezpiecznie.

- Ty, Kamiz, a za co dzisiaj pijemy? - zapytał ktoś z grupy.

- Nie za co, tylko ile panowie? A tak w ogóle to, kurwa, pijemy za popierdalone życie pana Kamila Woźniackiego!

- No to faktycznie, kurwa, pijemy! - Rob był chyba najbardziej zadowolony z darmowego picia. Ostatnio słabo stał z kasą i zawsze chętnie przyjmował drinki czy browary.

Poza tym był chyba najmłodszy z naszego towarzystwa i chłopaki zawsze wysyłały go po alkohol.

- Młody, to skacz do baru!

- Już się robi, panowie!

I młody poleciał do baru. W tym czasie przysiadły się do nas, a właściwie do mnie, Sandra i Monika. Coś tam między

nami kiedyś było, ale dawno się już z nimi nie widziałem.

Jedna próbowała wepchnąć mi swój język do gardła, gdy druga w tym czasie dobierała się do mojego rozporoka.

- Długo się nie widzieliśmy, Kamiz... - Sandra nie przestawała mnie całować.

To się nazywa reakcja natychmiastowa. Byłem twardy i gotowy.

- Ooo, chłopaki, dawny Kamiz wrócił!

- Kurwa, Kamiz, zabierz laski chociaż do kibla, bo za parę minut nastąpi tu zbiorowe spuszczenie. A wiesz, że Pit nie lubi śladów zaschniętej spermy na swojej wypolerowanej na błysk podłodze.

- Chodźcie, chłopaki mają rację, zrobimy sobie dobrze gdzie indziej, niech tylko się obchodzą smakiem.

Monika nie przestawała ugniatać mojego naprężonego fiuta.

- Dajcie nam, panowie, tak ze trzydzieści minut, muszę zadowolić te dwie piękne panie.

Wychyliłem tylko czyjegoś niedopitego drinka, bo Rob nie wrócił jeszcze z baru i ruszyliśmy w kierunku damskiej toalety.

Chciałem zapomnieć, zapomnieć chociaż na trochę i wymazać z pamięci obraz jej pięknej twarzy. Miałem nadzieję, że dziewczyny mi w tym pomogą.

Tym razem Monika przyssała się do moich ust, a Sandra zajęła się robieniem mi laski.

Nie wiem, ile czasu byłem z dziewczynami w tym kiblu, ale pamiętam, że udało mi się spuścić dwa razy. Prawie raz

za razem, jak za dobrych, starych czasów. Resztę dopracowałem dziewczynom palcami i językiem.

Musiałem się znowu napić. Zaburzona świadomość wracała do mnie ze zdwojoną siłą. Kurwa, czy ja miałem wyrzuty sumienia? Miałem zapomnieć, a nawet na chwilę nie traciłem jej widoku sprzed oczu. Co to ma w ogóle być? Bez przerwy o niej myślałem, nawet wtedy, gdy obracałem inne dziewczyny, to właśnie ją jedyną miałem przed oczami.

Jeszcze trochę chwiejnym krokiem wróciliśmy do stolika. Chłopaki jak zwykle z uznaniem klepały mnie po plecach.

- Ile kolejek mnie ominęło? - zapytałem najbliższej siedzącego mnie Konrada.

- Na razie dwie, no może trzy, bo tym razem to Rusek poszedł do baru i utknął na amen pomiędzy dwiema laskami.

Sandra lizała mnie po uchu. Najwidoczniej nie miała dosyć. Monika czule głaskała mnie po bicepsach.

Zaciekawiony skierowałem swoje zamroczone spojrzenie w kierunku Ruska. Coś we mnie nagle zamarło. Koniu w tym czasie udał się do kibla. Zawsze po wypiciu kilku browarów latał jak głupi na siku. Mieliśmy niezły ubaw z tego jego ciągłego sikania.

Koleś siedzący najbliższej mnie podążył spojrzeniem za moim wzrokiem.

- Kamiz, czy ja dobrze widzę? - Popatrzył na mnie trochę przerażony. - Czy ta laska koło Ruska nie jest z tyłu podobna do... - nie dokończył.

- Dziewczyny, dajcie na chwilę spokój... - Nerwowo przetykając ślinę, patrzyłem na dziewczyny siedzące przy

barze. Delikatnie, na tyle, na ile mnie było stać, odsunąłem od siebie Sandrę i Monikę. Koniu właśnie wrócił z toalety. Zajęło mu może ze dwie minuty, gdy znowu musiał z niej skorzystać.

- Muszę znowu do kibla.

Koniu poleciał w kierunku toalet, a ja przecierałem oczy z niedowierzania. Ja pierdolę. Chłopak chyba miał rację.

W tej właśnie chwili dziewczyny wstały od baru i po pożegnaniu się z Ruskiem skierowały się do wyjścia.

- Ty, Kamiz, czy to nie była przypadkiem ta twoja była nauczycielka? - Zadowolony Rusek machał mi przed nosem kartką z zapisanym numerem telefonu.

Wrócił Koniu. Był całkiem zielony na twarzy. Mnie także zrobiło się niedobrze. Musiałem wyjść na świeże powietrze.

- Wychodzimy na chwilę! - Widząc, że obie dziewczyny szykują się ze mną do wyjścia, warknąłem: - Ja i Koniu. Laski zostają! Mamy do obgadania jedną sprawę!

Konrad jak zwykle nie zadawał pytań. Nie musiał. Chwilę wcześniej stanął z Anką i Goską oko w oko, pewnie dlatego cały zzieleniał. Widziałem jednak, jaki był wściekły na Ruska. Zastanawiał się pewnie, czyj tak naprawdę numer miał zapisany na kartce, którą się tak przechwalał przed chłopakami. Wyszliśmy na zewnątrz. Musiałem zapalić, bo wypity do tej pory alkohol jakoś cały wyparował mi z głowy.

- Kamiz, a przecież mówiłeś, że ona dzisiaj... - Koniu się zawiesił.

- Wiem, kurwa, co mówiłem. - Zaciągnąłem się papierosem. - Stary, myślisz, że widziała mnie

z dziewczynami? W zasadzie to nie wiem, dlaczego o to pytałem, przecież musiała mnie widzieć. No jasne, że nie w samej toalecie, ale kiedy siedziały mi na kolanach, lizały i głaskały.

- Niech to, kurwa, jasny szlag trafi!

- No jak je rznąłeś, to raczej nie widziała, ale to drugie z pewnością już musiała zauważyć. Ożeż ja pierdolę, no to musisz z nią szybko pogadać, musisz jej wytłumaczyć, że byłeś pijany i nie wiedziałeś, co robisz i takie tam rzeczy!

- Koniu, a co tu tłumaczyć? Ona i tak mi nie wybaczy. Człowieku, już po mnie! Jestem skończonym palantem, że dałem się tak nabrać. Jej ojciec ma całkowitą rację. Co mogę jej dać oprócz gównianego życia i cierpienia przez swoje zachowanie? Łzy i złamane serce? No sam, kurwa, powiedz? Ten skurwiel ma całkowitą rację. Sprzedał mi jakąś tanią bajeczkę o kolacyjce z tym Wyszkońskim, a ja co? Zrobiłem dokładnie to, czego się po mnie spodziewał. Poszedłem się zalać i przy okazji przelecieć jakieś panienki. Brzydzę się sobą!!!

- Kamiz, już o tym chyba gadaliśmy, pamiętasz? Przecież ty nigdy się łatwo nie poddajesz, to czemu teraz chcesz sobie odpuścić? Powalcz o nią, skoro ci na niej tak bardzo zależy.

- Zależy, Koniu, zależy. I to kurewsko zależy, ale sam wiesz, że spieprzyłem sprawę na całej linii.

- A może jej także zależy na tobie, to może wtedy da się coś jeszcze wykombinować?

- To teraz już nie ma znaczenia. Zawiodłem nie tylko ją, zawiodłem siebie i Cordella.

- No ale stary, chyba Sandry i Moniki to nie zawiodłeś?

- Kurwa, przestań mi o tym przypominać. A tak w ogóle to ty z tą całą Goską to jakaś poważna sprawa?

- Jesteśmy tylko znajomymi, nic nas nie łączy. Ona może robić, co chce.

Wyczułem jakąś zaborczość w jego głosie.

- No ale ty byś wolał, żeby was coś łączyło i żeby to z tobą się spotykała, no nie? I nie mów mi, stary, że nie wściekłeś się, gdy Rusek machał ci przed nosem papierkiem z numerem telefonu? To może być przecież jej numer?

Nie odpowiedział. Zrobił się smutny, widocznie liczył na coś więcej niż tylko przyjaźń. Robił sobie jakieś nadzieje, ale nie bardzo miał odwagę wykonać krok w tym kierunku. Czasami naprawdę brakowało mu jaj. Ale kto to mówi?

Wyjąłem z kieszeni portfel, a z niego dosyć okazały plik banknotów. Odliczyłem i dałem Konradowi.

- Idź, zapłać za chłopaków. Nie mogę tam teraz wrócić. A, i spław jakoś dziewczyny. Poczekam na ciebie i zapalę.

- Nie pal tyle, bo nie zdążysz jej zdobyć, jak wykorkujesz na serce lub raka płuc od tego cholerstwa.

- Idź, idź, nie gadaj już tyle.

Przez ten czas zamówiłem taksówkę i wypaliłem chyba ze trzy papierosy. Ja wysiadłem pod cmentarzem, Konrad pojechał do domu. On także nie miał ochoty na dalszą zabawę.

Stałem teraz jak ostatni palant nad grobem człowieka, któremu obiecałem, że już go nigdy nie zawiodę. Ze wstydu nie chciałem spojrzeć nawet na jego zdjęcie. Ostatnim razem

byłem tu taki szczęśliwy. Moje serce przepełniało uczucie i nadzieja, że w końcu mi się uda. A teraz co? Znowu zacząłem gadać do niego, jak gdyby mógł mnie usłyszeć i choćby ochrzanić.

- Witaj znowu. - Podniosłem głowę i patrzyłem w jego uśmiechniętą twarz. - Wiem, że zawałem i to tym razem po całości, ale może ja już jestem takim popieprzonym sukinsynem, któremu się w życiu niewiele należy? Taką ludzką znajdą, której nikt nie chciał pokochać? Przecież od dziecka nie zaznałem od nikogo czułości, to jak mam ją teraz okazywać innej osobie? Wiem, miałem ciebie i to prawda, że ty jeden troszczyłeś się o mnie. Ale może brak matki i w ogóle kobiecego ciepła dają teraz takie rezultaty, że nie potrafię uszczęśliwić żadnej dziewczyny?

Gadałem do niego i żaliłem się jak niedojrzały, nieodpowiedzialny gówniarz, który przez chwilę myślał, że coś mu się od życia jednak należy. Ale jak mówił mi Cordell, na szacunek i uczucie ludzi musisz sobie sam ciężko zapracować. Musiałem ten żal z siebie wyrzucić w całości. Siedziałem sam, nie wiem, ile czasu, i wypluwałem na zewnątrz ciągle zalewającą moją duszę żółć.

Anka

- Anka, czy możesz chociaż postarać utrzymać się trochę w pionie? Jak matka cię zobaczy w takim stanie, dostaniesz szlaban do końca życia.

Pomimo swojego stanu wiedziałam, że Gośka naprawdę się mną przejmuje, ale w tej chwili było mi wszystko jedno. Zobaczy, nie zobaczy. Nieważne. Świat i tak nie miał już dla mnie żadnej wartości.

- Gosiuuuu - wybełkotałam - ja i tak już przecież nie żyję, to dlaczego miałabym się czymś takim martwić?

- Dzisiaj tak mówisz, a jutro, jak dojdiesz do siebie, to nie chciałabym znaleźć się na twoim miejscu.

- Dobra, wysadź mnie pod domem i zmykaj. Niech chociaż ciebie nie mają za co winić.

W dodatku dostałam czkawki. Tak mój organizm reagował na wlany w niego alkohol. Do tej pory spożywałam go w znikomych ilościach do obiadu czy kolacji.

Nic nie było już ważne. On tak szybko ze mnie zrezygnował i powrócił do swojego dawnego stylu życia.

Wódka, motory i szybkie panienki. Ale czego mogłam się spodziewać, że ze wszystkiego dla mnie zrezygnuje? Bzdura. Dał za wygraną, gdy tylko pojawiły się pierwsze przeszkody. No pewnie, nigdy dotąd nie musiał przechodzić przez takie gówno, jakim okazała się moja rodzina. Poniekąd go rozumiałam. Po co mu takie problemy. Znajdzie dziewczynę, która będzie przy nim bez żadnych bonusów w postaci wrednych rodziców. Nie zostało mi zatem nic innego niż wejść w paszczę lwa. Ruszyłam do domu, nie dbając, co zastanę za jego drzwiami.

Szczęście mnie dzisiaj jednak nie opuszczało. Gdy tylko przekroczyłam próg własnego domu, poczułam moc siarczystego policzka wymierzonego mi przez matkę. Zachwiałam się do tyłu, chwytając się poręczy schodów, by nie upaść.

- Cholera, Anno, ty jesteś pijana czy mi się tylko zdaje?

Nic nie powiedziałam na swoją obronę. Nie było sensu zaprzeczać, przecież widać było, że ledwo stoję na nogach i jeszcze ten odór alkoholu.

- Musisz robić z siebie dziwkę? I to w dodatku pijaną dziwkę?

Matka nigdy nie była wylewna, jeśli chodzi o rodzicielskie uczucia, ale również nigdy dotąd nie podniosła na mnie ręki.

Połowa twarzy piekła mnie niemiłosiernie. Pewnie jutro będzie nieźle napuchnięta, a swoją drogą nie spodziewałam się po niej aż takiej siły. Po tym, co zrobiła, nie byłam pewna, do czego jeszcze może się posunąć. Przecież taka córka

jawnie narażała na szwank jej nieskazitelny wizerunek. Zawsze się jej w jakiś sposób obawiałam, ale po raz pierwszy naprawdę się przestraszyłam.

- Skończyłam z nim, mam, przyrzekam, że skończyłam - mówiłam przez łzy i sama nie wiem, jak te słowa przedarły się przez moje gardło. Nienawidziłam w tej chwili siebie za to, że wymówiłam je na głos.

- No mam nadzieję, że w końcu poszłaś po rozum do głowy. Mam nadzieję, że nie zmarnowałaś wszystkiego swoim zachowaniem. Idź na górę i doprowadź się do porządku. Wyglądasz jak ulicznica.

Znowu dostałam czkawki. To chyba utwierdziło matkę w przekonaniu, jak wyglądałam, bo z obrzydzeniem się ode mnie odwróciła.

Nie miałam siły na prysznic i przebranie się w piżamę. Zębów nie byłam w stanie umyć. Trudno. Runęłam jak kłoda na łóżko i już po chwili zatopiłam się w objęciach Morfeusza.

Ranek okazał się koszmarem. Głowa mi pękała, w ustach czułam okropny smak i wyglądałam naprawdę jak jakaś wywłoka. Rozmazany tusz nie dodawał mi gracji. Na mój okropny wygląd składał się pewnie nie tylko wypity alkohol, lecz także ten, przez którego do tego dopuściłam. Z trudem podniosłam swój tyłek i dowlokłam się do łazienki. Gdy dobrze przyjrzałam się swojemu odbiciu, dostrzegłam lekko fioletowy siniak pokrywający niemal cały policzek.

- Cholera, tego się nie spodziewałam. Myślałam, że mogę trochę opuchnąć, w końcu to był naprawdę mocny strzał, ale wtedy okład z lodu załatwiłby sprawę, a to?

Ochlapałam twarz zimną wodą z nadzieją, że obraz w lustrze się całkowicie zmieni. Niestety. Siniak był wciąż na swoim miejscu. Wzięłam szybki, nieco niezdarny prysznic. Umyłam włosy, które przesiąkły tytoniowym smrodem lokalu i czekałam jak na skazanie. Nic jednak się nie działo, co tylko potęgowało moje obawy. Na dół schodziłam na palcach, licząc na to, że nikt nie zauważy mojej obecności. Jak zwykle byłam w błędzie.

Przy kuchennym stole w pełnym rynsztunku siedziała odpicowana jak zwykle matka i ojciec w tym swoim eleganckim trzyczęściowym garniturze.

- Jesteś z siebie dumna lub chociaż zadowolona? - zapytał, o dziwo, bardzo spokojnie ojciec. - Masz prawdziwe szczęście, że udało nam się udobruchać jakoś rodziców Adama.

Nie wiedziałam, co to znaczyło, ale zapewne chodziło wyłącznie o jego matkę, ojciec nie miał w ich rodzinie nic do powiedzenia.

Byłam pełna jak najgorszych przeczuć w kwestii tego, co miało właśnie nastąpić.

- Umówiłam cię dzisiaj z Adamem. Na osiemnastą masz być gotowa. Aha, i wspomniałam mu o twoim wczorajszym niefortunnym upadku ze schodów, więc nie powinien zadawać zbędnych pytań o stan twojej twarzy.

- To twoja ostatnia szansa, Anno - zagrzmiął ojciec - nie zawieź nas tym razem. Kolejnej szansy nie dostaniesz.

- Nie zawiodę - odrzekłam cichutkim głosem.

Już chyba pogodziłam się z przygotowanym

i zaplanowanym przez nich dla mnie życiem. Wiedziałam jednak, że tam gdzieś w głębi serca już zawsze będę kochała Kamila. Teraz musiałam przełknąć tę gorzką pigułkę i iść dalej.

Wszystko we mnie krzyczało - co to za życie?!

Wróciłam do swojego pokoju, żeby zabrać ze sobą butelkę wody i opakowanie aspiryny.

Włączyłam telefon. Miałam dwie wiadomości od Gośki i - o Boże - aż czternaście nieodebranych połączeń od Kamila. Zaczęłam płakać. Czy on nie może już sobie teraz całkiem odpuścić? Nie chcę pamiętać go z tymi dziewczynami, wychodzącego z toalety i pieszczącego się z nimi na fotelu. Wcześniej myślałam, że jestem dla niego naprawdę wyjątkowa. Do wczoraj byłam tego prawie pewna, albo tylko ślepo chciałam wierzyć w jego słowa... A wczoraj? Wczoraj zamienił mnie na dwie chętne laski. Tym razem płakałam już głośno, nie chciałam tłumić w sobie tych wszystkich złych emocji. Na ratunek przybyła jak zwykle pani Maria, zaalarmowana odgłosami dochodzącymi z mojego pokoju. Tuliła mnie i pocieszała, jak tylko mogła, dopóki ostatnia łza nie spłynęła po mojej czerwonej twarzy.

- Ubierz się, Anuleczko - tak nazywała mnie w dzieciństwie - zrobimy jakieś dobre śniadanko i jeszcze sobie pogadamy. Po jedzeniu na pewno poczujesz się lepiej.

Nie widziała żadnej reakcji z mojej strony, więc sama zeszła do kuchni, by przygotować coś do jedzenia.

Kamil

- Koniu, powiedz mi, kurwa, raz jeszcze, że nie wszystko stracone, że jest jeszcze choćby cień szansy! - warczałem na niego, a on był Bogu ducha winny.

Miałem żal, dużo żalu nie tylko do siebie. Byłem wściekły na cały świat i dostawało się każdemu, kto znajdował się w moim otoczeniu. Miałem nawet żal do Boga, po co wydawał na świat takiego gnoja i popaprańca jak ja. Popapraniec - to ostatnio moje ulubione słowo. Wypowiadam je za każdym razem, gdy tylko przeglądam się w lusterku, gdy patrzę sobie w twarz. Widzę właśnie kogoś takiego. Ostatniego, skończonego popaprańca.

Przez ostatnie dwa tygodnie nie robię nic innego, tylko próbuję się z nią zobaczyć, dodzwonić się do niej. Muszę z nią porozmawiać. Wszystko dokładnie przemyślałem. Rzucę się na kolana, jeżeli będzie trzeba, i będę błagał, by mi wybaczyła. Absurd, ja nigdy czegoś takiego bym jej nie wybaczył, a sam mam na to nadzieję. Ta nadzieja gasła z każdym kolejnym dniem. Gotowy byłem czołgać się przed

nią tak długo, aż da mi szansę na odkupienie winy. Nie mogłem bez niej oddychać, nie chciałem żyć, wiedząc, że ona gdzieś tam jest. Była dla mnie wszystkim. Wszystkim tym, co powinienem kochać i szanować, a niestety podeptałem. I teraz za to płacę.

- Kamiz, ale przecież to ty zawsze mi powtarzałeś, że nie ma na świecie rzeczy, której nie można by kupić lub naprawić. To przecież tylko kwestia pieniędzy i czasu, jaki się temu poświęci.

- Głupku, i ty zawsze wierzyłeś w to moje gadanie? Pomyśl trochę! Są przecież takie rzeczy, za które nie można zapłacić, których nie można w żaden cholerny sposób kupić!

- Wierzyłem i nadal wierzę. Może nie we wszystko, ale na pewno wierzę w to, że gdy dwoje ludzi wystarczająco mocno się kocha, to nie ma siły, która by ich mogła rozdzielić. Kamiz, nie poddawaj się. Ja to co innego, nie wiem, czy umiałbym tak walczyć, ale ty? Ty jesteś inny. Pomimo całego tego gówna, którym się otaczasz, zawsze byłeś lepszy. I nie mam tu na myśli twoich łóżkowych możliwości. Zastanów się, ludzie lgną do ciebie, bo widzą w tobie dobro. Ile razy pomogłeś chłopakom i nie chciałeś nic w zamian, co? Który tak jeszcze postępował oprócz ciebie? Pomyśl tylko, ile dobrego zrobiłeś dla innych.

- Skończ już, Koniu. - Trzepnąłem go w ramię, bo jak się czasami rozgadał, to końca nie było.

- O... człowiek tu z dobroci serca, a ten... - Udał obrażoną minę, wiedziałem jednak, że żartuje. - Ja wiem swoje, a ty swoje. Dobra, będę spadał. Daj znać, jakbyś

czegoś potrzebował. Nara.

Zostałem sam i mogłem bez przeszkód pograć się w żalu.

Przez kolejne dni znowu dzwoniłem i znowu wystawałem pod jej domem, aż ochroniarze szacownego tatuśka pokazali mi, gdzie moje miejsce. Skatowali mnie jak psa. Nie miałem żadnych szans na bójkę z trzema roslymi karkami. Mogli mnie zabić. Tylko dlaczego pozostawili mnie w ogóle przy życiu? Ja naprawdę nie chciałem żyć. Nie bez niej.

Czułem się jak wrak człowieka. Kochałem tę dziewczynę do szaleństwa, dziewczynę, której ojciec zlecił moje pobicie. Co prawda żebra prawie przestały mnie już boleć, ale gdzieś w głębi serca miałem ranę, która w żaden sposób nie mogła się zagoić. Ja miałem raka serca, nowotwór złośliwy, na który nie wynaleźli jeszcze lekarstwa. Prawie nie podnosiłem się z łóżka, no chyba że do ubikacji. Nie miałem przecież po co, ja umierałem, śmiercią powolną i bardzo bolesną.

Zabrzczał mój telefon, którego nie chciałem i nie miałem zamiaru odbierać. Od kilku dni dzwonił prawie bez przerwy. Nawet jego upierdliwy dzwonek nie bardzo działał mi już na nerwy. Każdorazowo sprawdzałem, kto tym razem się do mnie dobija, jednak ani razu nie był to głos, na który tak bardzo czekałem. Niech mi dadzą wszyscy spokój. Potrzebuję jeszcze tego cholernego czasu, by jako tako pozbierać się do kupy.

Przecież, kurwa, wiedziałem, że nieźle narozrabiałem. Z drugiej strony musiała zdawać sobie sprawę, że nie jestem jakiś święty. W dodatku czułem się przez nią oszukany.

Mówiła, że jej na mnie zależy. Wierzyłem w to. Wierzyłem, że czuje do mnie coś naprawdę wielkiego. Tak mi przecież mówiła. Teraz wiedziałem, że za całym tym gównem, w które uwierzyłem, stał sam senator Przybysz. Obrzydliwy typ, na którego głosuje połowa kraju, za - jak to ujęli w tych drogich spotach reklamujących jego osobę - „niezwykle ludzkie serce”. To prawda, podejście ma niezwykle zajebiste. Szczególnie do chłopaka swojej córki.

Telefon znowu uparcie się rozdzwonił.

- Spieprzaj, ktokolwiek jest po drugiej stronie! - ryknąłem do niewidzialnego telefonicznego intruza i naciągnąłem kołdrę po same uszy.

Jak na komendę zapadła błoga cisza. Tym razem nie chciało mi się nawet podnieść z łóżka, by sprawdzić, kto się dobijał. Pomyślałem jednak, że prysznic byłby dla mnie wskazany. Już sam ze sobą zaczynałem się czuć naprawdę podle. Leżałem zapatrzony w jakiś punkt, którego i tak nie widziałem.

Taki stan, niestety, nie trwał zbyt długo, bo uporczywe walenie w drzwi nie pozwalało mi się znowu w sobie zatracić.

- Idź sobie, nie ma mnie w domu! - krzyknąłem, mając nadzieję, że ten, kto prawie próbował wyważyć mi drzwi, odejdzie w spokoju i w końcu przestanie zawracać mi dupę.

- Kamiz, otwieraj, mam już dosyć stania pod tymi cholernymi drzwiami! Otwieraj, ty skurczybyku, bo mi dupa przymarza do ziemi!

Koniu. On nigdy nie odpuszcza. Znowu zaczął walić

pięściami. Zwlokłem się tym razem. Wiedziałem, że nic nie działałam. Podejście do drzwi zajęło mi chyba całe wieki. Zwolniłem zasuwę i odsunąłem się na bezpieczną odległość.

Tak, jak przewidywałem, Koniu prawie wpadł razem z futryną.

- Co ty, kurwa, wyprawiasz? Długo zamierzasz jeszcze tak tu siedzieć? - Skrzywił nos, chyba nie spodobał mu się zapach w moim domu.

- Wyluzuj, Koniu. Dochodzę już do siebie, jeszcze parę dni i wszystko wróci do normy. - Potarłem dłonią po kilkudniowym zaroście.

- Nie, żadne, kurwa, parę dni, tylko jazda pod prysznic, bo zaczynasz cuchnąć jak używany, długo nieprany ręcznik. Umówiłem się z chłopakami w „U Pita” za jakieś - spojrzał na zegarek (nigdy wcześniej nie zauważyłem, żeby go nosił) - czterdzieści minut.

- Stary, nie dam rady. Jeszcze żebra mnie trochę bolą. Daj sobie spokój. Ty spadaj do chłopaków i bawcie się dobrze.

- Przestań pieprzyć, Kamiz! Jak wypijesz ze starymi kumplami, to od razu ci się polepszy. No, nie ociągaj się jak małe dziecko. Rusz dupę pod ten prysznic, nie słyszysz jak cię woła?

No to ruszyłem, przecież z nim nigdy nie ma żadnej dyskusji. Tylko marnowałbym czas i siły na przekonanie go, a i tak w rezultacie bym niczego nie osiągnął. Koniu jak się na coś uprze, to nie ma zmiłuj. Nieważne, czy ma rację, czy nie, upiera się jak osioł.

Powoli ruszyłem do łazienki. Popatrzyłem na siebie w lustrze. Fakt, widok niezbyt zachwycający. Sińce pod oczami, co prawda, prawie zniknęły, jednak przy bliższej obserwacji można było dostrzec zielone zakola. Chociaż siniaki to małe piwo. Ta twarz to nie była moja wiecznie uśmiechnięta i zadowolona morda. Patrzył na mnie zupełnie obcy gość. Ktoś, kogo do tej pory nigdy nie widziałem. Dobra, możliwe, że Koniu ma rację. Posiedzę i pogadam z chłopakami. Wypiję kilka browarów i faktycznie może powoli wrócę do siebie. Pysznic dobrze mi zrobił, poza tym zaczynałem być choć trochę podobny do ludzi. Świeżo umyte włosy i ogolona twarz naprawdę mogą zdziałać cuda. Samo golenie sprawiło mi trochę trudności. Żebra pod prawą ręką bolały przy każdym jej uniesieniu. Wciągnąłem powietrze i odczekałem, aż minie najgorsze. Powoli ból ustawał. Włożyłem na siebie swoje stare, wytarte levisy, czarną koszulkę z logo klubu motocyklowego i oczywiście martensy oraz skórzaną kurtkę.

- Nie obraż się, Kamiz, ale naprawdę nie wyglądasz jeszcze za dobrze. - Znowu się skrzywił na mój widok, chociaż nie śmierdziałem już tak jak przedtem.

- Wiem, stary, wiem doskonale, bo właśnie tak się czuję. Na to trzeba czasu. Wiesz, nie martwi mnie wygląd zewnętrzny, to boli tutaj. - Walnąłem się pięścią w pierś. - Boli jak cholera, bo nigdy mi na nikim tak bardzo nie zależało jak na niej.

- Dobra, idziemy, nie ma co się więcej rozczulać. Trzeba temu jakoś przecieżyć zaradzić. Nie? Chodź, coś tam razem

z chłopakami wymyślimy. A może tobie, Woźniacki, potrzeba najnormalniej na świecie jakiejś zdrowej dupy, to ci wtedy przejdzie?

- Wal się!

Dzięki Bogu Koniowi przyjechał swoim wysłużonym mustangiem. Nie miałbym chyba siły na prowadzenie samochodu, o motorze już nawet nie wspomnę. Usadawiłem się wygodnie na przednim siedzeniu pasażera i powoli ruszyliśmy.

- Nie bądź, Koni, taka cipą i wciśnij ten cholerny gaz!

- Nie zgrywaj mi tu ważniaka, przecież mówiłeś, że żebra jeszcze cię bolą?

- Ale nie na tyle, żebym jeździł jak jakaś ostania pierdoła.

Przez resztę drogi Koniowi nie odezwał się ani słowem. Prędkości też nie zmienił. Zerkał, co prawda, w moją stronę, ale nie wypowiedział żadnego słowa.

Nie wytrzymałem tego jego spokoju. Nigdy dotąd taki nie bywał.

- Co jest?

Niestety nie doczekałem się od niego żadnej odpowiedzi. Może to i lepiej, jakoś ostatnio nie miałem zbyt ochoty na jakąkolwiek rozmowę. Przeczynałem jednak, że coś wisi w powietrzu.

W barze od dwóch tygodni nic się nie zmieniło. Chłopaki zajmowały swoje miejsca. Moje jak zawsze było wolne. Niepisana zasada naszego koleżeństwa - nie zajmować miejsca kumpla, póki ten jeszcze dycha. Śmieszna, ale fajna i bardzo lojalna.

Z początku rozmowa nie bardzo się kleiła, chłopaki chyba nie bardzo wiedzieli, jak zacząć ze mną gadać. W końcu żaden z nas nigdy nie znalazł się w tak idiotycznej sytuacji. Musiałem jakoś zacząć.

- Chłopaki, sorry za ten ostatni wyścig, ale sami wiecie...
- Spuściłem głowę, chociaż wiedziałem, że w żaden sposób nie dałbym rady się wtedy ścigać. Wiedziałem też, że po raz pierwszy ich zawiodłem. Winien im byłem chociażby jakiegokolwiek wytłumaczenia. Przecież nigdy dotąd ich nie zawiodłem.

- Kamiz, wyluzuj. Wystarczy na ciebie spojrzeć. Żaden z chłopaków nie ma ci niczego za złe. Wiemy, stary, jaka jest sytuacja. Kurwa, chłopaku, nie myśl teraz o tym. Weź się za siebie, bo wyglądasz nadal jak kupa gówna.

Chłopaki zaczęły potwierdzająco klepać mnie po plecach. Byłem im wdzięczny, że ci twardziele potrafili mnie zrozumieć. Ale takich właśnie miałem kumpli. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Do naszego boksu podążał sprężystym krokiem Robi. Młody jak zawsze ś*wietnie się prezentował, czego, niestety, nie dało się powiedzieć w tej chwili o mnie.

- Ty, casanova, czyżbyś przeleciał kolejnemu kumpłowi jego panienkę? Niezłe sińce pod oczkami, wiedziałem, że się w końcu doigrasz.

- A ty, kurwa, co, adwokat? - odezwał się któryś z moich kumpli. - Gdyby nie była taka chętna albo gdyby jej własny facet potrafił to, co on, to pewnie do niczego by nie doszło. Trzymałaby się twardo tego swojego frajera. A tak

najwidoczniej nie jest taki dobry, jak rozpowiada dookoła.

Dwóch kumpli Roba musiało go powstrzymać przed rzucającym się na mnie. To, że dopadło mnie kilku goryli senatora, nie znaczy, że nie dałbym mu rady. Normalnie trwałoby to jakieś pięć minut i leżałby połamany z lekkim wstrząśnięciem mózgu. Mimo to jego kumple i tak widzieli groźbę gotującą się w moich oczach, a mnie zaczynała ogarniać prawdziwa furia. Rzuciłem się do przodu, trafiając lewą pięścią prosto w twarz chłopaka. Kumple go odciągnęli, a potem ruszyli we trzech do drzwi.

- To jeszcze nie koniec, Kamiz. - Robi splunął krwią na wypolerowaną podłogę Pita.

- O, nasz piękny chłoptaş wraca do formy. - Któryś z chłopaków poklepał mnie po ramieniu. - Siadaj, i duże piwo dla naszego kolegi - zawołał do młodego barmana.

Chłopak chyba był nowy, bo nigdy przedtem go tutaj nie widziałem. No ale fakt, że nie było mnie od dwóch tygodni, więc sporo mogło się zmienić.

- Siema, Kamiz! - Tomek dla zabawy klepnął mnie w plecy, dokładnie w miejscu przyłożenia kija bejsbolowego ochroniarzy, na co trochę się skrzywiłem. Tomi, bo tak go nazywaliśmy, natychmiast zareagował.

- Sorry, nie wiedziałem, że jeszcze bili po tym, co przed chwilą zobaczyłem - odrzekł, szeroko się uśmiechając.

- „Boli” to za dużo powiedziane, ale spoko.

- Dobra, chłopaki, a w szczególności ty... - Tomi wycelował we mnie palcem wskazującym jak nauczycielka w szkole. Z jego twarzy nie schodził głupi uśmieszek. - No

więc trochę poszperałem, panowie. Wiecie, znajomi tu, znajomi tam. A muszę wam powiedzieć, że mam naprawdę dużo znajomych, którzy mają swoich znajomych i oni innych znajomych i tak dalej.

Nie wiedziałem, o co mu chodzi i o czym on mówi, ale postanowiłem poczekać na rozwój wydarzeń.

- Tomi, albo się będziesz streszczał, albo zdejmę ci z gęby ten głupi uśmiezek i będzie pozamiatane. Co masz nam do powiedzenia? - Widać było, że Adamus, a raczej Tomek Adamiak się porządnie niecierpliwił.

Znowu miałem przeczucie, że coś wisi w powietrzu, że wszyscy wiedzą, o co chodzi, a ja jeden nie mam o niczym zielonego pojęcia. Jednak nie zamierzałem dać poznać po sobie, że sytuacja ta wkurwia mnie strasznie.

- Powoli, panowie, powoli. Zaraz wam wszystkim szczęki poopadają z tych moich rewelacji.

- No, kurwa, chyba już z nim dłużej nie wytrzymam i przyspieszę wypad jego szczęki osobistej. - Znowu któryś z chłopaków był na granicy wytrzymałości. Lubiliśmy bowiem zawsze grać w otwarte karty.

- A więc jak wszyscy wiemy, za pobicie Kamiza odpowiada nie kto inny jak nasz kochany senatorek. - Wieści szybko się rozeszły, wszyscy wiedzieli o moim wypadku. Ba, nawet oferowali swoją pomoc.

- To żeś, kurwa, wymyślił, ty filozofie, wszyscy o tym wiedzą, no może oprócz tego palanta Robiego. - Tym razem to Koniu prychnął i sięgnął po kolejny browar.

- Panowie, uwaga! A teraz hit wieczoru. Nasz szanowany

senator Przybysz od ponad pięciu lat ma romans z niejaką Nataszą Polowy, Ukrainką na stałe mieszkającą w Polsce. – Wyjął z kieszeni jakąś kartkę, z której przeczytał nam nazwisko. – Mało tego, senator jest również szczęśliwym tatuśkiem jej czteroletniego syna.

Po sali rozszedł się zduszony szept zdziwienia. Co chwila dało się słyszeć jakieś przekleństwo.

– A to skurwiel! – wyrwało się któremuś. – Niby taki święty z niego?

– Oczywiście o istnieniu jego syna, jak również tej dziwki wie niewiele osób. Tylko zaufani pracownicy z jego najbliższego otoczenia. Z tego, co się zorientowałem, ani żoneczka, ani córusia nie mają o nich bladego pojęcia.

– Co to za jedna, ta pinda od dzieciaka? – zapytał któryś z chłopaków, ale byłem tak pochłonięty tymi rewelacjami, że nie zauważyłem nawet który.

– No to jest kolejna rewelacja! Wszyscy UWAGA – przeliterował – jest w Warszawie taki ekskluzywny klub towarzyski, no taki normalny burdel, tylko dla bogatych, gdybyście nie wiedzieli, o czym mówię. A nasza pani Polowy to piękność zza wschodniej granicy, która prowadzi ten właśnie przybytek.

– O kurwa! Tomi, chcesz nam powiedzieć, że ojciec Anki ma dziecko z prostytutką? – Koniu był w szoku, zresztą jak my wszyscy.

– Poprawka, Koniu. Z byłą, bardzo ekskluzywną prostytutką. Odkąd urodziła dziecko senatora, wycofała się z zawodu. Obecnie zarządza tylko tym burdelem i odcina

kupony od każdego dzianego klienta. A tych nastęcza jej sam senator.

- Kamiz, wiesz, co to dla ciebie oznacza? Chłopie, masz zielone światło! Masz go dosłownie w garści! Teraz odpowie sukinsyn za wszystko, co ci zrobił. - Trewis aż ucałował swoją zaciśniętą w pięść rękę.

- Na razie, chłopaki, macie wyluzować. Muszę to wszystko na spokojnie przetrwać. Żadnych nieprzemyślanych ruchów, zgoda? Wiecie sami, jak łatwo zniszczyć komuś życie i spuścić go do kibla...

Kumple chyba nie do końca mnie zrozumieli i nie byli zadowoleni z mojej decyzji. Pokiwali jednak głowami na znak, że żaden z nich nie robi niczego głupiego do czasu, aż coś wspólnie wymyślimy. Razem. Tu nikt nigdy nie pozostawał sam ze swoim problemem. Od tego miał nas - przyjaciół.

- A tak w ogóle, Kamiz - przerwał mi Tomi, który podekscytowany zdążył się rozsiaść wygodnie na jednym z foteli - to dlaczego te mendy, które cię pobiły, nadal chodzą całe po świecie? Przecież spokojnie daj im radę, daj tylko znać kiedy i gdzie. Możemy im spuścić taki wpierdol, że nie zapomną go już do końca życia.

- Tomi, nie nakręcaj chłopaków jeszcze bardziej. Tu nie chodzi tylko o tego sukinsyna i tych jego przydupasów. W tym wszystkim po uszy siedzi przecież jego kobieta. Kamiz powinien dobrze przemyśleć pewne sprawy, zanim zacznie działać.

Byłem wdzięczny Koniowi, że próbuje jak zawsze

ratować moją dupę. Chłopaki faktycznie musiały się zastanawiać, dlaczego jeszcze do tej pory nie ukręciłem łbów tym palantom z ochrony.

Nie mogłem działać pochopnie, bo wtedy ona ucierpiałaby jeszcze bardziej. Byłem jej to winny. Dostałem łomot – to prawda, ale sprawa wymagała pewnego poświęcenia za to, co jej zrobiłem. Postanowiłem trochę odpuścić. Musiałem najpierw wrócić do dawnego życia. Nie mogłem przecież wiecznie stać pod jej domem i czekać.

Zresztą teraz to nie będzie już nawet możliwe.

W kieszeni spodni zabręczczała moja komórka, dając znać o nadejściu wiadomości. Żaden z chłopaków nie zwrócił nawet na to uwagi, tak byli zajęci piciem i gadaniem. Zanim wyjąłem ten przeklęty telefon z kieszeni spodni, pomyślałem tylko: kto może do mnie dzwonić, skoro Koniu i cała moja paczka siedzi tu ze mną w „U Pita”?

- Sorry na chwilę. Muszę pilnie gdzieś zadzwonić – powiedziałem do kumpli lekko już zapitym głosem.

Wyszedłem na zewnątrz. Wiedziałem, że świeże powietrze dobrze mi robi po tych wszystkich usłyszanych rewelacjach. Najpierw zapaliłem papierosa, a potem niespiesznie wyjąłem telefon i odczytałem wiadomość.

Błagam, spotkaj się ze mną. Muszę cię zobaczyć, muszę sprawdzić, czy na pewno nic ci się nie stało. Wybacz mi, ale naprawdę o niczym nie miałam pojęcia. Pozwól mi do siebie przyjechać. Proszę, to dla mnie ważne. ANKA.

- Kurwa, nie wierzę! Nie wierzę, nie wierzę! - krzychałem jak wariat.

Nie mogłem dojść do siebie. Po chwili z baru wyszedł zaniepokojony moim zniknięciem Koni.

- Czego się tak wydzierasz? Wszystko OK?

- OK, OK, OK! Nawet lepiej niż OK. Konrad, nie uwierzysz, ona do mnie napisała! W końcu się do mnie odezwała, rozumiesz?! Kurwa, już teraz będzie dobrze, musi być dobrze! Rozumiesz?! - Na mojej twarzy znowu zagościł uśmiech, którego nie widać było co najmniej od miesiąca. Cieszyłem się jak dzieciak. Byłem jak zakochany nastolatek. Beznadziejnie, na całe życie, do końca świata. Pomimo jeszcze odczuwalnego bólu złapałem Konia w objęcia i zakręciłem nim.

- Tak ci napisała? Że ci wszystko wybacza? - zapytał Koni, podpalając sobie papierosa, chociaż wiedziałem, że od przeszło czterech lat nie palił.

W mojej głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza, jednak jej światło rozbłysło tylko na chwilę, taki byłem podekscytowany.

- Chłopaku, ona chce się ze mną spotkać, a to chyba coś oznacza, nie?

- Niekoniecznie, bo...

- Bo?

- Zadzwoiła do mnie właśnie Gosia i... powiedziała jej o wszystkim, to znaczy o tym, że jej ojciec zlecił to pobicie. Wybacz, stary, ale musiałem jej powiedzieć. Martwiła się o ciebie. Poza tym nie chciałem, żeby natknęła się gdzieś na

ciebie na ulicy i zrobiła aferę z tego, jak wyglądasz. Obiecała milczeć, ale dzisiaj sprawy przybrały nieoczekiwany obrót i musiała jej powiedzieć - bronił się Koniu - wiesz przecież, że nigdy nie zrobiłbym czegoś, co mogłoby ci zaszkodzić?

- Dobra, nie przejmuj się tym tak bardzo. I tak by się kiedyś pewnie dowiedziała. Dla mnie najważniejsze jest to, że chce się ze mną spotkać. Nieważne, z jakiego powodu. Zobaczę ją i porozmawiam. Z nią rzucę się do stóp.

Musi mi w końcu wybaczyć. Zobaczysz, Konradku, od teraz będę najlepszym chłopakiem na świecie!

Ja również sięgnąłem po kolejnego papierosa.

- Koniu, a co miałeś na myśli, mówiąc, że sprawy przybrały zły obrót?

- Nie pytaj. Pewnie ona sama ci to powie. Kiedy się widzicie?

- A właśnie, z tego wszystkiego w ogóle jej nie odpisałem. Która jest teraz? Muszę jeszcze pogadać z chłopakami, żeby na razie dali sobie na wstrzymanie z tym jej ojcem i całym tym bajzłem, dopóki niczego z nią nie ustalę.

Koniu podał mi godzinę.

Obydwaj weszliśmy z powrotem do środka. Chłopaki były już mocno wstawione.

- Siadaj, Kamiz, jesteś stratny jakieś trzy kolejki! Podwójny browar dla naszego kolegi - wydarł się na barmana Trewor.

Dwie godziny. Mam jeszcze dwie godziny i ani sekundy dłużej. I wychyliłem kolejne piwo. Po następnym browarze

byłem w tak dobrym humorze, że chłopaki wróciły już do swojego dawnego zachowania. Klęli głośno i oczywiście świntuszyli na całego. Dwie laski, siedzące do tej pory przy barze i uważnie nam się przyglądające, teraz dołączyły do naszego stolika.

Coś się we mnie odezwało, tam w środku, gdzieś głęboko ukryte. Jakieś takie poczucie winy. Przypomniało mi się nagle, jak zachowałem się ostatnio.

Nie chciałem być znowu takim palantem. Czekąco mnie spotkanie z moją dziewczyną, dziewczyną, o której nie mogłem przestać myśleć.

Zostało jeszcze jakieś pół godziny. Musiałem się pospieszyć, jeśli miałem zdążyć wziąć szybki prysznic, bo śmierdziałem niemiłosiernie papierosami, których chłopaki wypaliły chyba z kilka kartonów. Cuchnęło mi wszystko: od ubrań aż po włosy. Co prawda czułem się nieco pijany, ale zimny prysznic powinien postawić mnie na nogi.

- Koniu, załatwisz jakąś podwózkę, co? Muszę jak najszybciej dostać się do domu. - Puściłem mu oko, by wiedział, o co chodzi. Oczywiście nie zadawał za dużo pytań przy chłopakach. Koniu zniknął dosłownie na kilka minut.

- Bryka czeka przed lokalem. Poprosiłem Stiwenę, by nie oszczędzał na depnięciu. Zawiezie cię w parę minut. Daj znać!

- Dzięki, stary. Wezmę tylko kurtkę, a ty pożegnaj ode mnie chłopaków. Nic im nie mówiłem, bo nigdy bym stąd nie wyszedł.

Chłopak miał naprawdę mocną nogę. W jakieś dziesięć

minut dojechaliśmy na miejsce.

Wpadłem w pośpiechu do domu i ruszając do łazienki, zgarniałem porozrzucane po całym mieszkaniu brudne ubrania. Ostatnio nawet o porządek nie byłem w stanie zadbać. Brudne i przesiąknięte tytoniem ciuchy wylądowały w koszu na bieliznę, a ja czym prędzej wszedłem pod prysznic.

Boże, jak bardzo się cieszyłem, że w końcu ją zobaczę. Znowu nabierałem ochoty na życie. Rozmarzyłem się. Kiedy usłyszałem ciche pukanie do drzwi, nie zdążyłem się nawet dobrze wytrzeć. Wciągnąłem tylko w pośpiechu spodnie i z ręcznikiem w ręce ruszyłem otworzyć drzwi.

W progu stała ona. Piękna jak zawsze. O Boże, to dzieje się naprawdę. Ona naprawdę stoi w moich drzwiach? Niesamowite!

- Mogę wejść czy będziesz mnie trzymał w progu i nadal mi się tak przyglądał? - zapytała tak niepewnie.

Miała rumieńce na twarzy, i te wielkie oczy otoczone masą długich czarnych rzęs.

- Przepraszam - tylko tyle zdołałem powiedzieć, bo jej widok najzupełniej w świecie odebrał mi głos.

Pociągnąłem ją w głąb mieszkania, nogą zamykając drzwi. Przywarłem do jej szczupłego ciała i nie chciałem jej już nigdy wypuścić ze swoich ramion. Odnalazłem jej miękkie usta i z chciwością wdarłem się do nich językiem. Jej ciało odpowiedziało mi od razu. Nie myślałem jasno, przy niej nigdy nie mogłem się porządnie skupić. Szybko zdejmowałem z niej ubranie, a raczej je zrywałem. Byłem

totalnie napalony. Zdążyłem oprzeć ją tylko o drzwi i znowu zawładnąłem jej ustami. Chciałem znacznie więcej, a moje podniecenie nie pozwalało mi na zanieśenie jej choćby na kanapę. Anka jęczała, tak samo podniecona.

- Co ty ze mną robisz, słonko. Przy tobie zachowuję się jak zwierzę. - Nie przestawałem całować jej nabrzmiątych piersi, pieścić rękoma jej delikatnego ciała.

- Jeżeli teraz nie przestaniemy, to wezmę cię tak, jak tu stoimy. Nie jestem w stanie dalej się powstrzymać.

Spojrzała na mnie spod wpeł przymkniętych powiek.

- To czemu się jeszcze powstrzymujesz?

- Kurwa, nie mogło być lepiej - wychrypiałem.

I wszedłem w jej miękkie i wilgotne wnętrze. Wiedziałem, że wystarczy kilka posunięć i będzie po wszystkim. Tak długo o niej śniłem, że każdego dnia byłem gotowy spuścić się w spodnie na sam jej widok, na samo wspomnienie o niej.

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Ale nie mogłem nic na to poradzić. Doprowadzała mnie do szaleństwa. Spoceni i zaspokojeni leżeliśmy złączeni na kanapie. Ja głaskałem jej piękne włosy, a ona wtuliła się w zagłębienie mojej szyi.

Nagle podniosła głowę i usiadła.

- Kamil, muszę ci coś powiedzieć... - Spuściła głowę, a ja w tej chwili gotowy byłem rzucić świat do jej stóp.

- Wszystko, co tylko zechcesz, kochanie.

Wprawdzie nie wiedziałem, co miała mi do powiedzenia, ale objąłem ją czule, by dodać jej otuchy. Nie miało dla mnie

znaczenia, co chciała mi zakomunikować, chociaż po jej minie wiedziałem, że było to dla niej bardzo ważne i bardzo trudne.

- Proszę, wysłuchaj mnie do końca i postaraj się mi nie przerywać. Mogę potem nie być już taka odważna. Jeżeli mi przerwiesz, nigdy nie będę miała już tej odwagi co teraz. Proszę...

Z jednej strony podobała mi się ta jej tajemniczość, ale z drugiej - trochę mnie przerażała.

- Spokojnie, słonko. Mów, a ja cały zamieniam się w słuch.

- Dobrze, ale najpierw pocałuj mnie mocno.

Przywarliśmy do siebie, jak gdyby to miał być nasz ostatni pocałunek. Anka przywarła do mnie i zachłannie mnie całowała. Nie byłem jej dłużny. Smakowała pysznie. Pachniała jeszcze lepiej. Pachniała seksem i sobą. Zabójcza mieszanka.

- Skarbie, jeżeli zaraz nie przestaniesz, to raczej będziemy musieli odłożyć na potem naszą rozmowę. Spójrz tylko na mnie. Znowu cię pragnę.

Anka odsunęła się niechętnie i usiadła na drugim końcu łóżka, po czym owinęła się kołdrą po samą brodę.

Coś niepokoiło mnie w jej spojrzeniu.

- Aniu, wszystko w porządku?

- Tak, daj mi jeszcze tylko chwilę.

Cholera coś było ewidentnie nie tak. Tylko czy w tej właśnie chwili chciałem na pewno to wiedzieć?

- Posłuchaj, Kamil... - Tu nastąpiła niepokojąca pauza. -

Wychodzę za mąż. – Broda jej się trzęsła, a z oczu płynęły łzy.

Nie rozumiałem, co ona do mnie mówi.

– Co ty robisz, słonko? – No chyba się przesłyszałem, na pewno się przesłyszałem.

– Wy... wy... wychodzę za mąż za... za... Adama Wyszkońskiego.

– Kurwa, co ty do mnie mówisz! – Mimowolnie spojrzałem na jej serdeczny palec. Pierścionek!!! Jak mogłem go wcześniej nie zauważyć???

Wstałem. Musiałem wstać. Nerwowo zacząłem chodzić po mieszkaniu. Nie przeszkadzało mi zupełnie to, że byłem cały nagi. Byłem po prostu totalnie wkurwiony.

– Miałeś mi nie przerywać. Posłuchaj mnie, proszę, i usiądź chociaż na chwilę, bo nie mogę powiedzieć tego, co muszę, gdy tak nerwowo chodzisz w tę i z powrotem.

– Mów, co masz mi do powiedzenia, a ja i tak nie usiądę.

– Kamil, ja muszę za niego wyjść. Uwierz mi, to najgorsza decyzja w moim życiu, ale nie mogę inaczej. Nigdy nie przestanę cię kochać, ale dla twojego i swojego bezpieczeństwa tak będzie najlepiej.

– Najlepiej? Najlepiej? Co ty, kurwa, do mnie mówisz? Ty wiesz, co będzie dla mnie najlepsze?

W pośpiechu wciągnąłem na siebie wcześniej zdjęte ubranie i wyszedłem z domu, trzaskając drzwiami.

To właśnie chciał mi zapewne powiedzieć Konrad. Ona robi to dla mnie. Ja chyba śnię!!!

Kamil

Od kilku dni byłem w podłym nastroju. Nie. W podłym nastroju to byłem od chwili, gdy dowiedziałem się, co ona zamierza właściwie zrobić. Ona wychodzi za mąż! Zaczyna życie beze mnie, życie, w którym nie ma już dla mnie miejsca. A moje? Moje straciło jakikolwiek sens. Po tym, jak powiedziała mi prawdę, codziennie przyjeżdżałem i dzisiaj rano też przyjechałem do Cordella i tępy wzrokiem wpatrywałem się w jego zdjęcie, umieszczone na nagrobku tuż obok zdjęcia jego kobiety. Teraz po południu znowu tu byłem. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca, a musiałem przecież jeszcze przetrwać jakoś cały ten jej cholerny ślub, no i całe to pieprzone życie bez niej.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio płakałem. Tak naprawdę płakałem. Od chwil spędzonych w bidulu postanowiłem już nigdy nikogo nie pokochać, by potem nie musieć przez niego płakać. A teraz siedziałem tu od dobrych paru godzin, a łzy same sączyły się prosto ze środka mojego zbolełego serca. Do tego chyba cały ten pieprzony świat płakał razem ze mną.

Lało naprawdę niemiłosiernie. Siedząc przy grobie Tomasza, ubrany jedynie w bawełnianą koszulkę i bluzę z kapturem, nawet nie zauważyłem, kiedy właściwie z małego deszczu rozszalała się prawdziwa ulewa. Nie czułem wcale zimna, czułem za to pustkę i ból rozdzierający mnie gdzieś od wewnątrz.

- Tomaszu, jak mogłem do tego doprowadzić? Jak mogłem aż tak się zakochać? Przecież tyle razy obiecywałem sobie, że już nigdy nie zaznam takiego uczucia. Co jest ze mną, do cholery, nie tak?

Nic.

Cisza.

Pustka.

Zupełna cisza z jego strony, tylko ta burza zagłuszała moje myśli.

Żadnej odpowiedzi, ale czego niby miałem się spodziewać. Łzy stapały się z deszczem. Mój przeraźliwy krzyk łączył się z odgłosami burzy. Zagrzmiało jeszcze kilka razy i jakby powoli zaczęło się uspokajać.

- Dzień dobry, Kamilku.

Odwróciłem głowę w kierunku docierającego do mnie głosu. Głosu kobiety. Byłem zły i rozżalony. Nie chciałem, żeby mi ktoś przerywał to całe rozczulanie się nad sobą. Nikt nie miał prawa oglądać mnie w takim stanie.

- Co pani tu robi, pani Mario? - Zaskoczyła mnie obecność opiekunki Anki.

Usiłowałem nie być wobec niej niegrzeczny, chociaż i tak musiała wyczuć moje wrogie nastawienie.

- Czy nie powinna pani... - Słowa nie chciały przejść przez moje opuchnięte gardło.

- Być z nimi? - dokończyła za mnie. - Może i powinnam, chociażby ze względu na moją małą Anulkę, ale nie mogę. Nie mogę patrzeć, jak marnują życie tego biednego dziecka. Kamilku, ja już nie pracuję dla państwa Przybyszów. Zwolnili mnie. Ot tak, po prostu przestałam być tam potrzebna.

Na sam odgłos ich nazwiska dłonie same zacisnęły mi się w pięści. Maria musiała zauważyć moje zbielełe kostki. Bystra z niej była kobieta.

- Nie trzeba, Kamilku... - Lekko poklepała mnie po ramieniu. - Mogę?

Nie czekając na moje pozwolenie, usiadła koło mnie na przemoczonej ławce.

- Zmoknie pani, pani Mario i jeszcze, nie daj Boże, się rozchoruje.

- Nie szkodzi, chłopcze, posiedzę tu sobie trochę z tobą i popłaczemy razem, jeżeli ci to, oczywiście, nie przeszkadza.

Widząc, że się nie odzywam, wzięła mnie za rękę. Przez chwilę żadne z nas nie wypowiedziało ani jednego słowa.

- Kochasz ją, prawda?

- Nigdy na nikim mi tak bardzo nie zależało. Zrobiłbym dla niej wszystko, dlatego to dla mnie takie kurewsko trudne.

- Spojrzałem na tę kobietę. - Przepraszam za słownictwo. Dlaczego, pani Mario, ona nam to robi? Przecież tyle razy mówiła, że mnie kocha. Czy kłamała? Wydawało mi się, że ona nigdy nie kłamie. Zawsze mówi tylko tę cholerną prawdę. Kurwa, dlaczego? - Przekleństwo znowu samo

wyrwało mi się z gardła. - Jeszcze raz przepraszam, nie chciałem w żaden sposób pani urazić.

- Nie tak łatwo mnie do siebie zniechęcić, Kamilku. A to wszystko nie jest takie proste. Musisz zrozumieć, że ona to robi dla ciebie. Przede wszystkim dla ciebie.

Spojrzała na mnie tym swoim ciepłym, opiekuńczym spojrzeniem, a ja przez jedną krótką chwilę poczułem się przy niej, jakbym wrócił do domu. Do domu, którego tak naprawdę przecież nigdy nie miałem.

Wytrzeszczyłem na nią przekrwione oczy.

- Dla mnie? Chce pani, abym uwierzył, że ona dla mnie wychodzi za mąż za innego chłopaka? Bzdura! - prawie krzychałem jej w twarz. - To przecież niedorzeczne, co pani mówi! Czy wy wszyscy naprawdę do końca powariowaliście? Najpierw ona, teraz pani? Co jest z wami, kurwa, nie tak? No co? Niech mi to pani jakoś wytłumaczy, wyjaśni, bo ja tego zupełnie nie rozumiem!

Chciałem natychmiast stąd odejść, a jednocześnie chciałem tu zostać, być przy niej, przy tej starszej, dobrej kobiecie. Chciałem, by to ona była ze mną w tej chwili i pocieszała mnie jak małego, zagubionego dzieciaka.

- Wybory w naszym życiu nie zawsze są łatwe i proste. Pomyśl sam, co mogłoby się stać, gdyby ona sprzeciwiła się rodzicom? Senator nie jest łatwym człowiekiem, o czym zdążyłeś się dobitnie przekonać. Pomyśl nie tylko o niej, pomyśl też o sobie. Wiesz przecież, jakie piekło mogliby wam zgotować. Chciałbyś właśnie tego dla niej? A czy ona chciałaby tego samego dla ciebie? Wątpię. Znam dobrze to

dziecko. Ona nie potrafi nikogo skrzywdzić.

- Pani Mario, proszę jej więcej nie tłumaczyć. To i tak niczego już nie zmieni. Zostawiła mnie, zrezygnowała ze mnie, zrezygnowała z nas.

Wyjąłem z kieszeni dzinsów nieco pomietą paczkę papierosów. Musiałem zapalić. Dzięki Bogu fajki jeszcze nie przemokły. Podpaliłem jednego i głęboko się zaciągnąłem.

- Nie mówię, Kamilku, że to, co robi Ania, jest dobre. Chcę jedynie, żebyś przynajmniej spróbował zrozumieć, że to w jej mniemaniu jedyne słuszne rozwiązanie. Nie rozumiesz, chłopcze, że ona w ten sposób cię chroni?

Usiadłem z powrotem na mokrej ławce.

- Nigdy tego nie zrozumiem. Co ja mam dalej robić, pani Mario? Jak mam przejść przez to całe gówno? Może pani mi powie?

- Jesteś silnym i mądrym młodym człowiekiem. Na pewno w twoim dotychczasowym życiu nieraz musiałeś pokonywać kolejne zakręty. Poradzisz sobie, a rany w sercu z czasem się zagoją. Nie będzie ci łatwo, jeżeli naprawdę kochasz moją Anulkę, ale pomyśl, że i jej jest bardzo ciężko. Wiem, co mówię, synu, z własnego doświadczenia.

Pogadaliśmy jeszcze trochę. Opowiedziałem jej o Tomaszu, o bidulu. Ona natomiast opowiadała mi o tym, jak po stracie ukochanego mężczyzny zastępowała Ance matkę. Nie pamiętałem, kiedy tak dobrze mi się z kimkolwiek rozmawiało. Od naszych rozmów z Tomaszem minęły już chyba wieki.

- Pani Mario, a gdzie właściwie pani teraz mieszka, skoro

nie pracuje dla Przybyszów?

- Nie martw się, dziecko. Na razie zatrzymałam się u siostry, ale zaraz sobie czegoś poszukam. O pieniądze nie muszę się martwić. Państwo Przybyszowie dobrze mi płacili. Chcieli zapewne kupić w ten sposób moje milczenie, ale ja przecież i tak nigdy niczego obcym bym nie opowiadała.

Pani Maria zamilkła, spojrzałem na nią i dostrzegłem malujące się w jej oczach łzy.

- O co chodzi, pani Mario? Dlaczego nagle pani posmutniała?

- Nic, nic, tylko ciężko tak będzie mieszkać samemu na starość. Do tej pory zdążyłam się przyzwyczaić do obecności ludzi, którzy bez przerwy przewijali się przez ten dom. A teraz? No cóż, może czas na trochę spokoju? Albo na kupno jakiegoś przyjemnego zwierzątko, który dotrzyma mi towarzystwa. Nie martw się o mnie, Kamilku. Nie trzeba. Starość nie zawsze jest przyjemna. Starzy ludzie w którejś chwili przestają być po prostu potrzebni.

Myślałem o tym od chwili, kiedy usiadła bez obaw na mokrej ławce miejskiego cmentarza.

- Pani Mario - powiedziałem nieśmiało - wiem, że nie znamy się zbyt dobrze, ale czy nie zechciałaby pani zamieszkać ze mną? Ja, podobnie jak pani, zostałem sam. Gdyby pani zechciała... to... - brakowało mi słów, ale czułem potrzebę trzymania się tej kobiety.

Maria rzuciła mi się w ramiona, czym bardzo mnie zaskoczyła.

- Jeżeli nie sprawi ci to kłopotu, chętnie się zajmę nie

tylko twoim domem, ale i tobą, chłopcze. Mieszkając z tobą, będę jakby trochę bliżej mojej Anulki.

Wolną ręką otarła płynące po twarzy, solidnie pokrytej zmarszczkami, łzy. Miałem nadzieję, że są to łzy szczęścia.

- Chodź, Kamilku, usiądźmy jeszcze na chwilę.

Patrzyliśmy w milczeniu na pomnik Tomasza. Wiedziałem, że to właśnie on postawił ją na mojej drodze w chwili, w której najbardziej jej potrzebowałem. Cieszyłem się, że zgodziła się ze mną zamieszkać. Nie wiem, co właściwie bym zrobił, gdyby i ona mnie zostawiła. Cudowna kobieta. Anka miała naprawdę wiele szczęścia, że znalazła taką opiekunkę. Wypaliłem jeszcze kilka papierosów i pożegnałem się z Tomaszem i jego rodziną.

- A zatem chodźmy, pani Mario, pokażę pani dom, a po rzeczy możemy pojechać po południu.

Zamierzałem się położyć, ostatnio za wiele nie spałem. Byłem w tamtej chwili wspomnieniem dawnego siebie, a przecież najgorsze było dopiero przede mną. Nie spałem, nie jadłem, nie żyłem. Tak w skrócie można by wówczas opisać moje życie. Powoli dowlekliśmy się do mieszkania. Maria po sprawdzeniu zawartości lodówki, a właściwie jej braku spojrzała krytycznie na bałagan panujący w mieszkaniu i oświadczyła, że wybiera się na zakupy. Wręczyłem jej kilka banknotów. Nie obyło się, oczywiście, bez protestów, ale widząc nieugiętość z mojej strony, po chwili odpuściła. Dałem jej zapasowe klucze na wypadek, gdyby po powrocie nie zastała mnie w domu.

Gdy tylko wyszła, w przemoczonym ubraniu rzuciłem się

na łóżko. I tak wyglądało na tyle niechlujnie, że kilka mokrych ubrań nie mogło wyrządzić już większej szkody. Teraz marzyłem tylko o tym, by przespać choć kilka godzin, jeżeli nie całe dalsze pieprzone życie. By choć na chwilę przestać po prostu o niej myśleć. Zamknąłem oczy. Prawie zasypiałem, kiedy rozdzwoniła się moja komórka.

Koniu. No pewnie. Już przecież kilka godzin ze mną nie gadał, więc musiał skontrolować sytuację. Odebrałem, nie miałem innego wyjścia.

- Jak leci, stary? - zapytał tak niby od niechcenia.

- O co ci znowu chodzi? Jestem w domu, muszę się trochę przespać.

O pani Marii postanowiłem powiedzieć mu później.

- Dobra, dobra. Tylko pomyśleliśmy z chłopakami, żeby cię w końcu wyrwać z tego twojego dołka. Koło dwudziestej spotykamy się w „U Pita”, przyjdiesz?

Nie chciałem nigdzie wychodzić, nie miałem nastroju do zabawy i wygłupów. Ale wiedziałem, że jak się trochę prześpię, to nie dam rady usiedzieć w spokoju. Musiałem zacząć w końcu oddychać.

- Koło dwudziestej?

- Jedziesz?! - zapytał pełen entuzjazmu Koniu. - Przyjechać po ciebie?

- Dzięki, stary, przyjadę motorem, pewnie i tak nie będę pił za dużo. Koło ósmej. Pamiętam. A teraz spadaj!

- No dobra, chłopaki się ucieszą. Już się o ciebie i tak wszyscy pytają, a ja nie wiem, co im powiedzieć.

- Będę, stary, to sam z nimi pogadam. Na razie.

Rozłączyłem się i znowu próbowałem zasnąć. Sen nie przychodził. Gdy tylko zamykałem oczy, widziałem natychmiast jej piękną, roześmianą twarz, jej cudowne ciało i słyszałem wyraźnie każde wypowiedane przez nią słowo.

Kurwa, czy tak już będzie zawsze? Nie dam sobie z tym rady. Trzeźwy czy kompletnie pijany, ciągle ją widziałem, bez przerwy pamiętałem, co zrobiła, co powiedziała, jak na mnie patrzyła.

Anka

Ostatni dzień, a raczej parę godzin, które spędziłam z Kamilem, były najlepszym, co mogło mi się w życiu przydarzyć. Byłam wdzięczna za przeżyte z nim chwile. To najcudowniejsze wspomnienie będzie już zawsze mi towarzyszyć. On już na stałe wyrył się w moim sercu. Teraz wiedziałam, że podjęłam najgorszą, ale i jednocześnie najlepszą decyzję w swoim życiu. Nie mogłam znieść myśli, że z mojego powodu został tak dotkliwie pobity przez zbirów ojca. Nie mogłam z początku uwierzyć, że tata - mój ukochany tata, którego przez większą część życia uważałam za chodzący ideał - okazał się takim potworem i egoistą. Zlecił pobicie chłopaka, którego kochałam. Mógł go przecież zabić. Nawet nie chciałam o tym myśleć. Nie wiem, do czego byłby jeszcze zdolny, gdybym nadal spotykała się z Kamilem. Nigdy nie wybaczyłabym sobie, jeśli naprawdę stałoby mu się coś poważnego. I tak za dużo już wycierpiał z powodu mojego ojca.

Teraz stałam cała w bieli. W sukience za grube tysiące

dolarów specjalnie sprowadzonej prosto z Włoch, a matka razem z moja przyszłą teściową dalej planowały moje życie.

- Nie cieszysz się, Anno? Zobacz tylko, jak ty pięknie wyglądasz! - zachwycała się moja matka, zerkając co chwila w lustro i poprawiając sobie na przemian to fryzurę, to niewidzialne zagniecenie sukienki.

- Będziecie tworzyli taką piękną parę z moim synem! On przecież jest taki przystojny, mądry, no i nad wyraz inteligentny. A poczekaj, aż sama zobaczysz go w smokingu. Istne cudo. Pewnie wiele z twoich znajomych, kochanie, dałoby dużo, by dzisiaj mogły się znaleźć na twoim miejscu, nieprawdaż? - Zadufany uśmiech nie schodził z ust tej wstrętnej kobiety, która wkrótce miała stanowić część mojej chorej rodziny.

Stałam tylko i czasem spoglądałam tępym wzrokiem w lustro. Im obydwu chyba było obojętne, co naprawdę czuję. Przecież wszystko, jak zawsze, musiało się kręcić wokół nich samych.

A ja? Naprawdę było mi wszystko jedno. I tak wiedziałam, że nigdy go nie pokocham, że nigdy nikogo nie obdarzę takim uczuciem, jak Kamila. Był i będzie moją jedyną wielką i prawdziwą miłością. Chociaż starałam się z całych sił wymazać go z pamięci. Obraz Kamila w chwili, gdy mówiłam mu o ślubie z Adamem, prześladował mnie od tamtej pory i nie opuszczał nawet nocą.

Wiedziałam, że zadaję mu cierpienie, ale nie mógł sobie nawet wyobrazić, co działo się w moim sercu i w mojej głowie.

Do pokoju na górze naszego domu, w którym byłam przygotowywana do uroczystości, cichutko wślizgnęła się Gośka. Choć matka bardzo niechętnie zgodziła się na jej świadkowanie, to zabroniła jej surowo spotkania się ze mną i nękania mnie przed ślubem. Liczyła się chyba z tym, że jako moja najlepsza przyjaciółka mogłaby mieć wpływ na moją ostateczną decyzję i ze względu na nią mogłabym wszystko odwołać. A na to w szczególności moja matka nie mogła sobie pozwolić. Wstyd i hańba w towarzystwie odebrałyby jej wszelkie przywileje.

- O Boże, jak dobrze, że tu jesteś. - Rzuciłam się w objęcia mojej przyjaciółki.

- Przestań, Anka, bo pognieciesz sobie sukienkę albo - nie daj Boże - jeszcze ją gdzieś uszkodzisz. Stój spokojnie. - Odsunęła mnie od siebie na wyciągnięcie ramion. - Niech ci się dobrze przyjrzę. Kurde, pomijając wszystko to, co jest do dupy, to wyglądasz naprawdę wspaniale. Jesteś jak piękna księżniczka, tylko taka bardzo smutna księżniczka.

- Tak, tylko księżę nie ten, co potrzeba - odpowiedziałam jej smutno, a z oczu potoczyły mi się ogromne łzy, rozmazując kunsztownie wykonany makijaż.

- No nareszcie. Nawet nie wiesz, jak mi ulżyło. Już myślałam, że do reszty zgłupiałaś i wyrzekłaś się tej całej miłości.

- Co ty mówisz? Nigdy się tak nie stanie, ale mówiłam ci już setki razy, że nie miałam innego wyjścia. Nie mogłabym go inaczej chronić. Nie jestem przecież silnym facetem, który stanąłby w jego obronie, gdyby następnym razem ojciec

z tymi swoimi zbirami znowu chcieliby dobrać mu się do skóry. Tylko tyle mogę dla niego zrobić. Tylko w taki sposób on będzie bezpieczny. Z daleka ode mnie nic mu nie grozi, a jak inaczej miałam go zostawić. Musiałam doprowadzić do tego, że to on właściwie mnie rzucił. Gardzi mną, jest zły i wściekły. Ale to dobrze, to bardzo dobrze.

Gośka się rozplakała. Ja zaczęłam doprowadzać się do porządku. Nie dbałam wprawdzie o to, by zachwycić zebranych w kościele gości, jednak nie mogłam ich również całkowicie zignorować. Niektórzy z nich to byli naprawdę dobrzy i uczciwi ludzie.

- Gośka, teraz to ty przestań się mazać - starałam się nawet do niej uśmiechnąć.

- To była zawsze moja kwestia, pamiętasz?

W końcu oboje się roześmialiśmy.

- Pomóż mi to przetrwać, bo sama nie dam rady. Bądź przy mnie, Gosiu, dobrze?

- Wiesz, wariatko, że będę z tobą w takiej chwili, chociaż wolałabym inną uroczystość i w innej obsadzie. Anka... czy ty na pewno musisz to zrobić? Za parę minut nie będzie już odwrotu.

- Wiesz, że gdybym mogła zrobić coś innego, by go ochronić, to nie wychodziłabym dzisiaj za mąż za chłopaka, którego szczerze nie cierpię. Muszę to zrobić, nie mam innego wyjścia. Ale, Gośka, pamiętaj, ja zawsze będę kochała Kamila i tylko jego.

- No dobra. - Gośka wyjęła z torebki małe pudełeczko i podała mi je ostrożnie z kolejnymi łzami

w oczach. - Jeszcze tylko to zostało mi do załatwienia.

- To od niego, prawda?

- Tak. Prosił, bym ci to dała przed samym ślubem. Zostawię cię teraz samą. Twoja matka i tak ma ochotę mnie zamordować, a teraz ma do pomocy jeszcze matkę Adama. Do zobaczenia w kościele.

Gośka ucałowała mnie serdecznie i opuściła pokój. Zostałam sama.

Byłam chyba najsmutniejszą panną młodą na świecie. Zamknęłam drzwi od środka. Nie chciałam, by w tej chwili ktokolwiek zawracał mi głowę. Usiadłam delikatnie na kanapie, tak, aby zbytnio nie pognieść sukienki. Matka by się wściekła.

Drżącymi palcami odwinęłam zapakowany w ozdobny papier podarunek. W środku pudełka była przepiękna złota bransoletka z przywieszonym do niej maleńkim słoneczkiem. Łzy znowu zalały mi twarz. Dołączył do niej także niedużych rozmiarów kartkę, starannie poskładaną w taki sposób, by zmieściła się do pudełka.

O Boże, czy mogłam to teraz przeczytać, a potem normalnie podejść do tego - w końcu świętego - sakramentu? Miałam przecież kłamać przed Bogiem o miłości do Adama. Przecież on dobrze wiedział, co tak naprawdę czuję.

Ręce jednak same rozłożyły papier.

Słonko!

Wybacz mi, że w takiej chwili jeszcze zawracam ci

głowę, ale nie potrafię pogodzić się z twoją decyzją. Nie rozumiem jej i chyba nigdy nie zrozumiem. Przecież my się kochamy, a przynajmniej ja czuję tak całym sercem. Skoro jednak wychodzisz za mąż za kogoś innego, to pewnie masz swoje powody. Przepraszam, że się narzucam, ale nie mogę inaczej. Nie potrafię żyć bez ciebie, nie potrafię bez ciebie oddychać. Ale wiem także, że powinienem iść dalej. Nie wiem jeszcze, jak tego dokonam, bo ktoś zabrał mi duszę. Mam chociaż nadzieję, że to słońko – jak zawsze cię nazywałem – będzie ci przypominać, że jest na świecie ktoś, kto oddałby za Ciebie życie.

*Proszę, z nas dwojga bądź przynajmniej Ty szczęśliwa.
Zawsze będę Cię kochał.*

K.

Miałam być już spokojna, a tymczasem lejące się z oczu łzy zmyły prawie cały starannie zrobiony makijaż.

- Anno, po jaką cholere zamknęłaś te drzwi? Otwórz je w tej chwili! - wrzeszczała na całe gardło matka.

Zdażyłam tylko zapiąć delikatną bransoletkę na przegubie lewej ręki, gdy zapasowy klucz zazgrzytał w zamku.

- Czyś ty do końca zgłupiała, co ty tu właściwie wyprawiasz?

Z pomocą tym razem - ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu - przyszła moja niedoszła teściowa. Po kilku jej słowach zdałam sobie jednak sprawę, że ta zadufana w sobie

kobieta nigdy nie znajdzie miejsca w moim sercu, podobnie jak jej syn. Zresztą nikt już nigdy nie znajdzie w nim miejsca dla siebie. Zostało całe zajęte.

- Przestań, kochana, to przecież normalne, dziewczyna się denerwuje w tak ważnym dla niej dniu. Jak pomyślę, jak sama bym się czuła na jej miejscu, to aż ciarki mam na plecach. Przecież od teraz to ta biedna dziewczyna będzie musiała odpędzać te wszystkie chętne panny już nie od swojego chłopaka, ale od męża. Żona takiego mężczyzny nie ma przecież łatwego życia.

- Spójrz tylko, idiotko, co zrobiłaś z makijażem! - nie przestawała na mnie krzyczeć matka. - Teraz trzeba to wszystko natychmiast poprawić. O Boże, ja przez nią zwariuję. Zostało przecież niecałe trzydzieści minut.

Niewiele pamiętam z tego, co działo się w następnych minutach. Ludzie wchodzili i wychodzili, a potem ojciec z poważną miną prowadził mnie do ołtarza, zbyt mocno ściskając moje ramię.

Ludzie uśmiechali się promiennie. Niestety, nie byłam w stanie rozpoznać choćby jednej twarzy.

Potem wystrojony Adam.

Ksiądz.

Stałam teraz przed obliczem Najwyższego, a moje serce zamiast się cieszyć, niemiłosiernie krwawiło.

Ksiądz odprawiający mszę co chwila niespokojnie na mnie zerkał. Był chyba świadomy mojej niechęci do pana młodego. Spojrzałam na nadgarstek, na którym znajdował się najdroższy mi prezent na świecie.

Wyobraziłam sobie Kamila. Pięknego, przystojnego, wystrojonego w czarny smoking. Delikatnie pogłaskałam bransoletkę. Boże, chłopak, którego naprawdę kochałam, wręczył mi ślubny prezent. Czy to nie ironia? Los, niestety, nie był dla nas łaskawy. Moje serce rozerwało się na tysiące maleńkich kawałków, których już pewnie nigdy nie uda mi się poskładać do kupy. Musiałam jednak myśleć o nim, o jego bezpieczeństwie. Ciągle wracałam do chwili, w której dowiedział się o ślubie. Widziałam ból w jego oczach, ale nie mogłam postąpić inaczej. Ojciec by mu nigdy nie odpuścił. Prędzej by go zabił, niż pozwolił nam być razem. Ciągle tłumaczyłam sobie, że nie ma innego rozwiązania.

- Anno...?

- Tak? - zamrugałam zdezorientowana - przepraszam księdza, zamyśliłam się. Może ksiądz powtórzyć? - szepnęłam cichutko.

- Anno Przybysz, czy chcesz poślubić oto tego tu Adama Wyszkońskiego z własnej i nieprzymuszonej woli? Czy nie masz żadnych wątpliwości, stając przed Bogiem, by zawrzeć ten święty sakrament, jakim jest związek małżeński?

Ksiądz chyba celowo przedłużał moją przysięgę, widząc wahanie w moich oczach. Nie byłam w stanie wypowiedzieć żadnego słowa. Język po prostu uwiązł mi w gardle.

Ksiądz pytająco uniósł brew.

- Dziecko, czy jest coś, o czym chciałabyś mi teraz powiedzieć?

Nadal patrzyłam na niego wielkimi i przerażonymi oczami. Po kościele wśród zebranych gości rozległ się nagły

szmer rozmów.

Boże, niech coś się stanie, nie mogę przed tobą kłamać...
Proszę! – zdążyłam pomyśleć, gdy drzwi kościoła rozwarły się z wielkim hukiem.

- Nie – wykrzyknął ktoś, a jego głos odbił się echem od ścian kaplicy. Ludzie zamarli.

- Dzięki ci, Boże – szepnął ksiądz, wznosząc ręce do góry. Jemu również kamień spadł z serca.

Odwróciłam się przerażona, ale jednocześnie wdzięczna owemu głosowi. Ludzie zamarli w ławkach. Wprost do ołtarza szło kilku groźnie wyglądających chłopaków, odzianych w dobrze mi znane stroje motocyklowe.

- Proszę księdza, z całym szacunkiem, ona nie może go poślubić!

Konrad!

- Jakież to przesłanki temu przeszkadzają, młody człowieku? – zapytał nader spokojnie ksiądz.

Konrad nie patrzył już na księdza, wbił swoje spojrzenie prosto we mnie.

- Kamil miał wypadek na motorze. Jest nieprzytomny, lekarze mówią, że może z tego nie wyjść. Posłuchaj, Anka, jeżeli kiedykolwiek naprawdę go kochałaś, jesteś mu teraz potrzebna. Tylko ty możesz go ocalić.

Konrad dostał ode mnie nieme przyzwolenie. Zdążyłam zaledwie lekko kiwnąć głową, gdy porwał mnie na rękę i ruszył w kierunku wyjścia.

Na drodze stanął mój ojciec.

- Dosyć tego przedstawienia! – potężny głos uciszył

rozmowy zdezorientowanych gości.

- Macie natychmiast opuścić to święte miejsce i przestać bezcześcić swoim plugawym zachowaniem ślub mojej córki! Nie obchodzi mojej rodziny, co stanie się z tym popaprańcem, któremu brak rozsądku. Mógł wziąć pieniądze i odpuścić!

- Co takiego? - zapytałam, ale oczywiście nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Chłopaki ruszyły ku mojemu ojcu, Konrad jednak nie wypuszczał mnie z objęć. Ja zaś kurczowo trzymałam się chłopaka, który mnie dzisiaj uratował.

Ogromnej postury motocyklista wycelował palcem w pierś mojego ojca.

- Co to ma znaczyć, ty gnoju? Zabierz te brudne łapska, bo zaręczam, że nie wiesz, z kim zadzierasza.

Przez łzy dostrzegłam przerażoną matkę. Siedziała skulona, blada i przestraszona w ławce, w której wcześniej przeżyła się jak dama dworu.

Przeniosłam swój wzrok na ojca.

Postawny chłopak w napadzie złości pochwycił ojca za poły marynarki w stalowym uścisku. Przyglądał mu się wściekle, ale nic nie robił.

- Nie rozumiałeś mnie, ty gnido? - wysyczał ponownie ojciec.

- Ależ rozumiałem, senatorze, rozumiałem i to bardzo dobrze.

Jednym zwinnym ruchem prawej ręki złapał za gardło mojego ojca.

- A teraz posłuchaj mnie uważnie, ty skurwielu... -

chłopak skierował swój wzrok wprost na księdza – a księdza to bardzo przepraszam...

Ojciec tylko charczał, bo niestety nie mógł wydusić z siebie żadnej kolejnej obelgi.

Reszta grupy stała twardo za swoim kolegą, gotowi byli w każdej chwili mu pomóc. Patrząc na postury stojących tak mężczyzn, od razu można było stwierdzić, że ojciec nie miałby z nimi najmniejszych nawet szans.

- A teraz jeszcze raz posłuchaj mnie uważnie, skurwielu!

Reszta chłopaków cały czas stała w pełnej gotowości. Ich ciała zasłaniały to, co działo się na środku kościoła.

- Zapłacisz za pobicie naszego kumpla i te twoje pierdolone bodyguardy też się z tego nie wywiną.

Ojciec roześmiał się na cały głos.

- Niczego mi nie jesteś w stanie udowodnić, ty gnojku. Takich jak ty i ta twoja banda zazwyczaj zjadam na śniadanie. Rozumiesz, co mówię?

Popatrzyli na siebie groźnie. Nawet jeżeli ojciec obawiał się tych chłopaków, nie dał niczego po sobie poznać.

- A teraz zjeżdżaj stąd i zabieraj ze sobą resztę tych śmieci! – ojciec nadal trzymał fason.

- Nie tak szybko, senatorze. Najpierw powinieneś zająć się swoją dziwką i jej, a właściwie swoim bękartem. W przeciwnym razie twoja prywatna prostytutka może nieco ucierpieć.

Konrad przesunął nas trochę bliżej. Mogłam ich teraz wreszcie dobrze zobaczyć. Krew całkowicie odpłynęła z twarzy mojego ojca. Był blady jak ściana. Przerażona do tej

pory matka stanęła tuż koło męża.

- Może wyjaśnisz nam, kochanie, o co tutaj chodzi? - głos matki nagle stał się pewny i stanowczy.

- O nic ważnego. Naprawdę. - Było mu chyba duszno, bo poluzował węzeł profesjonalnie zawiązanego krawata. - Porozmawiamy o tym później.

- Kłamliwa świnia... - Chłopak rozejrzał się dookoła. - Proszę księdza o wybaczenie - i znowu zwrócił się do ojca - czyżby szacowna żonka nie miała bladego pojęcia o dziecku z ekskluzywną prostytutką? To na ich utrzymanie wydaje pan, senatorze, część naszych podatków? Na prowadzenie drugiego życia i okłamywanie żony i córki? A ten drogi burdel, który wspólnie prowadzicie, to też nic ważnego, senatorze?

Chłopak puścił teraz już przerażonego ojca i zostawiając wszystkich w niemałym szoku, ruszył w stronę drzwi kaplicy.

Wcale nie było mi ich szkoda. Matka wreszcie dostała za swoje. Byli sobie warci. Przed kościołem Konrad zapakował mnie do swojego mustanga. Niemały problem stanowiło upchnięcie mojej niemiłosiernie drogiej sukni ślubnej. Nie zastanawiając się zbytnio, tylko rzucił:

- Przykro mi, ale muszę to zrobić. - I zrobił, oderwał całe metry drogiego szyfonu i wyrzucił go na schody kościoła.

Powinnam być przerażona, ale - niestety - nie byłam. Dałabym teraz wiele za spojrzenie mojej matki i widok tego, jakie zgliszczą pozostały po mojej wspaniałej rodzinie.

Konrad ruszył, za nami jechała prawdziwa kawalkada

motocykli. Nawet nie spodziewałam się, że zjawili się tutaj w tak licznym składzie.

- Anka, będzie dobrze. Musisz w to wierzyć.

Mówił do mnie chyba całą drogę do szpitala. Niestety niczego nie pamiętałam. Przed szpitalem pomógł mi wysiąść. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Konrad znowu musiał mnie nieść na rękach. Za nami, tak jak poprzednio, ruszyła cała zgraja chłopaków. Zaskoczony personel szpitala nawet nie próbował stawać nam na drodze. Zdumione, ale i zauroczone pielęgniarki tylko uśmiechały się na widok panny młodej niesionej przez potężnego motocyklistę. Konrad postawił mnie dopiero przed wejściem do sali, w której leżał Kamil.

- Posłuchaj, Anka, musisz wiedzieć, że Kamiz nie wygląda za dobrze. Wiesz, te rurki i inne urządzenia. Musisz być silna za was oboje. - Potrząsnął mną, jak gdyby nic z tego, co powiedział, do mnie nie dotarło. - Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Tylko pokiwałam głową.

- Możemy już tam wejść? Nie mogę dłużej tak czekać!

- Koniu, już idzie lekarz - powiedział któryś z chłopaków.

- Witam państwa. - Lekarz podał mi rękę. - Nazywam się doktor Piotr Wójcicki. Jestem lekarzem prowadzącym pani chłopaka. Dobrze mnie poinformowano? - zapytał z wahaniem.

Znowu tylko potaknęłam głową.

- Proszę być dobrej myśli. Jego organizm jest silny, zrobimy co w naszej mocy, aby go z tego wyciągnąć.

Niestety, pani chłopak nie wygląda teraz urodziwie. Przeszedł czterogodzinną operację, ma liczne obrażenia wewnętrzne i złamania. Ale na szczęście udało nam się zatamować główny krwotok podtwardówkowy. – Popatrzyl na mnie z litością. – To chodźmy, a panowie, oczywiście, poczekają na korytarzu?

– Się rozumie, panie doktorze.

Doktor Wójcicki delikatnie popchnął mnie do środka sali. To, co ujrzałam, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Leżał na środku sali podłączony do przeróżnych maszyn monitorujących funkcje życiowe. Z każdego miejsca jego ciała wystawały jakieś kable i rurki. Odgłos tych wszystkich maszyn był przerażający. Znaczna część jego twarzy pokryta była przesiąkniętym krwią opatrunkiem, spod którego widać było rozległe rany i zasinienia.

Mimowolnie osunęłam się na ziemię.

Doktor chyba wzywał pielęgniarkę. Konrad trzymał mnie za rękę, w którą ktoś wbijał bezlitośnie igłę.

– Zaraz poczujesz się lepiej, kochanie. Proszę ją posadzić na krześle. Dajmy jej chwilę. Dojdzie do siebie, potrzebuje tylko kilku minut.

Z ociąganiem uniosłam ciężące mi nadal powieki, by znowu zobaczyć ten przerażający obraz. To nie może być mój Kamil. Boże, to nie może być on. Nie w takim stanie!

– Panie doktorze? – Powoli wracałam do żywych.

– Spokojnie. Wiem, że to dla pani szok. Nie co dzień widzimy tak poturbowanego człowieka.

– Czy on na pewno żyje? – Łzy ciekły, mocząc mi

sukienkę.

- Oczywiście, że żyje i jak dotąd jego stan nie uległ pogorszeniu, a więc rokowania są nader obiecujące.

Powoli podniosłam się z krzesła i przysunęłam do łóżka, na którym leżał. Znowu się zachwiałam. Konrad chciał mnie podtrzymać.

- Nie trzeba, dam radę. Proszę, podsuń mi tylko tu krzesło, bym mogła bliżej niego posiedzieć.

Po chwili siedziałam przy samym łóżku, głaszcząc delikatnie jego opuchniętą dłoń wystającą spod białego gipsu.

- Siostro, proszę do nich zaglądać, a ty, młoda damo, masz tutaj przycisk alarmowy, gdyby zaszła taka potrzeba. - Doktor delikatnie położył dłoń na moim ramieniu. - Mów do niego, oni podobno nas słyszą, gdy myślimy, że nic do nich nie dociera.

Zostaliśmy sami.

Kamil

Oczy tak jakoś łatwiej mi się otworzyły. Potworny ból głowy również wydawał się dzisiaj lżejszy. Tylko noga, ona bolała mnie przez cały czas. A co najgorsze, nie mogłem nią w żaden sposób poruszyć. Sala, w której leżałem, była pusta i bardzo, bardzo cicha. Dźwięk ciszy, a właściwie jego brak przerywany był jedynie jednostajnym bzyczeniem jakiejś maszyny, której kable połączone były z moją klatką piersiową i obydwoma rękami. Czułem też ogromny opatrunek na głowie, zasłaniający prawie całe lewe oko. Poza tym chyba było ze mną całkiem nieźle, tylko ta cholerna noga nie dawała mi spokoju. Nagle drzwi do sali cicho się otworzyły i weszło przez nie kilka nieznanych mi osób.

- Dzień dobry! Witamy pana w końcu po dobrej stronie mocy. - Facet w średnim wieku przyjaźnie się uśmiechał.

- Doktor ma rację, dobrze, że w końcu zdecydował się pan do nas wrócić! - Pielęgniarka chyba zerknęła porozumiewawczo w stronę faceta. - Ta młoda dama, która tu ciągle przesiaduje, już niedługo sama byłaby pacjentką

naszego szpitala. A szkoda, to taka piękna dziewczyna, i w dodatku musi jej na panu bardzo zależeć. - Znowu puściła oko do doktorka.

- Co, do kurwy nędzy? - Zacząłem się szarpać, niczego nie rozumiejąc.

Doktorek złapał mnie za rękę, a pielęgniarka zaczęła natychmiast poprawiać wbity w rękę kroplówkę.

Nerwowo zacząłem rozglądać się po sali. Ale oprócz mnie i tej zwariowanej dwójki szajbusów nikogo tu nie było. To, do cholery, o kim oni mówili?

- OK - wydusiłem z siebie, bo inaczej silne ciało doktorka gotowe było mnie naprawdę udusić. - Będę spokojny.

Lekarz natychmiast zwolnił ten mocny uścisk. Swoją drogą nie wyglądał mi na faceta z taką siłą.

- O czym ona mówi? Jaka dziewczyna? - zwróciłem się oczywiście do faceta, bo kto jak nie facet mnie teraz zrozumie.

- Panie Kamilu, naprawdę proszę się uspokoić - odezwał się doktorek, przysiadając na moim łóżku. - Siostra Iwonka mówi zapewne o dziewczynie, która od chwili przywiezienia pana po tym nieszczęśliwym wypadku prawie zamieszkała przy pańskim łóżku. O dziewczynie, którą prawie siłą musieliśmy zmusić do opuszczenia pańskiej sali, żeby lekarz prowadzący mógł pana spokojnie zbadać, nie narażając tej młodej osoby na mało przyjemne widoki pańskiego pokiereszowanego ciała. Nie wspomnę już o tej starszej pani, która - chwilami już sami nie bardzo wiedzieliśmy - martwiła się bardziej o pana czy o tę pańską dziewczynę. Choć muszę

panu przyznać, że tak dobrej szarlotki, jaką zafundowała nam pani Maria, dawno nikt z nas już nie jadł. No więc sam pan widzi, że siostra Iwonka nie kłamie.

Spojrzałem przepaszająco na pielęgniarkę. Znowu zrobiłem z siebie skończonego palanta. Ostatnio dobrze mi to wychodziło. Ona wyczuła od razu moje intencje.

- Już dobrze, chłopcze. Chyba mogę tak do pana od teraz mówić? - zapytała i poprawiła jeszcze coś na tykającym koło mnie monitorze. - Miałam znacznie trudniejszych pacjentów niż ty, choć, prawdę mówiąc, rzadko tak przystojnych. - Kobieta uśmiechnęła się do mnie szczerze, a ja za to chyba cały spłonąłem ze wstydu.

- Przepraszam - wyjąkałem - nie chciałem być dla pani taki nieprzyjemny.

- I widzi doktor? Jak tylko przystojny, to musi być od razu niegrzeczny. Ech, wy mężczyźni. Gdzie się podzieli prawdziwi rycerze?

Na te słowa wszyscy się roześmialiśmy, choć mi sprawiło to tyle samo radości, co bólu. Doktor widząc skrzywienie na mojej twarzy, natychmiast odezwał się poważnym tonem do siostry Iwonki:

- Siostro, jak mi tak siostra będzie rozśmieszać tutaj pacjentów, to chyba nigdy nie pozbędziemy się ich z naszego oddziału. No, młody człowieku! Ty masz tu zdrowieć, a my idziemy z siostrą Iwonką podręczyć teraz innych naszych pacjentów. Poza tym pewnie za chwilę zjawi się tutaj ta piękna, młoda istotka ze swoją cudowną babcią.

Na te słowa o mało co się nie udusiłem. Zacząłem

z trudem łapczywie łapać powietrze. A więc to wszystko prawda?

- Spokojnie, chłopaku! Dziewczyna widziała cię przez ostatnie tygodnie w dużo gorszej formie i nie uciekła. To chyba o czymś świadczy. Prawda? Teraz prezentujesz się naprawdę o niebo lepiej.

- Wystarczy - powiedział doktorek - proszę nam tu spokojnie leżeć i dochodzić do siebie.

Pielęgniarka jeszcze raz sprawdziła parametry na tych wszystkich podpiętych do mnie urządzeniach, po czym razem z doktorkiem z uśmiechem na ustach opuściła moją salę. Widocznie mój stan w zupełności ich zadowalał, bo nie zlecili żadnych dodatkowych badań czy czegoś tam innego. Nie mogli jednak widzieć, co działo się w mojej głowie, a przede wszystkim - w moim sercu.

Czy to w ogóle możliwe? Przecież już brała ten cholerny ślub z tym lalusiowatym dupkiem. A może później, gdy dowiedziała się już o moim wypadku, zrobiło jej się żal byłego chłopaka? Boże - pomyślałem - niech to nie będzie prawda. Nie zniosę tego. Nie zniosę współczucia i litości malujących się w jej pięknych oczach.

Z kącików oczu popłynęły mi łzy, najprawdziwsze łzy bólu i rozpacz. Ja to mam dopiero szczęście w tym swoim popapranym życiu. Dwie kobiety, które pokochałem, zostawiły mnie dla innych gości. Co robiłem nie tak? Znowu byłem zły na ten cholerny świat. Gdzieś jednak w zakamarkach mojej porozbijanej od wypadku głowy tliła się tym razem jakaś mała nadzieja. Pytanie brzmiało:

nadzieja na co?

Oczy same mi się zamknęły, leki zaczęły znowu działać
i odpłynąłem w sen.

Anka

Spieszyłam się, jak mogłam. Telefon ze szpitala dodawał mi skrzydeł. Dawał bowiem nadzieję na szczęśliwe zakończenie naszej historii.

- Pani Mario, a co będzie, jak Kamil już nie będzie mnie chciał... - Aż przysiadłam na kanapie. - Ani w swoim życiu, ani w swoim sercu, a tym bardziej w swoim domu? Zrobiłam mu przecież wielką krzywdę... - Moje oczy po raz chyba tysięczny napełniły się łzami.

Pani Maria chwyciła mnie za ramiona i lekko potrząsnęła.

- Nie wierzę! Słyszysz, Aniu, nie wierzę! - prawie wykrzyczała. - Dziecko, myślałam, że wyplakałaś już wszystkie łzy, a ty znowu?

Ciepłą dłonią przetarła moje mokre policzki.

- Głupstwa pleciesz. Tyle ci powiem. Znam go, ten chłopak cię kocha ponad życie. Przecież świadczy o tym chociażby ten jego niemądry wyścig. Nie zależało mu na życiu bez ciebie. Nie pochwałam tego, ale dobrze go

rozumiem. Miłość to najpiękniejsze uczucie, ale jednocześnie jedno z tych najbardziej niebezpiecznych. Człowiek z miłości jest gotowy zrobić różne głupstwa. Zbierajmy się, młoda damo, nie każmy mu dłużej czekać.

- Dziękuję. Dziękuję, że zawsze mogę na panią liczyć. Na pani mądrość, na współczucie i zrozumienie.

Przytuliłam mocno panią Marię.

- Och, dziecko, teraz to ja się w końcu rozplaczę, a jedna z nas powinna mieć przytomną głowę. - Obydwie roześmiałyśmy się przez łzy. - A wiesz co, Anulko? To ja powinnam wam podziękować za to, że mogę tu z wami mieszkać i w ogóle za to, że chcecie tu tę starą kobietę.

Nie wiem, co Maria chciała przez to powiedzieć, przecież Kamil nawet nie wie, że od tygodni mieszkam w jego mieszkaniu. No pierwszy tydzień to mieszkałam w zasadzie w szpitalu, ale teraz...

Spakowałam do torby ostatnie rzeczy, które mogły się przydać Kamilowi i ruszyliśmy do drzwi.

- Aniu - odezwała się pani Maria nieco zmienionym głosem - trochę niezręcznie mi o tym mówić, ale czy mogłabyś zwracać się do mnie jakoś tak mniej oficjalnie?

- Oczywiście, już myślałam, że nigdy o to nie zapytasz... babciu?

Czekałam na jej reakcję ze ściśniętym sercem. Już dawno chciałam sama ją o to poprosić, ale wstyd i obawa odbierały mi mowę. Nie byłam z nią przecież w żaden sposób spokrewniona, chociaż ta kobieta była mi bliższa niż moja rodzona matka.

- Och, dziecko moje kochane, a jednak doprowadziłaś mnie znowu do płaczu.

Porwała mnie w swoje opiekuńcze ramiona. Torba z rzeczami Kamila zsunęła się z mojego ramienia i upadła na podłogę.

- Jestem taka szczęśliwa. Ruszajmy już lepiej, Anulko, bo nigdy nie dotrzemy do naszego chłopaka.

- Dobrze, babciu - powiedziałam to tym razem z pewnością w głosie i mrugnąłam do niej porozumiewawczo.

Babcia podniosła moją torbę, a właściwie torbę Kamila. Tu wszystko było przecież Kamila. Nie miałam tutaj prawie żadnych rzeczy osobistych poza drobnostkami w pośpiechu wrzuconymi do torby przez pakującą mnie Gośkę. Od tamtej pory nie byłam w domu. Aż dziwne, że matka pozwoliła Goście na zabranie kilku moich ubrań.

- Coś ty tam spakowała, moje dziecko? Chyba oprócz tych wszystkich rzeczy wsadziłaś jeszcze całe swoje serduszko.

Uśmiechnęła się do mnie z miłością. Zarzuciłam ponownie torbę na ramię i ruszyliśmy.

Drogę do szpitala pokonałyśmy wcześniej zamówioną taksówką. Chociaż koledzy Kamila oferowali nam bez przerwy swoją pomoc, nie chciałam ich ciągle wykorzystywać. I tak zrobili dla nas już wiele. Przede wszystkim uratowali moje życie.

Szpitalny korytarz ciągnął się w nieskończoność. Już nie mogłam doczekać się naszego spotkania.

Co zrobię, gdy spojrzy mi w oczy?

Co mu powiem?

Czy mogę tak po prostu rzucić się na niego i powiedzieć, jak bardzo go kocham?

Scenariusz naszego spotkania układałam w głowie już setki razy, a teraz panikowałam i trzęsłam się ze strachu przed jego reakcją, przed odrzuceniem.

Cichutko weszliśmy do sali. Kamil leżał z zamkniętymi oczami. Może spał, a może tylko udawał, bo nie chciał na mnie patrzeć. W duchu modliłam się do Boga, by spełniło się to pierwsze.

- Babciu, mówili przecież, że odzyskał przytomność - szepnęłam na wypadek, gdyby jednak spał.

- Anulko, pewnie jest jeszcze bardzo słaby, pewnie będzie jeszcze zasypiał i budził się na zmianę wiele razy, aż w pełni odzyska siły. Trzeba czasu, aby nasz chłopiec doszedł do siebie.

Miała rację. Maria zawsze ją miała. Powoli, starając się zrobić to jak najciszej, wyjmowałam z torby przyniesione przez nas rzeczy i układałam je w stojącej obok jego łóżka szafce, tak, aby przypadkiem go nie obudzić. Na blacie postawiłam jego ulubiony kubek z nadrukowanym wielkim motocyklem. Tuż obok zegarek w kształcie gitary - też jego ulubiony, Kamil lubił zawsze wiedzieć, która jest właśnie godzina. Na półce pod blatem wylądowała spora sterta męskiej prasy. Kupiłam wszystko, co było dostępne, czasopisma o motoryzacji, sportowe, o kulturystach, a nawet przyrodnicze i w końcu o znanych studiach tatuażu. Do środka szafki włożyłam piżamę, którą kupiliśmy dla niego

wspólnie z Marią, a raczej babcią Marią, no i przybory toaletowe. Nowe kapcie, rzecz oczywista, zajęły miejsce pod łóżkiem i na koniec ciepłutki, puchaty szlafrok, który spoczął na jego wezglowiu. Miałam nadzieję, że widok tego puchacza znacznie poprawi mu humor. Pamiętam, jak wtedy, gdy życie było jeszcze takie fajne, razem nabijaliśmy się z takiego puchatego szlafroka widniejącego na jednej ze sklepowych wystaw. Obiecaliśmy sobie, że zakupimy po jednym dla każdego w najbardziej odłotowych kolorach. Teraz puchacz wisiał smutno na ramie łóżka i czekał na swojego właściciela.

- Spodoba mu się, moje dziecko. - Babcia uśmiechnęła się do mnie na widok mięciucha w turkusowym kolorze w kolorowe gwiazdki.

- A myśli babcia, że nie dojdzie do rękoczynów za kolor, jaki dla niego wybrałam? - zapytałam, a buzia sama mi się rozciągnęła w szerokim uśmiechu.

- Trochę kolorów w życiu na pewno poprawi mu nastrój. Chociaż pewnie wystarczyłaby już sama twoja obecność, Anulko.

Miałam zapakować mu jeszcze iPhone'a z zestawem słuchawkowym, ale babcia powiedziała, że na to na pewno jeszcze za wcześnie. No tak. Kamil miał przecież uraz głowy, a ja durna chciałam naszprycować ją mocnymi brzmieniami. Dlaczego nie pomyślałam o tym sama?

Najciszej, jak mogłam, przysunęłam sobie krzesło stojące w rogu sali - to samo, na którym spędziłam tutaj cały pierwszy tydzień i wiele innych dni - i usiadłam tuż koło łóżka. Delikatnie ujęłam jego zboląłą rękę, na której widniały

jeszcze opatrunki i wystające spod nich mocno pożółkłe siniaki. Kamil mocniej chwycił moją dłoń. Spojrzałam na Marię, która także zauważyła ten nieznaczny ruch jego palców.

- Będzie dobrze, Anulko. Zaraz do was wracam. Pójdę tylko do pielęgniarek, jak to mówią, zasięgnąć języka.

Maria na palcach opuściła szpitalną salę. Jakie to szczęście, że mieliśmy ją z Kamilem. Ona pomoże nam poskładać w całość ten nasz rozbity na milion kawałków świat. Kamil kolejny raz poruszył palcami, ponownie lekko ściskając moją dłoń. Patrzyłam na jego twarz. Pomimo tych wszystkich opatrunków był niesamowicie ładny, miał piękne rysy twarzy i spał tak spokojnie, chociaż pojawiające się co chwilę zmarszczki na jego czole świadczyły, że jednak czymś się martwi ta ciachowata, jak mówiła Gośka, główka.

A właśnie, Gośka... Dzwoniła do mnie z milion razy, a ja ani razu nie odebrałam od niej telefonu. Wiem od Konrada, że była w szpitalu, ale nie wpuszczono jej na oddział. Później do niej zadzwonię i wszystko wytłumaczę. Zrozumie, przecież to moja najlepsza przyjaciółka. Zamknęłam na chwilę oczy i przywołałam w pamięci jej roześmianą twarz. Kiedyś byliśmy takie szczęśliwe, a teraz? Czy uda nam się to wszystko jakoś wyprostować? Odpędziłam od siebie te ponure myśli, teraz on był najważniejszy. On i jego powrót do zdrowia.

- Ania?

Z zamyślenia wyrwał mnie ledwie słyszalny szept Kamila. Otworzyłam szeroko oczy. Nasze spojrzenia się spotkały.

Ulżyło mi natychmiast, gdy nie ujrzałam w jego oczach pogardy czy wręcz nienawiści. Moje napełniły się łzami. Jest nadzieja. O Boże, chyba nie wszystko jednak stracone.

- Co ty tu robisz?

Nie wytrzymałam i moja twarz zalała się łzami. Tym razem były to zdecydowanie łzy szczęścia.

- Jestem, Kamilku, jestem. Nie mów tyle, musisz się oszczędzać.

- Dlaczego płaczesz, słonko?

Dzięki ci, Boże. Teraz znowu śmiałam się i płakałam na zmianę. Pamięta. Do sali wparowała właśnie Maria, wlokąc za sobą Konrada i... moją Gośkę.

- Przyprowadziłam wam gości. Ubłagałam pielęgniarki, by pozwoliły im na krótkie odwiedziny. A że nasz pacjent odzyskał przytomność, a ja dodatkowo miałam kawałek jeszcze ciepłej szarlotki, wyraziły zgodę.

- Ty, Anka! - Gośka wycelowwała we mnie palcem. - Ty to się w ogóle nie odzywaj. Już nie żyjesz, dziewczyno.

Wiedziałam, że próbuje udawać wkurzoną, a tym czasem cieszy się, że Kamil odzyskał w końcu przytomność. Wariatka porwała mnie w ramiona. Ja tymczasem za nic na świecie nie chciałam puścić jego ręki. Gośka spojrzała na nasze splecione palce.

- Ach, no tak. Wróciły nasze papużki nierozłączki.

Kamil lekko się uśmiechnął i nieznacznie wzmocnił uścisk ręki.

- A z tobą - tym razem słowa skierowała wprost do Kamila - też mam do pogadania. Jak tylko cię stąd

wypuszczą, będziesz miał ze mną przerąbane, koleś. Zrozumiałeś, prawda?

- Spokojnie, Gosiu, nasz przyjaciel jest jeszcze bardzo słaby, jeszcze mu się pogorszy od tego twojego straszenia.

Konrad objął Gośkę w pasie, przytulając ją do siebie plecami.

- Gosiu...?

Spojrzałam na Marię, szukając u niej jakiegoś potwierdzenia swoich podejrzeń. Ona tylko uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Oj, moje dzieciaki. Widzicie, że wszystko się zaczyna dobrze układać. Bóg łaskawie patrzy na młodych zakochanych ludzi.

Żartowaliśmy jeszcze chwilę, po czym Maria wyprowadziła gości zgodnie z obietnicą daną pielęgniarce. Zostaliśmy znowu sami.

- Mogę się koło ciebie położyć? - zapytałam nieśmiało. - Będę ostrożna, przyrzekam.

- Słoneczko, o niczym innym nie marzyłem przez... sam nie wiem ile, ale ostatnio.

Delikatnie umościłam się na szpitalnym łóżku, opierając swoją głowę na jego zdrowym ramieniu. Tu było moje miejsce. Miejsce koło ukochanego mężczyzny.

- Naprawdę przychodziłaś tutaj codziennie?

Patrzył na mnie tymi swoimi cudownymi oczami. Mogłabym całować je cały czas.

- Przychodziłam? Przychodziłam? Ja tu, głuptasie, mieszkałam! - prawie wykrzyczałam mu w twarz.

- Mieszkałaś? - zapytał mnie ponownie słabym głosem. - Jak to mieszkałaś, słoneczko?

Wiem, że nie powinnam go zbyt denerwować, ale po prostu nie wytrzymałam.

- Przez kilka pierwszych dni, chyba cztery, jeżeli dobrze pamiętam, dosłownie warowałam przy tym łóżku bez przerwy. No, poza załatwianiem potrzeb fizjologicznych. Wyobrażasz sobie, jak beznadziejnie komicznie musiałam wyglądać, paradując do damskiej toalety ubrana w suknię ślubną, od której Konrad oderwał dolne falbany, bym mogła wsiąść normalnie do samochodu? No możesz to chociaż sobie wyobrazić?

- Sukni ślubnej...? Aniu... - głos mu się urwał, a oczy nagle zaszyły mgłą. Musiał przymknąć kilka razy powieki, by po jego twarzy nie popłynęły zbierające się łzy.

- A myślałeś, że w czym się idzie do ślubu? No przecież nie w dżinsach czy dresie, głuptasie. - Uśmiechnęłam się do niego, ale - o dziwo - w jego oczach nie było już nic z wcześniejszej radości. - Skarbie... - Chciałam go dotknąć, pogłaskać po tej umęczonej twarzy, ale on niespodziewanie się odwrócił.

- Możesz zostawić mnie samego? I proszę, by nikt tu nie przychodził.

- Kamil, co ty? Chcesz, żebym stąd wyszła? Po tym wszystkim, przez co razem przeszliśmy? A myślałam, że my... że jednak możemy...

- Nie, nie możemy. Proszę, zostaw mnie samego. Chcę się przespać.

Tyle mi odpowiedział i powoli, z grymasem bólu na twarzy odwrócił się do mnie plecami. Zraniona do żywego ostrożnie podniosłam się z łóżka. Byłam w totalnym szoku. Już myślałam, że jednak mamy przed sobą jakieś wspólne życie. Czy aż tak się pomyliłam? Z drugiej strony mogłam się przecież tego spodziewać. Bardzo go zraniłam. Nie płakałam. Nie miałam już dla niego łez. Zdjęłam z oparcia krzesła wcześniej zawieszoną torebkę i ruszyłam do drzwi.

- Mimo wszystko dziękuję, że tu byłaś - powiedział, chociaż ani na chwilę nie odwrócił się w moją stronę.

W niemym krzyku zagryzłam tylko usta. Poczułam na języku metaliczny smak krwi ze zranionej wargi. Wyszłam. Zrobiłam tak, jak sobie tego życzył. Tuż za zamkniętymi drzwiami jego sali osunęłam się po ścianie na podłogę. A jednak stało się najgorsze. On po prostu już mnie nie chce. Dlaczego? To pytanie bez przerwy kołatało mi się w głowie. Był przecież taki szczęśliwy i zadowolony, gdy otworzył oczy. A może widziałam jedynie to, co sama chciałam zobaczyć...

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytała mnie jakaś zatroskana pielęgniarka.

Nie miałam nawet siły, by cokolwiek jej odpowiedzieć.

- Pani Mario, pani wnuczka chyba nam w końcu zasłabła.

Niewiele pamiętam z tego, co działo się przez następne czterdzieści osiem godzin. Wiem od Marii, że lekarz zaaplikował mi jakieś środki nasenne i kazał zawieźć mnie do domu, bym w końcu porządnie się wyspała. No to spałam, nie mając zielonego pojęcia, co dzieje się na Bożym świecie. Maria zaglądała do mnie co kilka godzin. Gdyby to ode mnie

zależało, to chciałabym już nigdy się nie obudzić. Jednak życie nie jest takie piękne, kiedyś musiałam wstać i stawić czoła swojemu pokręconemu losowi.

Podniosłam się z łóżka i wciągnęłam na siebie bluzę oraz spodnie od dresu, zresztą chyba te same, które nosiłam przed swoją długą drzemką. Włosy ciasno związałam w koński ogon. Do wyjętej z szafy torby zaczęłam wrzucać swoje rzeczy. Po chwili wyszłam po cichu do przedpokoju. Zaciekawiona moimi odgłosami Maria wyjrzała z kuchni. Wiedziałam, że muszę teraz działać szybko. Nie miałam siły na zbędne tłumaczenia.

- Przepraszam cię, babciu, ale muszę na trochę wyjechać, muszę to wszystko sobie od nowa poukładać. Nie mogę tego zrobić w tym miejscu, gdzie wszystko mi o nim przypomina.

To mówiąc, pospiesznie wyszłam z domu i zostawiłam w osłupieniu najdroższą mi osobę na świecie. Wiedziałam, że mnie zrozumie. Potrzebowałam jej bardzo, ale on teraz potrzebował jej jeszcze bardziej. Poza tym nie mogłam przecież mieszkać w jego mieszkaniu, nie miałam takiego prawa. Wiedziałam, że zraniłam babcię. Nie zdążyłam jej nawet opowiedzieć o sytuacji w szpitalu. Jednak ona zna mnie najlepiej i wiem, że w końcu mnie zrozumie. Jestem jej winna wyjaśnienia, ale na pewno nie w tej chwili. Teraz musiałam działać szybko, inaczej nigdy nie miałabym odwagi uciec przed Marią.

Kamil

Chciałem umrzeć. Ile, kurwa, razy można chcieć pożegnać się z życiem. Widocznie mi przyznano jakiś cholernie długi limit. Wiedziałem, że ją zranię, ale i ona powinna wiedzieć, jak bardzo zaboląła mnie wiadomość o jej ślubie. Czyli już po wszystkim. Po prostu, kurwa, pozamiatane. Była tu tylko dlatego, że litowała się nad biednym kaleką. Być może miała jakieś wyrzuty sumienia. Zupełnie niepotrzebnie... To był wyłącznie mój wybór i w tej gównianej chwili bardzo, naprawdę bardzo żałowałem, że nie zginąłem w tym całym wypadku. Gdy na nią patrzyłem, wydawało mi się czasem, że jednak widzę w jej oczach jakieś uczucie. Ale w tych jej cudownych oczach była tylko... Nieważne. Jej ślub przesądził sprawę. Przed Bogiem należała do innego mężczyzny. Nie miałem prawa stawać między nimi. To śmieszne, że ja, właśnie ja myślę w tej chwili o Bogu, choć to przecież on odebrał mi wszystko, co w życiu kochałem. Ból w nodze znowu o sobie przypomniął. Nie dawał mi ostatnio dłuższego wytchnienia. Cholerna noga! Cholerna kaleka!

Ciche pukanie przerwało moje rozmyślenia. To nie mógł być nikt z personelu szpitala, oni nigdy nie pukają. A prosiłem, kurwa, by nikt do mnie nie przychodził.

- O, widzę, Kamilku, że nie śpisz. - Pani Maria wsadziła głowę do sali, upewniając się, że nie ma u mnie nikogo.

Ona wchodziła do sali, a ja tymczasem próbowałem odwrócić się do niej plecami, tak, by nie mogła zobaczyć bólu czającego się ciągle w moich oczach.

- Kamilku, przyniosłam ci domowy rosółek. Zobaczysz, chłopcze, on postawi cię na nogi. Taki rosółek może działać cuda.

Ja pierdołę, prawdziwa ironia. Maria przyniosła mi rosółek, a moje nogi, a w szczególności jedna i tak odmawiają posłuszeństwa. Nie odezwałem się ani słowem. Nie mogłem, nie chciałem jej zranić swoim zachowaniem, a w tej chwili nie umiałem inaczej.

Maria wypakowała zawartość swojej torby, a ja w dalszym ciągu leżałem zwrócony twarzą do okna. Wiem, to było nieładne zachowanie, ale naprawdę nie mogłem i nie potrafiłem w tej chwili patrzeć na tę jej matczyną twarz. Moją duszę spopielił ogień bólu. Byłem zły, zgorzkniały i kurewsko samotny.

- Proszę, zjedz, dziecko, chociaż trochę, chociaż parę łyżek, na pewno będzie ci smakowało. No i poczujesz się od razu lepiej po takim domowym jedzeniu. Tu w szpitalach nie karmią was przecież należycie.

- Pani Mario, dziękuję za pani troskę, ale naprawdę nie jestem teraz głodny. Proszę zostawić mnie samego -

powiedziałem, w dalszym ciągu nie odwróciłem się w jej stronę.

- Och, dzieciaki wy moje, co wy robicie ze swoim życiem? Mojej Anulki już w domu nie ma, ty nie chcesz nic jeść i ze mną rozmawiać. Widocznie taka stara kobieta jak ja nie jest już wam do niczego potrzebna.

Maria pociągnęła nosem. Słyszałem ból w jej głosie. Przecież nie byłem takim ostatnim skurwysynem. Powoli odwróciłem się w jej stronę. Miałem rację, ona płakała. Ta kobieta płakała przeze mnie. Powinienem teraz wstać i dać sobie porządnie po mordzie. Ale powiedziała, że Anki z nią nie ma, co może oznaczać tylko jedno. Wróciła do męża. Wspaniale.

Kurwa.

Kurwa.

I jeszcze raz kurwa.

Dam radę, postanowiłem. Pozbieram się chociażby dla tej kobiety. Jedynej osoby, która została w moim życiu. Tylko nie chcę i nie mogę oglądać już więcej twarzy mojej Anki. Tak, mojej. Ona na zawsze pozostanie moja, choć już do mnie nie należy.

- Pani Mario, bardzo przepraszam. Proszę już nie płakać, już wystarczająco dużo się pani przez nas napłakała.

Maria wierzchem dłoni wytarła wilgotną od łez twarz.

- Oj, Kamilku, gdybym tylko mogła wam pomóc się jakoś dogadać. Jesteście jeszcze tacy młodzi i nawet nie przypuszczacie, jakie przeszkody przyjdzie wam w życiu pokonywać. A teraz zamiast cieszyć się z waszej miłości, to

wy co? Kochacie się, a nie chcecie być razem. Może jestem za stara i wielu rzeczy nie rozumiem.

- Nałóży pani tego rosółu, bo widzę, że muszę szybko odzyskać siły. Ciężki z pani przeciwnik.

Pani Maria ochoczo wzięła się za nakładanie mi jedzenia. Zauważyłem, jak bardzo się rozchmurzyła. Podała mi talerz z gorącą jeszcze zupą, a następnie poprawiła mi poduszki, bym mógł zająć wygodniejszą pozycję. Sama usiadła ponownie na krześle, na tym samym, na którym siedziała nie tak dawno Anka.

- Jedz, dziecko, jedz. Potem sobie spokojnie porozmawiamy.

Przeczuwałem, że to nie koniec gadania. Ta rozmowa po prostu musiała się odbyć. A może jak zwykle tylko ona jedna mnie zrozumie i podpowie, jak mam żyć dalej... Przecież to chyba dobrze, że chociaż ona jedna nie zostawiła mnie z tym całym syfem. Jest tutaj, a to oznacza, że tej kobiecie naprawdę na mnie zależy.

Rosół był naprawdę pokrzepiający. Poczułem się jak w... domu? To dziwne dla mnie słowo, ale o nim właśnie pomyślałem w tej chwili.

- Bardzo pani dziękuję, naprawdę wdzięczny jestem za wszystko, co pani dla mnie robi - powiedziałem bardzo, ale to bardzo szczerze.

- Cieszę się, dziecko, że ci naprawdę smakowało. A teraz opowiedz mi, co takiego się porobiło między wami.

Znowu jakaś czuła struna napięła całe moje ciało. Cały zeszywniałem, ale wiedziałem, że muszę z nią o tym

porozmawiać, muszę odpowiedzieć na wszystkie pytania Marii. Może dzięki tej rozmowie zdołam się jakoś uratować. Tego nie wiem na pewno, ale muszę spróbować, by się przekonać. Muszę wszystko z siebie wyrzucić.

- Pani Mario, pani chyba jako jedyna osoba w pełni rozumiała, co czuję do Ani. Rozmawialiśmy już o tym przecież.

- Kamilku - nagle mi przerwała - ale ja nie o tym. Wiem, jak bardzo kochasz moją dziewczynkę albo przynajmniej ją kiedyś kochałeś. Powiedz mi, dziecko, jak matce, dlaczego teraz po tym wszystkim, po tym wszystkim złym, co wydarzyło się w ostatnim czasie, już tak bardzo nie zależy ci na Anulce? Ta dziewczyna tyle ostatnio przeszła, ślub, cała ta sytuacja z rodzicami, w końcu twój wypadek, a teraz jeszcze to. Nie rozumiem tego.

- Wiem, że jej też ostatnio nie było łatwo, ale to siedzi tu - popukałem się w sam środek piersi - tam głęboko i tak bardzo boli za każdym razem, gdy tylko na nią spojrzę. A teraz dodatkowo, gdy nie wiadomo, czy po tym wypadku dojdę do pełnej sprawności. Nie chcę niczyjej litości, nie chcę, by była ze mną tylko w połowie. Nie jestem po prostu w stanie się z tym pogodzić. Może sobie pani wyobrazić, co poczułem, gdy po raz pierwszy po odzyskaniu przytomności otworzyłem oczy i zobaczyłem ją tuż koło mnie? Ja myślałem, że naprawdę umarłem. Bo to, że była tu ze mną, wydawało się wręcz niemożliwe.

- Oj była tu, była. Najpierw ten skandal w kościele, a potem to już siedziała tu bez przerwy. Prawie siłą zabrałam

tę biedną dziewczynę do twojego mieszkania, by chociaż podartą suknię ślubną zamieniła na inne ubranie, wyspała się jak należy, a przede wszystkim trochę odpoczęła. Toż ona wyglądała jak wystraszone, bezdomne zwierzątko. Z pomocą doktora Wójcickiego zabrałam ją do domu. Nakazałam się wykąpać. Ten rozmazany tusz pod oczami tak łatwo nie puścił, a tu w szpitalu w takim stanie to naprawdę ludzi mogła wystraszyć. Jej wygląd wołał o pomstę do nieba.

Pani Maria znowu przetarła zmęczone i załzawione oczy. Ale daliśmy jej ostatnio popalić. Ta biedna kobieta miała przez nas już tyle zmartwień. Postanowiłem, że kiedyś wszystko jej wynagrodzę, że będę dla niej prawdziwym wsparciem i nikomu już nie dam jej zrobić krzywdy. Nie jestem godzien jej łez.

- Dlaczego Ania nie wróciła do... jak mu tam? Adam czy jakoś tak podobnie? - Wzruszyłem ramionami, jakby ten koleś mnie wcale nie obchodził.

- A, na Boga, dlaczego miałyby wracać do tego chłopaka? Co ty wygadujesz, Kamilku? Rozum ci odjęło czy co?

Kurwa, teraz to już całkiem się pogubiłem. Wzięła ślub, ma męża, a potem wraca do mojego mieszkania. Gdzie ten skurwiel był w tym czasie? Dlaczego nie zadbał o swoją kobietę? Gnój pierdolony! Teraz nienawidziłem go podwójnie. Co prawda zabrał mi Ankę, ale dlaczego, do cholery, o nią nie dbał? A jej matka, ojciec? Gdzie oni wszyscy byli, gdy ona siedziała tu w szpitalu? Niczego już nie rozumiałem. To wszystko było tak pokręcone, a ja jeszcze nie

miałem dość siły, by dojść z tym do ładu.

- Nie wiem, co się stało, ale czy żona po ślubie nie mieszka razem z mężem?

- Na miłość boską, zawału przez ciebie dostanę! Co też ty wygadujesz? Jaka żona? Jaki ślub? Przecież do żadnego ślubu nie doszło!

Ciemność całkowicie przesłoniła moje oczy. Nic więcej nie zapamiętałem z naszej rozmowy. Chyba straciłem ponownie przytomność. A już miało być mi lepiej.

Kamil

Drzwi do sali, w której leżałem, ktoś właśnie z impetem otworzył. W drzwiach stanął Koniu z miną tak wściekłą, jakiej nigdy u niego nie widziałem. Miałem na dzisiaj dosyć odwiedzin i wszystkich tych rewelacji, z których niczego nie zrozumiałem, ale za to nabawiłem się powtórnego bólu głowy. Wizyta Marii całkowicie wytrąciła mnie z równowagi. Dopiero niedawno odzyskałem znowu pełną świadomość, a potem znowu mnie jej pozbawiono.

- Siema, stary, dobrze, że nie śpisz, bo mamy trochę do pogadania.

Koniu wszedł, nie pytając mnie nawet o zdanie czy pozwolenie, ale przecież nigdy nie musiał mnie pytać. Następny, który zechce mi prawić jakieś kazania i tłumaczyć mi moje gówniane położenie.

- Jeżeli przyszedłeś gadać tu o Ance, to daruj sobie i idź od razu tam, skąd tu przyszedłeś. Nie zamierzam gadać na jej temat. Tę sprawę uważam za zamkniętą. Przynajmniej na razie, póki do siebie nie dojdę.

W Konradzie aż się zagotowało, nigdy nie widziałem u niego takiego wyrazu twarzy ani takich złowrogich oczu.

- Popierdoliło cię do reszty? Co ty, Kamiz, najlepszego wyprawiasz?

- Przestań, Koniu. Znamy się nie od dzisiaj. Wiesz, pomimo kalectwa, które mi grozi, zachowałem jakieś resztki honoru. Nie potrzebuję niczyjej litości. Po czyjej ty właściwie jesteś stronie? Co? No dalej, stary, wyrzuć to z siebie. Powiedz, bo odkąd związałeś się z Goską, to chyba zdecydowanie trzymasz ich stronę.

Wiedziałem, że dla Gośki Koniu jest w stanie wiele zrobić, nigdy nie widziałem, by tak bardzo mu na kimś zależało, tym bardziej na jakiejś dziewczynie. Nie dziwiłem mu się wcale, ja przecież też dla tej jednej dziewczyny gotowy byłem podpisać pakt z samym diabłem.

- O czym ty w ogóle gadasz? Ten wypadek naprawdę uszkodził ci mózg w takim stopniu, że teraz nie możesz normalnie myśleć? Kamiz, na Boga, w ogóle cię nie poznaję! Co się z tobą porobiło? Co?

Koniu objął głowę obiema rękami i zwiesił ją aż nad kolana. Wiedziałem, że nie rozumie, ale czy był kiedykolwiek w podobnej sytuacji? Czy chciałby na moim miejscu litości od dziewczyny, którą kocha, dla której to właśnie on miał być bohaterem? Nie sądzę. Pomimo że wyrastał w beznadziejnym domu, był dumnym człowiekiem. Podobnie jak ja nie lubił, gdy ktoś się nad nim użalał. Ja również starałem się ze wszystkich sił takim właśnie pozostać.

- Kamiz, kurwa! Ale ona tu była, od pierwszej do

ostatniej pieprzonej chwili, a raczej do momentu, w którym wykopałeś ją za drzwi. Czy to naprawdę nic dla ciebie nie znaczy? Stary, kochałeś ją! Widziałem to w tobie, w twoim spojrzeniu, w twoim zachowaniu. Ty się cały dla niej zmieniłeś. I teraz co? Nagle się odkochałeś i koniec?

Koniu cały czas kręcił z niedowierzaniem głową. Wstał z krzesła i teraz przemierzał salę w tę i we w tę. Był solidnie wkurzony.

- Koniu, możliwe, że nie będę już nigdy w pełni sprawny. I mówię tu, kurwa, o zmiążdżonej nodze. Możesz chociaż spróbować to sobie wyobrazić? No możesz?

Spojrzałem na niego, bo chciałem zobaczyć w jego oczach chociaż cień zrozumienia.

- No i co, kurwa, z tego? Czy to oznacza koniec życia? - wrzasnął Koniu. - Liczy się to, co masz tu w środku. - Wskazał na środek swojej klatki piersiowej, w miejsce, gdzie ukrywa się serce człowieka. - Pamiętasz, ile razy sam mi tak mówiłeś? Zapomniałeś i o tym? To znaczy, że te wszystkie twoje gadki tak naprawdę nic nie znaczyły? To po prostu gówno, które wkładałeś mi do głowy? No powiedz, bo ja już niczego tutaj nie rozumiem i - jak Boga kocham - rozpierdole zaraz coś w tym szpitalu.

- Koniu, uspokój się! - wrzasnąłem na tyle, na ile pozwoliły mi zmiążdżone płuca. - Kurwa, człowieku, wiesz przecież, że nigdy cię nie okłamałem. Wszystko, co mówiłem, to prawda. Kocham Ankę całym sercem, nadal zrobiłbym dla niej wszystko. Gdybym tylko mógł cofnąć ten cholerny czas.

Głos mi się załamał, do oczu napłynęły łzy. Byłem

zupełnie bezbronny wobec tego uczucia.

- No to tym bardziej tego nie kumam. Weź, człowieku, wytłumacz mi jakoś tak po ludzku, dlaczego nie możesz być z dziewczyną, którą podobno tak bardzo kochasz. Nie kupuję tych bajek o twoim kalectwie. Dawny Kamiz nigdy, przenigdy by nie odpuścił. Są przecież jakieś ćwiczenia i te inne medyczne rzeczy, a w ogóle jeszcze niczego nie wiesz na pewno.

Kumpel wpatrywał się we mnie i czekał na moją odpowiedź.

- Co mam ci tłumaczyć? Czego tu nie rozumiesz, kretynie? Ślub Anki zmienił wszystko. Ona po prostu już nie należy do mnie, odkąd...

- Czekał, czekał - przerwał mi nagle Koniu, miałem nadzieję, że w końcu dotarło coś do tego jego mózgu. - Powiedziałeś: jej ślub? To tobie chodzi o ślub... ślub Anki? Ja pierdolę!!! To normalnie niemożliwe!

Koniu rozwalił się znowu na krześle, tym razem bardzo z siebie zadowolony. Nagle nie wytrzymał i wybuchł śmiechem, który rozniósł się chyba po całym budynku szpitala. Był tak głośny, że pielęgniarka zajrzała, by sprawdzić, co tu się dzieje i poprosić o spokój dla innych pacjentów. Nie wiedziałem, co w niego nagle wstąpiło. Mnie zupełnie nie było w tej chwili do śmiechu i chichot tego głupka zaczynał powoli działać mi na nerwy.

- Wiesz co, Kamiz? Ty jesteś najgłupszym facetem, jakiego w życiu spotkałem... - Znowu zaczynał się śmiać.

- Wypierdalaj stąd, Koniu, i nie pokazuj mi więcej tej

swojej gęby!

Miałem nadzieję, że akurat Konrad mnie zrozumie, że będzie chociaż potrafił sobie wyobrazić, jak czuję się w tej chwili, ale nie. Ten głupek śmiał się nadal.

- Idę, idę. Widzę, że w krew ci wchodzi, idioto, wyrzucanie ludzi ze swojego życia tylko dlatego, że im na tobie zależy. Przyjrzyj się faktom dokładnie, to może do twojej poturbowanej łepetyny dotrze w końcu, co tak naprawdę się wydarzyło.

Koniu wychodził. Kolejna znikająca osoba w moim życiu. Obejrzał się jeszcze za siebie w drzwiach.

- Jak tylko powiem chłopakom, jaki z ciebie matoł, to będą lali po gaciach. Ale numer!

Usłyszałem jeszcze tylko, jak powtarzał pod nosem: ślub Anki, a to ci dopiero numer.

Cisza. Znowu otaczała mnie cisza, w której tle było słychać zaledwie cichutkie, miarowe tykanie szpitalnych urządzeń. Zacząłem się zastanawiać nad zachowaniem Konrada. Wparował tu z pretensjami, nie wiedząc, co czuję, a wyszedł kompletnie rozbawiony. Nigdy, nawet przez jedną cholerną minutę nie znalazł się w mojej skórze. Dotąd zawsze stał za mną murem, zawsze był po mojej stronie, a teraz? Teraz ta cała Gośka naprawdę go zmieniła. Moi kumple zresztą też zarzucali Ance, że przez nią zmieniłem się nie do poznania. To była prawda. Miłość do niej na nowo mnie ukształtowała jako mężczyznę, ale przede wszystkim jako człowieka. Zaczęło mi po prostu zależeć. Miałem w końcu jakiś cel. Dlatego nie mogę mieć żadnych pretensji

do Konrada, chociaż nie ukrywam, że bardzo mnie wkurzył. Na jego miejscu też wybrałbym drogę, którą podpowiadało mi serce. Na swój pokręcony sposób tak właśnie zrobiłem.

Anka

Torba niemiłosiernie mi ciążyła, chociaż nie zapakowałam do niej zbyt wielu rzeczy. Spodnie, kilka bluzek, bielizna na zmianę, szczoteczka do zębów. Ot co. To nie torba mi ciąży, to moje życie mnie uwiera i przygniata do ziemi. Miałam nadzieję, że teraz już będzie dobrze, ale podświadomie bałam się spełnienia najgorszego z możliwych scenariuszy. I, niestety, stało się najgorsze. Kamil przestał mnie kochać. Znowu byłam w punkcie wyjścia. Zaczynam życie od nowa, tym razem pozbawiona nawet rodziny.

Pada.

Nawet nie zauważyłam, kiedy pierwsze krople spadły na moją głowę. Świat płakał razem ze mną. Wystawiłam twarz, by deszcz obmył ją ze wszystkiego złego, co się wydarzyło ostatnio w moim życiu. Po kilku minutach byłam całkowicie przemoczona. Było mi wszystko jedno, i tak nie miałam się, gdzie podziać. Sucha czy mokra, bez znaczenia.

Skup się, Anka - nakazałam sobie w myślach - dokąd możesz teraz pójść? Do głowy przychodziła mi tylko jedna

osoba - Gośka. Ale nie wiedziałam, jak zareaguje na to jej matka. Czy będę mogła chociaż przez kilka najbliższych dni u niej przenocować, dopóki czegoś nie wymyślę, czy też jej matka przegoni mnie jak niechcianego psa za pośmiewisko, na które wystawiłam swoich rodziców... Stałam tak na tym deszczu jeszcze przez dłuższą chwilę. Jednak Gośka. Tylko ona mi przecież została. Musiałam znaleźć jakieś miejsce, z którego spokojnie mogłabym do niej zadzwonić, nie narażając przy tym swojej komórki na przemoczenie. Tuż za rogiem był przystanek autobusowy. Musiałam tylko tam dotrzeć. Po chwili usiadłam na suchej ławce, ukrytej pod wiatą. Wyszperałam z torebki telefon. Gośka jak zawsze odebrała już po pierwszym sygnale. Zastanawiałam się czasami, czy ona kiedykolwiek rozstaje się choćby na chwilę ze swoim blackberry.

- Hej, jak to było... słoneczko? - Gośka zaśmiała się do telefonu.

- Mogę do ciebie przyjechać?

Gośka od razu zorientowała się, że coś jest nie tak. Mój głos mnie zdradził.

- Co tym razem zrobił ci ten dupek? Sorry, chyba raczej co powiedział, bo zrobić to on na razie na pewno może niewiele.

- Porozmawiamy, jak przyjadę, dobrze?

Jak zwykle nie pozwoliła mi dalej nic powiedzieć.

- Jak przyjedziesz? Czym przyjedziesz? O ile mi wiadomo, twoje mini nadal stoi pod domem rodziców. Cholera, Anka, gdzie dokładnie jesteś? Wiem, że gdzieś na dworze, bo słyszę

padający deszcz.

- Jestem - pociągnęłam nosem, bo znowu zbierało mi się na płacz - na przystanku autobusowym. Tym za zakrętem jego domu, chyba na Wyspiańskiego.

- Dobra, niech pomyślę. Auto mam w naprawie, ale Konrad mnie tam zaraz przywiezie. Czeka tam i nie ruszaj się nawet na krok!

- Ale...

Gośka przerwała połączenie. Taka już była, jak sobie coś wymyśliła, nie było żadnego zmiłuj. Zawsze grała pierwsze skrzypce. Miałam chwilę na przemyślenia, zanim moja najlepsza przyjaciółka weźmie mnie w krzyżowy ogień pytań. Nie wiem, ile minut tak siedziałam i użalałam się na swoim życiem, ale nagle przede mną wyrósł mustang Konrada. Gośka wyskoczyła jak poparzona, za nią oczywiście jej chłopak. Przeskoczyła przez kałużę i już byłam zamknięta w jej szczelnym uścisku.

- Konrad, wrzuc Anki torbę do samochodu i daj nam chwilkę!

- Pewnie, Gosiu. Cześć, Anka, chyba nie jest dobrze?

Podnosząc moją torbę, uważnie mi się przyjrzał.

- Konradzie! - Nie dość, że Gośka nazwała go jego pełnym imieniem, to jeszcze zrobiła srogą minę.

- Już, już - odparł chłopak, po czym zabrał mój skromny bagaż i wrzucił go do bagażnika samochodu, a sam usadowił się na miejscu kierowcy.

- Dobra, teraz o nic nie pytam. Widzę przecież, że jesteś w czarnej dupie. Jedziemy do mnie, a tam wszystko na

spokojnie omówimy.

- Dziękuję - tyle zdołałam wyjąkać.

Po drodze do domu Gośki nikt nie śmiał się odezwać. Czułam się głupio, mieszając tym razem nie tylko swoją najlepszą przyjaciółkę, lecz także jej chłopaka w swoje problemy.

Dojechaliśmy. Konrad usłużnie wniósł moją torbę do domu Gośki. Tam dosłownie wbiło mnie w podłogę. On witał się właśnie z matką Gośki, a ta z uśmiechem zapraszała go na herbatę.

- Innym razem, proszę pani. Dziewczyny muszą chyba porozmawiać i nie chciałbym im w tym przeszkadzać. Ale bardzo pani dziękuję za zaproszenie. Aha... i pięknie pani dzisiaj wygląda. Od razu widać, po kim Gosia odziedziczyła swoją urodę.

Konrad cmoknął Gośkę w policzek i wyszedł. Rany, on zrobił to w obecności jej matki. No, niemożliwe.

- Gosiu, zabierz Anię na górę i daj jej coś suchego do przebrania. Dziewczyna cała przemokła, jeszcze nam się tutaj przeziębii. Ja w tym czasie poproszę Honoratę, by przygotowała wam coś ciepłego do picia, a najlepiej i do jedzenia.

- Oczywiście, mamó - odparła Gośka i poprowadziła mnie do swojego pokoju na piętrze.

Stałam z otwartą buzią, a Gośka śmiejąc się, wyjmowała jakieś swoje ubrania.

- No co? Trochę się pozmieniało, co?

- Trochę? Twoja mama i Konrad? Nie wierzę, kto

zamienił ci matkę? Może mógłby to samo zrobić z moją?

Gośka zaśmiała się ponownie i zaczęła mówić, a ja w tym czasie zrzucałam z siebie przemoczone ubrania, by po chwili wcisnąć się w suchutkie i ładnie pachnące rzeczy.

- Wiesz, Anka, po tym całym twoim ślubie... moja matka chyba zrozumiała, a przynajmniej uświadomiła sobie wiele rzeczy. Ona naprawdę się zmieniła, stała się inna, lepsza, nawet z twoją matką nie utrzymuje już żadnego kontaktu, a o twoim ojcu, zresztą nie chciałabyś usłyszeć, co o nim mówi. A teraz siadaj tu koło mnie i wszystko po kolei opowiadaj.

Powiedziałam jej wszystko, niczego chyba nie pomijając. Jej temperament nie kazał nam długo czekać, aż wybuchnie.

- Skończony dupek z tego całego Kamila! Nie wierzę! Tak po prostu, po tym wszystkim, co dla niego zrobiłaś? - Gośka trzęsła się ze złości, a ja byłam szczęśliwa, że chociaż jedna osoba stoi po mojej stronie. Nie, miałam jeszcze Marię, ale nie chciałam, by teraz i o mnie musiała się jeszcze zamartwiać. Miała na głowie Kamila.

- No właśnie, chyba tak po prostu - odpowiedziałam smutno i zapatrzyłam się w padający za oknem deszcz.

- A Maria? Co ona na to wszystko? Może ona przemówi mu do tego zakutego łba?

Widziałam w jej oczach szybko przeskakujące trybiki, które na pewno miały już jakiś doskonały plan uzdrowienia mojego związku.

- Niczego jej nie powiedziałam. Znalazła mnie siedzącą pod ścianą na korytarzu szpitala, zaraz po tym, jak Kamil

kazał mi wyjść z sali. Myślała pewnie, że zasłabłam w końcu ze zmęczenia. Zresztą lekarz też tak pewnie pomyślał. Dali mi coś na sen i kazali iść do domu. Gośka, ja nie mogłam jej niczego powiedzieć. Znasz ją. Próbowaliśmy mnie zatrzymać i naprawić tę całą chorą sytuację. Obiecałam jej tylko, że jak sobie wszystko spokojnie przemyślę, to na pewno do niej zadzwonię.

Gośka chwilę milczała, przetrawiała całą sytuację po swoim.

- No tak, masz rację. Ale musimy ją jakoś uspokoić. Przecież ona na pewno odchodzi tam od zmysłów, nie wiedząc, co się z tobą dzieje. Dawaj telefon.

- Ale Gosia...

Jak zwykle nie dała mi dokończyć zdania.

- Dobrze, sama go znajdę, a ty musisz mi zaufać.

Szukanie mojej komórki polegało na wyrzuceniu zawartości torebki na łóżko. Pogrzebała w tych wszystkich moich kłopotach, by po chwili z triumfalnym uśmiechem wyciągnąć w moim kierunku rękę z telefonem. Denerwowałam się tym, jak zareaguje Maria na to, co powie jej Gośka, ale musiałam jej teraz zaufać. Chciała dla mnie tylko tego, co najlepsze, a Marii naprawdę należały się wyjaśnienia.

- Pani Mario - zabrzmiał po chwili głos Gośki. - To nie Anka, to znaczy ona tu jest, ale to ja, Gośka Stawicka. Nie, nic jej się nie stało. Proszę się nie denerwować i przestać się martwić.

Opowiedziała jej w miarę delikatnie całą sytuację,

oszczędzając bardziej przykrych szczegółów.

Po chwili to Gośka słuchała tego, co miała jej do powiedzenia Maria.

- Przez kilka dni pomieszka u mnie, a potem wspólnie zdecydujemy, co robić dalej.

Znowu słyszałam cichutki głos Marii, ale nie rozpoznawałam żadnego z wypowiedzianych przez nią słów.

- Obiecuję, że sama wkrótce do pani zadzwoni i wszystko dokładnie wyjaśni. Tak, na pewno. A tymczasem proszę zapytać tego upartego dupka, czy jest z siebie zadowolony i powiedzieć mu, że kolejny raz ze mną zadarł, a to już nie są przelewki. Proszę go przede mną po prostu ostrzec.

Widziałam, jak jeszcze się uśmiechnęła na coś, co usłyszała od Marii i się rozłączyła.

- Załatwione. Na dzisiaj koniec, a jutro na pewno się coś wymyśli.

Oczy ponownie zaszyły mi łzami. Gośka na widok mojej miny powiedziała:

- Tylko mi tu znowu nie rycz. Już i tak za dużo łez przez niego wypłakałaś. Idziemy teraz na dół do kuchni. Muszę cię nakarmić. No i coś zrobić z Konradem. Jeszcze ten dupek Kamil mi w końcu chłopaka zepsuje. Koniec tej przyjaźni. Już ja się o to postaram.

Roześmiałyśmy się na głos i ruszyłyśmy na to całe karmienie. Ja uśmiechając się nadal przez łzy, Gośka wyraźnie z siebie zadowolona.

Kamil

Dwa tygodnie. Minęły dwa pieprzone tygodnie, odkąd opuściłem szpital, a przede wszystkim odkąd nie widziałem Anki. Nie odbierała moich telefonów, w ogóle chyba nie chciała ze mną gadać. Nie miałem pewności, czy przeczytała chociażby jedną z dziesiątek wysłanych wiadomości, w których przepraszałem ją wciąż i wciąż za swoją głupotę. Zero reakcji. Ale jeżeli myślała, że w ten sposób się mnie pozbędzie, to się dziewczyna grubo myliła. Nie poddam się tym razem, będę walczył, w końcu kiedyś musi ze mną porozmawiać.

Żmudne codzienne ćwiczenia, jakie zalecił mi rehabilitant, jak na razie nie przynosiły prawie żadnych rezultatów. To dodatkowo potęgowało moje wkurwienie na cały świat. Nie zamierzałem przecież chodzić z tą głupią laską do końca życia. Wszystko było do dupy. Anka, moja cholerna noga, brak możliwości ścigania się na motorze. Niewiele mi już pozostało. W tej chwili tylko nieoceniona pani Maria, do której w tej chwili zwracałem się babciu – tak

to wspólnie uzgodniliśmy - była ostatnio jedynym punktem stałym w moim życiu. Kazała mi dać Ance trochę czasu, a samemu zająć się rehabilitacją. Ostatnio nie robiłem zatem nic innego, tylko ćwiczyłem, myśląc o niej. Owszem, dzwoniłem, a może raczej bez przerwy wydzwaniałem do Anki po kilkanaście razy dziennie. I chociaż nadal nie chciała ze mną gadać, zależało mi, by wiedziała, że nigdy jej nie odpuścę. Konrad teraz też wpadał dużo rzadziej niż kiedyś. Co prawda zaraz po moim wyjściu ze szpitala odbyliśmy bardzo długą rozmowę, która otworzyła mi ponownie oczy na wiele spraw. Wiedziałem, że teraz ma Gośkę, więc nie naciskałem, chociaż brakowało mi naszej przyjaźni. Mówił tylko, że Anka nadal pomieszkuje w domu Gośki, co potwierdzała Maria. To oznaczało, że nie wróciła do własnego domu, a tym bardziej że nie wróciła do tego kretyna Adama Wyszkońskiego. Wiedziałem też, że znalazła sobie pracę, by zarobić na swoje utrzymanie. Chce więcej czasu? W porządku. Dostanie go, ale powinna wiedzieć, że moja wytrzymałość też, kurwa, ma jakieś granice.

Miałem plan, ale do jego realizacji musiałem zrobić porządek z niesprawną nogą, na którą, niestety, jeszcze ciągle kulałem.

Często, szczególnie nocami, gdy noga najbardziej mi dokuczała, zastanawiałem się, jak łatwo można spieprzyć sobie życie. Wystarczy tylko małe nieporozumienie i gotowe. Jak mogłem być taki głupi? Co by było, gdyby Konrad nie wytłumaczył mi sytuacji? Tkwiłbym zapewne w swoim naiwnym przekonaniu, że moja dziewczyna wyszła za mąż.

Anka

Minęły dwa tygodnie, odkąd Kamil wyszedł ze szpitala. Co prawda dotąd go nie widziałam, ale byłam na bieżąco, bo babcia dzwoniła do mnie prawie codziennie, odkąd skontaktowałam się z nią po wyprowadzce z domu Kamila. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, kiedy umówiliśmy się w kawiarni i Maria przybiegła tam cała we łzach.

- Anulko, on wie. On wie! Już będzie dobrze - prawie krzyczała przez łzy, zalewające jej pomarszczone policzki.

- Spokojnie, babciu. - Objęłam ją najmocniej, jak potrafiłam. - Siadaj i mów, o co chodzi. Kto wie i o czym?

Ta zamiast spokojnie usiąść i opowiedzieć mi o wszystkim, tylko jeszcze bardziej się rozpłakała. Mnie samej łzy zaczęły zbierać się pod powiekami. Jeszcze chwila i obydwie wybuchniemy płaczem.

- Babciu, usiądź. Zamówię dla nas dobrą herbatkę, a Ty wtedy mi wszystko dokładnie opowiesz.

Skinęłam na młodziutką, miło wyglądającą kelnerkę, która już po chwili przyniosła nam herbatkę i po kawałku

przepysznej - jak się później okazało - szarlotki. Taki zestaw zawsze poprawiał nam humor. Babcia tymczasem usiadła wygodnie w fotelu i wreszcie się uspokoiła.

- Anulko kochana - zaczęła - no ty mnie jeszcze pytasz kto? No przecież to oczywiste, że nasz Kamilek. To wszystko to jedno wielkie nieporozumienie, ale teraz on zna już całą prawdę. Wie dosłownie wszystko, jak należy. Wszyściutko mu opowiedziałam.

Ależ babcia była z siebie zadowolona. W jednej chwili płakała, a już w następnej wydawała się taka szczęśliwa.

- Babciu, ja nadal nie bardzo to wszystko rozumiem. Co takiego musiałaś mu wyjaśniać? Czy on sam nie wiedział, czy mu na mnie naprawdę zależy? Jest taki strasznie głupi?

- Och, dziecko, ja nie o tym. Ten nasz nieszczęśnik cię kocha. Naprawdę kocha, musisz mi uwierzyć! Kocha, jak nie wiem co. Jemu nawet na własnym życiu nie zależy, jak na tobie. Kocha cię, dziecinko, kocha szczerze.

- No to ma problem ten nasz Kamilek, bo ja zupełnie nie rozumiem tej jego całej miłości. Kocha, ale mnie nie chce? Przecież wyrzucił mnie ze szpitala! Nie chciał mnie tam! - No i się w końcu rozplakałam na samo wspomnienie tych trudnych dla mnie chwil, gdy pozbawił mnie jakichkolwiek złudzeń.

- Anulko, masz oczywiście rację, kochanie, mężczyźni są przecież inni niż my, kobiety. Trudno ich zrozumieć. Im trzeba wszystko wyłożyć jasno jak kawę na łąwę, bo inaczej niczego biedacy nie rozumieją. I tak właśnie było z naszym chłopakiem. Aniu, on cały czas myślał, żeś ty wzięła ten ślub,

że należysz przed Bogiem do innego mężczyzny i że on już nie ma do ciebie prawa. Myślał też, że byłeś w tym szpitalu wyłącznie z litości dla niego. Że masz już męża, ale było ci go szkoda. Niemądry ten nasz Kamilek. Oj, niemądry.

Normalnie wbiło mnie w fotel. Jak on w ogóle mógł tak pomyśleć, wiedząc, jak dbałam o niego, jak na niego patrzyłam, jak go dotykałam, po prostu jak go kocham? Czy naprawdę myślał, że byłabym tam, gdybym kochała innego faceta?

- Babciu, on jednak jest głupi! - wykrzyczałam.

- Oj, dziecko, dziecko. Od dnia wypadku tak długo był nieprzytomny, że nie wiedział, nieborak, co dzieje się na tym Bożym świecie. A później, gdy już w końcu odzyskał przytomność, chyba każdy z nas uznał, że on dokładnie orientuje się w sytuacji. Tymczasem on żył sobie w tej swojej niewiedzy, będąc całkowicie przekonany, że ślub się odbył i stracił całkowicie prawo do szczęścia z tobą. Wiem, kochana, że jesteś teraz strasznie zła, bo on powinien wiedzieć, ale pomyśl, jak miał wiedzieć, skoro nikt z nas prawdy mu nie powiedział i z błędu nie wyprowadził...

Babcia dała mi trochę do myślenia. Ona zawsze umiała tak mądrze wszystko wytłumaczyć.

Przez chwilę siedziałam w milczeniu, musiałam sobie to wszystko poukładać.

- Jak zawsze masz rację, babciu, ale i tak jestem na niego tak bardzo wkurzona. Sama wiesz, ile przez niego płakałam. Życ mi się nie chciało, a teraz okazuje się, że on o niczym nie wiedział? To dlaczego sam mnie nigdy o nic nie zapytał? To

nie w porządku.

Kolejna samotna łza spłynęła mi po twarzy.

- No tego, dziecko, nigdy w żadnym mężczyźnie nie potrafiłam zrozumieć. Jak sama im nie powiesz wprost, o co ci chodzi, to rzadko który tak naprawdę będzie wiedział, czego od nich oczekujemy. Ale Anulko, ty musisz mu wybaczyć! Temu chłopcu naprawdę na tobie bardzo, ale to bardzo zależy. Zresztą sama się przekonasz.

- Tym razem - dodałam po chwili namysłu - tak łatwo mu nie pójdzie. Musi się jeszcze trochę postarać, abym do niego wróciła. Nie wystarczą te jego codzienne telefony i nękanie mnie setkami wiadomości.

- I bardzo dobrze, moja dziewczynko - powiedziała do mnie ściszym głosem, takim konspiracyjnym, jak gdyby ktoś mógł nas tu usłyszeć. - Trochę wysiłku dobrze mu robi. Ale powiedz mi, Anulko, co z tą twoją pracą? Udało się?

Udało, udało, ale nie tak, jak zawsze marzyłam.

- Tak, babciu, mam pracę. Chociaż sama już nie tańczę, to bardzo brakuje mi mojego baletu. Ale udało się i będę prowadziła zajęcia z tańca z grupą najmłodszych dziewczynek. Na początek to tylko cztery godziny w tygodniu, a później zobaczymy, co dalej.

Kolejne moje marzenie spełnione tylko w połowie. Lubiłam patrzeć na młode dziewczęta, które z zapalem ćwiczyły skomplikowane układy, by móc w przyszłości zaszczyścić deski jakiegoś wielkiego teatru. Balet był kiedyś moim życiem.

- A pieniądze? Dziecko, czy starczy ci na utrzymanie?

Wiesz, że na mnie zawsze możesz liczyć? Ja mam trochę tak na czarną godzinę. Więc gdyby ci było potrzeba, to, proszę, nie krępuj się, dziecinko – zaoferowała się babcia.

- Babciu, dopóki rodzice Gośki pozwalają mi tam mieszkać, to te pieniądze, które zarobię w szkole baletowej, spokojnie pokryją moje wydatki. Gdy tylko uporam się ze studiami, to albo zatrudnię się na pełny etat, albo poszukam sobie innej pracy. O jakimś mieszkaniu też muszę zacząć myśleć.

- Czyli nadal nie chcesz przyjąć pomocy od swoich rodziców? – zapytała Maria z troską w głosie.

- Po tym wszystkim, co mi zrobili? Oczywiście, że nie. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam naprawdę się z nimi pogodzić. Już nigdy nie chcę być od nich zależna, nie chcę, by żadne z nich miało jakikolwiek wpływ na moje życie. Z ojcem nie widziałam się od dnia ślubu, z matką spotkałam się przelotnie. Wyglądała na naprawdę załamana, ale nie mam do nich serca za to wszystko, co zrobili i mnie, i sobie nawzajem. Wiem, że ojciec wyprowadził się z domu, a matce brakuje towarzystwa. Jednak nie jestem jeszcze gotowa, by z nimi spokojnie rozmawiać.

Kamil

Mój plan na odzyskanie Anki powoli nabierał realnych kształtów. Z nogą też było w końcu lepiej. Z każdym dniem bolała mnie coraz mniej, a i laska coraz rzadziej była mi potrzebna. Babcia Maria, niestety, nie została wtajemniczona, obawiałem się, że w końcu zdradzi się Ance. Wiem, że życzyła nam jak najlepiej, ale dobrze było dmuchać na zimne. Wydzwaniać oczywiście nie przestałem, nie mogłem pozwolić, by Ania nabrała jakichkolwiek podejrzeń. Jediną osobą, która pomagała w jego realizacji, był oczywiście Koniu. Musiał mi przysięgać, że nie piśnie Goście ani słowa. Ta to nigdy nie dotrzymałaby tajemnicy. Zawibrowała moja komórka. Na wyświetlaczu pokazał się znajomy numer pana Adama, który w jakiś sposób również przyczynił się do powstania mojego doskonałego planu.

- Witam, panie Adamie. Tak jak się umawialiśmy, pieniądze przelałem zgodnie z umową. Od wczoraj zaczął się remont. No, myślę, że jeszcze jakieś dwa tygodnie i powinniśmy zacząć dopieszczać lokal.

- Powodzenia, panie Kamilu, i musi pan wiedzieć, że mocno trzymam kciuki za powodzenie pana chytrego planu - powiedział ten sympatyczny starszy mężczyzna, który do niedawna był jeszcze właścicielem tego lokalu. Lokalu, który kupiłem dla Anki. Mojej Anki. Nieraz widziałem, ile znaczy dla niej balet. Za każdym razem, gdy tylko o nim mówiła, jej oczy całe błyszczały. Musiałem to dla niej zrobić, tak jak ona zrobiła wiele dla mnie. Byłem totalnym głupkiem, przez swoją zazdrość straciłem już wystarczająco wiele naszego czasu. Ale za to teraz był moment, kiedy mogłem to wszystko jakoś spróbować naprawić. Kolejne dni pokazywały mi, jak wiele człowiek może zrobić, gdy kogoś naprawdę kocha. Wtedy myślałem o Tomaszu.

Remont powoli posuwał się do przodu, a ja znikałem z domu na całe popołudnia i wieczory. Zdarzało mi się nawet nie wrócić na noc, ale nie chciałem przeginać, widząc zaniepokojone spojrzenie Marii, gdy mówiłem, żeby nie czekała na mnie z kolacją, bo nie wiem, o której wrócę. Co też musiała wtedy myśleć... Nigdy jednak nie zapytała, dokąd wychodzę, gdzie i z kim włóczę się całymi nocami.

Siedziałem teraz w głównej sali i przyglądałem się lśniącej, wypolerowanej drewnianej podłodze. Czuć było zapach świeżej farby, a z luster zawieszonych na każdej ze ścian patrzył na mnie zmęczony, ale za to cholernie szczęśliwy facet. Przy ostatnich pracach wykończeniowych chyba trochę zbyt nadwyrężyłem nogę i teraz odmawiała mi posłuszeństwa. Głośnym echem odezwał się mój telefon. To Konrad. Było już późno, więc telefon trochę wytrącił mnie

z równowagi.

- Hej, Koniu, co tam? Jeszcze tu jestem, ale niedługo spadam do domu. Jestem totalnie zmęczony. Dobra, poczekam, byle nie za długo.

Koniu zjawił się dosłownie po paru minutach. Musiał być chyba gdzieś w pobliżu albo naprawdę bardzo mu zależało na naszym spotkaniu. Wszedł do sali, głośno pogwizdując.

- Ale akustyka, chłopie. - Rozejrzał się uważnie dookoła.
- Odwaliłeś kawał dobrej roboty, ty złamasie. Anka będzie zachwycona!!! - wrzasnął na całe gardło, sprawdzając wspomnianą akustykę.

Uśmiechnąłem się.

- Mam taką nadzieję, stary. Inaczej nie brałbym się za ten cały szajs z remontem. Koniu, tam w torbie pod ścianą powinny być chyba jeszcze jakieś piwa. Rusz dupę, to się napijemy. Noga mi dzisiaj dokucza.

Chłopakowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Po chwili siedział koło mnie na błyszczącym parkiecie i popijaliśmy piwo, jak za dawnych, dobrych czasów.

- Kamiz, a właściwie to jak chcesz ją tutaj zwabić? Musisz mieć cholernie dobry pomysł, bo z tego, co wiem, to ona nawet dobrze gadać z tobą nie chce, nie mówiąc o jakimkolwiek spotkaniu.

- Miałem do ciebie dzwonić w tej sprawie, ale skoro już tu jesteś, to pogadamy. Tu zaczyna się twoja rola, kolego. Nie chciałem wtajemniczać w ten plan tej twojej zwariowanej Gośki, ale nic lepszego nie mogłem wymyślić.

- Jak, kurwa, mojej? - zapytał Koniu, oblewając się przy

tym browarem.

- Nie lej mi tu piwa na podłogę, dupku. Tu ma być, kurwa, po prostu idealnie.

- Zwariowałeś, to tylko parę kropel, nikt nawet tego nie zauważy. Lepiej gadaj, o co ci chodzi.

- Uknęłam sobie taki plan podwójnego oszustwa. Babcia Maria ma niedługo urodziny. Zrobimy jej z tej okazji niespodziankę tutaj, w tym lokalu.

- A co ja mam niby wspólnego, stary, z urodzinami naszej babci?

- Nie przerywaj, dupku, bo właśnie zmierzam do tego, czego od ciebie oczekuję. I jeszcze jedno. Maria nie jest żadną twoją babcią. Jest moja i Anki. Zrozumiano? - Wesoło szturchnąłem go w ramię, bo wiedziałem, że prawie wszyscy moi kumple traktowali ją jak członka swojej rodziny. Zresztą z wzajemnością. - No więc słuchaj. Ty musisz jakoś namówić Gośkę, aby przekonała Ankę, by ta z kolei pod jakimś tam pretekstem przyszła tutaj razem z Marią. Kumasz?

- No ja pierdolę. Ty jeszcze nie wyzdrowiałeś. Badali ci na pewno głowę, jak wypuszczali cię z tego szpitala? Tak to, kurwa, wszystko zagmatwałeś, że ja pierdolę, ale nic z tego nie zrozumiałem.

- Konradku, wysil trochę te swoje szare komórki, skup się i pomyśl. Po pierwsze, Anka nigdy tu dla mnie nie przyjdzie.

- No, raczej może się tak zdarzyć. - Koniu pokiwał głową.

- Ale dla Marii to zrobi, tak?

- No ma się rozumieć, przecież bardzo ją kocha.

- No to teraz pomyśl. Anka będzie myślała, że robi niespodziankę babci, a tymczasem zaskoczymy je obydwie. Kumasz teraz?

Koniu powoli pokiwał potakująco głową. Ulżyło mi, że wreszcie rozumie, o co mi chodzi.

- Ty masz tylko naściemniać Goście, żeby namówiła Ankę, z Marią nie powinny mieć żadnych problemów. Ona dla Anki zrobi wszystko. Resztą już zajmę się sam.

Koniu przez dłuższą chwilę się nie odzywał. Obawiałem się, czy naprawdę wszystko zrozumiał. Żeby tylko czegoś nie pokręcił.

- Ale żeś sobie, kurwa, chytry plan obmyślił. Anka przyprowdzi tu babcię, myśląc, że wszystko ma pod kontrolą, a sama wpadnie w zasadzkę. Nieźle, naprawdę nieźle to wszystko wykombinowałeś, chłopaku. A co właściwie przygotowałeś dla Anki?

- Tego nie wie nikt. Wybacz, stary, ale albo się uda i będę wtedy najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, albo Bóg mi świadkiem, że znowu się upiję i tym razem dopilnuję, żebym przeniósł się na tamten świat ostatecznie i nieodwracalnie.

Koniu poderwał się nagle z podłogi.

- Nawet, kurwa, tak nie żartuj. To nie było w ogóle śmieszne, ty dupku pojebany. Mało się o ciebie nadenerwowaliśmy? No mało, żeby takie głupoty teraz mi tu wygadywać?

- Spokojnie. Ja wierzę w realizację tego szczęśliwego scenariusza, ale biorę wszystko pod uwagę. Widzisz teraz,

jak wielka ciężar na tobie odpowiedzialność za powodzenie całego przedsięwzięcia?

- Pieprz się, debilu! Kiedy to ma być dokładnie? Ile mam czasu na przekonanie Gosi?

- Gosi? - zapytałem, udając wielkie zdziwienie. - Nigdy nie myślałem, że kiedyś doczekam takich czasów. Koniu zakochany jak szczeniak. No, no.

Po chwili obydwaj się roześmialiśmy. Rozumieliśmy się aż za dobrze. Przybiliśmy z Koniem zwyczajowe piątki. Wiedział, że trzymam kciuki za jego związek. On naprawdę wart był miłości tej dziewczyny.

- Masz czas do niedzieli. Całe pięć dni należy do ciebie. Godziny ustalimy później, jak dopracuję jeszcze parę szczegółów.

- Dobra, spadamy stąd. Podwieźć cię do domu? - zapytał Konrad, gasząc światło w głównej sali. Sali, z której byłem bardzo dumny i miałem nadzieję, że ona też będzie.

- Dzięki, stary - odparłem - przejdę się. Taki spacer dobry jest dla mojej nogi, a po drodze coś tam jeszcze spokojnie przemyślę. Ale dzięki za propozycję.

- Ty, Kamiz, naprawdę się zmieniłeś. Kiedyś nie przepuściłbyś darmowej przejażdżki, a jeszcze moim złotkiem...

Kamil

Od samego rana nie mogłem znaleźć sobie miejsca. Jedyne, czego teraz naprawdę pragnąłem, to żeby mój plan wypalił. Włożyłem w niego całe swoje poharatane serce. Nie miałem nic do stracenia. Cała kasa, jaką zainwestowałem w to przedsięwzięcie, nie miała dla mnie żadnego znaczenia. Chciałem tylko, by Anka była w końcu naprawdę szczęśliwa. Przez ostatnie tygodnie prawie jej nie widziałem. Telefon w końcu zaczęła odbierać, ale nasze rozmowy były krótkie i zdawkowe. Cały czas nagrywałem się na jej pocztę głosową. Było tego chyba z milion razy. Miałem nadzieję, że może chociaż niektóre z tych wiadomości odsłucha. Opowiadałem jej, co czuję, potwierdzałem niezliczoną ilość razy, jakim to jestem dupkiem i opowiadałem jej, co robię. Oczywiście pomijając te chwile, które spędzałem w lokalu.

- Czarna czy biała? - zastanawiałem się głośno, którą koszulę powinienem założyć. - Czarna, zdecydowanie czarna. Do tego džinsy, oczywiście czarne, converse'y i obowiązkowo moja ulubiona skórzana kurtka. Oto cały ja!

Najpierw szybki prysznic, potem ubranie i teraz stałem przed wielkim lustrem, gapiąc się w swoje odbicie.

- Tak, chłopaku - powiedziałem do swojego odbicia i krzywo się uśmiechnąłem. - W takim właśnie facecie kiedyś zakochała się ta piękna dziewczyna. I postaraj się, cholerny dupku, żeby na nowo się w tobie zakochała.

Odszedłem od lustra parę kroków, by ponownie przed nie wrócić.

- I nie spieprz tego, palancie. - Pogroziłem sam sobie palcem.

Spojrzałem na zegarek. Dochodziła dopiero siedemnasta. Miałem jeszcze dwie godziny z małym zapasem. Dałem sobie ten czas, by sprawdzić, czy wszystko jest tak, jak należy. Do wewnętrznej kieszeni kurtki wsunąłem małe pudełko, które dzisiaj zadecyduje o mojej przyszłości. Kurde, ta mała rzecz zaważy na moim całym życiu!

Wyszedłem na korytarz. Maria jak zwykle krzątała się po kuchni. Dzięki ci, Boże, bo za sprawą tej kobiety miałem zawsze coś pysznego do jedzenia, a i dom wyglądał o niebo lepiej, odkąd ze mną zamieszkała.

- Babciu, wychodzę. Będę... właściwie nie wiem, o której wrócę.

No właśnie, od kilku tygodni zwracałem się do niej w ten sposób: „babciu” - co bardzo ją cieszyło. Czasami nie mogłem sobie po prostu wyobrazić, jak było wtedy, gdy Marii nie było w moim życiu.

- A gdzie ty się znowu, Kamilku, wybierasz? W dodatku taki wystrojony... - zapytała Maria, a ja nie wiedziałem, czy

przypadkiem w jej oczach nie czaił się strach przed tym, że w końcu mogłem odpuścić sobie Ankę i poznać jakąś miłą i sympatyczną dziewczynę.

- Jedziemy z Koniem, to znaczy z Konradem - babcia nie lubiła jego przezwiska - obejrzeć ten lokal, o którym ci wcześniej mówiłem.

Maria zrobiła zdziwiona minę.

- A ten dla motorów? Zupełnie wyleciało mi to z głowy.

- No pewnie, że ten. A potem gdzieś się razem trochę powłóczymy. A ty masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? - zapytałem, udając znudzenie, by nie zaczęła niczego podejrzewać.

- Kamilku... - powiedziała bardzo ostrożnie - ja przecież umówiłam się na dzisiaj z Anią. Wiesz, dobra herbatka, ciasto i takie tam babskie pogaduchy. Mam nadzieję, że nie jest ci w żaden sposób przykro?

Podszedłem do niej i mocno ją przytuliłem.

- Co babci też przyszło do głowy? Przecież wiesz, że kocham was obydwie. - Ucałowałem ją w mocno już posiwiałe włosy. - Mogłabyś ją czasami do nas przyprowadzić. Kto wie, może znowu się we mnie zakocha? - Tym razem odsunąłem ją od siebie i puściłem do niej oko.

- Chłopcze drogi, ależ ona nigdy nie przestała cię kochać, nie moja Anulka. Wiesz, miłość jest czasami bardzo trudna i skomplikowana, musisz po prostu dać jej więcej czasu.

- Babciu - spojrzałem jej prosto w oczy - daję wam czas do dzisiejszego wieczora. Porozmawiaj z nią, proszę. Potem

zrobię, co będę musiał.

Jej oczy znacznie się rozszerzyły, nie miała biedaczka pojęcia, o co mi chodzi.

Wieczorem – pomyślałem – wieczorem wszystkiego się dowiesz, babciu. A może już teraz wstawi się za mną z obawy u Anki.

- Oj, wy młodzi. Ze wszystkiego potraficie żartować.

- Ale ja, babciu, nie żartuję, daleki jestem od tego. Mówię bardzo poważnie. Macie czas do wieczora.

Cmoknąłem ją jeszcze w policzek i już zbiegałem po schodach do czekającego na mnie w swoim mustangu Konrada, zwanego Koniem.

- No siema, stary! Już myślałem, że strach cię obleciał albo że całkiem się rozmyśliłeś i nigdy nie wyjdiesz z tego domu.

- Ani jedno, ani drugie. Jedź, kurwa, bo mnie nerwy zeżrą całkiem od środka. W dodatku trochę zacząłem się już plątać, gdy babcia zapytała, gdzie wychodzę taki wystrojony.

Koni ruszył, a ze mnie zeszło troszkę powietrza.

- Wiedziałem – jak zawsze Koni walnął mnie w ramię – wiedziałem, że nie jesteś facetem ze stali, tylko normalnym, mocno popieprzonym i bardzo zakochanym dupkiem. – Zaśmiał się tak głośno, że całe auto zaczęło się kołysać.

- Sam jesteś dupkiem. Jedź już i z łaski swojej przymknij tę swoją niewyparzoną gębę.

Przez całą drogę Koni uśmiechał się sam do siebie, a ja zacząłem na nowo się denerwować. Po raz kolejny od wyjścia z domu poklepałem się po piersi, by sprawdzić, czy moje

pudełko jest na właściwym miejscu.

Lokal był oczywiście jeszcze pusty, nie licząc niewielkiej grupy z obsługi, którą zatrudniłem na dzisiejszy wieczór. Po chwili pojawił się też zamówiony przeze mnie zespół i na prowizorycznie urządzonej scenie zaczął rozkładać swój sprzęt do grania.

Spojrzałem nerwowo na zegarek - została jeszcze godzina i kilka minut.

- No, Kamiz... - Koniu zagwizdał. - No, człowieku, powiem ci, że spisałeś się na medal. Jak Anka cię nie zechce, radzę ci mnie poprosić o rękę, bo ja na pewno się zgodzę.

Wszyscy obecni, słysząc słowa wypowiedziane przez tego głupka, głośno się roześmiali, co dodało mi tylko otuchy.

- Trzymam cię za słowo, dupku. Tylko pamiętaj, że już nie mogę się doczekać, jak będziesz mi obciążał w naszą noc poślubną.

- Ktoś tu wzywał jakiegoś dupka?

- I wspominał o zdrowym obciążaniu?

Nagle się obejrzałem. W drzwiach stali chłopacy z mojej dawnej ekipy, na których zawsze mogłem polegać.

- Dzięki, że jesteście. Tylko, kurwa, bez całowania, bo się tutaj w końcu rozpłaczę.

- Ale ktoś tu przecież wspominał o niezłym seksie - palnął któryś z chłopaków.

Znowu pojawiło się pełno zdrowego, głośnego śmiechu.

Wszyscy zaproszeni zaczęli się schodzić na umówioną porę. Zostało nam jeszcze niecałe pół godziny.

- Koniu, nie dałeś dupy? Na pewno będą tu

o dziewiętnastej? – zapytałem ze ściśniętym gardłem.

– Będą, będą. Załatwiłem wszystko, jak należy.

Światła zostały przygaszone. Na stolikach, które rozstawiono w głównej sali, obsługa porozpalała świece. W tle zespół grał jakąś wolną melodię, a my po prostu czekaliśmy.

Koniu spojrzał na swój telefon, gdy ten zaświecił się od nadchodzącej wiadomości.

– Uwaga, wszyscy. Panie właśnie przyjechały. Cisza ma być! – Spojrzał na moją przerażoną minę i krzepiąco poklepał mnie po plecach. – A ty, stary, się przygotuj. Będzie dobrze, zobaczysz.

Łatwo było mu mówić.

Jeszcze raz to samo. Kieszon z pudełkiem – jest, koperta z aktem notarialnym na nazwisko Anki – jest, i kwiaty oczywiście dla obu moich pań – są. Wszystko było na miejscu, ale ja i tak bez przerwy się denerwowałem, czy niczego nie zapomniałem.

W małym korytarzu słychać było zamieszanie i głosy wszystkich trzech dziewczyn.

– Babciu, to Gośka wybrała to miejsce. Naprawdę nie wiem, co to właściwie za lokal, ale na pewno będziemy się dobrze tu bawić. Wiesz przecież, że jak nasza Gosia się na coś uprze, to i sam diabeł z nią niczego nie wskóra.

Usłyszałem jej cudowny głos, który bez przerwy rozbrzmiewał w mojej głowie.

– Ale dziewczynki – teraz to babcia zwracała się do dziewczyn – nie trzeba było. Mogłyśmy po prostu pojechać

do jakiejś małej kawiarni na mieście, a najlepiej do domu Kamilka. Upiekłam dzisiaj takie dobre ciasto, a on sam na pewno nie miałby nic przeciwko temu. Jego i tak nie będzie.

- Jak to nie będzie? - wyrwało się Ance.

To chyba dobrze. Jest jeszcze trochę zazdrosna, a to oznacza, że jednak jej zależy.

- No nie, babciu, tak łatwo mu z Anką nie pójdzie. Ten dupek musi się jeszcze trochę pomęczyć za to, że ta głupia dziewczucha bez przerwy go tak kocha. Ohyda... - Gośka wydała z siebie jakieś dziwne dźwięki, jak gdyby miała za chwilę wymiotować.

Chłopacy spojrzeli na mnie i chyba tylko siłą powstrzymywali się przed śmiechem.

Ja zaś, słysząc słowa, że nadal coś do mnie czuje, myślałam w tej chwili, że dłużej już nie wytrzymam i zaraz całkiem oszaleję. Bóg mi świadkiem, że cud się stanie, jeżeli za chwilę nie wystrzelę i nie pobiegnę do niej, by wziąć ją w końcu w ramiona. Mój fiut zareagował podobnie do swojego pana, ale niestety będzie musiał się jeszcze pomęczyć. Ależ ja ją kochałam.

Moje dziewczyny razem z Goską, oczywiście nie mając pojęcia, co za chwilę się wydarzy, weszły do głównej sali. Zanim jednak zdążyły zapytać o cokolwiek obsługę, światła zostały zapalone, muzyka znacznie przycichła, zostawiając je w osłupieniu niemal na środku sali.

Koniu prawie siłą wypchnął mnie na sam środek.

- Gośka, a mówiłaś...

- Anka, zamknij się chociaż raz i po prostu słuchaj. - Jak

zwykle ostatnie słowo musiało należeć do Gośki, która w tej chwili na kilka niezmiernie krótkich sekund była dla mnie prawdziwym oparciem i wybawieniem.

Powoli podszedłem do dziewczyn. Gośka w tym czasie dyskretnie się wycofała i zniknęła mi z pola widzenia. I tak nie widziałem nikogo poza moją dziewczyną.

- Babciu - zwróciłem się najpierw do Marii - przepraszam za całe to zamieszanie, ale chciałem powiedzieć, jak bardzo cię Kocham, jak ważna dla mnie jesteś, jeśli nie najważniejsza, i w końcu jak wiele wniosłaś do mojego nędznego życia, odkąd się w nim pojawiłaś.

- Jakie nędzne? Jesteś przecież całkiem bogaty, ty skurczybyku! - krzyknął któryś z moich kumpli, po czym goście zanieśli się gromkim śmiechem.

- Z okazji twoich urodzin - kontynuowałem ze ściśniętym gardłem - chciałem ci złożyć najserdeczniejsze życzenia i prosić, byś zawsze ze mną była. Nawet wtedy, gdy będę naprawdę nie do wytrzymania.

Podąłem jej kwiaty, które ktoś, nawet nie wiem kto, podsunął mi podczas przemowy.

Babcia się rozplakała, ba, ona szlochała, tuląc mnie jak małego chłopca.

- Przepraszam, ale nie mogę teraz nic powiedzieć, może później.

Babcia płakała dalej. Goście składali jej życzenia, a chłopaki skandowały: „niech żyje nasza babcia”.

- Szanowni państwo, a może powinienem się zwrócić do niektórych: słuchajcie, palanty! - Tłum ponownie zaczął

krzyczeć, gwizdząc i nagradzać Konrada gromkimi oklaskami. – Prosimy jeszcze o chwilę uwagi. Ten wieczór się jeszcze nie skończył. Teraz nastąpi kulminacyjny moment wieczoru, gdy oto stojący tu nasz przyjaciel zacznie prosić, wręcz błagać, poniżając się przed nami wszystkimi, o udzielenie mu łaski.

– Brawo, Koniu, niech się poniza! – krzyczał rozochocony tłum.

Goście odciągnęli gdzieś na bok babcię. Na środku została Anka z szeroko otwartymi oczami.

– Aniu... – Stałem naprzeciw niej, po czym rzuciłem się na kolana. – Proszę wysłuchaj mnie do końca, zanim podejmiesz jakąś decyzję.

– Bądź twarda, Anka, daj mu teraz popalić! Niech się jeszcze trochę popodlizuje – wykrzykiwały nieustannie chłopaki.

Wiedziałem, że po wszystkim co niektórym jaja pouryvam za takie wielkie wsparcie, ale to musi jeszcze poczekać.

Anka prawie niewidocznie kiwnęła głową, dając znak, bym kontynuował. Łzy ciekły jej po tej pięknej twarzy, a to był raczej dobry znak.

– Kiedy cię zobaczyłem, oszalałem. Od pierwszego dnia przewróciłaś moje życie do góry nogami. Wiesz, jaki byłem i jakie życie prowadziłem, gdy mnie poznałaś.

– No całkiem grzecznym chłopcem to ty nie byłeś – krzyknął znowu któryś z chłopaków, co poskutkowało ponowną salwą śmiechu.

- Musiałem trochę dorosnąć - zacząłem dalej - i w końcu postarać się zrozumieć samego siebie. Gdy już sobie to wszystko w miarę poukładałem, na drodze pojawił się twój tata. Ale i z nim mogłem walczyć, gdybyś mi tylko na to pozwoliła. To ty wybrałaś drogę, której ja nigdy bym nie wybrał. Nie rozumiałem wtedy tego, to nasza babcia niejednokrotnie wbijała mi to do głowy. Teraz wiem, dlaczego próbowałaś postąpić w ten sposób. Kochałaś mnie i próbowałaś ochronić.

Anka nadal płakała.

- Aniu, nie płacz, proszę jeszcze tylko chwilkę mnie wysłuchaj, a później będzie, jak zechcesz... - Teraz i ja musiałem złapać dwa głębokie oddechy. - Dzięki Bogu, nasz kochany ksiądz Jerzy zapobiegł w porę tej całej katastrofie, no i oczywiście ta banda łobuzów, której nie wypłacę się do końca życia. - Poszukałem księdza wzrokiem wśród przybyłych gości i dziękując, skinąłem mu głową. - Dziękuję, ojcze, że nie dopuściłeś do tego ślubu. Wtedy o tym nie wiedziałem i wiesz, co się stało. Życie bez ciebie nie miało i nie ma dla mnie żadnego znaczenia. W szpitalu, nie wiedząc o wszystkim, kolejny raz pozwoliłem ci odejść, ale Bóg mi świadkiem, jak bardzo wtedy cierpiałem. Aniu, proszę cię tu przy wszystkich, abyś mi wybaczyła i została moją żoną. Wiem, że to może za szybko, ale ja nie potrafię inaczej, nie mogę już dłużej czekać... - Wyciągnąłem w jej kierunku dłoń, na której leżał wcześniej kupiony prosty złoty pierścionek.

- Anka, chyba musisz się jednak zgodzić, odwzajemnimy mu się za ciebie! - krzyczał znowu któryś z chłopaków.

Ta chwila trwała w nieskończoność, zanim Anka zapłakana padła przede mną na kolana.

- Ja przecież też cię kocham, głupku! I tak, zostanę twoją żoną! - krzyczała.

Chwyciłem ją w objęcia tak szybko, jak tylko zdołałem. Natychmiast przywarłem do niej zgłodniałymi ustami. Byłem w domu, w cholernym domu, na który czekałem całe swoje pieprzone życie.

- Hm... przepraszam państwa - odezwał się, udając bardzo poważny ton, ksiądz Jerzy - zaraz po tej uroczystości zapraszam was do siebie. Musimy natychmiast ustalić termin ślubu. A wy - tu skierował się do moich przyjaciół - a wy w czasie ceremonii macie siedzieć cicho i modlić się do Boga, bo tego ślubu na pewno już nie przerwę.

- Ma się rozumieć, ojciec - chórem odpowiedzieli chłopcy.

- Jeszcze jedno - zwróciłem się do Anki - to jest mój prezent zaręczynowy. To szkoła, o której zawsze marzyłaś i ja chcę teraz spełnić choć jedno twoje marzenie.

Światła się zapaliły, a oczom wszystkich ukazała się sala z wielkimi lustrami, do tej pory sprytnie ukrytymi za fałdami grubego materiału.

Oczami wyobraźni widziałem moją Anię uczącą małe dziewczynki tych wszystkich skomplikowanych układów tanecznych, a z boku ja - przyglądający się z naszym maleństwem na rękach swojej pięknej żonie.

Baletnica

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-8147-156-5

© Ewa Carla i Wydawnictwo Novae Res 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Ewelina Ambroziak

KOREKTA: Aleksandra Deskur

OKŁADKA: Anna Gręda

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: Inkpad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.